



S I E R R A C A R T W R I G H T

TYLKO JEDEN CZŁOWIEK MOŻE JEJ POMÓC, ALE CZY JEST GOTOWA ZA TO ZAPŁACIĆ?

# PIĘTNO

Jeszcze pikantniejsza od  
*Pięćdziesięciu twarzy Greya!*



S I E R R A C A R T W R I G H T

---

# PIĘTNO



Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA  
AGNIESZKA ŚMIECHOWSKA-KŁOCZKO

Tytuł oryginału: *Brand*

Copyright © by Sierra Cartwright, 2015

Originally published in the English language as *Brand* by Totally Bound Publishing

a subsidiary of Totally Entwined Group Limited, Lincoln.

Published in Poland by arrangement with Prava i prevodi Literary Agency,

and Bonnier Zaffre, London.

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2017

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Tłumaczenie: Agnieszka Śmiechowska-Kłoczko

Redakcja: Joanna Ginter/eKorekta24.pl

Korekta: Dorota Ring/Melanż, Maria Talar

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź

Zdjęcie na okładce: juhy13/GettyImages

ISBN: 978-83-8053-184-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

[www.burdaksiazki.pl](http://www.burdaksiazki.pl)

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**

## Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Epilog

O autorce

## Przypisy

## Rozdział *pierwszy*

– To pieprzony zimny drań. Seksowny, pieprzony zimny drań. Ale i tak drań.

– Kto? – spytała Sofia McBride, zerkając znad notatek na swoją asystentkę.

– Cade Donovan.

Sofia podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. Nie była typem kobiety, której z byle powodu miękła kolana, ale...

Stał przy biurku recepcjonistki obok wejścia do country klubu, ubrany w świetnie skrojony czarny smoking, który podkreślał jego szerokie ramiona i wąską talię. Zamiast klasycznej muszki miał pod szyją seksowną muchę w westernowym stylu. Jego misternie wykonane skórzane kowbojki były wypolerowane na wysoki połysk, a na głowie znajdował się czarny kowbojski kapelusz.

Nawet z tej odległości Sofia zauważyła też jego zawadiacką kozią bródkę.

Co prawda nigdy wcześniej go nie spotkała, ale dorastała w Corpus Christi, mieście leżącym niecałe osiemdziesiąt kilometrów od rancza Running Wind. Słyszała więc o wybrykach Donovana, który ze względu na nazwisko należał do miejscowej arystokracji; o szybkich samochodach, ujeżdżaniu byków, kobietach – o tym wszystkim, co mogli sobie kupić członkowie klasy uprzywilejowanej.

Na jego widok ciekła jej ślinka. Jeśli wziąć pod uwagę to, jak bardzo był atrakcyjny, bez wątpienia w pełni zasłużył na swoją reputację.

Recepcjonistka wskazała dłonią salę Bayou, gdzie Sofia i Avery robiły ostatnie przygotowania przed przyjęciem weselnym Lary i Connora Donovanów. Cade dotknął róna kapelusza gestem pełnym staroświeckiego uroku.

– Idzie tu – zauważyła niepotrzebnie Avery.

– A ty musisz już lecieć.

– A może zamienimy się pracą na dziś wieczór? – zasugerowała Avery. – Mogłabyś pojechać na bal nacierzy, a ja bym tu została.

– Nie ma mowy. – Odpowiedź Sofii nie miała nic wspólnego

z Cade'em; chodziło o jej przyjaciółkę Larę, która niedawno weszła do rodziny Donovanów.

Choć na dzisiejszym przyjęciu miało być tylko kilkaset osób, a country club był wymarzonym miejscem na imprezy, Sofia chciała osobiście wszystkiego dopilnować ze względu na swoją przyjaciółkę.

– Ale, ale... to jest Cade Donovan – perswadowała Avery, wydymając dolną wargę.

Owszem, a Sofia chciała go poznać. Tydzień temu była na kolacji z Larą, która wspomniała, że Connor był domem, czyli stroną dominującą w związku BDSM. Teraz była ciekawa, czy pozostali bracia również.

– Zajmę się nim.

– Nigdy nie potrafiłaś się dzielić, szefowo.

– Idź sobie.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, czegokolwiek...

– Powodzenia z panią Davis. – Sofia naprawdę potrzebowała szczególnych zdolności komunikacyjnych Avery na balu nacierzy: pięćset osób na liście gości, a do tego jeszcze prasa.

Zoe, siostra Sofii, odwiedziła dziś hotel w centrum Houston, w którym miał się odbyć bal, by dopilnować przygotowań do tego trudnego wydarzenia. Pani Davis, przewodnicząca komitetu organizującego bal, była niezwykle wymagająca i do ostatniej chwili bez przerwy dokonywała zmian w planie imprezy. W przeciwieństwie do Sofii Avery umiała powiedzieć „nie”, sprawiając jednocześnie, że klient był zadowolony.

– Jesteś okrutną, okrutną szefową.

– Może poznasz tam bogatego barona naftowego.

– Racja – zgodziła się asystentka z bezczelnym uśmiechem.

Avery miała dwadzieścia dziewięć lat i postanowiła, że gdy skończy trzydziestkę, będzie już mężatką. Miała powodzenie, ale nie zamierzała zadowolić się pierwszym lepszym; chciała za męża kogoś, kto ubierałby ją w drogie buty i co miesiąc zapewniał odpowiednio gruby portfel, by mogła do nich dopasować równie kosztowną garderobę.

Avery zebrała swoje rzeczy i skierowała się do tylnego wyjścia



przez kuchnię.

Sofia wyprostowała ramiona i wyszła na powitanie Cade'a, który zatrzymał się przy drzwiach sali. Utkwił w niej spojrzenie. Patrzył bez mrugnięcia okiem, bez ruchu. Badał ją wzrokiem, jakby była jedyną osobą na ziemi.

Jednocześnie wprawiało ją to w zakłopotanie i upajało.

Nagle poczuła, że jej zmysłowa czarna spódnica jest nieco zbyt obcisła, a skórzane szpilki – odrobinę za wysokie. Mimo to zmobilizowała cały swój profesjonalizm, którego w tej chwili zupełnie nie czuła.

– Panie Donovan. – Obdarzyła go najbardziej promiennym ze swoich uśmiechów. – Nazywam się Sofia McBride. Jestem przyjaciółką Lary i koordynatorką dzisiejszego przyjęcia.

– A ja jestem za wcześnie – odparł, wyciągając rękę na powitanie.

Uścisnęła ją, bo tak nakazywała jej grzeczność. Jego dłoń była ogromna w porównaniu z dłonią Sofii.

Zaczęła ją absorbować obecność Donovana. Pachniał wyprawioną skórą i siłą. Był wyjątkowo wysoki, miał mocno zarysowaną szczękę i nos, który chyba był kiedyś złamany, być może więcej niż raz.

Musiała wysoko zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy, a kiedy to zrobiła, zauważyła, że miały zimny odcień spiżu. Jego postawa świadczyła o pewności siebie graniczącej z arogancją. Najwyraźniej władza była dla niego równie naturalna jak drogi smoking.

Powietrze wokół Cade'a zdawało się buzować i Sofia czuła się, jakby wciągał ją jakiś potężny wir.

Gdy tydzień temu spotkała się z Larą, przyjaciółka wyznała, że jest z Connorem w związku o charakterze BDSM. Ta nowina odebrała Sofii mowę. Co prawda coś o tym czytała i widziała kilka filmów na ten temat, ale nadal wiedziała tylko tyle, że seks jest perwersyjny. Nigdy wcześniej nie знаła nikogo, kto by się tym zajmował.

Gdy minął pierwszy szok, zaczęła zadawać pytania. Lara odpowiadała rzeczowo, podając dość informacji, by ją zaintrygować. Kiedy tamtego wieczoru Sofia wróciła do domu, włączyła komputer i wyszukała więcej materiałów w sieci. Niektóre z nich ją odrzucały, ale myśl o byciu związaną pojawiała się ostatnio w jej fantazjach.

Teraz gorączkowo zastanawiała się, czy i Cade interesował się BDSM, i nie mogła pozbyć się natrętnej wizji, w której leżała na jego kolanach, a on dawał jej klapsy.

Drżąc lekko – na wpół z lęku, na wpół z ciekawości – cofnęła rękę.

– Dopinamy ostatnie szczegóły przed przyjazdem Lary i Connora – powiedziała, zapewne zupełnie niepotrzebnie.

Para pobrała się kilka tygodni wcześniej, więc plan wieczoru był trochę nietypowy. O piątej rodzina miała się zebrać do wspólnego zdjęcia, koktajl był zaplanowany na szóstą, a kolacja na siódmą.

– Czy mogę jakoś pomóc?

Jego propozycja zaskoczyła Sofię.

– Dziękuję, ale sądzę, że dajemy sobie radę.

– Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, czegokolwiek, proszę dać mi znać.

Zastanawiała się, czy tylko jej się zdawało, czy rzeczywiście położył nacisk na słowie „czegokolwiek”.

Sofia usłyszała wesołe słowa powitania, które rzuciła fotografka wchodząca właśnie do country klubu. Była jej wdzięczna za przerwanie tej sytuacji.

– Obok restauracji jest bar. Może wolałby pan tam zaczekać?

W kącikach jego ust pojawiło się coś na kształt uśmiechu, który zamiast złagodzić wyraz jego twarzy, uczynił go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

– Próbuje się mnie pani pozbyć, panno McBride?

Tak. Ten człowiek odbierał jej wszelką odwagę.

– Ja tylko dbam o pańską wygodę.

– Czy mogę zamówić coś dla pani, kiedy tam będę?

– Dziękuję – odparła, potrząsając głową. – Nie piję w pracy.

– Zawsze przestrzega pani zasad?

Choć powiedział to lekkim tonem, pytanie zabrzmiało poważnie.

– Lubię zasady – odparła.

– Doprawdy?

– Pomagają mi utrzymać porządek w życiu.

– I to dobrze?

– A nie?

Sofia sama nie wiedziała, dlaczego w ogóle prowadzi tę konwersację, odkrywając się przed obcym człowiekiem.

– Czy kiedyś kusiło panią, by powiedzieć: „do diabła z tym wszystkim” i czerpać z życia pełnymi garściami?

– W interesach owszem.

– A w innych sprawach?

– Nie – odparła, choć czuła, że w tej chwili właśnie to robi.

Fotografka położyła plecak na krzesło i ruszyła w ich stronę, przerywając im rozmowę.

Sofia przedstawiła ich sobie, a potem przeprosiła i odeszła, by przywitać się z didżejem i wskazać mu miejsce, w którym mógł rozłożyć swój sprzęt.

W ciągu następnych dziesięciu minut przybywali kolejni członkowie rodziny Donovanów, a wśród nich również Connor i Lara, którzy odciągnęli Sofię na bok.

– Potrzebujemy twojej pomocy – powiedziała Lara.

– Co tylko chcecie.

– Jakies dziesięć minut temu Julien Bonds poinformował nas, że będzie na przyjęciu. Przyjaźnią się z Connorem od lat.

Na liście gości widniał ciąg ważnych teksańskich nazwisk, w tym jedno należące do senatora, ale Julien Bonds? Geniusz tego człowieka był owiany legendą. Aby kupić jego najnowsze urządzenie podczas otwarcia nowego sklepu, czekała w kolejce kilka godzin, a on pojawił się na imprezie tylko na chwilę. Wyszedł o dziesięć minut za wcześnie, by miała szansę go spotkać.

Mniej więcej dwa lata temu napisała do jego firmy z prośbą o stworzenie aplikacji, która pozwoliłaby jej robić bardziej imponujące prezentacje biznesowe. Z zaskoczeniem odebrała odpowiedź od jednego z inżynierów Bondsa. W ciągu dwóch tygodni dwa spośród jej ulubionych programów zostały w pełni zintegrowane. Miało to fenomenalny wpływ na odniesiony przez jej firmę sukces i Sofia zawsze pragnęła powiedzieć o tym Bondsowi.

– Prosił, by nie było żadnych zdjęć – kontynuowała Lara.

– Rozumiem – odparła Sofia, zdając sobie sprawę, jakie to wyzwanie wobec faktu, że prawie każdy z gości będzie miał przy sobie

telefon komórkowy. – Możemy zapewnić, że Heather nie zrobi żadnych oficjalnych zdjęć. Ale czy macie jakiś pomysł, jak wpłynąć na resztę gości?

– Miałam nadzieję, że ty coś wymyślisz.

– Tego się obawiałam.

Zwłaszcza że sama chciała mieć z nim zdjęcie. Skinęła jednak głową z pewnością siebie, której nie czuła.

– Pojawi się nie wcześniej niż o dziewiątej.

Sofia zerknęła do planu imprezy. Do tego czasu goście będą już od kilku godzin spożywać alkohol.

– Ktoś z nim przyjedzie?

Lara i Connor wymienili spojrzenia.

– Mam na myśli ochronę – uściśliła Sofia. – Albo świtę – dodała, pamiętając, że na otwarciu sklepu był cały czas otoczony ludźmi. – Będziemy gościć więcej osób?

– Z tego, co wiem, to nie – odparł Connor.

– Możecie się dowiedzieć? – poprosiła Sofia, wiedząc, że najlepszą ochronę przed zdjęciami stanowią ludzie zasłaniający widok.

Connor odszedł na bok, by zadzwonić.

– Jak się miewasz? – zagađnęła Sofia.

– Dobrze. Jestem szczęśliwa. I zdenerwowana – odpowiedziała Lara na jednym oddechu.

– Pozwól, że dziś ja będę się martwić za ciebie – powiedziała Sofia, dodając Larze otuchy uściskiem dłoni. – Ty masz się cieszyć tym wieczorem. Będę w pobliżu, gdybyś czegoś potrzebowała.

Lara rozjaśniła się w uśmiechu.

– Wyglądasz pięknie. Idealna pani Donovan. – Lara promieniowała wyrafinowaną elegancją w swojej krótkiej, dopasowanej sukience z kremowej koronki. – Najwyraźniej małżeństwo nadal ci służy.

– Bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić – zgodziła się przyjaciółka, rumieniąc się i dotykając palcami olśniewającej złotej obróżki na szyi.

Kaskada diamentów opadała poniżej naszyjnika, by zagłębić się w dołek u nasady jej szyi. Z ich wcześniejszej rozmowy Sofia wiedziała, że to było coś więcej niż biżuteria. Obroza była widocznym symbolem

tego, że Lara przyjęła rolę uległej w związku z mężem.

Sofia nie do końca to wszystko rozumiała, ale nie mogła zaprzeczyć, że Lara zdawała się szczęśliwa i zadowolona jak nigdy wcześniej. Lara sama nie umiała odpowiedzieć przyjaciółce, czy było tak ze względu na samo małżeństwo, zdolności biznesowe męża, czy może z powodu roli uległej. Po wypiciu lampki wina stwierdziła, że zapewne spowodowała to kombinacja wszystkich tych rzeczy.

– To istna karuzela. Bez ciebie nie dałabym sobie rady – powiedziała Lara.

– Nie pozwoliłabym ci, nawet gdybyś próbowała – odparła Sofia. – Proszę, daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Connor wrócił do nich i lekko dotknął ramienia żony.

– Julien przywiezie ze sobą dwoje ludzi – oznajmił. – I jeśli dobrze zrozumiałem, to wpadnie tylko na chwilę. Przyjeżdża głównie po to, by się ponapawać swoim sukcesem, bo uważa, że przyczynił się do naszego małżeństwa, a poza tym uwielbia czuć się jak geniusz.

– To prawda? Że przyczynił się do zaistnienia waszego związku?

– Dobry z niego przyjaciel, który daje dobre rady – odparł Connor.

– Porozmawiam z didżejem. Myślę, że będzie w stanie zagrać piosenkę, która wyciągnie ludzi na parkiet. Może twista. Poza tym skontaktuję się z personelem country klubu oraz z ochroną i zobaczę, co jeszcze możemy zrobić. Może moglibyśmy wprowadzić go tylnym wejściem i zatrzymać na patio albo coś w tym rodzaju.

– Na pewno dasz sobie z tym radę. – W głosie Connora nie było śladu wątpliwości.

Sofia poprosiła o kontakt do któregoś z ludzi Julienu.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – obiecała.

Fotografka dała sygnał, że jest gotowa, by zrobić młodej parze zdjęcia, więc Lara i Connor przeprosili Sofię i odeszli.

Gdy byli zajęci, Sofia ruszyła na poszukiwanie pracowników ochrony country klubu. Zgodzili się z nią, że wprowadzenie Bondsza wraz z osobami towarzyszącymi przez patio to najrozsądniejsze rozwiązanie, i zaproponowali, by sama rzuciła okiem na to miejsce.

Następnie przywitała kolejnych członków rodziny, potwierdziła zmiany w planie wieczoru z didżejem i poprosiła go o pomoc

w odwróceniu uwagi gości.

– Żaden problem – zapewnił ją. – Możemy zadziałać z oświetleniem i ogłosić, że do dyspozycji gości jest budka fotograficzna i możliwość nagrania życzeń dla młodej pary na wideo.

– I dlatego właśnie lubię z tobą pracować, Marvin.

– To przez ten głos – powiedział, obniżając tembr tak, że brzmiał jak miód spływający po wyszczerbionym ostrzu noża.

– Powinieneś mieć własną audycję radiową. Nocną, w jakiejś romansowej całodobowej stacji.

– Mam odpowiednią aparycję.

– Zarzucasz przynętę.

– Owszem – odparł, wzruszając ramionami.

– Może się złapię. Przystojny z ciebie facet.

Nadał się i poprawił krawat. A następnie, jako prawdziwy profesjonalista, wprowadził poprawki do swoich notatek i odszedł do innych zajęć.

Przed opuszczeniem sali Sofia nie mogła się oprzeć pokusie, by rzucić okiem na Cade'a. Choć stał obok swych przystojnych braci, nie całkiem do nich pasował. Jego uśmiech nie był tak szczery jak pozostałych, a dodatkowo wyróżniały go westernowy smoking i kapelusz. Poza tym był wyższy, szerszy, bardziej... Uważała się za osobę pragmatyczną, ale jedyne słowo, jakie jej teraz przychodziło na myśl, to „zadumany”.

Potrząsnęła głową i poszła sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane na otwarcie bufetu koktajlowego w osobnej sali.

Muzycy byli już na scenie i stroili instrumenty. Dwaj kelnerzy stali za szwedzkim stołem. Menedżer bankietowy potwierdził, że przekąski będą serwowane w ustalonym czasie. Wszystkie półmiski i dekoracje wyglądały idealnie.

Na koniec ruszyła obejrzyć patio.

W tej chwili było tam zbyt gorąco i wilgotno, by odczuwać przyjemność z przebywania na zewnątrz. Dach podtrzymywały belki, z których zwisały wiatraki obracające się leniwie w gęstym powietrzu.

Jednak później światła znad zatoki, widok na centrum Houston i chłodniejsze powietrze sprawia, że będzie to idealne miejsce na

spotkanie.

Poprosiła barmankę o wodę gazowaną, ciesząc się ostatnimi minutami spokoju, na jakie mogła liczyć w ciągu kolejnych kilku godzin.

– Z cytryną czy z limonką?

– Z limonką, dziękuję.

Ze szklanką w dłoni obeszła wokół patio. Znalazła tam boczną bramę, prowadzącą do budynku, i żwirową ścieżkę, przy której pracowało kilku brukarzy. Wyglądało na to, że będzie to najlepsza droga, by wprowadzić Juliana na przyjęcie, ograniczając związane z tym zamieszanie do minimum.

Zatrzymała się w głębi patio przy wielkiej palmie w donicy. Gdyby poprosiła kilku silnych mężczyzn o pomoc, mogliby przestawić największe rośliny tak, by zasłaniały widok na część patio.

Z wnętrza budynku wyszedł Cade i bez wahania skierował się w stronę baru.

Sofia przekonywała się, że nie szedł za nią, ale nie miała pewności, czy rzeczywiście tak było.

Barmanka owinęła serwetką butelkę piwa i podała Cade'owi.

Sofia obserwowała, jak mężczyzna wkłada banknot do słoika na napiwki. Sądząc po szeroko otwartych oczach barmanki, napiwek był sowity. Gdyby jeszcze go nie lubiła, polubiłaby go w tym momencie.

Odwrócił się w jej stronę.

Wszelkie wątpliwości co do tego, czy przyszedł tu za nią, w jednej chwili zniknęły. Pozostał jednak na miejscu.

Poczuła żar i podniecenie, które uniosło ją jak fala. Nie powinien jej pociągać, ale mimo to cholernie pociągał.

Może jednak powinna była zająć się balem nacierzy i zostawić Cade'a Avery. Natychmiast odgoniła tę myśl. Choć tak bardzo ją onieśmiał, jednocześnie czuła się przez niego usidlona. Intuicja podpowiadała jej, by uciekać, póki jeszcze może. Jednak ciało odmówiło wykonania rozkazów, jakie wydawał jej umysł.

Objęła szklankę obiema dłońmi, patrząc, jak podchodzi.

– Mogłem zamówić pani wodę – odezwał się, wskazując jej napój.

– Sądzę, że jako organizatorka imprezy to ja powinnam dopilnować, by pan miał wszystko, czego potrzebuje.

– Obowiązkiem mężczyzny jest dbać, by potrzeby kobiety były zaspokojone.

Nie powiedział niczego prowokacyjnego, więc czemu tak na niego reagowała?

– Dziękuję. Jednak przywykłam sama o siebie dbać.

Zauważyła, że zerknął na jej lewą dłoń.

– Z wyboru?

– To wścibskie pytanie, panie Donovan.

– Zgadza się.

Jednak nie odpuścił. Wręcz przeciwnie, zdawał się szczerze zainteresowany bliższym poznaniem Sofii. Ile czasu minęło, od kiedy zdarzyło jej się to ostatnio? Miesiące? Może lata? Wtedy nagle zrozumiała, że tak naprawdę nigdy żaden mężczyzna nie był w stosunku do niej tak dociekliwy, a po prztyczku w nos każdy raczej się wycofywał. Na tle innych mężczyzn, których spotkała, ten był wyjątkowy. I właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, sprawiło, że powiedziała:

– Moja mama została opuszczona przez mojego ojca alkoholika, kiedy byłam bardzo mała.

Drgnął.

– Musiałam się opiekować młodszą siostrą, a gdy tylko byłam dość duża, pomagałam matce piec ciasta i torty dla miejscowych restauracji. Czasem była na nogach przez całą noc. Naprawdę nie mam pojęcia, jak jej się to udawało. Kilka lat później wyszła ponownie za mąż za cudownego człowieka, ale ja wcześniej przyswoiłam parę gorzkich lekcji i nigdy ich nie zapomniałam. Potem dostałam stypendium i poszłam do szkoły. I harowałam do upadłego, by wykupić biznes mamy i go rozwinąć. – Poczula gdzieś w środku drażniącą irytację. – Zatem trudno tu mówić o wyborze. Zrobiłam to, do czego zmusiło mnie życie.

– Wygląda na to, że zrobiła pani kawał dobrej roboty – powiedział, nie odwracając od niej spojrzenia. Zamiast tego uniósł butelkę piwa w milczącym toaście.

– Dorastałam w Corpus Christi – dodała. – Znam pańską reputację.

– A jednak nadal pani ze mną rozmawia.

– Słyszałam też dobre rzeczy.



- To dla mnie zaskoczenie.
- Pochodzimy z zupełnie różnych sfer.
- Doprawdy?

W jego głosie pojawiła się nowa nuta. Może to ból?

Czuła jego aprobatę i jego własny życiowy niepokój. Może dlatego miała wrażenie, że coś z niej ulatuje. Gotowość do walki? Chęć wyjaśniania, usprawiedliwiania, obrony warunków, w jakich dorastała? Cade Donovan spędził z nią zaledwie chwilę, a już miał na nią taki wpływ.

Rozmowę przerwał sygnał esemesa. Sofia odstawiła szklankę na niewysoki murek i wyjęła z kieszeni zakietu telefon. Zgadywała, że wiadomość pochodziła od menedżera country klubu.

- Obowiązki wzywają? – spytał Cade.
- Obawiam się, że tak.
- Mam nadzieję, że jeszcze się dziś spotkamy.

Nie odpowiedziała. Jego słowa brzmiały raczej jak obietnica, a nie stwierdzenie, i w głębi serca miała nadzieję, że mówi poważnie. Chciała spędzić więcej czasu z tym najmroczniejszym i najbardziej tajemniczym z braci Donovanów.

Wszedł do budynku. Sofia zaś wróciła do rzeczywistości i poprosiła menedżera, by spotkał się z nią na patio. Kiedy się zjawił, przedstawiła mu swoje sugestie. Menedżer skinął głową i wezwał grupę pracowników, którzy przywieźli ze sobą wózek towarowy. Wspólnymi siłami ustawili wielkie donice tak, aby rośliny wydzieliły ustronny zakątek w pobliżu bramy.

Sofia była zadowolona z rezultatu. Poinformowała o planie najpierw ludzi Juliana, a później Connora. W tym wszystkim nie podobało jej się tylko to, że znów nie będzie miała szansy spotkać nieuchwytnego Juliana Bondsa ani zdobyć jego autografu na pokrowcu swojego telefonu. Cóż mogłoby być lepszego niż jego podpis pod logotypem firmy Bonds?

\*\*\*

Tuż przed dziewiątą otrzymała informację, że przyjechał samochód

Juliena.

Dała sygnał didżejowi, który w odpowiedzi kiwnął głową, i wyszła na zewnątrz, by powitać przybywających.

Muskularny facet – ochroniarz, sądząc po słuchawce w uchu – rozejrzał się szybko dookoła, skinął Sofii głową i powiedział coś do mikrofonu przypiętego do klapy marynarki.

Chwilę później nowi goście spotkali się z Larą i Connorem w zaimprovizowanym miejscu na patio.

Ochroniarz zajął miejsce między barem a roślinami. Sofia nie mogłaby być bardziej zadowolona ze swojego planu.

Zamawiając kolejną szklankę wody, usłyszała śmiech Lary, i nie mogąc się oprzeć, rzuciła okiem w tamtym kierunku.

Julien miał na sobie luźną marynarkę, białą koszulę i wąski krawat zawiązany na swobodny węzeł. Sportowe buty – jego znak rozpoznawczy – były w paskudnym odcieniu fuksji, nie licząc jaskrawożółtych sznurowadeł. Wyglądało to, jakby wprowadził swoje obuwie na wyższy poziom badziewia, a mimo to potrafił zachować styl sportowej elegancji, z którego był znany.

Obok niego stała wysoka, smukła blondynka, której włosy spływały kaskadą do połowy pleców. Miała na sobie jaskrawoniebieską rozkloszowaną sukienkę, która skojarzyła się Sofii z Marilyn Monroe.

Sofia nie słyszała, aby Julien się z kimś spotykał, ale sposób, w jaki obejmował ją ramieniem i w jaki ona się do niego tuliła, wskazywał na to, że było to coś więcej niż zwykła znajomość.

Odebrała swoją wodę i odwróciła się na czas, by zobaczyć Erin zmierzającą w stronę wydzielonego zakątka.

Sofia nie zatrzymywała siostry pana młodego i skinęła głową pracownikowi ochrony, by wiedział, że należy ją przepuścić.

– Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę dać mi znać – powiedziała mu.

Potaknął bez słowa.

Sofia weszła do budynku i stanęła pod ścianą w głębi, by obserwować zabawę. Na parkiecie było więcej osób niż zwykle, popisujących się tańcem i robiących sobie zdjęcia. Nie wiedziała, jak udaje im się robić obie te rzeczy naraz.

Nie minęły dwie minuty, a Erin wróciła z wymuszonym uśmiechem na twarzy i lekko opuszczonymi ramionami. Sofia pomyślała, że może mogłaby coś dla niej zrobić, ale kobieta ruszyła prosto do wyjścia.

Poza tym incydentem wizyta Julienu przeszła nadspodziewanie gładko. Sofia odetchnęła jednak dopiero, gdy menedżer dał jej znać, że limuzyna z Bondsem i jego ludźmi właśnie odjechała.

W ciągu kolejnych godzin Sofia kilka razy zauważyła, że Cade się jej przygląda. Musiała się zmuszać, aby skupić się na pracy, zamiast rozmyślać o tym, jakie zwariowane reakcje wywoływał w niej ten człowiek.

\*\*\*

– Kiedy twoja kolej?

Przyjęcie dobiegało końca, dźwięki muzyki wylewały się na zewnątrz country klubu, a Cade odchylił do tyłu swój kowbojski kapelusz, by spojrzeć na młodszą siostrę. Tak naprawdę była to jego przyrodnia siostra, choć żarliwa lojalność Erin kazałaby się jej oburzyć na takie rozróżnienie. Dla niej, podobnie jak dla przyrodnych braci Cade'a – Connora i Nathana – byli rodziną, i koniec.

Cade kochał swoje rodzeństwo, ale najbardziej Erin. Już jako dzieciak była dla niego utrapieniem, prześladowując go swoją adoracją i miłością, nawet gdy tego nie pragnął lub na to nie zasługiwał.

– Moja kolej? – powtórzył, grając na zwłokę.

– Nie udawaj tępaka. Kiedy ty się ożenisz?

– To się nie stanie – odparł, choć wiedział, że siostra będzie drażnić temat.

Erin martwiła się, że Cade żyje samotnie na ranczu. Według niej były tam tylko bydło, konie, jelenie i dzicz południowego Teksasu. Nie miało dla niej znaczenia, że zatrudniał dziesiątki ludzi i z wieloma z nich spotykał się codziennie. Ponadto podróżował częściej, niż miał na to ochotę. Jeździł do Corpus Christi co najmniej raz w tygodniu, prawie co miesiąc latał do Houston na biznesowe spotkania rodzinne i sporo czasu spędzał w pobliskim miasteczku Waltham.

- Może chociaż wreszcie się z kimś spotykasz? – naciskała.
- Przecież znasz odpowiedź.
- Nie tracę nadziei.

Śmierć ojca wypaliła na nim piętno, zniszczyła poczucie tożsamości w sposób, którego nadal nie potrafił pojąć. Zdawało się, że tanto wydarzenie wysokim murem oddzieliło dawnego Cade'a od obecnego. Jako nastolatek i dwudziestoparolatek był nieco lekkomyślny. Szeptano o nim, że nie zasługuje na swoje przywileje, i to go dręczyło. Postanowił uciszyć te głosy i udowodnić, że jest coś wart. Żył ostro, chciał, by o nim słyszano; ryzykował niepotrzebnie, najpierw na rodeo, później na wyścigach motocyklowych, a w końcu też samochodowych.

Gdy Jeffrey Donovan spoczął w grobie, Cade postanowił, że stanie się lepszym człowiekiem, że spełni pokładane w nim nadzieje. Rzucił się w wir pracy i obowiązków, pozwalając, by pochłaniały go bez reszty w jego walce o odkupienie.

Odciał się od wszystkiego, co mogłoby go rozpraszać, również od randek. Swego czasu był aktywnym członkiem miejscowej społeczności BDSM. Jednak ostatnio niespecjalnie interesował się kobietami – przynajmniej do momentu, gdy wszedł przez te drzwi i zobaczył seksowną, zgrabną Sofię McBride. Pociąg do niej wstrząsnął Cade'em i wcale nie był on pewien, czy mu się to podobało. Do diabła, minęły co najmniej trzy miesiące, odkąd był na imprezie BDSM, a jeszcze dłużej od czasu, gdy ostatnio gościł na ranczu uległą.

Pokuta to straszna suka.

Otrząsnął się z melancholii, gdy zdał sobie sprawę, że Erin dotknęła pocieszająco jego nadgarstka. Ten wieczór ma być celebracją miłości, małżeństwa, przyszłości. Nie chciał tego psuć.

- A jak u ciebie? – zagadnął, zmieniając obiekt zainteresowania.
  - Ja? Czy się z kimś spotykam? Żartujesz sobie? – Zabrała dłoń. – Mam zbyt dużo pracy. Pomagam Julie rozkręcić sklep gorseciarski w Kemah i staram się znaleźć kogoś do poprowadzenia fundacji. Jedno i drugie weszło w decydującą fazę, ale...
  - Jesteś wyczerpana – zgadł.
  - Godziny pracy są długie – odparła, wzruszając ramionami.
- Jako kierownik działu HR w Donovan Worldwide Erin nie miała

łatwego zadania. Obsadzanie wysokich stanowisk było w najlepszym wypadku trudne, a decyzja ich ciotki, która postanowiła więcej czasu spędzać z młodym kochankiem, dodatkowo komplikowała sprawy. Fundacja Donovanów od zawsze była prowadzona przez członka rodziny, ale teraz po raz pierwszy będą musieli obsadzić to stanowisko kimś z zewnątrz.

Ponadto, mimo obiekcji ze strony najmłodszego brata, Erin pomagała koleżance w otwarciu sklepu z fantazyjną bielizną. Gdy wspólniczka przyznała, że brakuje jej pieniędzy na inwestycję, Erin pomogła jej również finansowo. Zawsze podejmowała wyzwanie – nieważne, jak duże.

– Jak tam plany obchodów stulecia? – spytała, zmieniając temat rozmowy z życia osobistego brata na taki, którego Cade nie znosił tylko odrobinę mniej.

Ranczo Running Wind, które znajdowało się w rękach rodziny od pięciu pokoleń, miało jesienią obchodzić stulecie istnienia. Cade mógłby zignorować rocznicę, ale jego dziadek, Pułkownik, niedawno ogłosił, że chce, aby rodzina urządziła galę i zaprosiła sąsiadów, przyjaciół, dostawców oraz partnerów biznesowych. Wielu z nich nigdy nie odwiedziło rancza. Inni pamiętali czasy, gdy Pułkownik i Panna Libby wydawali wielkie przyjęcia – ostatnie jakieś ćwierć wieku temu. Dla Cade'a był to problem; choć wcale tego nie pragnął, wiedział, że spełni rodzinny obowiązek.

– Moja matka powiedziała, że muszę osobiście przetestować firmy gastronomiczne.

– Znakomity pomysł – odparła Erin z szerokim uśmiechem.

– Nie rozumiem, dlaczego sama nie mogła się tym zająć.

– Naprawdę spodziewasz się, że Stormy weźmie na siebie winę, jeśli jedzenie okaże się paskudne?

– Słuszna uwaga.

Przy Erin potrafił swobodnie mówić o swojej matce, choć ani Connor, ani Nathan nigdy nie powiedzieli o niej złego słowa. Z drugiej jednak strony, żaden z nich nigdy nie poruszał tematu jej zaangażowania w prowadzenie biznesu. Pułkownik przez trzydzieści lat powiedział do niej najwyżej sto słów, a Stormy twierdziła, że jej to pasuje. Gdy zaszła

w ciążę z ojcem Cade'a, zaoferowano jej znaczącą sumę za to, by ulotniła się po cichu. Nie była jednak typem kobiety, która zgodziłaby się na coś takiego, poza tym ojciec się w niej zakochał.

– Sprawdziłeś już kogoś?

– W mieście otwarto nową piekarnię niedaleko apteki. Zajrzałem tam.

– I?

Nigdy nie czuł się bardziej bezradny. Gdyby dać mu do naprawy skomplikowaną maszynę lub młodego byka do piętnowania, wiedziałby, co zrobić. Ale gdy dwie kobiety zaczęły z uśmiechem prezentować mu jedzenie i przerzucać strony katalogu ze zdjęciami wesel i urodzin, stawiać przed nim maleńkie talerzyki z dziwacznymi potrawami, poczuł się przytłoczony i zagubiony.

– Babeczki z grillowanymi skrzydełkami?

– Były dobre?

– Nie mam pojęcia. Nie zdobyłem się na to, by wgryźć się w lukier. Jak, do cholery, je się coś takiego?

– Podejrzewam, że chodziło o to, żeby przekąska była jednocześnie słodka i wytrawna.

– Babeczki powinny być słodkie.

– Świat nie jest tylko czarno-biały, braciszku.

– Mam zasady, Erin.

Erin wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Rozumiem. Babeczki mają być słodkie, a kobiety ostre?

– Nie powinnaś przypadkiem dręczyć kogoś innego? – przekomarzał się.

– Poważnie, Cade, nie masz dość czasu, by zorganizować tę imprezę. Potrzebujesz firmy, która to dla ciebie zrobi: zaproszenia, dekoracje...

– Dekoracje?

– Oczywiście. Flagi. Proporczyki. Może pamiątki, które goście będą mogli zabrać do domów, na przykład jako fajną ozdobę bożonarodzeniową.

Zamrugał.

– Kwiaty – kontynuowała. – I rozrywki. Może zespół muzyczny?

Muzyka na żywo zawsze się sprawdza. Ludzie przyjdą nawet specjalnie dla niej. A, jeszcze dmuchany zamek dla dzieciaków. I maszyny do margarity. Zostało ci tylko kilka miesięcy.

Do tej pory sądził, że będzie potrzebował około dziesięciu minut, by to wszystko ogarnąć. Planował rzucić trochę kotletów na grilla, uwędzić trochę bekonu, może postawić kilku pracowników przy ruszcie i upiec prosiaka... Ale grymas na twarzy Erin mówił mu, że jego plan poważnie rozmiął się z oczekiwaniami.

– Rozesłałeś już informację o imprezie, by ludzie mogli zarezerwować sobie ten termin?

– Do kogo?

– Poważnie? – Przewróciła oczami. – Poproś dziadka i babcię o ich listę gości. I Connora. A jeszcze lepiej poproś i Connora, i Thompsona. Thompson jest dobry w organizowaniu. Będzie też wiedział, kto jest kim. Nie zapomnij o Nathanie. Moja matka też może chcieć zaprosić kilkoro znajomych.

Nie pomyślał o tym. To miało sens. Choć nie znał Angeli zbyt dobrze, to przecież była żoną jego ojca.

– Chcesz, bym ją o to poprosiła?

– Dzięki, nie trzeba. Sam to zrobię – powiedział i dodał w myślach: „albo znajdę kogoś innego”.

– Też chciałabym zaprosić paru ludzi. I musimy skontaktować się z kuzynami. Dziadek będzie najodpowiedniejszą osobą do tego zadania.

– Jesteś pewna, że wszyscy ci ludzie muszą przyjść?

– Jeśli o kimkolwiek zapomnisz, będzie cię to prześladowało aż po grób. Nieważne, co potem powiesz, kogo będziesz przeproszał; zostanie to odebrane jako osobisty afront. Jeśli chcesz, możesz mi to zostawić. W którymś momencie będziemy zapewne musieli ustalić jakiś limit gości.

– Może setka? – spytał z nadzieją.

Skrzywiła się.

– Miałam na myśli raczej tysiąc.

– Ludzi?

– I koni.

Poczuł, jak ogarnia go panika.

– Co?

– Ludzi, Cade. Tysiąc osób. Proszę, powiedz, że przynajmniej ustaliłeś datę – nalegała.

– Myślałem o październiku, może listopadzie. Pewnie nie...

– Oj, cholera, nie. Nie ma szans. Mogę ci pomóc kogoś znaleźć, ale nie dam rady zajmować się wszystkim z daleka.

– A może Panna Libby? – Podobno ich babka wydawała najlepsze przyjęcia w południowym Teksasie, a wiele z nich odbywało się na ranchu.

– Minęło zbyt wiele lat. Może udzielić ci wskazówek, ale nie zna już nowych firm w okolicy rancha.

– A twoja matka? – spytał z desperacją.

– Też za daleko. Nie zaszkodzi, jeśli spotkasz się z nimi, ale może osoba, której zlecisz zorganizowanie imprezy, będzie chciała zrobić to osobiście.

– Rozumiem.

– Postaram się na początku przyszłego tygodnia przysłać do ciebie na rozmowę parę osób.

Pokiwał głową. Łatwiej było zatrzymać pędzący pociąg niż Erin. Tym razem jednak był jej wdzięczny.

– Poradzisz sobie.

Wolałby wdrapać się na grzbiet ryczącego trzystukilowego byka, niż zmagać się z listą gości.

Usłyszeli, jak didżej ogłasza, że czas na tańce country, więc Erin przeprosiła go i spiesznie udała się na salę.

Cade ruszył do baru i zamówił drugie tego wieczoru piwo. Inni goście chętniej sięgali po kieliszek szampana, ale on wolał pić santo – pełny, ciężki napój, który bardziej pasował do jego osobowości.

Z powodu upału i późnowiosennej wilgoci na zewnątrz nie było zbyt wielu gości. Cade powędrował do odległego zakątka ogrodu i oparł się o mur. W każdym tłumie zawsze szukał cichego miejsca.

Teraz, gdy po toastach i obowiązkowych zdjęciach impreza rozkręciła się na całego, mógł wreszcie poluzować muchę i rozpiąć górny guzik swojej westernowej koszuli. Pociągnął długi łyk piwa i zerknął w stronę klubu.



Jego nowa szwagierka również brała udział w tańcach. Nie był pewien, jak dokładnie wygląda promiennosc, ale Lara bez wątpienia była bliska osiągnięcia jej pełni. Ona i Connor pobrali się po cichu kilka tygodni wcześniej. Poznał ją dopiero wczoraj, ale od razu zrozumiał, dlaczego tak pociągala jego brata. Była inteligentna, piękna i elegancka – idealna partnerka dla głowy imperium Donovanów. Connor był całkowicie zadurzony, jak można było wnioskować z faktu, że nie potrafił w obecności Lary trzymać przy sobie rąk. Gdy na chwilę wychodziła z pokoju, śledził ją wzrokiem i natychmiast gubił wątek rozmowy.

Do momentu gdy zobaczył tych dwoje razem, Cade podchodził do miłości dość sceptycznie. Dla niego była to emocja, która pozbawia ludzi zdrowego rozsądku i która bywa mroczna, destrukcyjna.

Cade nie wątpił, że jego ojciec kochał matkę, ale nie był dość silny, by powiedzieć własnemu ojcu, że ma się odpierdolić i pozwolić mu być z kobietą, którą kochał. Zamiast tego poślubił Angelę Meyer, która była bez wątpienia wspaniała, jak można było sądzić po jego przyrodnim rodzeństwie, jednak Cade widział, jak Jeffrey patrzył na Stormy aż do dnia, w którym zginął.

Miłość do mężczyzny, którego nie mogła mieć, trzymała Stormy w klatce – i było tak aż do zeszłego roku, kiedy wreszcie poszła na randkę.

Widok Connora odrobinę otworzył Cade'owi (zmęczone w tej chwili) oczy.

Kilka minut później dołączył do niego Connor z szampanem w dłoni i głupkowanym uśmiechem na twarzy.

- Gratulacje – powiedział Cade.
- Cieszę się, że udało ci się przyjechać.
- Za nic nie chciałbym tego przegapić – odparł.

Rozmawiał z Connorem po tym, jak Lara zaproponowała bratu ratowanie jej rodzinnego przedsiębiorstwa poprzez małżeństwo. Cade zaofiarował wsparcie i doradził bratu ostrożność. Jako głowa Donovan Worldwide Connor poświęcił wiele. Nie miał czasu na podróżowanie, naukę, randki. Nigdy jednak na to nie narzekał – po prostu robił to, co do niego należało. I nigdy za nic nie winił Cade'a.

- Wyglądasz... na szczęśliwego.
- Bo jestem – odparł Connor, szczerząc się jak idiota.
- Za długie lata razem. – Cade uniósł butelkę i stuknął o kieliszek

Connora.

- Wracasz rano?
- Planowałem wyruszyć zaraz po śniadaniu. Będę miał wtedy przynajmniej pół dnia na pracę.

Cade nie musiał dodawać nic więcej. Connor rozumiał go w tym względzie lepiej niż ktokolwiek inny z rodziny – jego potrzebę samotności, włączenia się w poszukiwaniu uzdrowienia udręczonej duszy. Ich dziadek, zachowujący się raczej jak generał, a nie pułkownik, na co wskazywałby przydomek, nalegał, by Cade spędzał więcej czasu z rodziną, a usprawiedliwianie nieobecności brata na spotkaniach spadło na Connora. Cade bardzo to doceniał.

– Powiedziano mi, że powinienem poprosić cię o listę gości na obchody stulecia.

– To wymaga namysłu. Postaram się pamiętać, by poprosić o to Thompsona.

– Sam się z nim skontaktuję. W końcu od dziś, przynajmniej teoretycznie, zaczyna się wasz miesiąc miodowy. Thompson jest tu, prawda?

- Gdzieś się kręci. Ale zaczekaj do poniedziałku. Dziś ma wolne.
- Zapomniałem.
- Przekleństwo Donovanów.

Cade pokiwał głową. Ojciec zawsze powtarzał, że nie wolno im zawieść. I nikt nie chciał być tym, który sprawi zawód poprzednim pięciu pokoleniom.

- Skoro mówimy o pracy...
- Powinienem był się domyślić.
- Kiedy wrócisz z miesiąca miodowego, chciałbym z tobą przedyskutować parę pomysłów związanych z ranczem.
- O czym myślisz?
- Wspominałeś coś o tym, że jesteśmy na przyjęciu?

Obaj wzruszyli ramionami.

Connor zerknął do środka, najwyraźniej chcąc się upewnić, że jego

żona jest zajęta.

– Mów szybko.

– Zastanawiam się nad ograniczoną ofertą turystyczną. Może sezonową.

Connor wziął łyk szampana i spojrzał na Cade'a.

– Na jakim obszarze?

– Tylko w sektorze pierwszym.

– To twoja część. Nie musisz wszystkiego ze mną konsultować, chyba że jesteś ciekaw mojego zdania.

– To również twoje dziedzictwo. Ale są z tym związane sprawy finansowe. Może będą z tego pieniądze. A może same straty.

– Jakie byłyby korzyści?

– Więcej ludzi będzie się mogło cieszyć tymi terenami. Powstaną stanowiska pracy dla ludzi z miasteczka. Rozważam spływy rzeką, jazdę konną i tym podobne atrakcje. Jeśli będzie to przynosić pieniądze, będziemy mogli rozważyć rozszerzenie obszaru chronionego na cały sektor pierwszy.

– A wady?

– Ponieważ tam mieszkam, będę musiał się pogodzić z częściową utratą prywatności. Wzrost kosztów ubezpieczenia. Wpływ na środowisko naturalne, to na pewno. Będziemy potrzebować parkingu, toalet, busów lub innego sposobu, by obwozić ludzi po terenie – wyliczał Cade. Ranczo oferowało już polowania, wędkarstwo i obserwowanie ptaków, ale wszystko to odbywało się w południowym krańcu terenu. – Jest pewnie tuzin innych kwestii, o których nie pomyślałem.

Connor skinął głową.

– Konsultowałeś sprawę z Ricardem?

Ricardo był swego rodzaju brygadzystą, który zarządzał ludźmi w tej części rancza. Lepiej niż ktokolwiek inny znał pułapki, jakie mogły się tam pojawić.

– To miał być kolejny krok.

– Dobry plan. Zatem niech się skontaktuje z Nathanem. Nathan może przygotować studium wykonalności i analizę kosztów.

– Nie masz nic przeciwko, że go o to poproszę?

– A czemu, do cholery, miałbym mieć coś przeciwko?

– Ma masę prawdziwej roboty do wykonania dla Donovan Worldwide. To będzie go rozpraszać.

Oczy Connora, tak podobne do oczu brata, zwęziły się niebezpiecznie.

– Nie zmuszaj mnie, bym pięścią wbił ci rozum do głowy przy całej rodzinie. – W głosie Connora zgrzytały odłamki lodu.

– Nadal jestem większy od ciebie – przypomniał mu Cade.

– Ale ja jestem bardziej wkurwiony. A ty od dawna się o to prosisz. Co najmniej od pięciu lat.

Cade pociągnął długi łyk piwa. Connor miał rację. Coś pierwotnego i paskudnego gryzło go od środka. Poczucie winy. Gniew na niesprawiedliwość wydarzeń. Jakaś jego część chciała, by Connor wziął zamach. Może to przyniosłoby mu wreszcie ulgę.

Wolnym krokiem podszedł do nich Nathan.

Napięcie między Cade'em i Connorem wrzało tuż pod gładką powierzchnią dobrych manier.

– Prywatna imprezka? – zagadnął Nathan.

– Świętujemy braterską miłość – odparł Connor. – Dołączysz do rozróby?

– Cholera. Nie mieliśmy porządnej bijatyki od jak dawna? Od siedmiu, ośmiu lat?

Cade pamiętał tamtą nieszczęsną letnią noc w Corpus Christi. Była połowa sierpnia, trzydzieści stopni Celsjusza, dziewięćdziesięcioprocentowa wilgotność, powietrze duszące jak mokry wełniany koc. Nic się nie ruszało oprócz grzechotników i emocji.

– O co się kłócimy? – spytał Nathan z zainteresowaniem.

– O to samo, co ostatnio – odparł Connor.

– Mniej więcej – zgodził się Cade.

Wtedy przed laty Cade był jeszcze w college'u, a Connor właśnie skończył szkołę średnią. Choć ojciec nalegał, by Cade zdobył porządne wykształcenie, jasne było, że to Connor odziedziczy większość rodzinnej fortuny i udziałów. Cade nie miał nic przeciwko temu. W końcu nie miał ochoty przeprowadzać się do Houston. Lubił swoje życie takie, jakie było. Do szczęścia potrzebował tylko rodeo, swoich nedorzecznie szybkich samochodów i motorów oraz garażu, by przy nich majstrować.

Żaden z nich wtedy nie wiedział, że to będzie ich ostatnie spotkanie za życia ojca. Cała czwórka spędziła dzień na ranczu. Ojciec, Jeffrey, opowiedział im historię majątku, podzielił się swoimi wspomnieniami i marzeniami, jakie żywił wobec tej ziemi. Wszyscy synowie słyszeli w jego głosie wyraźną nutę żalu. Kochał ranczo i dręczyło go, że nie może mu poświęcić czasu.

Connor powiedział wtedy, że Cade może urzeczywistnić te plany i marzenia. Cade, czując się jak outsider, którym był, nie pragnął czegoś, co słusznie należało się jego bratu. Powiedział zatem, że zaraz po dyplomie zamierza iść własną drogą.

Wieczorem Connor odszukał go, nazwał cieniem, który zbyt łatwo się poddaje, i powiedział, że ciężką na nim te same obowiązki, co na każdym innym Donovanie.

Cade przez całe życie słyszał szept, że jest bękartem, oszustem.

Frustrowało go to. Ciągłe mówiono mu, że powinien się bardziej starać i zacząć zachowywać jak członek rodziny. Poczł wściekłość i to on wymierzył pierwszy cios.

Connor upadł na ziemię, ale zdołał chwycić brata za kostkę i zbić go z nóg. Cade był może większy od Connora i miał większą wprawę w barowych i ulicznych bójkach, ale został zaskoczony, i Connor to wykorzystał. Okładał Cade'a pięściami do momentu, gdy wszedł Nathan i go odciągnął, a potem stanął między braćmi i czekał, aż napięcie opadnie.

– Wolałbym nie rozlać ani kropli tego znakomitego wina, ale jeśli zajdzie konieczność... – odezwał się Nathan, odstawiając kieliszek na pobliski stolik. – Po czyjej jestem stronie? A może mam tylko was rozdzielić?

– Twój wybór, braciszku – powiedział Connor do Cade'a. – Możesz nadal być osłem albo zdejmiesz klapki z oczu i zrozumiesz wreszcie, że nikt nie ma nic przeciwko temu, że jesteś właścicielem sektora pierwszego. – Zmrużył oczy i dodał: – Oraz domu. Jeśli chcesz go spalić do gołej ziemi, sprzedać albo zamienić w burdel, twoje prawo. Nie jesteś nam nic winien.

– Burdel? – wtrącił Nathan. – Wreszcie jakaś myśl warta uwagi.

– Czy to ci się podoba, czy nie, jesteśmy braćmi – ciągnął Connor

z naciskiem. Ani on, ani Cade nawet nie spojrzeli na Nathana. – Jeśli masz pomysł na własny biznes, na pewno powinniśmy być pierwszymi ludźmi, do których udasz się po radę, studium opłacalności, pomoc w finansowaniu. Od tego jest rodzina.

Cade wiedział, że Erin, Nathan i Connor tak właśnie robili, ale on większość czasu spędzał w samotności. Zawsze tak było.

– To jak będzie, Cade? – spytał Connor, odstawiając kieliszek. – Przyjmiesz pomoc? Czy wolisz pozostać dupkiem z popieprzoną wizją rzeczywistości w głowie?

Z wnętrza klubu dobiegały ich odgłosy zabawy i śmiech, lecz napięcie między nimi nie opadało. Cade nie miał wątpliwości, że Connor mówi poważnie. Walczyłby o każdego członka rodziny, nawet jeśli Cade uważał, że na to nie zasłużył. Poza tym potrafił się bić. Pewnie przyłożyłby mu od razu w żołądek i w szczękę. Cade był szybki i duży. Obaj mogli czerpać energię z pokładów złości. Ale Cade zasadniczo nie bił się tak ostro i nie był pewien, czy chciałby wracać na ranczo z przestawioną szczęką.

Ostatecznie to Nathan, jak zwykle, rozładował sytuację.

– Mam nowiotką marynarkę. Byłoby mi przykro, gdyby moje napięte bicepsy rozdarły rękawy.

– Twoje bicepsy? – powtórzył Cade, czując, jak napięcie powoli go opuszcza, choć Connor nadal wyglądał na wkurzonego.

– Trzymam formę, by rozkładać na łopatki pomysły, które według innych zarobią miliony dolarów – odparł Nathan.

Faktycznie był w tym cholernie dobry. Miał nie tylko dość cierpliwości, by przekopać się przez najdrobniejsze szczegóły, ale też szósty zmysł, dzięki któremu oceniał pozycję firmy na rynku.

– Potrzeba talentu, by oddzielić ziarno od plew.

– Prawda – zgodził się Connor.

– Zostaw to mnie – ciągnął Nathan. – Możesz wysłać mi maila albo sam do ciebie przyjadę.

Mijały sekundy.

– Tak będzie najlepiej. Od dawna mnie nie odwiedzałeś – zgodził się Cade.

Napięcie zniknęło z twarzy Connora, ucisk, jaki Cade czuł

w brzuchu, zaczął się rozluźniać. Był dostatecznie inteligentny, by zdawać sobie sprawę, że nie zasługiwał na rodzinę, która akceptowała go z taką miłością.

– Napiszę do ciebie w poniedziałek i ustalimy datę – powiedział Nathan. – Może zostanę na parę dni.

– Pokój czeka. – A raczej całe skrzydło; gdyby jednak pragnął więcej prywatności, miał do dyspozycji trzy domki gościnne na terenie posiadłości. Osiemdziesiąt lat temu rozmiar domu miał sens, ale teraz było to w większej części muzeum.

Niezależnie od tego, co stanowił testament i co mówił Connor, Cade uważał, że dom należał do reszty rodzeństwa w równym stopniu jak do niego.

– Może Lara i ja też przyjedziemy – rzucił swobodnie Connor, jakby Cade nie był przed chwilą na granicy zerwania z nim wszelkich relacji. – Julien, gdy wpadł tu na chwilę, wspomniał, że chciałby pojeździć konno.

– Bonds sadza swój cenny tyłek na konia?

– Nie do pomyślenia – dodał Nathan.

Connor wzruszył ramionami.

– Będzie mile widziany. Przygotuję domek gościnny.

Ranczo miało własny krótki pas startowy i lądowisko dla helikopterów, dzięki czemu nawet prawdziwy odludek mógł się tam łatwo i niepostrzeżenie dostać.

Gdy Cade zobaczył, że w ich kierunku zmierzają Lara i Erin, opuściły go resztki napięcia. Dłoń Erin była mocno zaciśnięta wokół nadgarstka Sofii.

No proszę. Ten wieczór zapowiadał się z każdą chwilą coraz lepiej.



## Rozdział *drugi*

Nathan odsunął się na bok, by zrobić miejsce dla dam.

– Przepraszamy, że przeszkadzamy – odezwała się Lara bez śladu skruchy w głosie. – Cade, chciałabym, byś poznał moją przyjaciółkę, Sofię McBride. Jest właścicielką Encore, firmy eventowej, która zorganizowała dzisiejsze przyjęcie. Dwustu gości, trzy tygodnie, genialny rezultat.

– Już się znamy.

– Naprawdę? – Lara zmarszczyła brwi.

Cade omiół Sofię spojrzeniem.

– Dobrze dba o wszystkich gości – powiedział.

– Dziękuję, dziękuję – odezwała się Sofia, kłaniając się lekko, prawdopodobnie po to, by ukryć rumieniec zakłopotania, który pojawił się na jej policzkach.

Zastanawiał się, czy ktokolwiek z towarzystwa zauważył, jak unika nawiązania z nim kontaktu wzrokowego. Bez wątpienia wywarł na niej równie silne wrażenie, jak ona na nim.

Od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, ta drobna osóbką o kobiecej figurze przykuwała jego uwagę. I tak było nadal.

Miała na sobie żakiet narzucony na streczową białą bluzkę i czarną spódnicę do kompletu, która opinała jej biodra i uda w taki sposób, że pragnął jej dotykać. Pomimo upału na nogach miała pończochy, a jego męski umysł krążył wokół pytania, czy były one przypięte do pasa. W pantoflach na bardzo wysokich szpilkach i tak sięgała mu zaledwie do brody.

Mgłście uświadamiał sobie, że Lara nadal coś mówiła, więc zmusił się, by się skupić na rozmowie.

– Encore Events specjalizują się w organizowaniu imprez niemożliwych do zorganizowania, co możemy podziwiać dzisiejszego wieczoru.

Nie odrywał oczu od Sofii, choć ona jeszcze na niego nie spojrzała.

– A co najlepsze – kontynuowała Lara – mają kilka oddziałów w Teksasie, w tym jeden w Corpus Christi. Wszystkie wasze problemy z obchodami stulecia są niniejszym rozwiązane.



Wreszcie dotarło do niego, o co chodzi. Otworzył się przed nim bezmiar możliwości. Sofia wspomniała, że pochodzi z Corpus Christi, ale nie mówiła, że ma tam biuro.

– Resztę zostawiam wam – powiedziała Lara, trącając Connora łokciem.

– Racja – zgodził się Connor. – Chyba pójdę zatańczyć z żoną.

– Czy to oznacza, że nie będziemy się bić? – upewnił się Nathan.

– To oznacza, że powinieneś się ewakuować – podpowiedział Connor. – Chyba że chcesz dać się wciągnąć w dyskusje na temat ptifurek i doboru kolorów.

– Hej, ja oszczędziłam ci takich rozmów – powiedziała Lara.

– Jestem za to winien Sofii dozgonną wdzięczność.

Lara obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Możesz podziękować mi później. Na osobności – dodała.

Musnął palcem w dół jej szyi, a potem przesunął po kaskadzie brylantów poniżej obróżki. Przez chwilę wydawało się, że tych dwoje zapomniało o całym świecie.

Nathan odchrząknął. Connor potrzebował jednak kolejnych kilku sekund, by wreszcie cofnąć dłoń i przestać się gapić na własną żonę.

Jakby nigdy nic Erin przerwała ciszę, mówiąc:

– Cade będzie od was potrzebował listy gości, których chcecie zaprosić na obchody stulecia.

Nathan zazgrzytał zębami.

– Do końca tygodnia – dodała, rzucając mu piorunujące spojrzenie.

– Nie jest jeszcze za późno, by puścić z dymem chałupę – powiedział Nathan do Cade'a.

Erin wymierzyła mu cios pięścią w biceps.

– Cholera.

– Ciesz się, że biję jak dziewczyna.

– Chryste. Co to ma być? Chodzisz na lekcje boksu?

– Zdawało mi się, że mówiłeś, że zacząłeś ćwiczyć – rzucił lekko Cade.

– Bolało tylko dlatego, że mam zakwasy po sztandze, którą machałem dziś rano – odparł Nathan, masując biceps.

– Mhm – mruknęła Erin.

Chwilę później Lara i rodzeństwo Cade'a wrócili do sali, a on został sam na sam z Sofią. Uniósł kciukiem rondo kapelusza, by mógł się jej lepiej przyjrzeć. Blask pobliskiej lampy tworzył miedziane refleksy w jej mahoniowych włosach. Były zaplecione w jakiś skomplikowany warkocz, który pragnął rozpuścić.

Teraz w rozproszonym świetle zauważył, że jej piwne oczy były usiane złotymi iskierkami.

Niezwykłe i pociągające.

– Erin i Lara wspomniały, że planuje pan obchody stulecia rancza tej jesieni – zagadnęła. – I podobno pod żadnym pozorem nie wolno podawać babeczek ze skrzydełkami wśród deserów.

– To prawda. Wygląda na to, że planowanie przyjęcia nie mieści się w moim zwykłym zakresie obowiązków, a właśnie dowiedziałem się, że już dawno powinienem był rozesłać informację o imprezie, by goście mogli zarezerwować sobie datę.

– Możemy to zrobić. – Skinęła głową. – Możemy też przejąć tyle obowiązków organizacyjnych, ile będzie chciał pan nam przekazać. Mam uniwersalną listę rzeczy, które należy wziąć pod uwagę. Mogę ją panu przesłać. Będzie pan mógł wtedy podjąć decyzję, czym chce się pan zająć osobiście, a co woli komuś zlecić. Jeśli sam chciałby pan koordynować całość, znajdzie pan tam listę dostawców, którzy mogą się panu przydać.

– Na przykład firmy cateringowe?

– Oczywiście. I to takie, którym nigdy nie przyszłoby na myśl, by umieścić w menu babeczki ze skrzydełkami z grilla – odparła z szerokim uśmiechem.

Sofia miała jednocześnie lekki i profesjonalny styl, co bardzo mu odpowiadało.

– Ale przedstawię też propozycje rozrywek, muzyki, ekip filmowych i tak dalej.

– Dlaczego więc miałbym pani płacić? – spytał.

– Dla świętego spokoju. Domyślam się, że jest wiele rzeczy, które robi pan lepiej niż ktokolwiek inny na tej planecie, i dlatego właśnie nie ma pan czasu, by być jeszcze organizatorem imprezy. To byłoby marnowanie pańskiego czasu i energii. Dlaczego miałby się pan

zastanawiać, czy firma cateringowa zadbała o wystarczającą liczbę krzeseł dla gości lub rozłożyła dość serwetek, by wystarczyło i do obiadu, i do deserów? Prawda jest taka, że nie ma pan pojęcia, o ilu sprawach trzeba pomyśleć. Ponieważ jest pan teraz członkiem rodziny Lary, z radością udzielę panu wskazówek, ale wiem, jak duże jest ranczo. Na pewno pochłania wiele energii. Nie ma pan czasu na organizację tej imprezy. No i nie chce się pan budzić po nocach, myśląc o szczegółach.

Wiele rzeczy nie pozwalało mu spać po nocach. Teraz mógł dodać do tej listy tę uwodzicielską kobietę.

– Oczywiście może pan też wybrać inną firmę eventową, ale prawda jest taka, że w całym południowym Teksasie niewiele jest firm tak dużych jak Encore. I tak po większość sprzętu zgłoszą się do nas. A pan zapłaci wtedy wyższe narzuty.

Podobało mu się jej biznesowe podejście.

– To cholernie dobra mowa sprzedażowa.

– To nie jest mowa sprzedażowa. Szczerze mówiąc, nie potrzebujemy w tej chwili tego zlecenia i zgaduję, że ze względu na odległość, na fakt, że obchody nie były pańskim pomysłem, limit czasowy i brak listy gości, praca z panem będzie jak wrzód na dupie. Dostatecznie bolesny, bym wpisała do umowy „dodatkową opłatę za ból tyłka”.

– Zawsze jest pani taka dosadna?

– Już okazał się pan wścibski. Dlaczego nie mielibyśmy walić prawdę prosto z mostu?

– W sumie racja.

– Poza tym wolę słowo „bezpośrednia” niż „dosadna”. Ale zgadłam, prawda?

– Że praca ze mną powoduje ból dupy?

– Jak powiedziałam wcześniej, słyszałam o pańskiej reputacji.

Podobno nie jest łatwo z panem pracować. Podobno jest pan wymagający i pamiętliwy.

Nagle poczuł, że jego ego nabawiło się kilku siniaków.

– Powiedziała pani, że słyszała również dobre rzeczy.

– To były te dobre rzeczy.

Skrzywił się.

– Myślę, że onieśmiela pan niektórych ludzi.

– Ale nie panią?

Zawahała się przez moment.

– Na poziomie osobistym owszem.

Jej szczerość zrobiła na nim wrażenie.

Odetchnęła i kontynuowała:

– Ale w interesach nie boję się pana.

– Przemawia przez panią pewność siebie czy brak rozwagi?

– Pewność. Nie pozostawiam spraw przypadkowi. Co tydzień

organizujemy jednocześnie wiele imprez, na przykład firmowe rejsy po zatoce połączone z kolacją, coroczne rodeo oraz wszystkie największe imprezy w Corpus Christi. A to oznacza, że utrzymujemy kontakty z dostawcami towarów i usług w całej okolicy. Pracujemy z nimi i znamy ich mocne strony. A co ważniejsze, wiemy, których lepiej unikać. Mam świadomość, które części kontraktu można negocjować. Mogę nawet załatwić panu ludzi, którzy mają już ten termin zarezerwowany.

– Impreza będzie dopiero na jesieni.

– Wesela są często organizowane z rocznym wyprzedzeniem. Już ma pan co najmniej pół roku opóźnienia.

– Serio?

– Ja jednak potrafię nadrobić stracony czas i mam dobre układy z miejscowymi muzykami, takimi jak grupa Matthew Martina.

Nawet on o nich słyszał. Grali country and western i ostatnio zdobyli prestiżową nagrodę, a teraz byli w samym środku *tournée* po całych Stanach.

– Może ich pani ściągnąć?

– Jeśli pan ich chce, tak. Dla mnie zmienią plany. Mogę przedstawić panu nieprzekraczalny budżet, dzięki czemu my będziemy płacili wszystkim podwykonawcom, a pan będzie musiał wypisać tylko dwa czeki: jeden jako zaliczkę i drugi po zakończeniu obchodów.

Rozejrzał się i skinął w stronę budynków country klubu.

– Zawsze dostarcza pani usługi tej jakości?

– Encore dostarcza, owszem. Nie biorę udziału we wszystkich

wydarzeniach. Mamy znakomicie wyszkolonych pracowników, więc zwykle uczestniczę tylko w tych bardziej skomplikowanych zleceniach.

Podobało mu się to.

– Wystawiacie faktury z dłuższym terminem płatności?

– Unikamy tego. Nasi najlepsi klienci dostają maksymalnie trzy dni.

– A zatem niech będą trzy dni. Jakież zniżki w razie natychmiastowej zapłaty?

– Nigdy.

Uniósł brew, ale Sofia była nieugięta.

– Jesteście drodzy?

– Bardzo.

Jej odpowiedź była tak szybka, że był pewien, co odpowie na następne pytanie, jeszcze zanim je zadał.

– A jesteście tego warci?

– Każdego grosza.

– Podoba mi się pani styl – powiedział, wyjmując wizytówkę i podając jej.

Wsunęła ją do kieszeni, nie czytając.

– Będę w Corpus Christi w najbliższy wtorek i środę. Chciałby się pan umówić na spotkanie? Chętnie zobaczyłabym ranczo, obiekty i wszystko, co może nam się przydać, by móc przedstawić panu jakieś pomysły. Wiem, że jest pan zajęty, więc wystarczy, jeśli mógłby pan przydzielić mi kogoś, kto mnie oprowadzi. Ale jeśli planuje pan nas wynająć, to im szybciej podpiszemy umowę, tym lepiej.

Gdy czegoś chciał, zdobywał to. To samo zdecydowanie widział w postawie Sofii i podziwiał ją za to.

– Wtorek po południu mi pasuje.

– O trzeciej? Na ranczu?

– Proszę się ze mną skontaktować, a wyślę pani szczegółowe instrukcje. Jeszcze jedno. Powiedziała pani, że zwykle sama zajmuje się tymi bardziej skomplikowanymi zleceniami.

Skinęła głową.

– Chcę, żeby pani osobiście zajęła się moim zleceniem.

– Oczywiście.

– Gdy będę dzwonił, chcę, żeby pani osobiście odbierała telefon – doprecyzował. – Nie asystentka. Chcę, by pani sama wybrała dostawców i dopilnowała, by jedzenie było idealne.

– Nie tak załatwiamy sprawy – odparła, wygładzając dłonią spódnicę. – Zwykle dzielę czas między trzy biura, a mieszkam niedaleko Houston.

– Do czego pani zmierza?

– Już teraz powoduje pan ból tyłka, panie Donovan. Zapewniam, że Encore to bardzo profesjonalny zespół. Nasza menedżerka projektów z biura w Corpus Christi jest wspaniała, a kierownik pracuje z nami od powstania firmy. Z radością będę sprawdzać postępy na naszym cotygodniowym spotkaniu, ponadto codziennie otrzymuję raporty i oczywiście pojawię się na obchodach osobiście. Dobrze się panem zajmiemy.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Czy nie wyraziłem dość jasno swoich oczekiwań?

Wypuściła powietrze i spojrzała mu w oczy.

– Zrozumiałam, co pan powiedział. Ale to wymaganie nie ma sensownego uzasadnienia. Nie mamy tego w swojej ofercie.

– Zatem proszę rozszerzyć ofertę.

– Panie Donovan...

– Cade.

– Może potrzebujesz mniejszej firmy – kontynuowała. – Takiej, która dysponuje czasem, by spełnić twoje wymagania.

Nie odrywał od niej wzroku.

– Sądzę, że wyraziłem się jasno. Chcę ciebie, Sofio.

Zapadła pełna napięcia cisza. W końcu Sofia wypuściła powietrze z płuc i powiedziała:

– Jeśli miałabym osobiście dopilnować wszystkiego, będzie cię to znacznie więcej kosztowało.

– Zawsze chętnie płacę za doskonałość. – Wyciągnął dłoń. – To jak? Umowa stoi?

– Dopiero, kiedy podpiszemy papiery. – Zrobiła unik.

– Ale mamy umowę ustną, według której będziemy dalej działać.

– Nie musimy tego pieczętować uściskiem dłoni.

– Może wolę robić interesy w staroświeckim stylu? – powiedział, choć chciał się raczej dowiedzieć, czy jej dotyk będzie tak miękki i kobiecy, jak sobie wyobrażał.

Przyglądała mu się przez chwilę.

– Praca z tobą to będzie przyjemność.

– Czuję, że będę tego żałować – odparła.

– Prawdopodobnie – zgodził się niefrasobliwie.

Podąła mu rękę. Poczł jej ciepłó i miękkość.

Wstrzymała oddech, gdy lekko ścisnęła jej dłoń, i spojrzęła na niego przez swoje niemożliwie długie, ciemne rzęsy.

Zamrugęła, a następnie cofnęła dłoń.

Ze środka budynku dobiegły ich dźwięki ballady country and western. Znał tę piosenkę z radia, potrafił też podegrać parę akordów na gitarze. A ponieważ jest coś takiego w weselach, w byciu samotnym, gdy wszyscy inni są w parach, i ponieważ był wieczór, a obok w blasku gwiazd stała kusząca, piękna kobieta, a on potrzebował wymówki, by pobyć z nią jeszcze chwilę, zapytał:

– Tańczysz?

– Uwielbiam. Ale rzadko mam okazję. Ryzyko zawodowe.

– Dbasz o to, by impreza była udana, ale sama się nie bawisz.

– Właśnie.

– Zatańcz ze mną.

Otworzyła usta. Widział, że ją zaskoczył.

– Ale... – Zerknęła do tyłu przez ramię, a potem spojrzęła znów na niego. – Jestem w pracy.

– Znam tu szefa.

– Racja.

Nie mógł oderwać oczu od jej ust pociągniętych uwodzicielsko czerwona szminką.

– To tylko trzy minuty. Najwyżej cztery.

– Też racja.

– Poza tym chcesz tego.

– Ja... – Zaczepnęła tchu.

Cade zerknął na jej lewą dłoń.

– Ustaliliśmy już, że nie ma żadnego pana McBride'a i że nie masz

zbyt wielu okazji, by zaszaleć.

Zawahała się, starając się dobrać słowa. Bez wątpienia zauważyła, jak na nią patrzył, i zdawała sobie sprawę, że mogła zareagować na różne sposoby. Mogła go spławić albo skorzystać z okazji, jaką jej proponował.

Odgarnęła niesforny kosmyk z twarzy.

- Co złego może się stać?
- Szczerze? – spytała. – Przychodzi mi do głowy z pięć rzeczy.
- Tylko pięć? – rzucił, utrzymując lekki ton.
- Co najmniej pięć.
- Jesteśmy sami. Nikt nie zauważy.
- Nie jestem w twoim typie.
- A jaki jest mój typ?

Nie odsunął się, nie dał jej więcej przestrzeni. Za to czekał z nietypową dla siebie cierpliwością.

- Wiesz, co mam na myśli.
- Nie, naprawdę nie wiem. Oświeć mnie.
- Ktoś... – zawahała się – naprawdę nie próbuję cię obrazić.
- Czemu nie miałabyś się wyrazić dosadnie, jak sama wcześniej powiedziałaś? – Machnął lekko ręką w zapraszającym geście. – Ależ nie krępuj się.

Jej policzki lekko pociemniały, dzięki czemu wyglądała jeszcze atrakcyjniej.

– Tu bardziej chodzi o mnie, nie o ciebie. Masz większe doświadczenie ode mnie.

Nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Chcesz mnie nazwać męską dziwką?

Łatwo się rumieniła, co zauważył z przyjemnością. Jej niezbyt delikatne przypuszczenie na jego temat trochę go wkurzyło.

– Mogę cię zapewnić, że nie jestem. Ani nie byłem. Często chodziłem na randki w college'u i kiedy brałem udział w rodeo, ale nigdy nie byłem typem, który zalicza i porzuca laski.

- Nie chciałam tego sugerować – zaprotestowała.
- A ja sądzę, że chciałaś. A nawet mnie nie znasz.
- Masz rację. Przepraszam.



- Przeprosiny przyjęte. Co jeszcze?
- Wyobrażam cię sobie wśród śmietanki towarzyskiej.  
Nie mógł być bardziej zaskoczony.
- Masz mnie za snoba?
- Jesteś Donovanem – odparła, jakby to wszystko wyjaśniało.

Może dla niej tak było.

- A to znaczy?
- Należysz do elity miasta. A elita trzyma ze swoimi. – Wzruszyła ramionami.
- Czyli z kim?
- Z senatorami, liderami biznesu, właścicielami ziemskimi.

Running Wind to nie jest zwykłe ranczo.

To była prawda. Pamiętał moment, w którym po raz pierwszy zobaczył dom. Miał pięć lat i dotąd mieszkał wraz z matką w Kentucky w ciasnym jednopokojowym mieszkaniu nad garażem obok stajni, w której pracowała. Pewnego dnia pojawił się tam jego ojciec, którego nigdy wcześniej nie spotkał, i do tej pory pamiętał tamte krzyki i szloch matki.

Wkrótce wszyscy wraz z całym dobytkiem siedzieli w ogromnej półciężarówce ojca, która miała wielkie opony i wewnątrz obite miękką skórą. Musieli zatrzymać się na noc w hotelu z klimatyzacją, która tak mocno chłodziła powietrze, że otulił się kocem.

Teraz wiedział, że było to miejsce przeznaczone dla strudzonych podróżą rodzin, z basenem i śniadaniem w formie bufetu. Ale jako dziecko nie mógł pojąć, że można mieć tyle jedzenia, żeby napchać sobie żołądek do pełna, i jeszcze móc przyrządzić sobie gofry.

Potem ruszyli prosto do Running Wind. Cade miał mgliste wspomnienie, że kiedy pokonali pierwszą w jego życiu bramę zderzeniową, z samochodowego odtwarzacza leciała piosenka Gartha Brooksa.

Wydawało mu się, że podróż nie ma końca, ale wreszcie zobaczył dom. W oczach dziecka miał on rozmiary hotelu, w którym zatrzymali się poprzedniej nocy. A kiedy ojciec powiedział, że Cade będzie w nim mieszkał wraz z matką, chłopiec gapił się na budynek rozszerzonymi z niedowierzania oczami.

Potem zauważył mężczyznę stojącego na szczycie schodów. Był imponującego wzrostu i wydawał się przerażająco potężny.

Matka wyglądała przez okno i nie chciała rozmawiać, a Jeffrey powiedział, że mężczyzna nazywa się William Donovan, choć większość ludzi mówi na niego Pułkownik, i jest jego dziadkiem. Cade pamiętał, że stał tam oniemiały i sparaliżowany. Jeszcze niedawno nie wiedział nawet, że ma tatę, a co dopiero wielkiego, wysokiego dziadka w marynarce i ciężkim, czarnym, filcowym kapeluszu. Dziadka, który nigdy się nie uśmiechał.

Przez pierwszy tydzień chłopiec był tak przytłoczony nowym miejscem, że wkradał się wieczorami do sypialni matki, by spać tam na podłodze.

Czas mijał, a pałacowe wnętrza powoli i bez udziału jego świadomości stały się jego domem, częścią jego samego. Dom został zbudowany tak, by oprzeć się ostrej teksańskiej pogodzie, nieznośnym upałom w lecie, szalejącym tropikalnym burzom i nieustającym wichurom.

Cade doceniał kunszt wykonania budynku oraz to, że został on zaprojektowany dla rodziny.

– Nawet Panna Libby nie zdejmuje w domu butów – powiedział. – Takie są realia życia na ranczu. W czasie budowy mój prapradziadek powiedział, że duży dom będzie musiał wytrzymać ludzi, którzy będą w nim żyli, pracowników, którzy będą wpadać w różnych sprawach, i gości przyjeżdżających z wizytą. Nie ma tam dywanów ani fantazyjnych bibelotów. Niejedna ostroga poharatała podłogi. I tak powinno być. – Zawahał się i kontynuował: – A zatem powiedz coś więcej o moim typie, poza tym, że trzymam ze śmietanką towarzyską, puszczam się i jestem snobem.

– Posłuchaj. Pochodzę z ciężko pracującej rodziny. Nawet teraz prowadzimy skromne życie. Ja pierwsza poszłam do college'u i nie mogłabym tego zrobić, gdyby nie stypendium.

Westchnęła.

– A ja jestem nieślubny.

Zamrugnęła.

– To znaczy?

– Moja matka nie była żoną mojego ojca.

W kącikach jej ust zatańczył uśmiech.

– Cóż, słyszałam, że nazywają cię bękartem, ale nigdy nie odnosiło się to do twojego pochodzenia.

Uniósł brew, doceniając jej brawurę.

– Dobrze powiedziane. A zatem, wytłumacz mi raz jeszcze, dlaczego nie jestem w twoim typie.

Wypuściła powietrze i odparła:

– Tu mnie masz.

– Powiedziałaś, że znasz co najmniej pięć powodów, dla których nie powinniśmy razem tańczyć. Rozprawiliśmy się z pierwszym. Co dalej?

Wiedział, że wprawia ją w zakłopotanie, prawdopodobnie dlatego, że w gruncie rzeczy chciała znaleźć się w jego ramionach równie mocno, jak on pragnął ją w nich zamknąć.

Jej policzki poczerwieniały z zażenowania.

– Sądzę, że próbuję powiedzieć, i kiepsko mi to idzie, że nie śpiam, z kim popadnie.

– A słyszałaś, że ja owszem?

– Właściwie to... – Zmarszczyła się. – Nie.

– Nie chodzę na randki. Nie byłem na żadnej od kilku lat.

– Wiesz, sądzą, że przyjąłam pewne założenia.

– I?

– I chyba cię nie doceniłam.

Niejasno zdawał sobie sprawę z obecności ludzi wokół nich. Jednak coś w sposobie, w jaki stał obok niej, sprawiało, że otaczała ich aura intymności. Ludzie trzymali się od nich z daleka, jakby tylko tych dwoje było na dworze.

– Skoro najwyraźniej brakuje ci słów, może teraz ja opowiem ci o moim typie? To może być nasz punkt wyjścia, zgoda?

– Fakt, nie poszło mi zbyt dobrze.

– Mój typ to kobieta szczerą, która wie, czego chce, i nie boi się tego zdobywać. Taka, która wie, kim jest, i dobrze się z tym czuje, która nie stara się zrobić na nikim wrażenia. Wysoka albo i nie. Krągła albo nie. Może chciałaś raczej powiedzieć, że to ja nie jestem w twoim typie.

– To byłoby nieuprzejme.

– Ale prawdziwe?

– Wiesz, że to nieprawda.

– Taa. – Wiedział. Czuł, jak oplata ich nić seksualnego przyciągania. Miał gorącą krew, a ona była cudowną, odważną kobietą. – Jakie są pozostałe powody?

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

Czuł, że nie może powstrzymać uśmiechu. A ona przygryzała dolną wargę.

– Podałaś mi mnóstwo wymówek, ale nie powiedziałaś, że tego nie chcesz.

Ballada dobiegła końca, a w jej miejsce zabrzmiała kolejna, nieco szybsza.

Patrzyła na niego, a sekundy mijały. Ile to już czasu, odkąd ostatni raz poprosił kobietę do tańca, a potem z biciem serca czekał na jej odpowiedź? Od college'u? Może zdarzyło się to jeszcze potem raz czy dwa razy, zanim wszystko się zmieniło.

– Myślę, że najbardziej martwi mnie to, że tego chcę – przyznała miękko.

Jej wyznanie przełączyło jego libido na najwyższy bieg.

– Two step – zaproponował, by ją uspokoić i ustalić jakieś granice dla siebie. – Będę dżentelmenem.

Jej oczy pociemniały. Nie potrafił powiedzieć, czy podobał jej się ten pomysł, czy raczej miała nadzieję, że będzie ciut niegrzeczny.

– Tak – odparła. – Mam ochotę z tobą zatańczyć.

Uniósł nieco jej rękę i położył swoją lewą dłoń tuż powyżej wygięcia u dołu jej pleców. Zawahała się zaledwie przez ułamek sekundy, nim lekko dotknęła jego bicepsa.

Poprowadził ich taniec, a ona bez wysiłku mu się poddała. Gdy znaleźli naturalny rytm, wyprowadził ją do obrotu w prawo. Jej ruchy były bez zarzutu, ale wracając do niego, znów się zawahała.

– Dobra robota – powiedział.

– Minęło już trochę czasu – odparła – ale kiedyś wzięłam kilka lekcji tańca. Organizowałam kiedyś imprezę, na której didżej miał kłopoty z wyciągnięciem ludzi na parkiet, a ja nie znałam dość tańców

country, by jakiś poprowadzić. Doszłam potem do wniosku, że taniec to umiejętność, która może się kiedyś przydać. Nie jestem ekspertem, ale umiem dość, żeby zachęcić ludzi, by wstali z krzeseł.

Uniosł lekko rękę, sygnalizując obrót w lewo. Wykonała go idealnie. Przyciągnął ją z powrotem do siebie. Zdziwiło go, jak dobrze czuł się, trzymając ją w ramionach tak blisko, że czuł jej zapach – lekki i świeży. I kontrastujący z emocjami, które w nim wrzały.

– Dobra jesteś.

– Dziękuję – odparła. – Ale two step nie jest specjalnie trudny.

Cade spojrzał na nią z ukosa.

– Chciałam powiedzieć, że świetnie prowadzisz. Czy teraz twoje ego ma się lepiej?

– Miałoby się, gdybyś zakończyła wypowiedź na pierwszym zdaniu.

– Całe życie to słyszę – odparła z bezczelnym uśmiechem.

– Naprawdę?

Minęły lata, odkąd tak dobrze się bawił, prowadząc lekką rozmowę z kobietą. Podobało mu się to bardziej, niż mógł się spodziewać.

– Nigdy bym nie zgadła, że jesteś takim dobrym tancerzem – odezwała się, wyrywając go z zamyślenia.

– Kolejne uprzedzenia?

– Ciągle wkraczam na grząski grunt. Może powinnam chodzić w kowbojkach?

– Kiedyś spędzałem sporo czasu w kręgach związanych z rodeo. Wcześniej zorientowałem się, że dziewczyny lubią tańczyć. Ciotka mnie nauczyła. Poczekaj, aż zobaczysz tańce country w moim wykonaniu.

– Serio? – Uniosła brwi.

– Pokażę ci na imprezie.

– Czy w ten sposób próbujesz mnie skusić, bym wzięła to zlecenie?

– Nie wiem. A czy to by zadziałało?

Czuł jej spojrzenie na swojej klatce piersiowej, może patrzyła na luźne końcówki muszki. Gdyby wiedział, że będzie miał w ramionach piękną kobietę, nie rozluźniłby stroju.

– Panno McBride? Pytałem, czy taniec country w moim wykonaniu skusiłby cię do przyjęcia zlecenia.

– Z pewnością by nie zaszkodził – przyznała tym swoim lekko ochrypłym głosem.

Piosenka dobiegała końca, a on przyciągnął ją odrobinę bliżej.

Wstrzymała oddech, gdy zachwiała się, niemal gubiąc krok.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Złote punkciki w jej oczach wydawały się jaśniejsze. Im dłużej ją obejmował, im dłużej na siebie patrzyli, tym szybciej topniało jej wahanie.

Przez moment chciał ją pocałować. Przesunął kciukiem po jej górnej wardze, a ona wstrzymała oddech.

Mroczną część jego natury pociągało jej światło. Uwodziło. Więziło. Pożerało.

Pieprzyć wszystko.

Pociągnął ją w ustronny kąt.

– Chcę cię pocałować, Sofio.

– Ja... – W jej szeroko otwartych oczach tańczyły iskry.

– Powiedz nie – zachęcił.

– Pocałuj mnie – powiedziała zamiast tego, zaskakując go.

Wspięła się na czubki palców i oparła o niego. Bardziej niż kiedykolwiek pragnął wpleść palce w jej wspaniałe włosy. Były długie, gęste i kuszące, wprost idealne do odgrywania scen seksu. Gdyby mieli więcej czasu, z przyjemnością wyjąłby te wszystkie spinki i rozwiązał wstążkę, którą były związane u dołu. Teraz zadowolił się owinięciem warkocza wokół dłoni, udając przez moment, że nie jest w głębi duszy jaskiniowcem.

Musnął palcem jej dolną wargę, a potem ją pocałował. I domagał się więcej.

Jęknęła. Zamiast się odsunąć, jęknęła.

Co za cholernie cudowna reakcja.

Gdy dotknął jej ust swoimi, a ona mu się poddała, ogarnęło go pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Jej smak miał świeżość cytrusów, a ponadto niósł obietnice i nadzieje, których brakowało w jego życiu od tak dawna, że ledwie je pamiętał.

Wdychał jej niewinność, pławił się w niej. Jednak to nie wystarczało. Pragnął więcej. Pragnął jej.

Oplotła ramionami jego szyję, a on całował coraz mocniej, namiętniej, pożerał ją. Wyszła mu śmiało naprzeciw, przyjmując wszystko, co jej oferował, jakby jej niewinność była opakowana szeleszczącym papierem ciekawości.

Pragnął być tym, który ją nauczy. Ale to byłby błąd. Choć to on zainicjował to wszystko, powinien utrzymać czarującą Sofię w kategorii kobiet poza zasięgiem.

Powoli, niechętnie zakończył pocałunek, ale pozostali objęci. Zdziwił się, że się nie odsunęła. Jeszcze bardziej dziwiło go jednak, że i on tego nie zrobił, nawet gdy muzyka już się skończyła.

Usłyszał, jak didżej ogłasza, że Lara zaraz rzuci swój bukiet i że wszystkie samotne panie są proszone o zebranie się wokół.

– Powinnam tam iść. – Miała chrypkę, która kojarzyła się z Południem i letnimi nocami.

– Masz nadzieję złapać bukiet?

– Nie – odparła prędko. – Chcę się upewnić, że fotografka uchwyci, co trzeba.

Opuściła ręce i zrobiła krok w tył.

– Dziękuję za taniec.

– Byłeś prawdziwym dżentelmenem, zgodnie z obietnicą.

– Dziś tak – odparł. – W przyszłości mogę nie być.

Tak naprawdę to nie potrafił przestać sobie wyobrazać jej przywiązanej do belki w stodole, zakneblowanej, ze wspaniałymi włosami rozsypanymi na ramionach, czekającej na jego rozkazy.

Ten obraz, tak żywy, przestraszył go i wytrącił z równowagi. A co gorsza, nie był tak niepożądany, jak powinien.

– Prawdę mówiąc, najmądrzej zrobisz, trzymając się ode mnie z daleka.

– Doprawdy? – Przycisnęła palce do ust.

Stara się zapamiętać pocałunek? A może ukoić ból?

– Wszystko, co o mnie słyszałaś, jest prawdą. – Jego głos był szorstki, wyznanie szarpało jego struny głosowe. Nie był dobrym facetem. – Wszystko, a nawet więcej.

– Naprawdę?

– Przyzwoitość nakazuje mi cię ostrzec.

– W takim razie uznajmy, że zostałam ostrzeżona.

– Sofio...

– Do zobaczenia we wtorek – powiedziała.

Albo była bardzo odważna, albo nie dbała o własne bezpieczeństwo, co dla niego oznaczało kłopoty.

Odwróciła się, podniosła swój notatnik i ruszyła w stronę sali.

Jej biodra kołysały się przy każdym kroku. Widział, jak napinają się mięśnie jej łydek.

Przy drzwiach zerknęła do tyłu i napotkała jego spojrzenie. Niech go szlag. Pragnął ją mieć. Ostro. Szybko. Pod sobą. Na klęczkach. Teraz, a nie za kilka dni.

Odwróciła się i weszła do środka.

Potrzebował całej swojej samokontroli, by nie pobiec za nią.





## Rozdział trzeci

To dopiero była noc! Przeszła jej najśmielsze oczekiwania.

Gdy tylko Sofia przeszła przez próg mieszkania, kopnięciem zrzuciła buty, a zaraz obok upuściła swoją wielką torbę.

Z westchnieniem zdjęła żakiet i niedbale powiesiła na wieszaku.

Nie włączając żadnego światła, poszła do sypialni, rozpinając po drodze guziki bluzki.

Spodziewała się, że to będzie bezproblemowa impreza, z której wróci do domu długo przed północą. Nie wzięła jednak pod uwagę wizyty Julienu Bondsa ani tego, że sama spędzi tyle czasu z intrygującym Cade'em Donovanem.

Taniec z nim zaburzył jej równowagę emocjonalną i pobudził ją seksualnie.

Nie była wprawdzie dziewicą, ale nigdy nie zdarzyło się jej w ten sposób reagować na mężczyznę. Dla niej seks nie miał znaczenia i gdy nie miała ku niemu okazji, nie czuła żadnej straty. Gdy już do niego dochodziło, to zwykle dlatego, że jej partner oczekiwał tego po kilku randkach. Sama nigdy nie zainicjowała zbliżenia, a seks nie zaprzętał jej myśli w takim stopniu, w jakim zdarzało się to jej przyjaciółkom. Nie miała też żadnych doświadczeń podobnych do tych, o których opowiadała Lara.

Tak było do dziś.

Sposób, w jaki Cade na nią patrzył, jakby chciał ją pożreć, sprawił, że czuła się pożądana. Jego dotyk był władczy, zachowanie samca alfa, a pocałunek...

Oparła się o ścianę, by się uspokoić.

Wspomnienie jego ust było tak żywe, jakby to wszystko wydarzyło się przed chwilą. Najpierw był delikatny, potem stanowczy, a na koniec domagał się całkowitego poddania. To doświadczenie było równie złożone jak on sam i rozpałiło w niej – on rozpałił – wiele emocji.

Nie było w nim żadnego wahania, a ją pociągała ta jego pewność siebie. Pozostawił ją niezaspokojoną.

W łazience Sofia rozwiązała wstążkę z warkocza i rozpuściła włosy.

Przeważnie brała kąpiel, by zrelaksować się po długim dniu, ale dziś zdecydowała się na prysznic. Z roztargnieniem upuściła na podłogę bluzkę, a chwilę później stanik. Zsunęła obcisłą spódnicę i pończochy. Zupełnie nieracjonalnie pragnąc, by był z nią Cade i dokończył ją rozbierać, zsunęła zmysłowo majtki.

Weszła pod strumień letniej wody i zdjęła dyszę z uchwytu.

Zamknęła oczy i uwolniła umysł, trzymany w ryzach przez cały wieczór.

Przypomniała sobie swoje początkowe zdenerwowanie, gdy Cade wziął ją w ramiona. Był roslą mężczyzną. Ale jego rozmiary oznaczały siłę, a nie groźbę.

Gdy poruszali się w takt muzyki, poczuła nagły impuls, by pogłodzić jego twarz, obrysować palcami zarys dobrze utrzymanego zarostu. W którymś momencie, już po pozowaniu do zdjęć, rozwiązał muchę i pozostawił jej końce wiszące swobodnie oraz rozpiął górny guzik koszuli. Jego niedbała elegancja ją intrygowała.

Był opalony, z pewnością dzięki temu, że codziennie wiele godzin spędzał na słońcu. Przez jeden gorszący moment zastanawiała się, jak wygląda jego naga klatka piersiowa.

Jednak najbardziej prześladował ją ból w jego oczach.

Wspólne chwile rozpały drzemiący w niej żar. Ale nie wystarczyły; potrzebowała więcej.

A jednak...

Był niebezpieczny. Sam jej poradził, by trzymała się od niego z daleka, a intuicja podpowiadała jej, że lepiej go posłuchać.

Ale ostrzeżenie niewiele znaczyło dla jej rozpalonego ciała.

Czuła metalową sprzączkę jego paska na swojej nagiej skórze, gdy przesuwała dyszę prysznic w górę, po brzuchu, piersiach.

Rozstawiła nogi i skierowała strumień wody na krocze.

Uczucie było przyjemne, słodkie, ale nie zaspokajało potrzeby, która nią targała. Otworzyła oczy i zmieniła ustawienie prysznic na tryb pulsacyjny.

Gdy woda drażniła rytmicznymi uderzeniami jej ciało, Sofia ścisnęła na zmianę sutki, wyobrażając sobie, jak dłonie Cade'a wykręcają je i ciągną.

Zamknęła oczy, puszczając wodze fantazji.

Widziała, jak chwytła obie jej ręce i wiąże ją twarzą w dół na łóżku. Choć starała się pozostać w bezruchu, to nie mogła powstrzymać pupy, poruszającej się w pełnym oczekiwania napięciu. Nim zdążyła się na to przygotować, zapiekło ją smagnięcie jego pasa.

Krzyknęła. Narastał w niej orgazm o sile, która ją zdumiewała.

Nieczęsto się masturbowała i nigdy nie zdarzyło się jej podniecić tak szybko.

Wtedy zdała sobie sprawę, że była pobudzona od momentu, gdy Cade jej się przedstawił. Szczytowanie było kulminacją wszystkich wrażeń, jakie były z nim związane.

Oczami wyobraźni widziała, jak Cade jej dotyka, a jej ciało reaguje na jego dotyk. Jednocześnie skierowała dyszę wprost na lechtaczkę i syknęła. Sfrustrowana poczuła, że i to nie wystarcza.

Raz jeszcze pociągnęła za obie brodawki, a potem wolną ręką rozsunęła wargi sromowe i odsłoniła lechtaczkę.

Przygryzając wargę, skierowała strumień wody bliżej miednicy. Tym razem połączenie gorąca i ciśnienia wystarczyło. Szarpnęła całym ciałem, z głową wypełnioną myślami o Cadzie robiącym jej to... to... Poszczególne uczucia zlały się w jedno i nie potrafiła już odróżnić jednego od drugiego. Mogła myśleć tylko o nim. Jej lechtaczka bolała. To... pragnęła go... jego języka, jego fiuta.

Krzyknęła.

Szczytując, wyciągnęła rękę, by się o coś oprzeć.

Dużo, dużo później – gdy woda była znów chłodna – zdołała się podnieść, by wyłączyć prysznic.

Owinięta jedynie ręcznikiem, padła na łóżko.

Sofia zawsze dobrze spała.

Jednak tej nocy śniła o oczach tak ciemnych, że zdawały się ją pochłaniać. O tym, że ktoś ją trzymał i ostro rznął. Zanim doszła, wszystko zmieniło się w bezładny kalejdoskop gorączki, niespełnienia i upadku, dręczący ją na granicy świadomości.

\*\*\*

Obudziła się z trudem, jakby w ogóle nie spała.

Ani umycie twarzy zimną wodą, ani ubranie, ani nawet filiżanka gorącej herbaty nie pomogły jej pozbyć się skutków źle przespanej nocy.

Na szczęście miała dziś wypełniony grafik, począwszy od coniedzielnego późnego śniadania z siostrą, po wizytę w biurze i przeglądanie tygodniowych sprawozdań finansowych z trzech filii Encore.

Ubrana w szorty i podkoszulek przyrządziła quiche i wstawiła do piekarnika. Czekaając, otworzyła butelkę musującego wina, wyjęła z lodówki karton soku pomarańczowego i pudełko truskawek i przyrządziła sobie mimozę – w nadziei, że drink pomoże jej pozbyć się myśli o Cadzie Donovane. A jeśli to nie zadziała, to może przynajmniej uda się zepchnąć je w jakiś zakątek mózgu, gdzie będą zajmowały mniej szarych komórek.

Nie doszła jeszcze całkiem do siebie, gdy jej siostra, Zoe, zapukała do drzwi, wykrzyknęła słowa powitania, a potem użyła własnego klucza i weszła, nie czekając na odpowiedź.

Sofia uwielbiała te wspólne niedzielne posiłki, które przez lata stały się ich rytuałem. Rozmawiały o pracy i sprawach osobistych, których nie miały czasu omówić w ciągu tygodnia.

Sofia była z natury rodzinna, więc częste podróże stanowiły dla niej wyzwanie. Wolałyby więcej czasu spędzać w Corpus Christi – zwłaszcza odkąd jej młodsze przyrodnie siostry miały dzieci. Więź z Zoe była dla niej wytchnieniem.

– No, to jaki on jest? – dopytywała się Zoe.

– Jaki? Kto?

– Wiesz kto – powiedziała Zoe, rzucając torbę i trzaskając drzwiami. W jej młodszej siostrze nie było niczego subtelnego. – Avery powiedziała, że Cade Donovan szedł prosto na ciebie, kiedy wykopałaś ją za drzwi.

– Ja wcale...

– Taktyka dywersyjna nie pomoże. Dobiorę ci się do tyłka.

– Skąd znasz Cade'a? – Sofia starała się odwrócić uwagę siostry.

– Nie znam. Widziałam go w mieście parę lat temu. – Zoe uściskała ją i usiadła na stołku za granitowym barem naprzeciwko

Sofii. – Jest jednym z tych ludzi, których zna się z widzenia, nawet jeśli się ich nigdy nie poznało. Cóż, podejrzewam, że wszyscy Donovanowie należą do tej kategorii. Dostatecznie często goszczą w plotkarskiej prasie. A przynajmniej tak było kilka lat temu.

Znów nie czekając na zaproszenie, chlusnęła trochę soku do kieliszka i uzupełniła po brzegi winem. Gdyby to Sofia przyrządzała drinka, zastosowałyby raczej odwrotne proporcje.

– No, dalej. Opowiedz mi wszystko – popędzała ją Zoe, wrzucając najdorodniejszą truskawkę do kieliszka. – Avery mówiła, że wyglądał smakowicie.

To było właściwe słowo. Cade nie przypominał żadnego innego mężczyzny na tym przyjęciu. I chodziło o coś więcej niż świetny wygląd. Gdy wchodził do pomieszczenia, natychmiast zaczynał tam dominować.

Nie zamierzała jednak opowiadać siostrze o swoich fantazjach i prześladowających ją snach.

– Gdy go zobaczyłam, przypominał mi trochę pana Rochesterera.

– Pana Rochesterera? – spytała Sofia zdezorientowana.

– No, wiesz, z *Jane Eyre*.

A, t e g o pana Rochesterera.

– To było niedługo po śmierci jego ojca. Nie mówił wiele i wydawał się zagubiony. We własnym świecie.

Sofia była pragmatyczna, ale jej siostra miała skłonności do romantyzmu. W ich wspólnym biznesie zwykle przynosiło to świetne rezultaty.

Sofia upewniła się, że nastawiła zegar w piekarniku, i wzięła swój kieliszek.

– Umówiłam się z nim na wtorek, żeby porozmawiać o obchodach stulecia rancza.

– Ożeż... – jęknęła Zoe, odstawiając kieliszek z rozmachem. – Serio?

– Erin Donovan, jego przyrodnia siostra, rozmawiała o tym wydarzeniu z Larą, która z kolei wspomniała, że Encore ma biuro w Corpus Christi. Odpowiadając na twoje pytanie... Jaki on jest? To zręczny biznesmen. – Sofia spojrzała na siostrę. – Może nie wiedzieć nic

na temat organizacji imprez, ale poprosił o warunki i o zniżkę.

– On nie jest korporacją. Ale zaraz... – Zoe się skrzywiła. – Jeśli się nad tym zastanowić, to jednak chyba jest. O ilu gościach mówimy?

– Erin mówiła o tysiącu.

– Na ranczu? Czy chcą wynająć jakieś miejsce? Może arenę rodeo?

– Chcą zorganizować obchody w Running Wind.

– To może się okazać logistycznym koszmarem – skomentowała Zoe. – Spędzisz bezsenne noce, rozgryzając problem parkowania.

– Myślę o zorganizowaniu transportu gości busami z Waltham.

– Dobrze kombinujesz. – Zoe pokiwała głową z aprobatą.

– Mogą też istnieć inne możliwości. Będę wiedziała więcej, kiedy zobaczę ranczo.

– Tak czy inaczej, wróćmy do Cade’a.

Sofia miała nadzieję, że Zoe zapomniała o tym temacie. Ale przecież znała siostrę.

– Gdzie się spotkacie?

Sofia udawała, że nie poczuła nagłego przyspieszenia pulsu, i odparła:

– U niego.

– Tylko wy dwoje?

– I tuzin jego pracowników.

Przynajmniej tak zakładała. Myśl o byciu z nim sam na sam była słodka i przerażająca.

– Jesteś dziwnie cicha. Myślę sobie, że ci się spodobał.

O wiele za bardzo, pomyślała Sofia, świadoma, że Zoe przygląda się jej wyczekująco.

– Jest wyrazisty – powiedziała w końcu. – Wie, czego chce, i zdobywa to w zdecydowany sposób. Dla niego „nie” zdaje się znaczyć „być może”. Tańczyliśmy.

– Serio? Co? Walca?

Sofia rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– Dobrze, już dobrze. Mów dalej – zachęciła Zoe, biorąc łyk koktajlu i jednocześnie utrzymując kontakt wzrokowy. – Poprosił cię do tańca, a ty na to...?

– Podałam mu listę powodów, dlaczego nie powinnam. Wliczając

w to fakt, że nie jestem typem, który socjalizuje się z Donovanami, czy może raczej, oni nie są typem, który socjalizuje się z nami.

– Proszę, powiedz, że nie wspomniałaś o tym, jak mama podawała jedzenie na przyjęciach Panny Libby – jęknęła Zoe.

– Szokujące, ale udało mi się powstrzymać od tego wyznania.

– Uff. No, dobrze, mów dalej.

– Odpowiedział, że jest bękartem.

– A ty na to...?

– Że słyszałam, ale zawsze miałam wrażenie, że to określenie nie ma nic wspólnego z jego pochodzeniem.

Zoe zasalutowała uniesionym kieliszkiem.

– Dobrze tańczy?

– Tak.

– I?

– To by było na tyle. – Sofia potrząsnęła głową.

Reszta była zbyt osobista.

Widząc, że nie wyciągnie od siostry nic więcej, Zoe wróciła do interesów.

– Dobra, wiemy, że zlecenie od rodziny Donovanów może być naprawdę korzystne dla Encore. Może być naszą przepustką do kolejnych kontraktów, a to oznacza długoterminowy wzrost. Jakie są potencjalne niebezpieczeństwa?

– Oprócz ogromnych wydatków? Jeśli tysiąc osób przyjmie zaproszenie, to być może będziemy zmuszeni dokupić kolejne namioty. I będziemy to musieli wiedzieć wkrótce, by zdążyć je zamówić. – Mówiąc to, pomyślała, że rzadko mieli zlecenia na tak duże imprezy, ale oczywiście mogli zacząć je oferować we wszystkich miastach, w których mieli filie, by zamortyzować zakupy. – I chce, żebym osobiście zajmowała się wszystkim. Z detalami.

Zoe wyłowiła truskawkę z kieliszka i wrzuciła sobie do ust.

– Powiedziałaś mu, że nie masz na to czasu?

– Nie raz.

– I? No, dalej, siostrze. Czy naprawdę muszę z ciebie wszystko wyciągać?

– Cóż, poszłoby szybciej, jeśli przestałabyś mi co chwilę

przerywać – odparła Sofia i upiła łyk mimozy. – Mówiłam mu, że mamy kompetentny zespół, a jeśli będzie się upierał na tak bardzo spersonalizowaną uwagę, będzie go to słono kosztowało.

– Jeśli nie będziesz spędzać tyle czasu co dotychczas w filii w Houston, może trzeba będzie zatrudnić kogoś do pomocy. Mogę pracować o kilka godzin dłużej, ale ogólnie rzecz biorąc, powinnam się skupić przede wszystkim na sprzedaży.

– To prawda.

Sofia przeprowadziła się do Houston osiem lat temu, rozpoczynając naukę w college'u. Gdy dwa lata później Zoe została przyjęta do tej samej szkoły, zamieszkały razem. Siostra w naturalny sposób dołączyła do zespołu Encore, a potem została głównym menedżerem, gdy Sofia otworzyła filię w San Antonio.

Jak dotąd Zoe udawało się łączyć liczne obowiązki, ale istniała jakaś granica.

– Z drugiej strony może dobrze by mi zrobiło, gdybym spędziła więcej czasu w Corpus Christi. – Tamtejszy zespół wykonywał świetną robotę, ale gdyby Sofia bywała tam częściej, może zdobyłaby dodatkowe zlecenia. – Czy ja zwariowałam, skoro biorę to w ogóle pod uwagę? Powinnam odwołać wtorkowe spotkanie?

– Mamy innych drogich klientów.

– Ale nie takich.

– No i przecież to tylko tymczasowa sprawa – dodała Zoe. – Maksymalnie sześć miesięcy. To mogłaby być dobra okazja, by sprawdzić, którzy z naszych pracowników są najlepsi, jakie są nasze słabsze strony. Mogę też spędzić trochę więcej czasu w San Antonio.

– Nie chcę, żebyś się wypaliła.

Sofia wiedziała, że chociaż we wszystkich filiach pracowali świetni profesjonaliści, to pokonywanie co tydzień ogromnych odległości między trzema miastami mogło się stać męczące. Zoe była jej potrzebna w najlepszej formie.

– Sprawdźmy, czy nie mamy tam kogoś gotowego do awansu.

– Jest to jakiś pomysł. Jesteś pewna, że możesz wziąć na siebie więcej?

– Jak powiedziałam, to tylko tymczasowa sytuacja.



Im dłużej o tym myślała, tym bardziej podobał się jej ten pomysł. Dobrze będzie spędzić trochę więcej czasu w Corpus Christi. I wszystko wróci do normy przed pracowitym sezonem świątecznym.

– Upewnij się tylko, że odpowiednio to wycenisz – dodała Zoe.

– Powiedziałam mu, że cena może obejmować opłatę za upierdliwość.

Zoe ponownie uniosła kieliszek z uznaniem.

Zegar piekarnika zaszygnał, że pora wyjąć quiche.

– Co w tym jest?

– Czerwona, zielona i pomarańczowa papryka, szpinak, cebula i pieczarki. Nazwałam to tęczowym quiche'em.

– Czyli testujemy nowy przepis.

– Owszem. – Sofa uśmiechnęła się szeroko i postawiła danie na metalowej kratce, by ostygło.

Gdy układała na białych talerzach różne jagody i listki mięty, Zoe znów napełniła ich kieliszki.

Jeszcze przez kilka minut rozmawiały o prywatnym życiu Zoe, która miała szerokie grono znajomych i spotykała się z kilkoma mężczyznami jednocześnie.

– Znosi się na coś poważniejszego z którymś z nich? – spytała Sofia.

Zoe wzięła widelec i zaczęła dziobać kawałki owoców, które Sofia ułożyła na talerzu.

– Nie. Tak wielu facetów, tak mało czasu.

Dlatego Sofia wyprowadziła się kilka lat temu – nie była w stanie dotrzymać Zoe kroku w imprezowaniu.

Zoe próbowała podkraść siostrze truskawkę z talerza, ale Sofia zdążyła klepnąć ją w rękę.

Gdy quiche był dostatecznie chłodny, Sofia ukroiła im po kawałku. Po pierwszym kęsie powiedziała:

– Może powinnam była dodać trochę ostrej papryki?

– Może. – Zoe kiwnęła głową. – Ale i tak jest dobry.

– Ale może mógłby być pikantniejszy.

– Wiesz, siostrzo, dobrze jest czasem przyznać, że coś jest wystarczająco dobre i przestać starać się to ulepszyć.

– Nie mam z tym problemu. – Sofia spojrzała na siostrę spode łba.  
– Owszem, masz. Poprawiasz oferty do ostatniej chwili przed wysłaniem. Ulepszasz przepisy za każdym razem, gdy przyrządzasz jakąś potrawę. Mogłabyś szorować podłogę zaraz po jej umyciu.  
– Jest aż tak źle? – Sofia się skrzywiła.  
– Powinnaś wyluzować. Czasem wystarczająco dobre jest wystarczająco dobre.

Słowa siostry sprawiły jej przykrość, ale przyznawała, że mogło być w nich ziarno prawdy.

Gdy skończyły jeść, włączyły komputer, ustawiły kamerę i zadzwoniły do matki, Cynthii, która z wnuczkami bliźniaczkami na rękach wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą. Ojczym, John, trzymał ich starsze dziecko, a Delores, ich przyrodnia siostra, właśnie wyciągała ciasto z pieca.

– Znów urosły od zeszłego tygodnia! – wykrzyknęła na ich widok Sofia.

– Ale w ogóle nie śpią – wtrąciła Delores.

Sofii brakowało domowego rozgardiaszu, a takie rodzinne konferencje wideo tylko pogarszały sytuację. Rodzina nadal mieszkała w skromnym domu, w którym Sofia dorastała z Zoe. Dobrze pamiętała zwariowane lata, spędzone wspólnie ze zbyt wieloma ludźmi w zbyt małej przestrzeni.

Tuż po tym, jak ojciec alkoholik opuścił rodzinę, życie było okropne. Oprócz pracy kelnerki podczas weekendowych imprez Cynthia miała pełen etat przy wypieku ciast i tortów dla miejscowych restauracji.

Po jakimś czasie poznała Johna McBride'a, który naprawiał klimatyzację w sali, gdzie akurat pracowała. Zaoferowała mu butelkę wody, a on się zakochał. Cynthia upierała się, że nie ma czasu dla mężczyzn, ale John był uparty. Jej rozwód był nieprzyjemny i ciągnął się długo, ale John przez cały czas był u jej boku.

Kiedy było już po wszystkim, ożenił się z Cynthią i adoptował Sofię i Zoe. Zabrał je z jednopokojowego mieszkania do małego domu i zapewnił swojej nowej rodzinie stabilizację finansową, podczas gdy Cynthia rozwijała własną firmę cateringową. Urodziły im się jeszcze trzy kolejne dziewczynki.

Sofia współczuła Johnowi, że jest otoczony tymi wszystkimi dziećmi i taką ilością estrogenów, ale nigdy nie słyszała, by narzekał. Ciężko pracował przez całe życie i wiele wieczorów poświęcił firmie żony, rozwożąc towar firmową ciężarówką.

– Przyjeżdżasz w tym tygodniu? – spytała mama.

– Tak, we wtorek. Mam spotkanie z Cade’em Donovanem.

Delores, nadal z ciastem w rękach, odwróciła się na pięcie przodem do kamery.

– Urządzają jesienią obchody stulecia rancza.

– Pierdolisz! – wykrzyknęła Delores.

– Słownictwo! – upomniął ją John.

Choć Sofia w życiu nie słyszała, by wypowiedział choć jedno niecenzuralne słowo, to jakimś sposobem wszystkie dziewczynki używały bardzo barwnego języka.

– Planowałam zajrzeć do was po spotkaniu, żeby zobaczyć moje siostrzenice.

Zanim Delores urodziła bliźniaczki, Sofia, będąc w Corpus Christi, często nocowała u rodziny. Jednak teraz jedynym wolnym miejscem do spania była rozkładana kanapa, zresztą często zajęta, bo niemowlęta rzadko spały kilka godzin z rzędu.

– Wpadnij koniecznie – powiedziała Cynthia, przekładając maleńkie zawiniątko na ramię.

– Dam wam znać.

– Zoe Michelle – rzuciła Cynthia ostro. – Co ty masz na szyi?

– Nic, mam – odparła pospiesznie Zoe, zagarniając nerwowo włosy do przodu.

John łypnął podejrzliwie do kamery.

Sofia przyjrzała się siostrze dokładniej.

– Malinka – wyszeptała.

– Ma sokoli wzrok – odszepnęła Zoe. – Myślałam, że to cholerstwo już zeszło.

– Co powiedziałaś? – dopytywała się Cynthia.

– Robi się późno. Muszę lecieć... do kościoła. Tak, do kościoła.

Cynthia zaczęła protestować, ale John uspokoił ją machnięciem ręki i rzekł:

– Musisz częściej do nas przyjeżdżać, Zoe. Sofii się to jakoś udaje. Sofia obiecała zadzwonić we wtorek z biura i się rozłączyła.

– Do kościoła?

Zoe wzruszyła ramionami z zakłopotaniem.

– No i malinka?

– Będę się smażyć w piekle za te swoje kłamstwa.

– Sądzę, że będziesz tam miała liczne towarzystwo – odparła Sofia, zsuwając się ze stołka, i poszła na drugi koniec baru, by ukroić wielką porcję quiche’a. – Kim jest ten wampir?

– To mógł być Todd.

– Mógł być? – spytała Sofia, zamierając z nożem w dłoni.

– Prawdopodobnie był.

– Prawdopodobnie?

Zoe najwyraźniej nie potrafiła zachować tajemnicy i teraz obgryzała kciuk przez sekundę, aż w końcu bąknęła:

– A może Marcel.

– Nie słyszałam o nim. – Sofia wróciła do krojenia potrawy.

– To dla mnie? Dla mnie, prawda? Litujesz się nade mną, żebym nie musiała gotować po południu.

– Nie wymigasz się od opowiedzenia mi tej historii.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania. W czwartek wybraliśmy się całą paczką na kolację, a potem poszliśmy potańczyć do Top of the City.

Klub istniał niespełna rok, zajmował najwyższe piętro wieżowca w centrum, przed którym – jak głosiła plotka – stali ochroniarze sprawdzający zaproszenia i udzielający zgody na ustawienie się w kolejce do windy.

– Marcel jest tam menedżerem i może chciałam ładnie mu podziękować za pomoc w ominięciu kolejki. Mogłabyś się tam z nami kiedyś wybrać.

– O tej porze jestem już w łóżku.

– Dotarliśmy tam tuż po dziesiątej – powiedziała Zoe, wywracając oczami.

– No, właśnie...

– Siostró, chyba zaciągnę cię tam siłą. Musisz zacząć wychodzić. Rozerwać się trochę.

Chciałyby mieć na to jakąś odpowiedź, ale Zoe pracowała równie intensywnie, jak się bawiła.

Sofia włożyła porcję potrawy do plastikowego pudełka i docisnęła pokrywkę.

– Zostały jakieś owoce?

– Mogłabyś się czasem wybrać na targ. Albo chociaż do sklepu spożywczego.

– Gdzie?

Sofia napełniła drugi pojemnik owocami, postawiła jeden na drugim i oba wsunęła do papierowej torby.

– Nie przypuszczam, żebyś miała też...

– Wynocha. Do domu. Albo jeszcze lepiej do kościoła.

Zoe wyszczerzyła zęby i wstała.

– A teraz serio, pomogę ci we wszystkim, jeśli zdecydujesz się wziąć zlecenie od Donovanów.

– Wiem. To wiele dla mnie znaczy.

– Ale chcę wiedzieć, jak całuje.

– Idź do kościoła. Dwa razy.

Po wyjściu siostry mieszkanie okazało się przeraźliwie puste. Życie Zoe zawsze wydawało jej się tak ekscytujące w porównaniu z jej własnym. Poza tym Sofia zwykle uwielbiała słuchać opowieści, a dziś cisza i pustka okrywały ją jak całun.

Ten cholerny Cade Donovan załazł jej za skórę. A ona nie mogła się doczekać ponownego spotkania.

\*\*\*

– Żartujesz! Donovanowie? Ci Donovanowie?

Czy wszyscy będą reagować tak samo na dźwięk tego nazwiska? Sofia siedziała za drewnianym stołem w części magazynu, która służyła za stołówkę, salę konferencyjną, warsztat, a nawet dodatkowe biuro w razie potrzeby. Vivian, menedżerka projektów filii w Corpus Christi, siedziała naprzeciwko, a Tyrone, kierownik oddziału, na końcu stołu.

Sofia skubnęła ostatnie ciastko z białego półmiska. Ponieważ firma obsługiwała większość wydarzeń w okolicy, restauracje, piekarnie

i firmy cateringowe często przywoziły próbki swoich wyrobów ku radości jej podniebienia i przerażeniu talii. Jednego się nauczyła: ludzie przywozili jej tylko to, co mieli najlepszego.

Zawahała się, zanim włożyła smakołyk do ust. Rozsądek kazał jej tego nie robić i pójść gdzieś na sałatkę. Jednak z drugiej strony fakt, że na śniadanie zjadła tylko proteinowy batonik, usprawiedliwiał uleganie słabości.

Tego dnia budzik zadzwonił o piątej rano, więc Sofia przygotowała sobie na drogę dwa kubki kawy i ruszyła w czteroipółgodzinną podróż do Corpus Christi.

Po przyjeździe przywitała się krótko z pracownikami i obiecała, że będzie gotowa na spotkanie z nimi, gdy wrócą z lunchu. Potem zaszyła się w swoim biurze, by odpowiedzieć na maile, sprawdzić, jak idą przygotowania do wszystkich zaplanowanych wydarzeń, przejrzeć budżety, podpisać formularze zamówień i wystawić czeki.

W tym czasie udało jej się też przygotować prezentację dla Cade'a. Dodała do niej zdjęcia wybranych imprez, które organizowała jej firma, w tym kilka z zeszłorocznego rodeo oraz takie, które przedstawiały namioty, aranżacje stołów, a nawet torty.

Na koniec dodała listy zadań i gwarancję satysfakcji Gold Star. Gotową prezentację wysłała na swój adres mailowy, by mieć do niej dostęp w razie jakichkolwiek problemów technicznych, i ruszyła na spotkanie z pracownikami.

– No, zjedz to już wreszcie – ponagliła Vivian, wrywając ją z zamyślenia.

Sofia przymknęła oczy i ugryzła kawałek smakołyku z czekoladą.

– Co za rozkosz! Nie mam pojęcia, z czego to zrobione, ale jest cholernie pyszne.

– Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by ocalić je dla ciebie – powiedziała Vivian.

– Nie wiem, czy być ci wdzięczną, czy wręcz przeciwnie.

– Następnym razem, Tyrone, nie będę się rzucać, by zasłonić przed tobą talerz.

– Zrobiłaś to dla mnie? – spytała Sofia.

– Tyrone powiedział, że nie dowiesz się, co tracisz.

Sofia posłała kierownikowi mordercze spojrzenie. Tyrone zbliżał się do czterdziestki, był wysoki i barczysty, na ramieniu nosił plemienny tatuaż, na głowie bandanę, miał groźny wzrok i ujmujący uśmiech. Widziała kiedyś, jak pożarł tuzin kawałków ciasta czekoladowego bez mrugnięcia okiem.

– Powiedziałeś coś takiego?

– Staram się chronić cię przed sobą samą, szefowo – odparł, unosząc rękę w obronnym geście. – To należy do moich obowiązków służbowych.

– Mhm.

– A ja dla ciebie poświęciłam własne ciało – kontynuowała Vivian.

– Twój heroizm sprawia, że ciastko smakuje jeszcze lepiej – odparła Sofia, delektując się każdym kęsem. – Zanotujmy, by pamiętać o tej firmie, gdy będziemy kompletować zestawy lunchowe – dodała. Co prawda zajmowała się tym jej matka, ale czasem przydawała się jej pomoc.

Vivian sporządziła stosowną notatkę.

– Więc na czym stoimy? – spytała Sofia, otrzepując dłonie z okruszków.

– Running Wind – odpowiedział Tyrone.

Wprowadziła ich w temat obchodów stulecia i opowiedziała o szczególnych wymaganiach Cade’a Donovana.

– Jak wiele osobistej uwagi żąda? – spytała Vivian.

– Chce, żebym osobiście zajmowała się każdym szczegółem, co wymusi częstsze wizyty w Corpus Christi.

– Czyli spędzałabyś mniej czasu w biurze w Houston – skomentowała Vivian. – A to może się okazać niekorzystne.

– Z wielu powodów – dodała Sofia. Houston było czwartym pod względem wielkości miastem w kraju, dlatego działania Encore miały tu większy rozmach. To z kolei oznaczało mniejsze marże. – Zoe zaoferowała się poświęcić filii trochę nadgodzin.

– Wspaniale. Jest dobra, ale jej nadgodziny to nie to samo, co praca z tobą. Poza tym jest świetna w sprzedaży. Nie chcemy jej od tego odciągać.

– Stoimy na rozdrożu – wtrącił Tyrone. – Od kiedy o tym

rozmawiamy? Od półtora roku? Musimy się rozwijać.

Ale do tego potrzebowali więcej pieniędzy.

Przy niektórych zleceniach musieli zatrudniać dostawców stołów i krzeseł, a nawet zastawy stołowej. To wystawiało ich na pastwę innych firm, którym Encore słono płaciło, zwłaszcza w sezonie letnim.

Z drugiej strony posiadanie tego wszystkiego na własność oznaczało olbrzymie wydatki i wymagało większego magazynu.

Odwieczne biznesowe błędne koło.

– To może być okazja, na którą czekaliśmy – ciągnął Tyrone. – Wyrośliśmy z tego magazynu ponad rok temu.

Tyrone od lat namawiał do rozwoju, a Sofia ceniła jego wkład w działanie firmy. Zaczynał od ładowania ciężarówek dla jej matki. Jako jedyny był związany z firmą dłużej niż Sofia. I miał rację. Wzniesli kilka metalowych hangarów, by zyskać dodatkową przestrzeń magazynową, ale wiedziała, że inwentaryzacja i przygotowywanie ciężarówek były w tych warunkach trudne i uciążliwe.

– Z drugiej strony możemy przeinwestować i wystawić się na ryzyko braku płynności finansowej – sprzeciwiła się Vivian.

– Na razie mamy za mało informacji – powiedziała Sofia.

– Kiedy będziemy wiedzieli coś więcej, zrobię zestawienia i przedstawię kilka scenariuszy – zaproponowała Vivian.

– Zgoda. – Sofia skinęła głową.

Vivian była nie tylko świetną menedżerką projektów, ale też mistrzynią arkuszy kalkulacyjnych. Pracowały razem już kilka lat, więc znała też doskonale firmę, a ponadto rozwinięła niebywałą umiejętność przewidywania pytań i wątpliwości Sofii.

– Zrobię kilka kosztorysów imprezy i symulację rozwoju proponowanego przez Tyrone'a – ciągnęła Vivian. – Cudownie byłoby mieć prawdziwy salon firmowy, do którego moglibyśmy zapraszać klientów.

Otworzyli taki w Houston i Vivian miała rację – był doskonałą wizytówką Encore. Gdyby dysponowali większą przestrzenią, mogliby urządzać degustacje, prezentacje przykładowych dekoracji stołów, draperii, łuków i kolumn.

– Moglibyśmy prowadzić otwarty salon dla klientów – rozmarzyła



się Sofia.

– O tym właśnie mówię – przytaknął jej Tyrone.

– Nie rozpędzajmy się – ostrzegła Sofia, czując, że ma na myśli głównie siebie.

– Mogę zacząć zbierać oferty? – spytał Tyrone.

– Będą potrzebne Vivian do symulacji – zgodziła się Sofia, czując uderzenie adrenaliny i strach jak wtedy, gdy trzy lata temu podpisywała umowę kupna nieruchomości, w której właśnie siedzieli. – O czymś jeszcze powinnam pomyśleć, zanim wyjadę?

Vivian streściła wydarzenia nadchodzącego weekendu i aktualne rezerwacje na przyszłość. Na dworze przetoczył się grzmot.

Tyrone powiedział, że zatrudnił dodatkowych pracowników na lato. Pokiwała głową, zadowolona z kompetencji zespołu.

– Nie wracasz już dzisiaj, prawda? – spytała Vivian.

Sofia potrząsnęła głową.

– Nie wiem, ile zajmie mi wizyta na ranczu, a chcę też spędzić trochę czasu z mamą i bliźniętami. Do tego jutro czeka mnie znów daleka droga.

– Jedziesz do San Antonio?

– Tak.

Miała torbę podróżną w samochodzie, bo wiedziała, że spędzi w hotelu co najmniej jedną noc.

– Proszę, przekaż mamie pozdrowienia.

– Przekażę. Dzięki.

– Jak im się układa pod jednym dachem?

– Myślę, że mama jest w siódmym niebie. Uwielbia mieć wnuczki blisko siebie.

– Wpadniesz jutro przed powrotem do Houston?

– Tak. Opowiem wam, jak poszło.

W oddali znów zagrzmiało.

– Uważaj tam na siebie.

Tyrone zerknął do telefonu.

– Radar wskazuje, że w naszym kierunku idą niewielkie opady deszczu – powiedział.

Skinęła głową. Wiosną na południu Teksasu pogoda była zwykle

bardzo zmienna.

Pożegnała się i poszła do samochodu. Na siedzeniu pasażera leżał wydruk mapki dojazdu do rancza. W jednym z maili Cade ostrzegł ją, że po opuszczeniu autostrady nie będzie miała wiele pożytku z systemu nawigacji satelitarnej. Na terenie rancza były kilometry dróg gruntowych.

Dom miał się znajdować o niemal dwa kilometry od pierwszej bramy. Jeśli Sofia skręci w złą stronę, wjedzie w głąb posiadłości. Dlatego Cade sugerował, by zapamiętała kierunki.

Gdy wyjechała poza centrum Corpus Christi, wybrała numer telefonu Cade'a.

Słuchając sygnału, czuła, jak wnętrzości skręcają się jej nerwowo.

Nieważne, jak bardzo się starała odegnąć od siebie myśli o nim, wracały do niej bez ustanku, drażniąc zmysły, sprawiając, że chciała czegoś więcej, każąc żałować, że w sobotę zachowywał się jak dżentelmen.

Gdy już myślała, że odezwie się tylko poczta głosowa, odebrał.

– Donovan.

Telefon był podłączony do systemu stereo w jej samochodzie, dzięki czemu jego głos otoczył ją grzmiącymi męskimi tonami, które natychmiast przypomniały jej ich rozmowę na tarasie country klubu. Teraz, podobnie jak wtedy, kobieca strona jej natury zapłonęła żywym ogniem. Instynktownie zmniejszyła głośność.

– Tu Sofia McBride – powiedziała, dziwiąc się lekko, że jej głos brzmiał tak spokojnie. – Chcę potwierdzić nasze spotkanie o trzeciej.

– Odważnie.

W jego głosie brzmiała nuta, która powinna ją przestraszyć, ale zamiast tego intrygowała.

– Mówiłam, że przyjadę.

– Gdzie teraz jesteś?

– Na drodze 44, kilka kilometrów na zachód od Corpus Christi.

– Punktualnie. Zobaczymy się za niecałą godzinę. Chyba że chciałabyś, żebym wyjechał ci na spotkanie do Waltham.

– Nie, dam sobie radę.

Ciężka kropla deszczu uderzyła w szybę.

– A korzystałaś już kiedyś z bramy zderzeniowej?

– Hmm... – Zawahała się. – Nie. – W mailu wyjaśnił jej, że w wielu miejscach na drogach na terenie rancza zamontowano bramy, w które należało uderzyć zderzakiem samochodu, by się otworzyły. Według Cade'a takie rozwiązanie oszczędzało mnóstwo czasu. – Ale wydaje się to dość proste.

– Będziesz miała siedem sekund, zanim brama zamknie się z powrotem. To mnóstwo czasu, ale jeśli będziesz się guzdrać, to nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za uszkodzenia twojego samochodu.

– Twój prawnik kazał ci to powiedzieć?

Roześmiał się, a jego niski, głęboki głos wypełnił intymną przestrzeń samochodu.

– Przez lata widziałem niejednego samochód zniszczony przez bramę. Kiedy każę ludziom się pospieszyć, nie słuchają. Za to ostrzeżenie, że może uderzyć w nich pół tony metalu, zwykle sprawia, że ruszą tyłek.

– Czy to twoja wersja przemowy motywującej?

– Groźba trzaśnięcia w dupę zwykle każe się ludziom ruszyć.

Zadrżała, wyobrażając sobie jego dużą dłoń lądującą na jej tyłku. Wstrzymała oddech, nie wiedząc, czy się z nią przekomarza. A co, jeśli nie?

– Pamiętasz kierunki po zjeździe z głównej drogi? – spytał Cade, przerywając strumień jej myśli.

– Pierwsza w prawo – zaczęła, otrząsając się z zamyślenia. – Trzecia w lewo. Potem około czterystu metrów prosto drogą gruntową, aż przejdzie w brukowaną. Zaparkować przed domem.

– Zapamiętałaś, jak ci mówiłem.

Usłyszała w jego głosie ciepło i aprobatę i poczuła, jak jej krew zmienia się w miód.

– Uznałam, że tak będzie prościej, niż zerkać co chwilę na kartkę, prowadząc samochód.

– Zadzwoń domofonem, gdy dojedziesz do głównej bramy – przypomniał jej.

– Dobrze – odparła i się rozłączyła.

Zerknęła na prędkościomierz i skupiła się na drodze, by odzyskać

równowagę. Zmusiła się do myślenia o nim jako o potencjalnym kliencie. To się niczym nie różniło od dziesiątków innych spotkań biznesowych, jakie odbyła przez lata. Obejrzy lokalizację, wysłucha pomysłów klienta, zada tyle pytań, ile należy, zrobią burzę mózgów, przedyskutują budżet i dostępne opcje, a potem ona ułoży plan.

Jednak jakiś cichy, lecz uporczywy głos mówił jej, że tym razem będzie inaczej, ponieważ Cade ją pociągał.

Nagła ulewa zacinająca z ukosa w silnym wietrze zmusiła ją do koncentracji i wkrótce Sofia dostrzegła zjazd na Waltham.

Na początku była tu tylko stacja kolejowa, teraz senne turystyczne miasteczko miało własny college. Pamiętała z dzieciństwa swój ulubiony sklep – staroświecką aptekę z napojami z saturatora.

Burza przeszła gdzieś dalej, więc Sofia wyłączyła wycieraczki. Chmury przesunęły się szybko po niebie i odsłoniły kawałki błękitu.

Miasteczko miało zaledwie trzy skrzyżowania ze światłami, więc wkrótce Sofia wyjechała z niego w kierunku północnym i po kilku milach zwolniła, dojeżdżając do drogi prowadzącej na ranczo Donovanów.

Skręt był oznaczony jedynie małym zielonym znakiem i gdyby nie wiedziała, gdzie skręcić, na pewno by go przegapiła. Biorąc pod uwagę, że ziemie Donovanów były dość rozległe, by zająć kilka hrabstw, to rodzina niespecjalnie chwaliła się lokalizacją rancza.

Jadąc w głąb posiadłości, widziała kilometry ogrodzeń z drutu kolczastego – tak daleko, jak sięgała wzrokiem. Jechała brukowaną drogą, a następnie skręciła w prawo. Cade miał rację, radząc, by zapamiętała instrukcję. Skrzyżowanie prowadziło w cztery strony świata i nie było na nim żadnego drogowskiego. Drzewa, palmy i krzewy akacjowe zasłaniały widok i nie pozwalały zorientować się w terenie.

Po zaledwie stu metrach zobaczyła bramę o industrialnym wyglądzie. Najwyraźniej była to owa brama zderzeniowa, o której mówił Cade.

Podjechała do niej wolno i delikatnie trąciła ją zderzakiem. Brama nawet nie drgnęła.

Sofia wycofała i ruszyła, tym razem uderzając w metal z większym impetem.

Sprężyna zadziałała, a ona siedziała za kierownicą zaskoczona. Nagle przypomniała sobie, co powiedział Cade o pośpiechu, i nacisnęła pedał gazu.

We wstecznym lusterku widziała, jak brama zatrzaskuje się tuż za nią.

Po paru sekundach skończyła się brukowana droga i choć gruntowa była dobrze utrzymana, Sofia musiała zwolnić, by uciekający spod kół tłuczeń nie porysował jej samochodu.

Słońce zniknęło za chmurą, rzucającą głęboki cień na ziemię.

Skręciła w trzecią drogę po lewej, brukowaną, i zobaczyła w oddali okazałą bramę z misternie kutego żelaza.

Dzień robił się coraz mroczniejszy, więc zdjęła ciemne okulary.

Zatrzymała się przed żelazną bramą, na której widniały ozdobne litery R i W. Po obu stronach stały masywne kolumny, a dalej znajdował się imponujący pomnik kowboja na koniu. Tylne nogi zwierzęcia były lekko podkurczone, jakby zwierzę było uchwycone w biegu, a kowboj rzucał lasso. Nie potrafiłaby wymyślić lepszego widoku na powitanie gości.

Nacisnęła guzik domofonu, spodziewając się, że brama się otworzy, ale zamiast tego usłyszała głos Cade'a.

– Witam w Running Wind.

Skrzydła bramy otworzyły się do wewnątrz, ukazując pięknie przycięte drzewa i kwitnące krzewy.

Z każdą chwilą serce waliło jej mocniej.

Jechała dalej drogą, która wiała się obok trzech domków gościnnych, aż za ostatnim zakrętem ujrzała dom.

Instynktownie zatrzymała się, by chłonąć widok.

To było, jakby przeniosła się w inne czasy.

Sam trawnik przed domem miał ze ćwierć hektara i mały staw, a ocieniało go kilka wspaniałych dębów.

Dom był olśniewający. Sofia uświadomiła sobie, że nie powinien być tak naprawdę nazywany domem. To był raczej dwór, zbudowany na planie podkowy, i miał nawet wieżę. Bielona elewacja nabrała miłej dla oka miękkiej kremowej barwy. Jaskrawoczerwone hiszpańskie dachówki i schody w tym samym kolorze stanowiły żywy akcent kolorystyczny.

Budowla wydawała się jeszcze bardziej okazała dzięki temu, że stała w pewnej odległości od okrągłego podjazdu.

Jej uwagę przyciągnął ruch. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła Cade'a czekającego na ścieżce.

Tym razem miał na sobie obcisłe dżinsy, brązową westernową koszulę z podwiniętymi rękawami, pasek z wielką sprzączką i lekki kowbojski słomkowy kapelusz. Widok Cade'a Donovana nie pozwalał jej zebrać myśli.

Spodziewała się zobaczyć innych ludzi, ale odkąd zjechała z głównej drogi, nie spotkała nikogo. Wbrew temu, co powiedziała siostrze, wyglądało na to, że byli tu sami.

Przełknęła ślinę i podjechała bliżej. Gdy zaparkowała, podszedł od strony kierowcy i otworzył jej drzwi.

– Panna McBride – powitał ją, dotykając palcem runda kapelusza, a ona przypomniała sobie, że aby nie zemdleć, powinna oddychać. – Dotarłaś bezpiecznie.

– Dałeś mi świetne wskazówki.

– Sprawy idą lepiej, gdy ludzie robią, jak im radzę – zgodził się.

Jego ton i naturalna pewność siebie granicząca z arogancją znów kazały jej się zastanowić, czy jest dominującym. Odwróciła się, by wyłączyć silnik, a potem zagaiła, chcąc utrzymać lekki ton rozmowy:

– Musiałam się pogapić. – Zreflektowała się i dodała prędko: – Na dom.

– Na dom – powtórzył i uśmiechnął się z wolna. – Też to robię za każdym razem, gdy wracam do domu.

Niezwykle trudno było zachować swobodę, gdy stał tak blisko, że czuła jego zapach, kojarzący się z otwartą przestrzenią i pikanterią gorących letnich nocy.

– Ty się pewnie już do niego przyzwyczyłaś?

– Nie. I szczerze mówiąc, mam nadzieję, że nigdy się nie przyzwyczaję.

Wreszcie odsunął się, oddając jej przestrzeń, której tak potrzebowała.

Sięgnęła na siedzenie pasażera po telefon, tablet i notes. Wysiadła i stanęła obok niego.

– Mieszkać tu to zaszczyt i wielka odpowiedzialność. Oto wszystkie oczekiwania i ambicje moich przodków uwidocznione przed całym światem. – Spojrzał gdzieś w przestrzeń. – Nie mogę być tym Donovanem, który zawiedzie. Nie mogę stracić majątku Maisie.

– Majątku Maisie? – powtórzyła.

– Moja praprababka miała na imię Margaret, ale prapradziadek nazywał ją Maisie. Z tego, co czytałem w prasie, wynika, że oryginalny dom spłonął w 1909 roku. Kiedy prapradziadek go odbudowywał, zadbał o to, by nowy budynek przetrwał wszystko. Wprowadzili się tu w piątą rocznicę swojego ślubu.

Spojrzała na dom, a w jej głowie zaczęły formować się pomysły. Skupiła się na interesach i zepchnęła nieprzyzwoite myśli na temat Cade'a do podświadomości, gdzie było ich miejsce i gdzie miały czekać, aż ostatecznie się z nimi rozprawi. Poczowała rosnące podekscytowanie.

– Czy istnieje gdzieś spisana historia rancza?

Potrząsnął głową.

– Jedyne, co znalazłem, to tamten wycinek z gazety. Sądzę, że pochodził z lat pięćdziesiątych. Ot, notka prasowa o domach w okolicy.

– Moglibyśmy coś zebrać do rocznicy – powiedziała. – Może zaprezentować w ramach programu.

– Programu?

– Skoro to obchody stulecia, pomyślałam, że chciałbyś powiedzieć parę słów. No, wiesz, powitać gości, powiedzieć, że cieszysz się z ich przybycia, może wymienić tych, którzy przyczynili się do sukcesu rancza. Może twój dziadek mógłby wystąpić? Albo babcia? Długoletni pracownicy? Dostawcy? Przywódcy społeczności, na przykład burmistrz, który mógłby opowiedzieć, jak ważne dla regionu jest Running Wing? Może prezentacja wideo albo pokaz slajdów, jeśli macie zdjęcia rancza sprzed stu lat. A my moglibyśmy znaleźć fotografa, który odtworzyłby ujęcia z tego samego miejsca dziś. Oczywiście będziemy chcieli też relacji prasowych. Być może warto skonsultować to wszystko z firmą zajmującą się public relations. I oczywiście będziemy potrzebowali budżetu na część audiowizualną.

– A niech mnie. A zaczęło się od hot dogów i burgerów z grilla.

– Ranczo i jego historia stanowią część historii południowego

Teksasu. Jak powiedziałaś, to wielki zaszczyt i odpowiedzialność. Pokazanie tego może się okazać korzystne dla waszego wizerunku, dlatego dobrze byłoby zaangażować dziennikarzy.

– Dlaczego mam wrażenie, że tracę kontrolę?

– Nie martw się. To nie boli. – Uśmiechnęła się promiennie.

Dotąd nie miała zbyt wielu okazji, by organizować tak doniosłe wydarzenia. Nie chodziło tylko o to, kim byli Donovanowie, ale przede wszystkim o historię. Jeśli dobrze pamiętała, jego prapradziadkowie podarowali ziemię, na którym zostało zbudowane Waltham. Zoe miała rację, mówiąc, że jeśli dobrze to rozegrają, Encore zyska cenny w biznesie rozgłos. Nagle zapragnęła mieć w ręku podpisaną umowę, by zabrać się do pracy. Zmusiła się, by nie okazywać zbyt jawnie entuzjazmu.

– Jak mówiłam w sobotę – ciągnęła – zaczynacie co najmniej o sześć miesięcy za późno. Na projekt tych rozmiarów dobrze byłoby poświęcić kilka lat.

– Zatem może zapomnijmy o nim i zacznijmy planować sto dwudziestą piątą rocznicę? – zaproponował.

Wielka, ciężka kropla rozprysnęła się na jej notesie. Druga spadła na jej ramię.

– Od kilku dni pachnie deszczem – powiedział. – Coś wisiało w powietrzu, ale nie mieliśmy ostatnio poważnej ulewy.

– Mnie to pasuje.

– Tak mówi osoba, której dochody nie zależą od pogody.

– Nieprawda – sprzeciwiła się. – Dla mojej firmy pogoda to kwestia życia lub śmierci. Nic nie dorównuje furii panny młodej, której deszcz rujnuje przyjęcie weselne.

Drgnął.

– Ale wolę to niż jej płacz – dodała.

– Masz rację. To ja już wolę swoje problemy.

Wsunęła telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Od czego chciałabyś zacząć?

– Masz jakieś specjalne życzenia, które powinnam wziąć pod uwagę? Na przykład, czy zamierzasz udostępnić dom do zwiedzania? Jeśli tak, to które części? Czy może wolałbyś, by ludzie pozostali na



zewnątrz?

– Nie zastanawiałem się nad tym – odparł, potrząsając głową. – Nie mam pomysłów, ale moi dziadkowie mogą mieć.

– Zakładałam, że będziemy potrzebowali namiotu, który pomieściłby wszystkich gości, a może też parkiet.

– Zastanawiam się, czy stodoła by się nadawała.

– Musiałabym ją zobaczyć, żeby się wypowiedzieć na ten temat.

Zrobiliśmy mnóstwo imprez w stodołach. Do czego jest używana na co dzień?

– Stoi prawie pusta, przechowuję tam tylko trochę rzeczy. Maszyny i pojazdy są w garażu. Łatwiej jest trzymać wszystko razem.

– Chciałabym ją zobaczyć – powiedziała, wzruszając ramionami. – Stodoły mogą być świetne, pod warunkiem że jest w nich klimatyzacja.

– O tym nie pomyślałem.

– W październiku i listopadzie nadal jest gorąco. Zwłaszcza gdy zbierze się tyle osób w jednym miejscu. Musielibyście mieć tam przynajmniej wiatraki, żeby wprawić powietrze w ruch.

Skinął głową.

– Mamy system chłodzenia, którego możemy użyć, więc to nie będzie problem. I tak musielibyśmy go zainstalować w namiocie. Myślałeś o motywie przewodnim? – kontynuowała. – Jaki będzie *dress code*?

Zdjął kapelusz i przeciągnął dłonią po twarzy.

– *Dress code*? Mam mówić ludziom, jak mają się ubrać?

– Jeśli tego nie zrobisz, niektórzy mogą przyjść w cekinach i smokingach, a inni w dżinsach lub szortach.

– W tym względzie zdam się na ciebie jako na profesjonalistkę.

– Ostrzegałam, że nie jesteśmy tani.

– Zapracujecie na każdy grosz – odparł i włożył z powrotem kapelusz.

Zdawało się, że nakrycie głowy go zmienia, jakby kapelusz był częścią jego dominującej osobowości.

– Może oprowadzisz mnie po posiadłości? Pokażesz, na czym będziemy pracować? Mam już kilka pomysłów w tablecie, więc możemy później usiąść i je przedyskutować.

– Wygląda na to, że powinnaś o tym rozmawiać z kimś innym. Ja nawet nie poszedłem na swój bal maturalny.

– Mogę to zrobić. Jeśli mnie zatrudnisz, z przyjemnością skontaktuję się z twoją rodziną, zbiorę ich pomysły i przedstawię ci swoje rekomendacje.

– Tak, na pewno zapracujesz na każdy grosz, który ci zapłacimy.

Nagle znikąd wypadł na nich ogromny kudłaty pies, głośno szczekając. Sofia instynktownie zrobiła krok w tył.

– To jest Loopy. Moja matka przygarnęła ją jako rocznego psiaka. Poprzedni właściciele uznali, że zrobiła się za duża i chcieli ją porzucić. Matka nie mogła na to pozwolić, więc wzięła ją do siebie.

– Co to za rasa?

– Kundel. Ma w sobie trochę owczarka staroangielskiego.

– I trochę niedźwiedzia polarnego?

– Całkiem możliwe.

Gigantyczny czworonożny pompon wyhamował tuż przed nimi z wywieszonym ozorem, wściekle machając ogonem.

– Czy jej imię ma jakieś specjalne znaczenie?

– Ty mi powiedz.

– Zgaduję, że nie było dziełem przypadku<sup>1</sup>.

Uśmiechnął się szeroko, pieszcząc psa. Zobaczyła całkiem inną stronę jego natury. Ilu dorosłych mężczyzn uwielbiało zwariowane psy?

– Loopy, przywitaj się z naszym gościem.

Zwierzę posłusznie podniosło wielką łapę w kierunku Sofii. Długa sierść zasłaniała jego oczy.

– Czy ona w ogóle cokolwiek widzi?

Pies zaskomlał i poruszył uniesioną łapą.

– Zranisz jej uczucia, jeśli nie uściśniesz jej łapy.

– Mówisz poważnie?

– O, tak. Przejdzie do skakania i lizania, jeśli nie przywitasz się jak należy.

Pogratulowała sobie decyzji, by włożyć czarne spodnie zamiast białych, które rozważała, podała swoje rzeczy Cade'owi i schyliła się, by uściśnąć wyciągniętą, ubłoconą łapę.

Najwyraźniej pies nie był do końca usatysfakcjonowany, bo rzucił

się naprzód i oblizał twarz Sofii z dołu do góry jednym pociągnięciem wielkiego języka.

– Lubi cię.

Sofia starła oznaki uczucia z twarzy i przyjęła wyciągniętą dłoń Cade'a, który pomógł jej wstać.

– Każdego wita w ten sposób?

– Jeśli ktoś się jej nie podoba, skubie go po piętach, by zapędzić z powrotem do samochodu.

– Zmyślasz.

– Nie, proszę pani.

Nie puszczał jej ręki. Miał skupiony na niej wzrok i Sofia zrozumiała, że ocenia ją pod kątem jej reakcji na psa. Widać było, że uwielbia tego zwierzaka. Wydał się jej bliższy przez swoją miłość do tej przerośniętej głuptaski.

– Domyślam się, że pies może i należy do twojej matki, ale sam zaofiarowałaś, że go zatrzymasz.

– Może być w tym ziarno prawdy.

Loopy nadstawiła głowę, a on posłusznie podrapał ją za uchem.

– Lubi być w centrum uwagi – zauważyła.

– Loopy uważa, że wszyscy zostali zesłani na ziemię, by ją kochać, niezależnie, czy lubią psy, czy nie.

Ziemia, zobowiązania, pies – wszystko miało dla niego znaczenie. Choć wjechała za bramę zaledwie parę chwil wcześniej, już czuła, jakby znała go trochę lepiej.

W sobotni wieczór ostrzegł ją, by trzymała się od niego z daleka, ale prawda była taka, że chciała go poznać bliżej, bez względu na to, jak niedorzeczne było to pragnienie.

– Powiedz prawdę – odezwała się. – Twoja mama chciała zabrać Loopy, ale prosiłeś, byś mógł ją zatrzymać.

– Dogadujemy się, Loopy i ja.

– To widać.

Powoli uwolniła dłoń z jego uścisku.

– Zapraszam – powiedział, wskazując pojazd terenowy zaparkowany trochę dalej na podjeździe. Przypominał wózek golfowy z dachem, ale miał zdecydowanie większe opony i dodatkowo kratę na

zderzaku. Solidnie wyglądający pojazd został pomalowany na biało i ozdobiony logotypem Running Wind.

– Nie pójdziemy pieszo?

– Jeszcze będziesz za to wdzięczna – obiecał.

W oddali zagrzmiało, po niebie przetaczały się wielkie chmury, białe z plamami szarości.

Cade pomógł jej wsiąść od strony pasażera, podał jej rzeczy, a dopiero potem usiadł za kierownicą. Loopy wskoczyła za tylne siedzenie i umościła się tam wygodnie.

– Trzymajcie się. – Spojrzał przez ramię bardziej na psa niż na nią.

Ruszył tak nagle, że Sofia zjechała do tyłu na siedzeniu. Pies szczeknął radośnie.

– Często to robisz?

– Tak, Loopy to uwielbia. To należy do naszych rytuałów.

– Myślę, że kryje się w tobie więcej, niż widać na pierwszy rzut oka.

– Owszem.

Powiedział to bez wyrazu, przyznając po prostu, że są sprawy, których nie ujawnia przed całym światem.

Zacisnęła dłonie na swoich rzeczach, starając się skupić na pracy.

Zwolnił, a Loopy wskoczyła na tylne siedzenie i wywiesiła łeb za okno, łapiąc wiatr.

– Wy dwoje moglibyście występować w kabarecie.

– Mówi o tobie, mała.

Loopy wydała jedno głębokie szczeknięcie.

Znów zerwał się wiatr, a prędkość, z jaką jechali, jeszcze pogarszała sprawę i Sofia co chwilę odgarniała włosy z twarzy.

– To są domki gościnne – powiedział Cade, wskazując budynki, które mijala wcześniej. – Pierwszy oryginalnie służył za kwaterę dla robotników sezonowych. A w tamtym – wskazał następny budynek – mieszkali Maisie i Humphrey, zanim zbudowano dom. Trzeci od początku był przeznaczony dla gości. Ojciec mówił, że Maisie zawsze miała miejsce dla podróżnych, robotników i każdego, kogo złapała burza. W jej piersi biło wielkie serce. Zbudowała nawet małą szkołę na terenie posiadłości, by edukować dzieci swoich robotników. W tamtych

czasach ranczo Sykesów przypominało niezależne miasteczko.

– Właśnie takie historie idealnie nadają się do broszurek i książki pamiątkowej.

– Tak sądzisz? – Rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Tak. Moglibyśmy zlecić komuś zebranie materiałów. Artykuły z gazet, wywiady z... – Urwała. – Nie znam waszej historii, ale masz kuzynów i oryginalnie ranczo było jeszcze większe, prawda?

– Obudziłaś we mnie ciekawość korzeni – przyznał. – Kiedy Philip Sykes zmarł...

– ...który był twoim...?

– Pradziadkiem. Ziemię podzielono pomiędzy jego dzieci. Nie wiem, czy równo. Ale mój dziadek i Panna Libby odziedziczyli część z domem.

– Która teraz należy do ciebie?

Zamilkł na chwilę.

– Tak – powiedział w końcu.

Następnie popadł w milczenie na tak długo, że zwątpiła, czy jeszcze coś powie. Jednak po pewnym czasie podjął opowieść.

– Po śmierci mojego ojca Pułkownik podjął się uregulowania sytuacji rancza. Connor i Nathan kontrolują większość ziemi, która jest ekonomicznie związana z rodzinną firmą.

Niecałą minutę później zatrzymał pojazd przed pomalowaną na czerwono stodołą. Budynek był drewniany i ogromny. Sofia zabrała swój telefon, notes i tablet i we troje wysiedli z samochodu.

Cade otworzył jedno skrzydło ciężkich drzwi i jej oczom ukazało się wnętrze, którego widok rozbudził jej wyobraźnię.

Podłoga była betonowa, przestrzeń wewnątrz otwarta, a w głębi widać było wielką antresolę. Dach był kryty blachą falistą, na której rozbijały się rzadkie krople deszczu, dodające temu miejscu jeszcze więcej uroku. Jej głowa była pełna pomysłów, z których jeden gonił drugi.

– To ma naprawdę potencjał, Cade.

– Zdaje mi się, że Pułkownik i Panna Libby zorganizowali tu swego czasu parę imprez.

– Masz na myśli swoich dziadków?

– Tak. Wiele lat temu, zanim zaczęliśmy tu z ojcem majstrować przy samochodach.

– Jakich?

– Głównie wyścigowych. Mieliśmy parę kolekcjonerskich aut. – Poprawił kapelusz. – To było dawno.

– Gdzie teraz są?

– Już ich nie ma – odparł szorstko, sygnalizując, że nie chce kontynuować tego tematu.

Pokiwała głową.

– Co roku przeprowadzamy konieczne prace renowacyjne, by utrzymać budynek w dobrym stanie, ale potrzebuje pewnych ulepszeń.

– Masz wymiary?

– Mogę je dla ciebie zdobyć.

Sofia ruszyła wolno w głąb pomieszczenia.

– Mogę zrobić trochę zdjęć? – spytała, zerkając na niego przez ramię.

Stał oparty ramieniem o filar, obserwując ją spod runda kapelusza.

– Proszę bardzo – odpowiedział.

Loopy obiegnęła pomieszczenie wokół, a potem znudzona wyszła na zewnątrz, więc Sofia stwierdziła, że może bezpiecznie położyć notes na podłodze, by swobodniej robić zdjęcia tabletem.

– Wiesz, to by było niesamowite miejsce, gdyby miało kilka okien.

– Już je przerabiasz?

Zerknęła na niego szybko.

– To nie jest zły pomysł. Mógłbyś wynajmować tę przestrzeń, gdybyś chciał. Nadaje się na zebrania parafialne, śluby, spotkania. Mogłaby generować przychody, zamiast stać pusta.

– Prawdę mówiąc, jestem umówiony na spotkanie z Nathanem, by omówić szersze zagospodarowanie rancza.

– Powinieneś to rozważyć. W Waltham jest mnóstwo stowarzyszeń, a w całym hrabstwie niewiele takich miejsc jak to. Mogę cię zapewnić, że nie każda panna młoda marzy o weselu w San Antonio lub Corpus Christi. Wiesz... – Czowała gonitwę myśli w głowie. –

Przepraszam. Zapędziłam się. Jestem tu, by porozmawiać o rocznicy.

– To ciekawe, mów dalej.

– Mógłbyś stworzyć możliwość noclegów, by panny młode mogły spędzić tu noc. Albo pary, podczas ich miesiąca miodowego. Lub bazę wypadową dla pracowników korporacji.

– Wyobrażasz sobie mnie jako gospodarza?

– Nie wiem. – Udawała, że go ocenia. – Masz pewien wdzięk, jak sądzę. Może mógłbyś wziąć lekcje kurtuazji lub coś w tym rodzaju.

– Kurtuazji?

– Tak. Nawet ja nie jestem do końca pewna, co to takiego.

– Maniery.

– Mógłbyś się nauczyć.

– Polecisz jakichś nauczycieli?

Sam Cade byłby jedną z atrakcji. Mogła sobie wyobrazić sukces tego przedsięwzięcia, jeśli jego zdjęcie znalazłoby się na stronie internetowej lub w broszurce.

Powachlowała się tabletem.

Nie po raz pierwszy zauważyła, że przebywanie z nim sam na sam stanowi niebezpieczeństwo dla jej libido.

Zmusiła się do skupienia na interesach i spojrzała na antresolę. Można by tam umieścić zespół muzyczny lub didżeja. Albo ustawić stoliki lub zrobić dodatkowy parkiet. Świetnie nadawałaby się też dla ludzi obserwujących tańce na dole, a jeszcze lepiej dla fotografa. Można byłoby nawet umieścić tam budkę fotograficzną lub operatora z kamerą, który nagrywałby wspomnienia gości i ich wrażenia z imprezy.

Ruszyła w stronę schodów, ale zatrzymała się na dźwięk jego głosu.

– Jest tam głównie magazyn.

– W porządku. Interesuje mnie raczej możliwość zagospodarowania antresoli w czasie imprezy. – Ruszyła na schody, nie dając się zniechęcić.

– Nie wiem, czy to bezpieczne – ostrzegł. – Pozwól mi ściągnąć tu kogoś, by to sprawdził.

– Jak szybko możesz to zrobić?

– Może jutro.

– Nie dziś?

– Zawsze jesteś taka...

– Słowo, którego ci brakuje, brzmi: bezpośrednia – przypomniała mu z figlarnym uśmiechem.

– Bezpośrednia – powtórzył.

– Bezpośrednia – potwierdziła z naciskiem. – Nie bezceremonialna. Ani apodyktyczna. Ani wymagająca.

– Zrozumiałem – oznajmił z uśmiechem.

– Jestem tu dziś i nie wiem, kiedy będę mogła znów przyjechać, więc byłoby wspaniale, gdybym mogła rzucić okiem na antresolę.

– Czy to znaczy, że chcesz, bym ruszył dupę i sprawdził, czy można tam bezpiecznie wejść?

– Ależ, panie Donovan, pięknie dziękuję za uprzejmą propozycję. – Mówiąc to, przeciągała głoski w typowo południowy sposób. – Doprawdy nie wiem, dlaczego sama na to nie wpadłam.

– Dlaczego mam uczucie, jakby mną lekko manipulowano?

– Doprawdy?

– Czy zawsze w ten sposób stawiasz na swoim? Za pomocą sztuczki piękności z Południa? – spytał, po czym odepchnął się od filaru i ruszył w jej stronę, a odgłos jego kroków brzmiał złowieszczo w pustej przestrzeni.

– Ty mi powiedz. Nigdy wcześniej tego nie próbowałam.

– Jestem trochę zakłopotany tym, że tak skutecznie zadziałała na mnie – przyznał.

Zatrzymał się tuż obok niej. Choć nic nie mówił, czuła, że coś nieokreślonego wibruje między nimi, tak samo jak w sobotni wieczór. Nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Nie chodziło tylko o bicie serca i płytki oddech. Zdawało jej się, że każde zakończenie nerwowe w jej ciele zaczyna mrowić w oczekiwaniu na coś.

Sofia nigdy nie była szaleńczo zakochana, a seks nie był dla niej doświadczeniem powodującym przyspieszony puls. Uznawała, że jest w porządku, ale mogłaby bez niego żyć. Dlatego nie była przygotowana na pobudzenie, w jakie wprawiał ją Cade.

Stał na wyciągnięcie dłoni, patrząc na nią tymi swoimi szarymi oczami, które nie wydawały się teraz tak chłodne, jak na przyjęciu Lary i Connora. I nie próbował jej minąć.

Wolno uniósł dłoń i odgarnął jej z oczu kosmyk włosów.



– Wiatr – wyjaśnił.

– Dziękuję.

Coraz więcej kropli bębniło w dach. Brzmiało to, jakby ktoś rzucał kamyki na metalową powierzchnię, i drażniło zmysły obojga.

Bez słowa sprawdził stabilność poręczy i ruszył na schody.

– Możesz wejść – powiedział, gdy był już na górze.

Ruszyła za nim z tabletem w dłoni.

– Wydają się wystarczająco solidne.

Z belek pod sufitem w głębi antresoli zwisały ogromne plandeki zasłaniające dalszy widok. Podeszła do Cade'a, stojącego obok barierki.

– I co myślisz?

– Nie będzie tak użyteczna, jak miałam nadzieję, więc cieszę się, że spojrzalam. – Zmarszczyła nos. – Scena będzie pod nami, więc jeśli ktoś miałby tu siedzieć, nie będzie mógł oglądać występów ani koncertu.

Skinął głową.

– Ale to nie znaczy, że się całkiem nie przyda. Tylko jeszcze nie wiem do czego. – Zabębniła palcami o poręcz. – Na pewno można by tu zamontować oświetlenie, generator dymu, banery i tym podobne. – Z nieodłącznym tabletem w dłoni ruszyła w głąb antresoli, by sprawdzić, czy jest tam okno.

– Tam jest tylko magazyn – powiedział. – Nic ciekawego. Sofio...

Odsunęła plandekę i to, co zobaczyła, zaparło jej dech.

Spodziewała się jakichś gratów, może pudeł, narzędzi i tego typu rzeczy.

Zamiast tego ujrzała ogromny drewniany fotel z oparciem mającym pewnie ponad półtora metra. Miał skórzaną tapicerkę, a ogromne podłokietniki opierały się na rzeźbionych w drewnie koniach, rozszalałych i przerażających.

Ściany były obwieszane szpicrutami, biczami i przyrządami, których nigdy jeszcze nie widziała na oczy. Ale naprawdę zamarła na widok wysokiego stołu, przypominającego ten do masażu, ale wyposażonego w solidne uchwyty, umieszczone w strategicznych miejscach.

W żyłach poczuła lód. Więc zajmował się BDSM.

Sądziła, że wie, co to oznacza, ale się myliła. Widok tego wszystkiego ją zszokował. Ucieleśnienie własnych fantazji odebrało jej

zdolność ruchu.

Za plecami słyszała odgłos jego kroków na drewnianych deskach, gdy szedł w jej kierunku.

– Proszę się nie martwić, panno McBride, wstęp tutaj jest tylko na specjalne zaproszenie.

Powietrze wokół było naładowane elektrycznością zbliżającej się burzy, która zdawała się przenikać ją na wskroś.

Powoli puściła plandekę i wbiła w niego wzrok.

Stał na rozstawionych nogach, z rękami założonymi na piersiach. Wydawał się bardziej stanowczy, większy, szerszy niż zaledwie kilka minut wcześniej. Robiła się przez niego nerwowa, ale – bez względu, jak niedorzeczne jej się to wydawało – nie czuła strachu.

– Jesteś...

Milczał, zmuszając, by ona to powiedziała.

– Dominującym?

– Jestem. – Przyjrzał się jej. – Wiesz, co to znaczy?

– Powiedziałabym, że stół stanowi pewną wskazówkę – odparła przekornie, ale gdy się nie uśmiechnął, kontynuowała. – Szczerze? Nie. Nie mam pojęcia. Czytałam książki, obejrzałam kilka filmów, rozmawiałam z przyjaciółkami o ich doświadczeniach. – Nie wspomniała o Larze, bo przyjaciółka prosiła ją o dyskrecję. – Ale sama nigdy... – Jak ma to do cholery powiedzieć na głos? – Nie byłam w żadnym stopniu zaangażowana w coś, co choćby przypominałoby... – brnęła z móżdżkiem. – To.

– Bez względu na to, co możesz teraz myśleć, tu chodzi o coś więcej niż tylko seks i ból.

Po tym, co zobaczyła, chwilowo trudno jej było w to uwierzyć.

– Dominujący, lub krócej dom, to człowiek z natury opiekuńczy i kontrolujący sytuację. Bycie domem to zobowiązanie i odpowiedzialność, którą traktujemy poważnie.

To były te same słowa, jakich użył, mówiąc o ranczu i domu. Z roztargnieniem zastanawiała się, czy Cade wszystko w życiu widział w ten sposób.

– Niektórzy praktykują BDSM tylko w sypialni: jedna osoba jest na górze, a druga na dole. Dla innych to styl życia. Praktyka BDSM

towarzyszy im przez całą dobę. Często jest częścią stałego związku, w którym dom lub pan podejmuje wszystkie ważniejsze decyzje. Chroni i dba o stronę uległą, inaczej sub lub niewolnika.

Zadrzała.

– Brzmi dość ekstremalnie.

– Mówi się, że na sto par BDSM przypada sto różnych sposobów jego praktykowania. Niektórzy nie uprawiają perwersyjnego seksu, po prostu żyją w układzie dom–sub. Co pasuje jednemu, nie musi pasować innemu.

– A do jakiego gatunku ty się zaliczasz? – spytała równie zafascynowana, jak kiedy słuchała opowieści Lary.

– Ponieważ nie posiadam niewolnika w obroży, nie jestem panem.

Poczuła, jak skręcają jej się wnętrzności, choć nie była pewna, czy na pewno z niepokoju.

– Lubię dominować w seksie nad uległymi kobietami, więc raz na jakiś czas chodzę do klubów lub na specjalne wydarzenia związane z BDSM. Angażuję się tylko w to, co mieści się w ramach określanych słowami „bezpieczny, świadomy i za obopólną zgodą”. Jesteś ze mną bezpieczna. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Na tyle, na ile sama chcesz być.

Wypuściła powietrze z płuc, mając nadzieję, że wraz z nim ulotni się z jej głowy nagły obraz Cade’a idącego w jej kierunku z przyrządem zdjętym ze ściany.

– Skoro już odkryłaś mój loch, zapraszam, możesz się rozejrzeć.

– To byłoby wścibskie.

– Możesz też zejść na dół. Jeśli wolisz udawać, że nic nie widziałaś, to w porządku. Jeśli chcesz zadać pytania lub porozmawiać o czymś, też dobrze. – Na jego ustach błędził cień uśmiechu. – A jeśli marzysz tylko o tym, żebym cię odstawił do twojego samochodu, żebyś mogła się stąd jak najszybciej wynieść i zapomnieć, że kiedykolwiek słyszałaś nazwisko Donovan, zrozumieć.

Choć uśmiechnął się lekko, widziała, że mówi bardzo poważnie.

– Schody były w porządku, prawda?

– Tak.

– To najniezwyklejsze spotkanie sprzedażowe w moim życiu.

– Doprawdy? – spytał, kciukiem odsuwając rondo kapelusza do tyłu, by mogła spojrzeć mu w oczy.

– Oczywiście. Zwykle nie tańczę z klientami.

– Ani się z nimi nie całujesz?

– Ani nie całuję – zgodziła się. – Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ty. Intrygujesz mnie. To mnie intryguje. Jesteś klientem. Potencjalnym klientem. I nie chcę tego spieprzyć.

– Umówmy się, że cokolwiek zdarzy się tu, na górze, nie będzie miało wpływu na naszą potencjalną współpracę. Nie mieszajmy biznesu do tej rozmowy.

– Byłabym wdzięczna.

– Jestem mężczyzną, domem, a ty jesteś atrakcyjną kobietą. Na pewno nie dziwisz się, że cię pragnę.

– Pragniesz mnie? – spytała z sercem skaczącym jej do gardła i walącym tak mocno, że z trudem wykrztusiła następne pytanie. – W jakim sensie?

– Nie zgrywaj cnotki, Sofio. Dokładnie wiesz, co mam na myśli. Wiedziała.

– Chcesz powiedzieć, że... – Wstrzymała oddech. – Chcesz mnie zerznąć.



## Rozdział czwarty

– Owszem – potwierdził, a jej zmięły kolana. – To i znacznie więcej.

Jej wyobraźnia pracowała pełną parą. Ten człowiek przyciągał ją jak magnes. Nie powinno jej w ogóle interesować to, co proponował. Ktoś taki jak Cade Donovan był poza strefą dostępnych jej doświadczeń. Był światowy, obyty, a jego seksualna natura odbierała jej pewność siebie.

Słyszała wycie wiatru, deszcz chłoszczący ściany i dach budynku, a jednak tu byli tylko oni dwoje, z dala od reszty świata.

– Więc chciałbyś...

– Chciałbym.

Z roztargnieniem rozmasowała ramiona. Domyślała się, że czeka, aż ona coś powie. Zerknęła znów na plandekę.

– Jak mówiłam, nigdy nie robiłam czegoś takiego.

– Nigdy nie dostałaś lania? Może miałaś zasłonięte oczy lub byłaś związana?

Poczuła ucisk w żołądku.

– Nie prowadzimy tej rozmowy.

– A jednak, podobnie jak w sobotę, nie uciekłaś, choć ostrzegąłem cię, że prawdopodobnie powinnaś. Nie chwyciłaś za telefon, by wezwać ratunek. Nie poprosiłaś nawet, bym odwiózł cię do samochodu.

Nie próbował się do niej zbliżyć. Stał bez ruchu, jakby czas się nie liczył, a on miał niewyczerpane pokłady cierpliwości.

– Nie. Nigdy nie dostałam lania... Ani nie zasłanianie mi oczu. – O co jeszcze pytał? Napotkała jego wzrok. Choć jego oczy były tak samo szare jak wcześniej, teraz zdawały się jaśniejsze, lód w nich jakby stopniał. – Nie byłam związana.

Nagle deszcz zabębnił o dach ze zdwojoną siłą.

– Jeszcze – powiedział.

Do stodoły wpadła Loopy, a Sofia spojrzała w dół na psa, który otrząsał się właśnie z wody, ochlapując wszystko wokół. Następnie zwierzak ruszył w ich kierunku z radośnie wywieszonym jęzorem.

– Stój – zawołał Cade do psa.

Loopy wyhamowała przed schodami na antresolę.

– Zostań. – Jego głos był cichy, ale rozkazujący.

Pies przechylił głowę na bok.

Cade uniósł palec wskazujący prawej ręki i opuścił go w dół, a Loopy położyła się na podłodze. Sofia prawie słyszała, jak pies wzdycha.

– Grzeczna dziewczyna – pochwalił.

Loopy uderzyła ogonem o podłogę, nie odrywając od niego wzroku.

Przeniósł swoją uwagę z powrotem na Sofię i powiedział:

– Wybór należy wyłącznie do ciebie.

Walczyła ze sobą. Była zaintrygowana, jak sugerował. Ale też trochę zdenerwowana. Jeśli zdecydują się wykorzystać stodołę podczas imprezy, bez wątpienia będzie musiał wszystko stąd zabrać. Ostatecznie fascynacja pokonała strach.

– Tak – powiedziała. – Chciałabym zwiedzić twój...

– Loch.

– To brzmi przerażająco.

– I powinno.

Pomimo upału miała uczucie, jakby temperatura spadła o kilka stopni.

Przybrała odważny wyraz twarzy.

– Prowadź.

Skinął głową i odsłonił plandekę. Przejście obok niego wymagało ogromnej odwagi.

Z powodu burzy i braku okien przestrzeń wydawała się mała i złowieszcza.

Wszedł za nią i zapalił lampę pod sufitem. Światło pozbawiło sprzęty tajemniczości i sprawiło, że były mniej onieśmialające.

– Niestety rzadko go używam. Nie ma zbyt imponującego wyposażenia, ale jest funkcjonalny.

– Może zrobimy kilka zdjęć do książki pamiątkowej? – przekomarzała się.

– Lepiej skonsultuj to z firmą od PR, o której mówiłaś.

Jego uśmiech pomagał jej uspokoić puls.

– Kupiłem go w Dallas, gdy zamykano tamtejszy klub. Tylko Panu Podziemi wolno było w nim siadać.

– Pan Podziemi? Poważnie? Naprawdę tak go nazywano?

– Większość nas podchodzi do BDSM bardzo poważnie – zapewnił. – To nie znaczy, że nie angażujemy się w lekkie, przyjemne relacje, ale bezpieczeństwo jest zawsze najważniejsze.

Sofia zrobiła krok w stronę fotela i zatrzymała się.

– Jest imponujący.

– Owszem.

– Siadasz na nim czy jest tylko na pokaz?

– Nic tutaj nie jest tylko na pokaz.

Przez moment widziała go, jak siedzi tam z rękami na rzeźbionych podłokietnikach. Zauważyła, że fotel nie tylko oparcie miał wyższe niż w zwykłych meblach, ale w ogóle był nieco wyższy i znacznie szerszy. Nawet gdyby wokół byli inni ludzie, osoba siedząca na nim byłaby nieco ponad nimi.

– Więc...

– No, dalej. Obiecuję, że się nie obrażę.

– Skoro nie jest na pokaz, to co w takim razie z nim robisz?

– Często siedzę i podziwiam uległą. Może, gdy się rozbiera lub klęczy, czekając na rozkazy, lub tańczy.

– Jakaś kobieta naprawdę robi dla ciebie coś takiego?

– Tak.

– Klęczy naga i czeka?

– Z wdziękiem i cierpliwością – odparł i skinął w kierunku kręgu na podłodze. – Tam.

Wstrzymała oddech. Choć się przed tym wzbraniała, to oczami wyobraźni widziała siebie robiącą dokładnie to, co powiedział.

– Albo podziwiam widok jej na stole.

– Po prostu siedzisz tam i patrzysz? – spytała z niedowierzaniem, zastanawiając się, jakie to uczucie.

– Uważam, że nagie kobiece ciało jest niesamowicie seksowne. Nagie ciało mojej uległej, gdy czeka, związana, na moją uwagę, mój dotyk.

Jego głos, pełen zmysłowych tonów, malował wyrazisty,

zapierający dech w piersiach obraz.

– Mogę stąd obserwować każdy jej ruch; widzę, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada, gdy oddycha. Wiem, czy jej sutki są twarde. Jeśli jej stopy są w strzemionach, wiem nawet, czy jest wilgotna.

Boże.

– Jak powiedziałem, tu nie chodzi tylko o perwersyjny seks. To o wiele bardziej skomplikowane. Dla mnie to kwestie transcendentalne. Czy sub potrafi wyciszyć swój umysł na tyle, by pozostać w bezruchu? By być w pełni obecną w danej chwili? Chcę, by moja uległa skupiła się na zaspokojeniu mnie.

Nie mogła uwierzyć, że tu jest, że tego słucha, a jednocześnie nie potrafiła się ruszyć.

– Jeśli zawiążę jej opaskę na oczach, czy będzie potrafiła powstrzymać się od poruszania głową, nawet gdy usłyszy ruch po lewej stronie, gdy podejść do ściany?

Odruchowo spojrzała w tamtym kierunku. Na klepki z uchwyty. Niektóre były okrągłe, inne podłużne. Większość z drewna, niektóre ze skóry.

Głęboki tembr jego głosu sprowadził ją z powrotem.

– Czasem mogę kazać jej mieć oczy otwarte, ale skupić się na belce nad głową. Lub na tym kryształ.

Nie zauważyła go wcześniej. Z belki nieruchomo zwisała wspaniała szklana kropla.

– Innym razem proszę, by zamknęła oczy. To może być prawdziwe wyzwanie. Nagły dźwięk, jak uderzenie... – Klasnął, a ona głośno wciągnęła powietrze. – Może prowokować do nieposłuszeństwa.

Desperacko pragnęła wiedzieć, co się działo, jeśli uległa nie robiła tego, co jej kazano.

– Widzę, czy sprawdza więzy – kontynuował, jakby właśnie wcale śmiertelnie jej nie wystraszył. – Czy chce wiedzieć, czy są dość ciasne? Ma nadzieję, że może się z nich uwolnić? Czy modli się o coś wręcz przeciwnego?

Sofii nagle wydało się, jakby miała otarte nadgarstki.

– Może ułożyłem ją w pozycji, która mi się podoba, i kazałem jej się nie ruszać. Zależnie od sub, to może być jeszcze większe wyzwanie.



Mogła to sobie wyobrazić. Ze szczegółami. Oczekiwanie, podniecenie, zastanawianie się, czy jej dotknie, kiedy jej dotknie i czy to będzie pieszczota, czy coś brutalniejszego. Jej reakcja na to wszystko zadziwiała ją samą.

– Innym razem uległa może leżeć na moich kolanach, gdy ją zaspokajam. Może pieściłbym jej łechtaczkę. A może włożyłbym jej palec w tyłek.

Zaschło jej w ustach. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który byłby tak otwarty, i nigdy nie zdarzyło jej się, by facet choćby zasugerował wypróbowanie seksu analnego. A on mówił o tym tak swobodnie.

– Zależnie od mojego nastroju mógłbym dać jej lanie. Mogłoby to być przyjemne klepanie, ale bywa, że to coś poważniejszego, naučka za naruszenie zasad. Ogranicza mnie jedynie wyobraźnia.

Jego słowa zdawały się płynąć ławicą przez jej umysł. Nieważne, jak bardzo próbowała, nie potrafiła pozbyć się formujących się obrazów. Wręcz przeciwnie, jakaś niesforna część jej pragnęła być bezimienną uległą wykonującą jego rozkazy.

– Chciałabyś dokładniej obejrzeć ściany?

– To mi się kojarzy ze średniowieczną salą tortur.

A jednak była dość zaintrygowana, by podejść bliżej. W życiu nie była w sex-shope, ale obejrzała w internecie dość stron, by zgadnąć, na co patrzy i do czego to służy.

– To trochę przerażające – wyznała.

– Wcale nie musi takie być. W dominacji chodzi bardziej o kontrolę niż o cokolwiek innego. Chciałabyś, żebym ci pokazał?

Mówiła sobie, że absolutnie nie ma mowy, by się zgodziła.

W żadnym razie.

– Każdy szanujący się dom będzie nalegał, byś w razie potrzeby użyła słowa bezpieczeństwa, które natychmiast przerwie zabawę.

– Masz ciekawą definicję słowa zabawa.

– Naprawdę? Ale to jest dobra zabawa.

– Dla kogo?

– Dla obu stron – wyjaśnił. – W przeciwnym razie, dlaczego strona uległa miałaby się na to godzić?

– By zadowolić swojego doma? – spytała, zerkając przez ramię.

– To cholernie interesująca odpowiedź i nie do końca błędna. – Jego szorstki głos wywoływał w niej dreszcz, pełną falą w dół kręgosłupa. – Ale powiedziałbym raczej, że wiele uległych nie zrobiłoby tego więcej niż raz, a co dopiero często, jeśli nic by z tego nie miały.

– Szczerze mówiąc jestem nastawiona raczej sceptycznie – powiedziała Sofia, choć pamiętała, że Lara mówiła jej to samo.

– Nie mogę cię winić. – Podszedł do niej. – Kluczem do sukcesu jest komunikacja. Każdy musi mieć jasne oczekiwania.

– Tak samo jest w biznesie.

– To prawda.

Choć nie był aż tak blisko, by naruszyć jej osobistą przestrzeń, jej zmysły szalały.

– Przed rozpoczęciem sesji obie strony rozmawiają o tym, co im pasuje. Uległa mówi, gdzie są jej granice, czego nie chce robić. Niektóre granice mogą być płynne. Są rzeczy, których sub nie lubi robić, ale jest otwarta na rozmowy o tym lub podjęcie prób, zależnie od sytuacji. Mówi też o ewentualnych przeciwskazaniach do robienia pewnych rzeczy. Dom jest przez cały czas odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo.

– To brzmi bardzo poważnie.

– Masz rację. Ale to nie musi być długa rozmowa. Może mieć swobodną formę. A im dłużej jesteś z daną osobą, tym mniej jest kwestii do omówienia.

Jakaś część jej nadal nie mogła uwierzyć, że stoi w stodole Cade'a Donovana – w jego lochu – i prowadzi tę rozmowę.

– Jak mówiłem przed chwilą, sub ma słowo bezpieczeństwa. Wiele osób wybiera słowo „czerwony”, bo jest łatwe do zapamiętania. Ale jeśli chciałabyś, byśmy czegoś wspólnie spróbowali, możesz użyć dowolnego słowa. Wolę, by partnerki informowały mnie, że chcą o czymś porozmawiać, nawet w trakcie sesji. Z kolei jeśli chcesz dać mi znać, że to dla ciebie za wiele albo że potrzebujesz przerwy, możesz powiedzieć „żółty”. Słowo „zielony” to dla mnie sygnał, że wszystko jest w porządku.

Cade spojrzał na nią, pochwycił jej wzrok, hipnotyzował. Nie była pewna, czy byłaby w stanie przerwać kontakt wzrokowy, nawet gdyby chciała.

– Jesteś gotowa, by kontynuować?

Wzrok jej bez przerwy uciekał w stronę ładnej różowej klepki. Okazała się solidna i zrobiona z drewna. Przypominała jej raketkę do ping-ponga.

– Nie rozumiem, jak ktoś może czerpać przyjemność z czegoś takiego. Wygląda, jakby można było tym kogoś skrzywdzić.

– Na pewno można. Ale nie musi być używana w taki sposób. Jeśli chciałabyś poeksperymentować, zdejmij ją i podaj mi.

Jego struny głosowe były napięte, a w głosie nie było śladu humoru.

Zawahala się i raz jeszcze przypomniała sobie, że jak dotąd nie powiedziała nie. W powietrzu przetoczył się potężny grzmot, ale nawet on nie był w stanie zagłuszyć bicia jej serca.

Zdając sobie sprawę, że taka szansa spotkania z dominującym może się nigdy więcej nie powtórzyć, odłożyła swoje rzeczy, zdjęła różową klepkę z haczyka i podała mu ją.

– Bardzo dobrze – pochwalił, wywołując u niej dreszcz.

Zamiast poinstruować ją, by się wypięła, a przynajmniej odwróciła tyłem, jak się spodziewała, hipnotyzował ją, sunąc stwardniałym opuszką palca w dół jej szyi, a potem delikatnie obrysowując kontur jej ust.

– Powiedz, jakie będą twoje słowa bezpieczeństwa.

– Kolory są w porządku – wykrztusiła, ledwie pamiętając, jak się nazywa.

– Zamknij oczy.

Przez pierwsze kilka sekund mogła myśleć jedynie o tym, że stał obok, górując nad nią, z narzędziem bólu w rękach.

A potem chwycił jej włosy na karku i zacisnął dłoń.

– Myślałem o tym od sobotniej nocy.

Naprawdę o tym myślał? Informacja, że tak na niego działała, stopiła resztki jej oporów. Wypuściła z płuc powietrze, nieświadoma, że przez cały ten czas wstrzymywała oddech.

Cade odchylił jej głowę do tyłu. Mogła otworzyć oczy, ale z zamkniętymi inne jej zmysły były wrażliwsze.

Dotknął jej ust swoimi, a ona jęknęła.

– Jesteś piękna.

Sofia wiedziała, że nie jest, ale jego głos był tak poważny, że przez chwilę mu uwierzyła.

Pogłębił pocałunek, a ona odpowiedziała, czując świeżość mięty. Pachniał żywiołami – deszczem i wiatrem – a ona czuła się przez niego pochłonięta.

Przebiegł palcami po jej szyi i zatrzymał je w zagłębieniu pomiędzy obojczykami. Nigdy jeszcze nie czuła się tak cudownie żywa.

Bardzo wolno odsunął się i rozluźnił dłoń zaciśniętą w jej włosach.

– Nie otwieraj oczu. Odwrócę cię.

Wymagało to trochę zaufania, ale je okazała.

Lekko chwycił ją za ramiona i odwrócił, a potem objął jedną ręką na wysokości klatki piersiowej.

– Wypnij trochę pośladki.

Miała nerwy jak postronki.

– Możesz odmówić – przypomniał jej, a z jego tonu wnioskowała, że nie oceniałby jej za to. – Albo powiedziec „żółty”. Lub „czerwony”.

– Boję się.

Zaśmiał się lekko, a ją to, o dziwo, uspokoiło. Podobało jej się, że nie starał się jej przestraszyć.

– Tej odpowiedzi nie ma na liście umówionych słów, Sofio.

Chwyciła dłońmi jego rękę i wypięła pośladki.

– Dobra. Niech będzie. Zrób to.

– Powiedz: „zielony”

Po chwili powiedziała:

– Zielony.

A potem czekała.

Uderzył ją w oba pośladki twardą klepką.

Ledwie to poczuła.

– Już? – spytała dziwnie rozczarowana.

Otworzyła oczy. Wszystko wokół wyglądało jak przedtem. W głębi serca spodziewała się, że świat będzie wyglądał inaczej.

– Kontrola – przypomniał jej. – Chciałem, byś wiedziała, że nic nie musi być potwornie bolesne.

– Ale to było... nic takiego.

Odwróciła się z powrotem do niego.

– Pozwoliłem ci otworzyć oczy?

– Nie – sapnęła.

– Więc je zamknij.

Natychmiast go posłuchała.

– Jeszcze raz? – spytał. – Trochę mocniej?

Skinęła głową.

– Powiedz mi.

– Tak.

Uderzył w sam środek pupy, tym razem mocniej. Gdy tylko cofnął rękę, ból zaczął mijać, a on pocałował ją w szyję koło ucha.

– Jeszcze jeden? Mocniejszy?

– Tak – wyszeptała.

Uderzył po raz trzeci, z większą siłą, aż wspięła się na palce. Zaskowyczała, ale odwrócił jej uwagę, gładząc jej piersi.

Ku jej zaskoczeniu wydawało się, że jej ciało jest teraz bardziej zrelaksowane, jakby uciekło z niej napięcie.

– Dobry dom pyta, odczytuje, wyczuwa, czego pragnie jego sub – powiedział.

Obudził w niej ciekawość. Zapragnęła dowiedzieć się więcej.

– A teraz otwórz oczy.

Odwrócił ją twarzą do siebie.

Stal w jego oczach nie była już zimna.

– I?

– Ten ostatni... i to, jak... – Odwróciła twarz, ale przytrzymał jej podbródek.

– Jedną z najważniejszych rzeczy w BDSM jest szczerłość. Jeśli chcesz się w to z kimś bawić, musisz być otwarta. Nie ma tu miejsca na tajemnice, zwłaszcza przed sobą.

Nie przywykła do czegoś takiego. Prawdę mówiąc, w jej życiu było raczej odwrotnie. Niejeden raz skłamała, mówiąc, że miała orgazm, by nie ranić uczuć mężczyzny.

– Powiedz, co myślisz i co czujesz.

– Za ostatnim razem trochę zapiekło – przyznała. – Ból szybko minął, zwłaszcza gdy przesunąłeś ręką po moich piersiach.

– Jesteś pobudzona seksualnie?

Boże, ratunku!

– Zaczynam być.

– Jak wrażliwe są twoje sutki?

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek prowadziła tak intymną rozmowę.

– Nawet nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Potrafisz szczytować od samego ich dotykania?

– Szczerze, nie mam pojęcia – wyznała. – Jestem potwornie zażenowana.

– Niepotrzebnie. Nie miałem zamiaru cię zawstydzić. Chcę cię tylko poznać.

– Jestem pewna, że przywykłeś... – Wzięła głęboki oddech i zaczęła jeszcze raz. – Jestem pewna, że przywykłeś do zabaw z kobietami, które są znacznie bardziej doświadczone ode mnie.

Uniósł brwi.

– Jesteś dziewczicą?

– Nie. Ale nie można mnie nazwać kobietą światową.

– Jeśli będziesz chciała kontynuować, możemy iść wolnym tempem.

Wydawało się, że cały świat drgnął.

– Zacząłbym od rozebrania cię do naga – powiedział, jakby wyczuwał jej niewypowiedziane pytanie. – Poprosiłbym cię, żebyś stała nieruchomo, gdy będę na ciebie patrzył. Dotykałbym cię, uczyłbym się, co lubisz.

– A co z seksem?

– W przypadku niektórych osób jest on częścią sesji. W naszym przypadku, teraz? Nie. Nie chciałbym, żeby to zajmowało twoją głowę. Już ci mówiłem, że chciałbym cię rznąć. Wolałbym, by było to częścią sesji BDSM, ale nie musi być. Z radością będę z tobą uprawiał konwencjonalny seks, jeśli będziesz tego chciała.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie ma presji, nie ma pośpiechu. Jeśli nie będziesz chciała ze mną spać, nie obrażę się.

Sęk w tym, że chciała. Mądrzej byłoby pójść do domu, przedstawić

prezentację, wsiąść do samochodu i odjechać. Ale wiedziała, że wtedy już zawsze by się zastanawiała. Nie odniosła sukcesu w interesach, bojąc się ryzyka.

– Nie sądziłam, że spodoba mi się ból aż do tego trzeciego uderzenia.

Klepka nadal wisiała na jednym z jego palców. Stał w tej swojej władczej pozycji. Nieważne jak uspokajająco brzmiał jego głos, w głębi kryła się stal. Teraz wiedziała, że była to część jego dominującej natury.

– Jestem ciekawa – powiedziała w końcu. – Ciekawa, ale ostrożna.

– Masz do tego prawo. Zaufanie buduje się z czasem.

Nachmurzyła się.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinnam ci ufać?

– Mówię, że powinnaś prosić o wszystko, co sprawi, że poczujesz się bezpiecznie. Zrezygnować z wiązania? Zostać na początku w bieliźnie?

Poprzedniego wieczoru po pracy zatrzymała się w galerii handlowej i kupiła kilka par majtek i staników w drogim butik. Tłumaczyła sobie, że te zakupy są jej potrzebne, bo nie kupowała bielizny już prawie od roku. Ale prawda była taka, że podając sprzedawczyni swoją kartę kredytową, myślała o Cadzie.

– Chciałabyś, żebym ja cię rozebrał? Czy wolałabyś sama to dla mnie zrobić?

– Ja...

– Możesz powiedzieć „żółty” lub „czerwony” w każdej chwili – przypomniał. – Albo wyjść.

Gdy się namyślała, odwiesił klepkę na miejsce.

– Tym razem chciałabym, żebyś mi pomógł – oznajmiła, gdy wrócił. – I chciałabym zostać w bieliźnie.

– Zacznijmy od butów – powiedział i zaofiarował ramię, by mogła się oprzeć dla równowagi.

Jedną ręką chwyciła go za nadgarstek, a drugą zsunęła kowbojki i skarpetki. Utrata kilku centymetrów, jakie dawały jej obcas, wydawała się teraz znacząca. Był o tyle większy i potężniejszy.

Staął przed nią i rozpiął guzik jej spodni, a potem suwak.

– Gotowa?

Poruszyła biodrami, by ułatwić mu zsuwanie spodni, a potem stanęła obok, czując się obnażona.

– Wspaniała – powiedział.

– Tylko tak mówisz.

– Dla mnie jesteś.

– Muszę więcej ćwiczyć.

Lub unikać ciasteczek czekoladowych. Albo jedno i drugie.

– Nie ma nic wspanialszego niż obnażająca się kobieta. Uwielbiam to. I lubię, gdy kobieta ma krągłości. Obróć się dla mnie.

Zrobiła to bez wahania, zaskakując samą siebie.

– Rozstaw nogi tak szeroko, jak możesz, i chwyć się za kostki.

Sofia sądziła, że wypięta będzie się czuła śmiesznie, ale tak nie było.

Obszedł ją dookoła. Jego kroki brzmiały głośno i trochę złowieszczo. Jej puls przyspieszył, ale pozostała w pozycji.

– Dobrze. A teraz wyprostuj się.

Gdy to zrobiła, rozpiął górne guziki jej bluzki. Z utkwionym w niej wzrokiem przesunął palcem od zagłębienia między obojczykami przez mostek do kolejnego, nierozpiętego jeszcze guzika.

Bez słowa rozpiął guzik po guziku, aż rozsunał materiał na boki.

Zadrżała, a on odgarnął bluzkę w tył, pozwalając, by spłynęła swobodnie i opadła na leżące na podłodze spodnie.

– Jakie to uczucie?

Wiedząc, że nie zadowoli się półprawdami, odparła:

– Nie takie straszne, jak się obawiałam.

Jednak nie powiedziała mu, że miała nadzieję, marzyła o tym, że ją seksualnie zdominuje.

Obrysował palcem koronkową krawędź jednej miseczki stanika, a potem drugiej. Jej sutki stwardniały i zapragnęła, żeby jej dotknął.

– Tak – wyszeptała.

– Tak co?

Spojrzała na niego.

– Zamierzasz to ze mnie wydusić?

– Owszem – odpowiedział z irytującym, frustrującym uśmiechem.

Wolałaby może, by jej to ułatwił, ale ostatecznie cieszyła się, że



tego nie robił.

– Dotknij moich piersi.

Z wzrokiem nadal skupionym na niej powoli wsunął jedną dłoń do jej stanika. Z niezwykłą delikatnością musnął jej brodawkę.

Wciągnęła powietrze.

– Powiedz, jak ci się podoba ucisk.

– Podoba mi się... To znaczy, jest w porządku.

Musnął ją raz jeszcze.

– Więcej?

– Mocniej – powiedziała. W tym momencie zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu mówi mężczyźnie, czego chce.

Cade obwiodł palcem jej brodawkę, a potem ścisnął mocno.

– Tak jest jeszcze lepiej – przyznała.

Gdy zaczęła zamykać oczy, stanął z drugiej strony i powtórzył ruch. Sofia poczuła, jak jej cipka zaczyna mrowić. Nieświadomie pchnęła biodra w przód.

– Właśnie o tym mówiłem – wyjaśnił, kładąc jej dłoń na brzuchu. – Komunikujesz się ze mną bez słów. Gdybyśmy byli w związku od dłuższego czasu i gdybyś mi ufała, dałbym ci to, o co prosisz. Ale w obecnej sytuacji nie naruszę naszej umowy.

– Zaczynasz mnie irytować. – Skrzywiła się.

– To dobrze.

– Dobrze? – Nie umiała powiedzieć, czy się z nią przekomarzał, czy był po prostu gruboskórny.

Jednak gdy kontynuował, zdała sobie sprawę, że ani jedno, ani drugie przypuszczenie nie było prawdziwe.

– To znaczy, że chcesz więcej. Więc poproś.

– Wiem tylko, że jestem napalona.

– Zdejmij resztę ubrań.

Bez słowa, drżącymi palcami, rozpięła stanik i rzuciła na kupkę ubrań na podłodze, a potem to samo zrobiła z majtkami.

Opuściła głowę, ale udało jej się powstrzymać przed zakryciem się rękami.

– Jesteś doskonała. Chcę, żebyś mi się zaprezentowała.

Przechyliła głowę na bok w niemym pytaniu.

– Stań w kręgu z rozstawionymi nogami.

Jeszcze kilka minut temu obruszyłyby się, słysząc ten rozkaz, ale w tonie jego głosu było coś uspokajającego i zniewalającego, co sprawiło, że chciała spełnić żądanie.

– Ręce na kark.

Świadoma, że obserwuje ją z wielką uwagą, weszła do okręgu i wykonała polecenie. Z rękami z tyłu miała piersi mocno wypięte. Ale pamiętając o tym, co mówił wcześniej, zmusiła się, by patrzeć wprost przed siebie, nawet gdy obchodził ją wokół. Czuła się nieswojo, wiedząc, że widział jej wszystkie niedoskonałości, ale gdy zatrzymał się przed nią, w jego oczach lśniła aprobata.

Nagle pojęła, dlaczego kobieta, uległa, mogła pragnąć uczynić tego mężczyznę szczęśliwym.

– Jak się czujesz?

– Przeważnie zielono.

Uśmiechnął się szeroko.

Zdenerwowanie zniknęło. Zobaczył jej niedoskonałości i nadal jej pożądał. To upajało jak narkotyk.

Ujął w dłonie jej piersi, a ona westchnęła.

– Dźwięki są w porządku, ale chcę, byś pozostała w tej pozycji. Jeśli zmęczą ci się mięśnie, użyj któregoś ze słów bezpieczeństwa.

– Dobrze.

Nadal trzymając jej piersi w dłoniach, pstryknął kciukami w jej brodawki.

Utrzymanie pozycji okazało się trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Pomasaował sutki, biorąc je między kciuki i palce wskazujące, i powoli zwiększał ucisk.

– Oddychaj. I powiedz, kiedy to będzie dla ciebie zbyt wiele.

Zamknęła oczy i poddała się wrażeniom, gdy on wykręcał, ciągnął i ścisnął. Robił to coraz mocniej, a jej oddech zaczął się rwać i poczuła, że robi się wilgotna.

Dokładnie w momencie, gdy poczuła, że chciałaby powiedzieć „zólty”, cofnął się.

– Poproś, żebym dotykał twojej cipki i dał ci orgazm.

Była tak zszokowana, że o mały włos zmieniłaby pozycję.

- Mogę umrzeć, jeśli tego nie zrobisz.
- Sofio, Sofio... – Zatrzymał palec tuż przy jej ustach. – Ssij go.

Zmocz.

Nie przekonywał i nie powtórzył polecenia. Po prostu czekał, aż zrobi, co powiedział.

Minęło trzydzieści sekund wypełnionych odgłosami gromów, ulewnego deszczu i wichru, ale on był nieugięty. Wreszcie otworzyła usta.

- Bardzo, bardzo dobrze.

Jak mogła mu czegokolwiek odmówić?

Włożył jej palec do ust, a ona zaczęła go ssać, oblizwała go, aż był cały mokry.

Kazał jej to robić dłużej, niż się spodziewała, zmieniając tę czynność w pełne erotyzmu doświadczenie.

- Prawie – powiedział, gdy zaczęła ją boleć szczęka.

Poruszył palcem w jej ustach, penetrując je, sprawiając, że myślała o dobrym, ostrym rżnięciu.

Nieświadomie zaczęła poruszać ciałem, kołysząc się lekko.

- O, tak – wymruczał z aprobatą.

Aż do tej chwili nigdy nie myślała o sobie jako o seksownej kobiecie. To było upajające uczucie.

- Nie zmieniaj pozycji – przypomniał.

Nie poruszyła się, gdy wyciągał palec. Przejechał nim wolno w dół, przez pępek i wzgórek łonowy. Coraz trudniej było spełnić jego polecenie. Z każdą sekundą coraz lepiej rozumiała, co miał na myśli, mówiąc o transcendencji. Wiele wysiłku kosztowało ją wypełnienie tak prostego rozkazu. Chciała się więc, żądać, chwycić jego rękę i wepchnąć ją sobie między nogi.

- Co za doskonała kontrola.
- To dlatego, że zgrzytam zębami.
- Doprawdy? – spytał lekkim tonem.

Wreszcie, wreszcie pogładził ją pomiędzy wargami sromowymi. Kolana ją zawiodły i wyciągnęła do niego rękę.

- Pozycja – przypomniał.

Szaleństwo.

– Pozycja, Sofio – powtórzył ostrzejszym tonem.

– Ale...

– Żółty, czerwony albo wracaj do pozycji.

Zaparło jej dech z powodu zarówno obezwładniającej potrzeby zaspokojenia, jak i obcesowego rozkazu, ale przyjęła z powrotem żadaną pozycję.

– Trzymaj ręce na karku, gdy będę się zabawiał twoją śliczną, małą cipką.

Przeżywała męczarnie.

Drażnił jej łechtaczkę, gładząc opuszkami palców i trącając na boki. Musiała usztywnić kolana, by ustać w miejscu. Zataczał palcami kółka, pocierał paznokciem. Z każdym jego ruchem, mocnym czy delikatnym, robiła się coraz bardziej mokra.

– Mam zamiar zerznąć cię palcem.

– Dzisiaj?

– Złośliwy bachor. – Uszczypnął ją w sutki, a ona pisnęła. –

Idziemy moim tempem.

Cofnął się, wywołując u niej frustrację.

– To okrutne – zaprotestowała.

– Daj znać, kiedy będziesz gotowa, by kontynuować.

Spojrzała na niego i dostrzegła na jego twarzy wyraz nieprzejednania.

– Ta część niezbyt mi się podoba.

– Która część?

Sofia była nadal pobudzona.

– Chcę tylko, żebyś mnie dotykał.

– Uległość nie zawsze przychodzi łatwo. Jak powiedziałem, wymaga wielkiego skupienia.

– Uczę się. – A potem uświadomiła sobie, że Cade nadal czeka, i dodała: – Nie powiem nic więcej.

– Zacznijmy od początku.

Ten człowiek ją frustrował.

– Weź głęboki oddech, rozluźnij ramiona.

Zaczerpnęła powietrza i opuściła ręce. Pomasował jej skórę, podtrzymując kontakt.

Sofia pomyślała, że nigdy nie spędziła z mężczyzną tyle czasu nago. Zwykle wskakiwali do łóżka przy zgaszonym świetle. Z początku żądania Cade'a zdawały się jej trochę nienaturalne, ale zaczynała czerpać z nich przyjemność.

Gdy była gotowa, objął jej piersi i zaczął pieścić jak przedtem, aż stwardniały.

Potem uniósł palec do jej ust. Tym razem smakowała własne soki. To było porażająco erotyczne.

Jak wcześniej przesunął mokrym palcem w dół jej ciała. Ze wszystkich sił starała się trzymać buzię na kłódkę i czekać na niego.

Zdawało się, że minęły wieki, zanim znów dotknął jej łechtaczki. Westchnęła.

– Poproś mnie.

– Zerznij mnie palcem. – Spojrzała na niego i dodała: – Proszę?

– Z przyjemnością.

Wsunął w nią palec, zaledwie na głębokość centymetra, a potem cofnął, by pieścić jej łechtaczkę.

Choć nigdy by się do tego nie przyznała głośno, warto było czekać.

– Mógłbym się z tobą bawić przez całe popołudnie.

– A ja bym ci pozwoliła – odparła.

Zacisnęła wewnętrzne mięśnie w poszukiwaniu orgazmu, który był tak bardzo daleko poza jej zasięgiem.

– Moje tempo – przypomniał jej.

Czuła, że jemu nie musiałyby mówić, czy miała orgazm, czy nie.

Nie spieszył się, gładząc ją lekko, a potem znów w nią wszedł. Zamknęła oczy i się poddała. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że cały czas walczyła – ze sobą, z nim.

– Właśnie tak.

Jego słowa stały się częścią hipnotycznego zaklęcia, jakie nad nią roztaczał.

Nie mogła uwierzyć, że stoi naga w stodole Cade'a Donovana i pozwala mu się zaspokajać. A jednak nie można było zaprzeczyć tej cudownej torturze.

– Popieść swoje sutki.

Pokonując dezorientację, wykonała polecenie, a on zwiększył

tempo. Rznął ją teraz szybciej, głębiej, wpychając w nią palec aż po kłykcie.

Sofia podwinęła palce stóp, jakby chciała je wbić w deski podłogi, szukając podparcia, którego nie mogła znaleźć. Choć ostrzegał, że ma się nie ruszać, pchnęła biodra w przód.

– Uszczypnij się. – Usłyszała jego gardłowy głos.

– Cade!

– Zrób to!

Nacisnął kciukiem jej łechtaczkę.

– Au! – zaprotestowała.

– Żółty?

– Nie, nie.

Zabolało, ale w sposób, który przyniósł jej jeszcze większą rozkosz.

Włożył w nią drugi palec, otwierając ją, zmuszając, by brała więcej.

– Wykręć sutki.

Była w pełni świadoma, że stoi obok niej, tak blisko, całkiem ubrany, rozkazujący, torturujący, podczas gdy wokół szalała burza. Jej skórę pokryły maleńkie kropelki potu. Nigdy nie była tak przepełniona odczuciami.

– Chcę usłyszeć, jak skamlesz.

Była zagubiona gdzieś w głębi swojego umysłu. Przepełniona i jednocześnie niezaspokojona.

Zgiął jeden palec, odnajdując jej najwrażliwszy punkt, i nacisnął.

To, w połączeniu z bólem łechtaczki i sutków, sprawiło, że siła orgazmu zbiła ją z nóg i Sofia upadła do przodu.

Był przy niej, złapał ją, nie pozwolił upaść. Delikatnie pocałował ją w ucho, a potem wziął na ręce i zaniósł na fotel. Usiadł z Sofią na kolanach i przytulił ją do siebie.

Sofia pozostała wtulona w niego przez dłuższą chwilę, aż dotarło do niej bicie jego serca i poczuła policzkiem miękkość bawełny i twardość mięśni.

– Zatem masz za sobą swoją pierwszą sesję BDSM.

Wyprostowała się, by na niego spojrzeć.

- Jak było?
- Jeszcze to wszystko przetwarzam.
- Nie spiesz się.
- Chciałabym się ubrać.

Teraz, gdy sesja dobiegła końca, dziwnie czuła się tulona nago. Pomógł jej wstać i podtrzymał, aż upewnił się, że złapała równowagę. Obserwował ją, gdy się ubierała.

Spodziewała się, że i on przygotowuje się do wyjścia, ale jeśli nauczyłaby się czegokolwiek w ciągu ostatnich minut, to właśnie tego, że Cade rzadko zachowuje się zgodnie z przewidywaniami.

- Wracaj tu.

Powoli podeszła do niego i stanęła przed krzesłem Pana Podziemi. Choć była ubrana i miała na nogach buty na obcasach, to nadal była świadoma dynamiki ich relacji. On był w każdym calu domem i coś głęboko w niej z tym rezonowało.

– Częścią sesji jest opieka po zakończeniu każdej sceny – wyjaśnił. – By się upewnić, że dobrze się czujesz.

Skinęła głową.

– Wiele par omawia w tym czasie swoje doświadczenia. Co poszło dobrze, a co źle. Co im się podobało. Jak się czują. Często pojawia się jakaś kwestia mentalna lub emocjonalna, wymagająca rozmowy.

– Nic mi nie jest – powiedziała, mając nadzieję, że przekona nie tylko jego, ale też siebie. Prawdę mówiąc, nigdy nie przeżyła czegoś tak intensywnego. Miała wrażenie, jakby dopiero co balansowała na ostrzu noża.

Podobała jej się własna nagość, sposób, w jaki na nią patrzył, uderzenia klepką. Podniecała ją kombinacja jego delikatności i szorstkości. Spazmy po przeżytych orgazmie nadal odbijały się w niej rykoszetem. Gdy było po wszystkim i tuliła się do niego, poczuła, że teraz wszystko składa się w kompletną całość.

Całe to doświadczenie dawało poczucie spełnienia, jakiego wcześniej nawet sobie nie wyobrażała. Przerazała ją myśl, że nie ma już odwrotu. Pragnęła więcej. Nie miała pojęcia, co ma teraz, do cholery, zrobić z tą wiedzą. Wiedziała tylko, że bycie z nim ją zmieniło.

- Co ci się podobało?

Westchnęła.

– Opuuszczasz czasem?

Mogła nie mówić tego głośno, ale jego determinacja, by z nią rozmawiać, wyciągać od niej informacje na jej temat, była częścią jego uroku.

Nie odpowiadając, zabębnił palcami w podłokietnik.

– Mam dużo do przetrawienia. Czuję się nieco przytłoczona.

– W jakim sensie?

Zdmuchnęła z twarzy niesforny kosmyk włosów.

– Musisz przez cały czas pozostawać w swojej roli doma? To mnie peszy.

– Zawsze jestem domem. Tak było też w sobotę, gdy rozmawialiśmy, tańczyliśmy, całowaliśmy się. Nie potrafię oddzielić tego od mojej osobowości. Ale możemy porozmawiać w domu, jeśli tam poczujesz się swobodniej – powiedział i wstał.

Teraz nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że miała nadzieję, iż raczej rozkaże jej wpełznąć na ten medyczny stół, a potem unieruchomi jej nogi i ręce, by wyczyniać niewyobrażalne rzeczy z jej chętnym ciałem. Pomyślała, że być może wcale nie byłby tym zaskoczony, choć ona była.

Zebrał jej rzeczy, przeszedł obok niej i odsłonił plandekę, a ona, nie mogąc się oprzeć, rzuciła ostatnie spojrzenie na stół z groźnie wyglądającymi uchwytami.





## Rozdział piąty

Sofia zeszła po schodach, udając, że wcale nie jest rozgorączkowana.

Na dole musiała zrobić krok nad psem, a Loopy ledwie uniosła głowę. Podeszła do drzwi, ale na zewnątrz szalała ulewa, więc została w środku.

Gdy Cade zszedł na dół, Loopy natychmiast się podniosła i potruchtała za nim.

– Masz wszystko, czego potrzebowałeś? – spytał, stając obok, jakby przed chwilą nie doprowadził jej do orgazmu za pomocą palca. – Chcesz zrobić jeszcze jakieś zdjęcia?

Zrobiła zaledwie kilka, ale była pewna, że każdy szczegół nieodwracalnie wyrył się w jej pamięci.

– Jeśli podasz mi wymiary, to powinno wystarczyć. Wiem mniej więcej, ile metrów kwadratowych potrzebujemy, by pomieścić tysiąc osób. To oczywiście zależy od formuły, jaką przyjmiemy, na przykład czy wybierzemy stoły bankietowe, czy okrągłe – odpowiedziała, nagle wracając do rzeczywistości. Sama prosiła go, by porzucił rolę dominującego, ale nadal tkwiła w kokonie seksualnego delirium. – Gdy będziemy mieli przybliżoną liczbę gości i zdecydujemy się co do formuły, będziemy mogli wydać osąd. Jeśli jesteś zdecydowany, by wykorzystać stodołę, możemy też ograniczyć listę gości i zdecydować się na mniej formalny posiłek. Tak czy inaczej, będzie dobrze.

Wicher zaciął deszczem i Sofia cofnęła się od drzwi.

Wyciągnął rękę, by ją podtrzymać – zawsze uprzejmy i troskliwy, nawet podczas sesji, gdy wyrażał stanowcze żądania.

– Zaczekaj tu.

Nie było sposobu, by dotarła do wozu, nie przemoknąwszy do nitki.

Pobiegł do samochodu z Loopy u boku. Podjechał pod same drzwi, chwycił ręcznik z podłogi i wytarł jej siedzenie.

– Rydwan czeka, *madame*.

– To naprawdę nie było konieczne.

Czekał.

– Ale było szarmanckie. Dziękuję – dodała, wsiadając.

Wyskoczył na moment na zewnątrz, by opuścić plastikowe rolety i przymocować je z boku pojazdu.

– Genialne – pochwaliła.

– To nie pierwsza nasza burza – powiedział, wślizgując się na miejsce za kierownicą. – W porządku?

Tym razem wiedziała, że lepiej chwycić się małego uchwyty. Cade zerknął na Loopy i wcisnął gaz, a potem, nie zwalniając, ruszył w stronę domu.

Podjechał od tyłu domu, gdzie wejście było osłonięte portykiem, i dopiero tam się zatrzymał.

Rozpięli rolety i wysiedli, a Cade wypuścił jeszcze Loopy.

– Muszę zamknąć drzwi stodoły i zabezpieczyć parę rzeczy przed wiatrem. Wejdz do domu – powiedział. – Drzwi prowadzą przez sień do kuchni. Rozgość się.

Przez sekundę zastanawiała się, co powinna zrobić.

Z jednej strony chciała zachować jakiś realny dystans między nimi, by mogła się dowiedzieć czegoś więcej na temat BDSM. Teraz, gdy już tego spróbowała, w jej głowie rodziły się kolejne pytania. Niestety Lara i Connor wyjechali w podróż poślubną, więc nie mogła się zwrócić do przyjaciółki po radę.

Ale powinna pamiętać, że przyjechała tu w interesach i nadal została jej prezentacja do zrobienia. Zauważyła, że patrzy na nią wyczekująco, więc kiwnęła głową.

– Zostań z Sofią – nakazał Loopy.

Pies szczeknął, machając ogonem.

Cade odjechał z typową dla siebie prędkością.

Loopy pomknęła po schodach i obejrzała się, machając wściekle ogonem, jakby ponaglała Sofię, by poszła za nią.

Choć miejsce było zadaszone, to silny wiatr wiał tu na przestrzał, niosąc ze sobą strugi deszczu.

Otworzyła drzwi i wpuściła Loopy, która przebiegła przez obszerną sień prosto do kuchni niczym ogromny, kudłaty mop.

Sofia, śmiejąc się, z trudem zamknęła szarpane wiatrem drzwi.

Sień była urządzona bardzo praktycznie i wyposażona w wielki

zlew, pralkę, suszarkę, kosz na pranie, ławkę i szafki na buty. Były tam też ręczniki, latarki, wycieraczki chłonna wodę, wieszaki na ubrania i, rzecz jasna, kapelusze kowbojskie.

Wytarła się ręcznikiem i zdjęła buty. Potem, starając się nie czuć jak intruz, poszła do kuchni.

Przez lata, zwłaszcza gdy pomagała matce w jej firmie cateringowej, odwiedziła wiele dużych kuchni, ale nie pamiętała, by kiedykolwiek widziała taką jak ta. Wszystkie urządzenia miały przemysłowe rozmiary, a dodatkowo obok była spiżarnia. Bez wątpienia swego czasu urządzano w tym domu zabawy na dużą skalę.

Najprawdopodobniej, gdy dom został zbudowany, kuchnia znajdowała się w osobnym budynku, co oznaczało, że dokonano tu kosztownego remontu. Może warto było wykorzystać tę informację przy tworzeniu materiałów na temat rancza.

Nalała wody do czajnika z kranu nad kuchenką. Obiecała sobie, że gdy wreszcie kupi własny dom, koniecznie sprawi sobie takie urządzenie.

Krzętanina podziałała na nią kojąco. Nie chodziło tylko o to, że pomieszczenie było przytulne. Dzięki pracy w charakterze pomocy kuchennej Sofia była przyzwyczajona do poruszania się w obcych kuchniach. Przynajmniej na chwilę mogła zapomnieć o tym, co wydarzyło się w stodole, i udawać, że dotyczyło to kogoś innego.

Włączyła ogień pod czajnikiem i ruszyła do spiżarni w poszukiwaniu herbaty. Znalazła tam szklany słoć z kilkoma nędnymi torebkami, ale na szczęście był to gatunek, który znała i lubiła. Zlokalizowała też brązowy cukier i miód i wybrała dojrzałą cytrynę z kosza owoców. Nigdzie jednak nie znalazła whiskey.

Ktokolwiek urządzał tę kuchnię, zrobił kawał dobrej roboty. Na drewnianym wieszaku obok kuchenki wisiało kilka dzbanków. Sofia znalazła też łyżeczki i imbryk i położyła wszystko na blacie.

Wrócił Cade i Loopy natychmiast zerwała się, by go powitać, jakby nie było go co najmniej miesiąc. Skakała, szczekała i ocierała się o niego. Niesamowite, że nie zbiła go z nóg.

– Co to za grzeczna dziewczynka?

Sofia patrzyła, jak Cade zdejmuje kapelusz, otrząsa go na

zewnątrz, a dopiero potem zatrzaskuje drzwi. Czują, że krótka chwila wytchnienia od myśli o nim właśnie minęła. Znow była kobietą, która czuła na skórze uderzenia klepką i była tulona do jego piersi.

– Piekielna burza – powiedział.

– To jest właśnie dwudziestoprocentowa szansa deszczu według pogodynki – odparła.

Zważywszy na pytania wiszące w powietrzu, taka normalna konwersacja między nimi wydawała się miała.

Rzucił kapelusz na ławkę i przeciągnął dłonią po wilgotnych włosach, rozczesując pojedynczy, hipnotyzujący pukiel nad czołem. Obserwowała, jak strząsa wodę z koszuli.

Kiedyś, przez krótki czas, mieszkała z mężczyzną, ale nigdy nie stała tak jak teraz, obserwując z uwagą, jak się rozbiera. Szczerze mówiąc, tamten w niczym nie przypominał Cade'a. Ten kowboj epatował pewnością siebie i męskością. A po tym, co z nim przeżyła, zdawał się być siłą groźną jak sama natura.

Wytarł podeszwy butów o wycieraczkę i zaczął rozpinać perłowe guziki koszuli.

Pod spodem miał biały T-shirt, co Sofia odnotowała z lekkim rozczarowaniem.

Czajnik zaczął gwizdać miękko, więc poszła go wyłączyć, zanim została przyłapana na gapieniu się na niego. Ten facet naprawdę zakłócał jej procesy myślowe. Ale nie chodziło tylko o niego. Ciało nadal przypominało jej o niedawnych przeżyciach.

Zdjęła czajnik z ognia i wyłączyła kuchenkę.

Koncentrując się na zwykłych czynnościach, wrzuciła torebki herbaty do dzbanka i zalała gorącą wodą. Właśnie nakładała pokrywkę, gdy dołączył do niej Cade.

Choć trudno było w to uwierzyć, w samym T-shircie i znoszonych dżinsach wydawał się jeszcze bardziej muskularny i zabójczo przystojny.

Jej głos był o ton wyższy, gdy spytała:

– Masz whiskey?

– Co najmniej skrzynkę.

– Nie widziałam w spiżarni ani butelki.

Spoważniał.

– Spizarnia to nie miejsce dla whiskey.

– Mówisz poważnie?

– Mam trochę w swoim gabinecie. Przyniosę.

Po trzech minutach wrócił i podał jej butelkę.

– Ale piękny kształt!

– Connor ją tu zostawił. To prezent od Juliana.

– Jestem pod wrażeniem. Nie tylko pojawia się na przyjęciu, ale też przysyła taki prezent?

– Do tego to cholernie dobra whiskey.

Skupiała się na wszystkim, byle nie na jego dłoniach odkręcających butelkę. Wzięła deskę do krojenia z za zlewu i nóż z pobliskiego stojaka.

Postawił butelkę obok niej, a potem, zamiast się odsunąć, oparł biodro o marmurowy blat i przesunął po niej wzrokiem w sposób, który przypominał jej o antresoli i wywołał ciepło przenikające ją przez skórę aż do szpiku kości.

Zmusiła się do skupienia na krojeniu cytryny, świadoma, że Cade śledzi każdy jej ruch. Swobodną pogawędką chciała rozładować napięcie nie do wytrzymania, więc udając, że wcale nie czuje burzy emocji, powiedziała:

– Gdy ktoś mi mówi, żebym się rozgościła w kuchni, obawiam się, że nie potrafię się powstrzymać.

– Cieszę się, że ktoś z niej korzysta. Mnie wystarcza grill i piwo.

Czemu jej to nie dziwi?

Na dno kubków nalała miód, następnie wsypała odrobinę brązowego cukru i zalała miksturę świeżo wyciśniętym sokiem z cytryny.

– Czy to twoja wersja herbaty z prądem?

– Lubię eksperymentować z przepisami. Brązowy cukier podkreśla niektóre delikatne nuty whiskey. A skoro o tym mowa – Sofia wskazała elegancką butelkę – jesteś pewien, że chcesz użyć tej? Zwykle wybieram coś tańszego.

– Tani burbon?

– Jesteś alkoholowym snobem?

– Bez wątpienia.

Uśmiechnęła się szeroko. Lubiła go takim: mniej deprymującym niż dom, który rządził na antresoli parę minut wcześniej. Jednak wiedziała to i owo o alkoholach. Patrząc na ilość whiskey, jaką wlewała właśnie do jego kubka, oceniła, że będzie pił kubek herbaty za dziesięć dolarów.

Rozlała herbatę do kubków i delikatnie zamieszała.

– Pasuje do tego też cynamon, jeśli masz ochotę.

– Nie, dzięki – odparł, biorąc kubek.

Spróbował napoju, a ona czekała na jego reakcję.

– Cholera.

– No i?

– Lepsze niż się spodziewałem. Dziękuję – odparł. – Do swojego nie dodajesz whiskey?

– Nie. Czeka mnie daleka droga do Corpus Christi.

– Zostaniesz tu jeszcze trochę. Powinnaś chociaż spróbować. –

Wyciągnął swój kubek w jej kierunku.

Jeśli go przyjmie i się z niego napije, to będzie wskazywało na pewną zażyłość. Ale z drugiej strony, czas, który ze sobą spędzili, rzeczy, które robili, nie miały w sobie nic z konwenansu.

Ich palce się spotkały, gdy podawał jej kubek.

Zdmuchnęła parę i ostrożnie wzięła łyk. Alkohol natychmiast rozlał się jej po ciele cudowną, ciepłą, relaksującą falą. Smaki wspaniale się ze sobą komponowały, wyczuwała torfowe nuty, a pod nimi słodycz miodu.

– Naprawdę smaczne.

Oddała mu kubek, wzięła swój i spróbowała.

– Nie takie dobre? – zgadł.

– Rozczarowanie – potwierdziła.

Sięgnęła po butelkę i wlała kilka kropli do „herbaty prawie z prądem” – tylko tyle, by dodać odrobinę smaku, ale zachować jasność osądów i szybkość reakcji.

– Pozwól, że cię oprowadzę – powiedział. – Ale nie myśl, że zapomniałem o tym, że nadal nie odpowiedziałas na parę moich pytań.

Ręka jej zadrżała.

– Zabierz ze sobą kubek. To trochę potrwa.

Wicher, najwyraźniej zmieniając kierunek, uderzył w ściany domu.

– A to zapewne „miejscami porywisty wiatr” – rzekł.

– Na pewno – odparła, wyglądając przez okno.

Wiatr zrywał różowe kwiaty z oleandrów. Deszcz lał coraz mocniej, a niebo przecięła właśnie błyskawica.

Głośny grzmot sprawił, że Loopy skuliła się pod kuchennym stołem z głową nakrytą łapami.

– Gdy będziemy w gabinecie, sprawdzę pogodę na radarze – powiedział Cade.

Poszła z nim do jadalni i oniemiała z wrażenia. Zdobione okna wychodziły na ogród, a na ścianie wisiał ogromny obraz przedstawiający bitwę o Alamo. Sporo miejsca zajmował masywny, drewniany stół.

– Ile osób może przy nim usiąść?

– Po rozłożeniu pięćdziesiąt.

Zaskoczyło ją, że umeblowanie było raczej solidne niż ozdobne.

– Prapradziadek był dzieckiem swoich czasów, jak słyszałem.

Wierzył w wykorzystywanie tego, co jest dostępne, i dopilnował, by rzeczy były trwałe, zwłaszcza po doświadczeniu pożaru. Większość mebli z tamtego czasu została zrobiona z drewna jądłoszynu wykończonego mosiądzem i miedzią. Skóra pochodzi z bydła hodowanego na ranchu.

– A więc to oryginalny stół?

– Równie stary jak samo rancho – zapewnił. – Oczywiście co jakiś czas był poddawany renowacji.

– Jest imponujący.

– Babcia Maisie miała nadzieję, że wszystkie ich dzieci zostaną tu wraz z rodzinami, i dlatego nalegała, by dom był duży.

– Ile mieli dzieci?

– Pięcioro. Został tu tylko mój pradziadek Philip z żoną Anabelle.

Ale wszyscy przyjeżdżali na święta. Podobno Maisie była najszczęśliwsza, gdy byli tu wszyscy razem.

Opowiadał, prowadząc ją do frontowej części domu.

– Architekt zaprojektował budynek w kształcie podkowy, by wszystkie wewnętrzne pokoje wychodziły na ogród.

Podeszła do okna, by lepiej to zobaczyć, ale strugi deszczu

zasłaniały widok. Dojrzała jedynie fontannę, z której woda tryskała obecnie poziomo z powodu wiatru. Dwie nieduże palmy kołysały się na boki wśród niesionych wichrem kwiatów bugenwilli.

– Musi wiać z sześćdziesiąt kilometrów na godzinę – powiedziała. – Całe szczęście, że tylko w porywach.

– Chodźmy do mojego gabinetu.

Podłogi, po których wędrowali, były porysowane obcasami i ostrogami, jak mówił.

Weszli do pokoju w drugim końcu korytarza. Był pełen historii i urządzony w męskim stylu. Między dwoma oknami wisiał portret w ozdobnej ramie. Domyśliła się, że przedstawiał Humphreya Sykesa. Na przeciwległej ścianie zobaczyła podobiznę kobiety z tego samego okresu. Może była to żona Humphreya, Maisie.

– Usiądź, proszę – zachęcił ją, siadając za masywnym biurkiem, pewnie pamiętającym czasy pierwszego właściciela.

Z tego, co dotąd zaobserwowała, wynikało, że bycie dominującym było zapisane w jego DNA, choć zdawało się, że nie jest to możliwe.

Ten gabinet, kolory, wielkość i wyposażenie pasowały do niego. Nie umiałyby sobie wyobrazić miejsca, które lepiej oddawałoby jego osobowość.

Usiadła na skórzanym krześle, przodem do niego, i rozejrzała się, gdy on włączał komputer. Ściany były pokryte rysunkami, fotografiami, zdjęciami z lotu ptaka – a wszystkie przedstawiały ranczo, konie i bydło. Na półce leżał wyeksponowany żelazny pręt do znakowania bydła.

Wyglądało na to, że niewiele pamiątek należało do Cade'a, choć oczywiście mogła się w tej kwestii mylić.

Na pewno za każdym razem, gdy tu wchodził, przypominał sobie, kim jest i jaka odpowiedzialność na nim spoczywa. Nic dziwnego, że traktował wszystko tak poważnie.

Herbata ostygła na tyle, że Sofia mogła upić duży łyk. Gdzieś w górze przetoczył się grzmot, a niebo rozświetliła błyskawica. Kilka sekund później lampy pod sufitem zamigotały.

– Złowieszco – powiedziała.

Spojrzał na nią znad komputera. Ich oczy połączyły się na kilka uderzeń serca. Jego były ciemne i nieodgadnione.



Komputer zadźwięczał i Cade spojrział na niego, przerywając ich kontakt wzrokowy.

Kilka sekund później skinął na Sofię, by podeszła. Choć wiedziała, że przebywanie tak blisko niego to fatalny pomysł, obeszła biurko i stanęła za nim.

Ekran wypełniał obraz z radaru. Burza była ogromna, pokrywała większość hrabstwa. Największy obszar był zielony, co oznaczało ulewy, ale część była żółta, a miejscami występowały też czerwone łaty.

– Mamy zagrożenie powodziowe i możliwe tornado do godziny ósmej. – Nacisnął guzik, by zobaczyć kolejny odczyt. – Przemieszcza się na wschód.

To oznaczało, że jeśli wyruszyłaby teraz, jechałaby przy potencjalnie zdradliwej pogodzie przez całą drogę do Corpus Christi.

– Mam czternaście pokoi gościnnych do wyboru – zachęcił, odwracając się na krześle, by na nią spojrzeć.

Poczuła ucisk w żołądku.

– Lub domek dla gości, jeśli czułabyś się tam lepiej.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że wyruszy, gdy tylko deszcz zelżeje. Ale знаła potęgę teksańskich burz, zwłaszcza w pobliżu wybrzeża. A jeśli odczyty z radaru nie kłamały, zbliżał się jeszcze silniejszy wiatr.

– Chciałabym jeszcze później spojrzeć na radar.

– Czasem deszcz zmywa drogi na ranczu, jeśli opady są gwałtowne.

Nie wzięła pod uwagę takiej ewentualności.

– Na pewno nie planowałeś, że zostanę tu dłużej niż godzinę.

Spojrział na nią przez ramię.

– Panno McBride, zapewniam panią, że nie mam obiekcji. Gościć panią tu to żaden kłopot.

Niepewnie odsunęła się od niego.

– Może pokażesz mi resztę domu?

To miejsce było pozbawione ostentacji, stworzone dla wygody zamieszkujących je ludzi. Umeblowanie praktyczne i solidne, a jak na dom, który był zamieszkały przez prawie sto lat, znajdowało się w nim zadziwiająco mało osobistych drobiazgów. W salonie stała biblioteczka

pełna książek w twardej oprawie, ustawionych w porządku alfabetycznym za szklanymi drzwiami. Na wielu ścianach wisiały portrety rodzinne, a większość pozostałych obrazów przedstawiała pejzaże lub miejsca w Teksasie o historycznym znaczeniu.

– Czy tego się spodziewałaś? – spytał, prowadząc ją na górę.

– Nie. Myślałam, że będzie znacznie bardziej... – Szukała właściwego słowa. To miejsce wydawało się trochę surowe, niezamieszkanе. Ogród z kolorowymi tropikalnymi roślinami, kwiatami, różami stanowił jaskrawy kontrast. W końcu zdecydowała się dokończyć. – Pretensjonalny.

– Ojciec Humphreya Sykesa był prawnikiem, który wyjechał z Wirginii w poszukiwaniu lepszego życia dla swojej rodziny. Przeniósł się z nią do Teksasu i skorzystał z jakichś dotacji na zakup ziemi, ale zmarł wkrótce potem. Chyba na żółtą febrę. Rodzina nie była bogata, a Humphrey dorastał w przekonaniu, że wszystko, co posiada, może zniknąć w jednej chwili.

– Potwierdzeniem tego był pożar? – domyśliła się.

– Owszem. – Skinął głową. – Dlatego nigdy nie przepłacał. Gdy zmarł mój pradziadek Phillip, wszystkie jego rzeczy osobiste zmieściły się pudełku po butach. Pieniądze szły w ziemię, w edukację dzieci, zakup bydła i koni. Zobowiązanie wobec przyszłych pokoleń.

– Czy i ty wyznajesz te ideały?

Zatrzymał się u szczytu schodów i odwrócił do niej.

– W twoim gabinecie nie widziałam niczego, co mogłoby należeć do ciebie – wyjaśniła, zatrzymując się o stopień niżej.

– Przez pierwsze lata życia byłem naprawdę biedny, i to nie dlatego, że mój tata chciał, by tak było.

– Zatem nie czujesz, że cokolwiek tu jest naprawdę twoje?

Oczy znów mu pociemniały. Gdy się odezwał, jego głos był chrapliwy, pełen ukrytych emocji.

– Można tak powiedzieć.

Nie mówiąc nic więcej, ruszył w głąb korytarza. Sofia poszła za nim, bardziej zaintrygowana niż kiedykolwiek dotąd.

– To pomieszczenie magazynowe – odezwał się, wskazując drzwi. – Gdy zbudowano dom, były tu trzymane kufry podróżne,

skrzynie do przechowywania dodatkowych ubrań i tym podobne graty. Kolejne pokolenia trzymały tu dekoracje świąteczne, niepotrzebne meble. Jeśli faktycznie zrobimy ulotkę, może warto będzie tu zajrzeć w poszukiwaniu ciekawych rzeczy.

Następnie pokazał jej łazienki i sypialnie z lufcikami pod sufitem, by powietrze mogło swobodnie przepływać między pomieszczeniami.

– Wiele okien wychodzących na ogród można całkowicie otworzyć i wyjść przez nie na taras, gdzie można się przespać. Oczywiście teraz, gdy mamy klimatyzację, nie robi tego nikt prócz dzieci.

– Ty tak robiłeś?

Trudno było jej sobie wyobrazić Cade'a jako małego chłopca.

– Tak. Częściej niż to się podobało mojej mamie. Mawiała, że bała się, żeby komary mnie nie porwały.

– Moja mama chyba też coś takiego mówiła. – Uśmiechnęła się. – Gdzie teraz mieszka?

– W Waltham. Otworzyła sklep z siodłami, tapicerowanymi meblami i podobnymi rzeczami. Większość skóry pozyskuje z naszego rancza.

Zatrzymał się.

– To mój pokój.

Drzwi były zamknięte, a on ich nie otwierał.

– Gdy podjeżdżałam, zauważyłam wieżyczkę. To tylko dekoracja?

– Nie. Jest użytkowa. Tak naprawdę to część pańskiej sypialni.

– Twojej?

– Jako że jestem tu jedynym panem, tak.

– Sądziłam, że nie uważasz się za pana.

– Powiedziałem, że nie zapiąłem żadnej kobiecie obroży – poprawił. – To różnica.

– A jeśli byś to zrobił, chciałbyś, żeby uważała cię za swojego pana?

– Tak.

Słowo zdawało się wisieć między nimi w powietrzu. Poczowała suchość w ustach.

Oparł się ramieniem o framugę i obdarzył Sofię uśmiechem, który uwodził, zniewalał i odrobinę przerażał.

– Po cóż innego miałbym oferować komuś obrozę? Dla ochrony? Zobowiązania? Dla mnie byłyby równie znacząca jak ślubna obrączka.

Nerwowo wygładziła nieistniejące fałdki na spodniach.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to takie ważne.

– Dla mnie tak – powiedział, kładąc dłoń na klamce. – Chciałabyś zobaczyć wieżę?

Coś jej mówiło, że powinna odmówić, ale odkąd przyjechała do Running Wind, była jakby inną osobą, która poddała się zaklęciu pana tego domu.

– Tak. Chciałabym.

Sofia spodziewała się, że jego sypialnia będzie surowa, więc widok jaskrawoniebieskiej narzuty był miłą niespodzianką. Przed kominkiem stały dwa fotele, a cały pokój miał osobisty charakter, jakiego brakowało na dole. Na komodzie leżały wielkie klamry do pasków. Domyślała się, że niektóre z nich były trofeami z zawodów rodeo.

Na półce stały małe, oprawione fotografie. Na jednym siedział na koniu, a jego szeroki uśmiech ujawniał brak zęba.

– Mogę?

Wzruszył ramionami, a ona uznała to za przyzwolenie. Były tam zdjęcia Cade'a z kobietą wyglądającą na jego matkę. Na prawie wszystkich były konie.

– To twój ojciec? – spytała, biorąc do ręki zdjęcie Cade'a stojącego obok motoru.

– Tak.

Miał też fotografie przyrodniego rodzeństwa, ale raczej zrobione dość dawno, jakby w pewnym momencie przestał żyć swoim życiem.

– Tam jest łazienka.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że ją obserwował. Najwyraźniej chciał odciągnąć jej uwagę, by przestała wścibiać nos w jego sprawy.

– Moi dziadkowie usunęli ścianę i obecnie pokój ma rozmiary dwóch oryginalnych sypialni.

Ponieważ pomieszczenia były umiejscowione na samym końcu budynku, jego przestrzeń prywatna była jak oaza.

Zajrzała do dużej łazienki. Była nowoczesna, ale jednocześnie został w niej zachowany historyczny styl obecny w całym domu. Z sufitu

zwisał kandelabr.

- Został przeniesiony tu z jednego z domków gościnnych.
- Elegancki i skromny.
- Do wieży idzie się tędy – powiedział, otwierając drzwi.

Mijając go, wciągnęła jego zapach. Z każdą chwilą coraz bardziej ją pociągał. I coraz bardziej chciała zadać mu pytania na temat antresoli w stodole.

Poszła przodem w górę po żelaznych, krętych schodach.

Gdy znalazła się na górze, osłupiała. Ta przestrzeń była jak osobny dom w domu. Był tam mały kącik wypoczynkowy ze skórzaną kanapą i fotelami. Duży kufer służył za stół kawowy, a o ścianę stała oparta nienowa gitara.

- Grasz?
- Czasem brzdąkam – odparł. – Ale żaden ze mnie muzyk.

Dostrzegła też ekspres do kawy i kilka naczyń.

– Żebym nie musiał schodzić na dół po mój pierwszy kubek rano – wyjaśnił.

Podeszła do jednego z prostokątnych okien. Wiatr nadal targał krzewami i koronami drzew. Poprzez zacinający deszcz widziała, że zielona kraina rozciągała się po horyzont w każdą stronę. Sądziła, że zobaczy rzekę i drogi przecinające ranczo, ale strugi wody zalewające szybę skutecznie utrudniały jakąkolwiek obserwację.

– Zanim pojawiły się telefony komórkowe, można było stąd zobaczyć, czy ktoś się zbliża.

Obeszła małe pomieszczenie. Z innego okna widać było zdobioną bramę i Sofia pomyślała, że pewnie obserwował jej przyjazd.

– Okna są dookoła, więc mogę stąd oglądać i wschody, i zachody słońca.

Brakowało biurka, co oznaczało, że tu nie pracował.

– Bardzo spokojnie. I...

– I? – Oparł dłoń na parapecie.

– Trochę dziko – dokończyła i machnęła ręką w stronę okna.

Chmury zdawały się tratować nawzajem, zderzać i kotłować. W oddali błyskawica przecięła niebo.

– Stąd najlepiej widać burzę – zgodził się.

I wszystko, co posiadał. Naprawdę był tu panem na włościach.

– Miewam pewną fantazję – odezwał się.

Odwróciła się do niego.

– Moja sub czeka w oknie, naga, gdy wracam do domu z objazdu rancza. Może też po trosze stoi tam, by widział ją każdy, kto przypadkiem znalazłby się w pobliżu.

Mało prawdopodobne, by ktokolwiek znalazł się w pobliżu, ale sam obraz, jaki kreśliła jej wyobraźnia, był urzekający.

– Myślę o biczowaniu mojej sub, gdy ma nogi i ręce szeroko rozłożone. Może przykute do ściany.

– Gdy tak mówisz, trochę się boję.

– Strach może być afrodyzjakiem.

– Może?

– A nie?

Może mógłby być, zastanawiała się. Mógł mieć rację, biorąc pod uwagę uczucie, jakby w jej wnętrzu odbywał się właśnie pokaz sztucznych ogni. Na antresoli na pewno tak właśnie było.

– Gotowa na rozmowę? – spytał, krzyżując ręce na piersi.

Blokował wyjście, choć nie umiała powiedzieć, czy robił to celowo. Wiedziała, że będzie nalegał na rozmowę, aż uzyska to, co chce, więc zdecydowała się powiedzieć mu wszystko.

– Czy strach był elementem twojego podniecenia?

– Był – przyznała. – Nie do końca rozumiem to, co się tam stało. Podobało mi się. Bardziej niż się spodziewałam. Podnieciło mnie. – Zarumieniła się. – Oczywiście.

Skinął głową, ale nic nie powiedział.

Zakłopotana zebrała włosy do tyłu i puściła swobodnie.

– Mówiłam, że nie mam zbyt wiele doświadczenia.

– Mów dalej.

– Nieczęsto zdarza mi się szczytować w ten sposób. Ale ty doprowadziłeś mnie tam szybko.

– Ponieważ większość pobudzenia seksualnego u kobiet pochodzi z mózgu. Podniecała cię myśl o tym, co robiliśmy. To, że wcześniej miałaś klepkę w ręku, zapewniło wzmocnienie dotykowe. Nawet z zamkniętymi oczami wiedziałaś, że na ciebie patrzę. Tylko na ciebie.

Nawet jego głos, niski i seksowny, znów ją podniecał.

– Zaangażowałem wszystkie twoje zmysły. I zrobiłem to celowo.

Szukała w sobie odwagi, by mu odpowiedzieć. A on jej tego nie ułatwiał. Czekał cierpliwie i wiedziała, że nie będzie jej popędział.

– Czytałam książki – ciągnęła. – Erotyczne. I widziałam parę filmów. Niektóre rzeczy mnie zaintrygowały. Inne przeraziły jak cholera.

– A jednak ani razu nie użyłaś słowa bezpieczeństwa, nie powiedziałaś „zólty” ani „nie”.

To wszystko prawda.

– Zapomnij na chwilę o naszej zabawie. Zamiast tego wyobraź sobie, że przyjechałaś, a ja zabrałem cię do łóżka. Czy byłabyś zdenerwowana?

– Prawdopodobnie – przyznała.

– Czy to by cię powstrzymało?

– Nie. – Odetchnęła. – Ale przebywanie w twoim lochu to nie do końca to samo co uprawianie seksu. Byłam przerażona.

– Dobrze.

– Dobrze? – Skrzywiła się.

– Przyznanie się do swoich odczuć to dobra rzecz. To żaden wstyd być zdenerwowanym. Sceny można odgrywać na różne sposoby. Możesz wypróbować takie, które będą ci pasować.

Jak stanie nago w oknie, pomyślała.

Czekał z cierpliwością, jakiej nigdy u nikogo nie widziała.

Wydawało się, że ta rozmowa jest dla niego ważna. Wreszcie spytała:

– Skąd wiedziałeś, że to coś dla ciebie?

– Jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie miałem wątpliwości.

Wyszukałem kluby BDSM, gdy tylko byłem dostatecznie dorosły, by prowadzić auto. Gdy tam wszedłem i obejrzałem moją pierwszą sesję, wiedziałem, że to moje miejsce.

Rozmasowała sobie ramiona.

– Była tam kobieta, sub, przywiązana do krzyża świętego Andrzeja. Była chłostana i zdawała się nieobecna. Dopiero później dowiedziałem się o istnieniu sub-przestrzeni.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

– Osoba uległa mentalnie, emocjonalnie odpływa, wznosi się gdzieś, w jakieś miejsce w swojej głowie, głównie z powodu uwolnienia dużej ilości endorfin.

– To miałeś na myśli, mówiąc o transcendencji?

– Dokładnie. Chciałem dać kobiecie taką przyjemność. I byłem pod wrażeniem tego, jak bardzo dom jest zestrojony ze swoją uległą. Cały czas sprawdzałem, czy wszystko u niej dobrze. Wtedy zrozumiałem, że w relacjach dom–sub chodzi o coś więcej niż kontrolowanie drugiej osoby. Ważna jest raczej samokontrola, panowanie nad własnymi impulsami, zachowaniami i działaniami. Pełne zrozumienie tego wszystkiego zajęło mi trochę czasu.

– Gdybym cię nie spotkała, nawet nie wiedziałabym, czego szukać. Jednak wiedziała, że trawił ją dotąd jakiś niepokój związany z brakiem spełnienia.

– Wracamy na dół?

Skinęła głową.

Zamiast iść pierwszy, odsunął się i przepuścił ją przodem. Lampy znów zamigotały kilka razy, gdy zbierali kubki z gabinetu i szli do kuchni. Znaleźli Loopy tam, gdzie ją zostawili – pod kuchennym stołem.

W sieni Cade pokazał Sofii, gdzie przechowywane są baterie, latarki, zapalki i świece.

– Mam generator, ale używam go głównie do zasilania chłodziarki, laptopa i telefonu.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Jeśli nawet, to jesteśmy przygotowani.

Uderzył grom. Loopy zaskomlała. Błyskawica przecięła niebo. Możliwość, że utknie tu sam na sam z Cade’em Donovanem, była z każdą chwilą bardziej prawdopodobna.

Gdy przeszli do kuchni, spytał:

– Chciałaś mi pokazać swoje pomysły?

– Tak. Gdzie mogłabym to zrobić?

– Tu jest dobrze.

Usiadła przy blacie kuchennym, a on przysunął sobie drugie krzesło tuż obok niej. Udając, że to typowe spotkanie biznesowe, włączyła tablet i dotknęła ikonki prezentacji.



– To logo rancza – powiedział, a w jego głosie było ciepło, którego wcześniej nie słyszała.

– Oznaczam prezentacje dla klientów ich logotypami. Dzięki temu łatwiej je znaleźć. A na to szczególnie lubię patrzeć.

– Naprawdę?

– Macie utalentowanego grafika.

– Ja robiłem szkic.

– Serio? – Spojrzała na niego. – Robi wrażenie. Podoba mi się kształt końskiej grzywy i dziki wyraz jego pyska, jakby nic nie mogło stanąć mu na drodze – oświadczyła, myśląc, że to samo mogłaby powiedzieć o nim.

Loopy wyjrzała spod stołu, poczołgała się w ich kierunku i położyła się za ich krzesłami.

Sofia widziała, że Cade obserwuje bardziej ją niż slajdy, które mu pokazuje.

Scena w stodole w połączeniu z obrazem, jaki przed nią roztoczył, dotyczącym tego, co chciałby robić w wieży, kołatała się w jej głowie jak zapętlony film, utrudniając jej skupienie.

– Prezentacja? – przypomniał.

Potrząsnęła głową i dotknęła ekranu. Automatycznie przechodziła od zdjęcia do zdjęcia, prezentując warianty namiotów: wolno stojących, na ramie i z centralnym masztem.

– Co do konkretnych pomysłów... Jeśli chciałbyś urządzić nieformalną wieczorną imprezę, można zrobić prezentację na scenie w stodole lub w jednym z tych namiotów. A potem wykorzystać miejsce na zabawę. A jeśli wolałbyś coś bardziej uroczystego, mamy taką opcję. – Pokazała zdjęcie formalnego przyjęcia w wielkim klimatyzowanym namiocie.

– Dobrze, dobrze. Nie miałem pojęcia, że one występują w tylu rozmiarach.

– Ten ma okna. Można też zamontować prawdziwe francuskie drzwi.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Możemy dodać kolejne sekcje, w zależności od liczby gości. Pokazała mu różne nakrycia stołu, półmiski potraw, staroświeckie

teksańskie rożny, bufety.

– Reasumując: co byś poleciła?

– To był pomysł twojego dziadka, prawda?

Skinął głową.

– Sądzę, że powinniśmy go zapytać, zanim zabrnijemy za daleko z planowaniem. Oczywiście wszystko się zmieni, jeśli wykorzystamy stodołę. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Ale wtedy będziesz musiał zamurować loch lub wszystko gdzieś przenieść.

– Ale nie natychmiast.

Krew zawrzała jej w żyłach.

– Zostaje jeszcze sporo czasu, by z niego skorzystać.

Odchrząknęła, starając się dotrzeć do swoich pokładów profesjonalizmu.

– Tak czy inaczej, nie będzie to tania impreza.

– Plus opłata za ból dupy – dodał.

– Ta pozycja – powiedziała, wskazując punkt na liście – pokazuje kwotę najwyższą i jednocześnie najbardziej podatną na zmiany.

W końcu podała przybliżony koszt zorganizowania obchodów.

– Ożeż kurwa! Możesz powtórzyć?

Powtórzyła bez mrugnięcia okiem. Jeśli chce ją zatrudnić, będzie musiał za to zapłacić.

– Wiesz, ile byków mógłbym kupić za te pieniądze? Do diabła, mógłbym kupić kolejne cholerne ranczo.

– Wiesz, jaką będziesz miał za to reklamę?

Zmarszczył brwi.

Niezniechęcona jego reakcją otworzyła dokument z tabelką, by pokazać mu koszty realizacji kolejnych punktów w wersji tańszej i droższej. Następnie wysłała plik na jego adres mailowy.

– Możesz sam poszukać ludzi, którzy zajmą się tymi wszystkimi rzeczami. Ale upewnij się, że wszelkie kwoty zawierają podatek i napiwki.

– Na liście jest ze sto pozycji.

– Więcej, jeśli doliczyć oznakowanie dróg, parking i transport busami z Waltham – powiedziała z uroczym uśmiechem.

– Czy zdarzyło się, że ktoś dostał zawału na tym etapie twojej

prezentacji?

– Telefon do pogotowia jest płatny ekstra i nie mam w ofercie oddychania usta-usta.

Przezcasał dłonią włosy. Z taką zmierzwioną fryzurą wyglądał młodziej, bardziej zawadiacko, mniej onieśmielająco.

– Przez lata robiłem interesy z najtwardszymi biznesmenami, ale nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty.

– Co gorsza, ja nie negocjuję.

– Biorę lub nie?

– Zielony czy czerwony, panie Donovan?

– Twoje śliczne małe pośladki zapłacą za ten komentarz – obiecał.

Nagle powietrze między nimi zaczęło pulsować. Atmosfera zmieniła się z rzeczowej w zmysłową. Ten człowiek był mistrzem odwracania jej uwagi. A ją całkowicie zaskoczyło, że tego właśnie pragnie.

– Porozmawiajmy z Pułkownikiem. Kiedy znów będziesz w Houston?

– W czwartek wieczorem.

– Umówię cię na spotkanie na piątek, jeśli to ci pasuje.

– Będę dostępna od rana do wczesnego popołudnia – odparła, sięgając po telefon, który właśnie zaczął dzwonić w tylnej kieszeni jej spodni. Po sygnale poznała, że to jej matka. – Przepraszam na chwilę. Mama zwykle nie dzwoni, gdy wie, że jestem na spotkaniu biznesowym.

– Bardzo proszę.

Ześliznęła się ze stołka i przeszła do jadalni, świadoma, że Cade będzie słyszał każde słowo.

– Gdzie jesteś? – spytała matka w ramach powitania.

– Na ranczu Donovanów.

Cynthia głośno wypuściła powietrze z płuc.

– *Gracias a Dios!*

– Co słyszać?

– Toniemy w deszczu. A na autostradzie karambol z dziesięciu samochodów.

Przeszła na drugi koniec jadalni i wyjrzała za okno urzeczona widokiem ulewy, kładących się poziomo drzew i targanych wichrem

krzewów.

– Tutaj jest tak samo – powiedziała. – Szaleństwem byłoby teraz wyjeżdżać. U was wszyscy bezpieczni?

– Czekamy na twoją siostrę. Jeszcze nie wróciła.

Jedno z bliźniąt marudziło, przez co Sofia z trudem słyszała słowa matki.

– Ktoś tam jest niezadowolony.

– To Bella. Jest zmęczona, ale nie chce zasnąć.

– Powiedz małej Belli, że ciocia Sofia ją kocha.

Płacz ustał.

– Słyszała cię. Ma oczy jak spodki.

Rozbłysła kolejna błyskawica przy akompaniamencie ogłuszającego gromu. To było jak eksplozja. Loopy zaskowyczała, a Sofia aż podskoczyła. W telefonie słyszała coraz głośniejszy szum.

– Muszę kończyć, mamó.

– Obiecuj, że nigdzie się teraz stamtąd nie ruszysz.

Sofia nie traciła cierpliwości, choć wydawało się, że matka nie zauważyła, że jej córka jest już dorosła. Zawsze się martwiła.

– Obiecuję. Dam ci znać, jeśli cokolwiek się zmieni.

Po zakończeniu rozmowy wróciła do kuchni, ale nigdzie nie widziała Cade'a. Usłyszała hałas w sieni i poszła tam.

– Co się stało?

– Zdaje się, że piorun w coś uderzył – odparł, zapinając sztormiak. – Zostań tu. Wrócę najszybciej, jak będę mógł.

Widok faceta w jaskrawożółtym sztormiaku i gumowym kapeluszu nie powinien być seksowny, a jednak był.

Lampy zamigotały trzykrotnie, a potem zgasły definitywnie.

– Myślę, że to przesądza sprawę twojego wyjazdu.



## Rozdział *szósty*

– Mogło być gorzej – powiedział Cade blisko pół godziny później, z trudem zatraskując za sobą drzwi.

Sofia z Loopy u boku spotkały się z nim w sieni. Z kuchni dochodził smakowity zapach gotującej się potrawy.

Mówił sobie, że lubił samotne życie na ranczu, tylko on, pies i otwarte przestrzenie, ale teraz nie był tego taki pewien. Jakaś jego zapomniana część doceniała różnicę między miejscem, gdzie się mieszka, a domem.

Wzięła kilka ręczników z suszarki i rozłożyła je na podłodze.

– Dzięki – powiedział, tupiąc i strząsając wodę z kapelusza na jeden z nich i rzucając sztormiak na drugi.

Na jej prośbę przyniósł jej torbę podróżną z samochodu, którą położył na ławce.

– Staralem się, by za bardzo nie zmokła – wyjaśnił.

– Dziękuję.

– Piorun prawie całkowicie złamał żywy dąb. Gałęzie mogły uszkodzić dach jednego z domków gościnnych. Ze środka na razie nie widać przecieku, słupy elektryczne też wydają się w porządku. Mój zarządca sprawdza, co u koni i bydła. Będziemy mogli lepiej ocenić sytuację, gdy pogoda się trochę poprawi.

Wytrzeł buty i odwiesił mokry płaszcz i kapelusz na kołki.

– Coś ładnie pachnie – zauważył.

– Szybki gulasz. Nie byłam pewna, na jak długo wystarczy prądu, więc pomyślałam, że zrobię nam coś do jedzenia.

– Dziękuję.

Odgarnął jej z czoła luźny kosmyk. Nagle wyobraził sobie jej włosy wplecione w linę, którą miała spętane ręce i nogi. Sama myśl o jej ciele wygiętym w łuk sprawiła, że jego penis zeszywniał.

Osuszył włosy ręcznikiem i poszedł za nią do kuchni.

– Może wino do kolacji?

– Czerwone będzie pasować – odparła.

Sofia poszła sprawdzić, czy potrawa jest już gotowa, a on wyjął butelkę merlota z małej chłodziarki pod blatem i odkorkował.

Nie potrzebowała wiele czasu, by poczuć się swobodnie w jego kuchni. Na blacie położyła dwa kompletne nakrycia, włącznie z serwetkami. Świeca i zapalniczka leżały na wszelki wypadek w pobliżu.

Przełożyła jedzenie na półmisek i postawiła obok nakryć. Cade zerkał na nią co chwilę.

Nałożył jedzenie do miski Loopy, ale pies umknął pod stół przy kolejnym gromie.

– Biedactwo – powiedziała Sofia miękko.

– Poczuj głód, gdy tylko burza minie – rzekł Cade, myjąc ręce, a następnie postawił kieliszki obok talerzy.

Usiadła na jednym ze stołków barowych, a on na drugim.

Przed nią leżał jej tablet, a na wyświetlaczu widniała otwarta strona o BDSM.

– Dowiedziałaś się czegoś ciekawego?

Zarumieniona wyłączyła ekran.

– Nie rób tego. – Położył dłoń na jej nadgarstku. – Chcę wiedzieć, co oglądałaś.

– Artykuł na temat bycia uległą. – Cofnęła dłoń, odsunęła tablet na bok i zajęła się jedzeniem. – I trochę zdjęć wiązania.

– I?

– Muszę przyznać, że jestem zaintrygowana.

– Nigdy tego nie próbowałaś, mam rację?

Zamarła z łyżką nad półmiskiem, szeroko otwartymi oczami i rozchylonymi ustami. Zapragnął zobaczyć jej piękne ciało skrępowane mocnym konopnym sznurem.

– Nie. Nie próbowałam. Niektóre z tych rzeczy są zbyt ekstremalne na mój gust. Na przykład odwrócone pozycje.

– Po kolacji pokażesz mi, co cię pociąga?

Westchnęła.

– Naprawdę mnie stresujesz. Nigdy dotąd nie oglądałam pornografii razem z mężczyzną.

– Z radością będę tym pierwszym. Opowiedz o tym artykule.

– Cóż, szczerze mówiąc, czytałam fragmenty różnych stron.

Wydaje mi się dziwne, że czerpałam z bólu tyle przyjemności.

I chciałam się dowiedzieć więcej o wymianie władzy.

Milczał.

– Miałaś rację w kwestii endorfin. Jedna osoba porównywała to do euforii biegacza. – Uśmiechnęła się krzywo. – O której osobiście nic nie wiem, więc trudno mi się do tego odnieść.

– Można tego doświadczyć w różnych sytuacjach. Ryzykownych. Pełnych napięcia.

– Dzięki Bogu – westchnęła. – W przeciwnym razie w życiu bym tego nie doświadczyła.

Roześmiał się.

– Dobrze było się dowiedzieć, że nie ma nic dziwnego w tym, że podoba mi się ból.

– Powiedziałbym, że to raczej normalne.

– Oczywiście, że tak byś powiedział. To leży w twoim interesie. Wzruszył ramionami w geście przyznania się do winy.

Nałożyła jedzenie na talerz i podała mu.

– Ale tak naprawdę to nie potrafię zrozumieć czegoś innego – służenia, szczerego pragnienia, by zadowolić swojego doma.

– Nie widzę, by to się jakoś różniło od konwencjonalnych związków.

– Konwencjonalne, czyli nie BDSM?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Wszystkie dobre związki zawierają element szczerzej potrzeby zaspokojenia drugiej osoby, nie sądzisz?

– Jeśli nie, to powinny.

– Weźmy na przykład to.

Spojrzała na niego.

– Posiłek.

– Oboje musimy jeść – powiedziała, jakby nie uznawała tego za jakikolwiek posiłek.

– A jednak wrócić głodnym w taką pogodę i dowiedzieć się, że nie muszę sobie gotować jedzenia, jest czymś wspaniałym.

– Naprawdę, Cade, uwielbiam to robić. To coś kreatywnego, ale też w pewnym sensie bezmyślnego, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Pozwała mi się wyciszyć po pracy.

– To w żaden sposób nie umniejsza twojej zasługi i tego, jak bardzo to doceniam.

Odwróciła wzrok.

– W takim razie nie ma za co.

Nałożyła sobie porcję jedzenia, nabiła kawałek mięsa na widelec i włożyła do ust.

Westchnęła w sposób, który przypomniał mu jej orgazm.

– Czy to wołowina z rancza?

– Owszem.

– Od miesiący nie jadłam czegoś tak pysznego. Soczysta.

Rozpływa się w ustach.

– Cieszę się, że ci smakuje. Z przyjemnością dam ci trochę do domu.

– Serio?

Pokiwał głową i spróbował potrawy.

– To nie tylko zasługa wołowiny – powiedział. – Świetnie gotujesz.

Gdy skończyli jeść, Cade nie zgodził się, by sprzątnęła kuchnię, nalegając, że sam to zrobi. Zresztą nie było zbyt wiele do sprzątnięcia.

– Nie bałaganisz zbyt, gotując.

– Wcześniej się tego nauczyłam. Nie znoszę potem sprzątać – stwierdziła, nalewając im do kieliszków resztę wina z butelki.

– Chciałabyś pójść ze mną na wieżę? To najlepsze miejsce do obserwowania burzy.

Było też przytulniejsze i bardziej intymne niż jadalnia czy salon.

– Czy tam spędzasz większość wieczorów?

– Raczej w gabinecie. Nieważne, ile zrobię, zawsze pozostaje mnóstwo pracy.

– Z przyjemnością sama popracuję lub poczytam książkę.

Potrząsnął głową.

– Twoje towarzystwo sprawi mi przyjemność.

Złote iskierki w jej oczach pojaśniały i Cade zastanawiał się, czy wyobrażała sobie siebie nago w oknie po tym, jak opowiedział jej o swoim marzeniu. Oczy Sofii zdradzały pewnie więcej, niż sądziła.

– W takim razie tak, dziękuję.

– Weź swoje wino i tablet, a ja zaniiosę twoją torbę.



Spojrzała na tablet, a potem na niego. W końcu wzięła urządzenie i poszła za Cade'em. Loopy wyskoczyła spod stołu i poobijała im się o nogi, starając się ich wyprzedzić na schodach.

– Wybacz jej brak manier – przeprosił Cade.

Gdy doszli na koniec korytarza, otworzył drzwi do sypialni. Rzadko gościł tu kobiety, ale teraz wyobraził sobie Sofię w swoim łóżku z rękami przywiązany do żelaznego zagłówka. Widział, jak się wygina, milcząc i zastanawiając się, co ją czeka.

Wyładowując nadmiar energii, Loopy przemknęła obok nich prosto do wieży. Nie miał nic przeciwko temu, by towarzyszył im pies. Położył torbę Sofii obok łóżka i ruszył za Sofią, nie spiesząc się, by móc lepiej podziwiać, jak kołysze biodrami. Gdyby była jego uległą, kazałby jej zdjąć ubrania w sypialni. Oczywiście gdyby to zrobiła, mógłby już nigdy ich nie oddać.

Ta kobieta ze swoimi krągłościami podobała mu się pod wieloma względami. Doceniał jej zmysł biznesowy, tupet, swobodę przebywania w jego rodzinnym domu. Najbardziej jednak podobało mu się, że był pierwszym mężczyzną, jaki tknął ją klepką.

Usiadła na kanapie z podwiniętymi nogami, obejmując kieliszek dłońmi.

Cade zajął miejsce naprzeciwko i wyciągnął nogi przed siebie. Za oknami znów zagrzmiało i Loopy wcisnęła się między kufer a kanapę. Zdrajczyni. Zwykle zostawała przy nim, ale od przyjazdu Sofii trzymała się blisko niej.

– Pokaż mi zdjęcia, które ci się podobały.

Odstawiła kieliszek na stolik. Cade zauważył, że się zarumieniła, ale nie sprzeciwiła.

Dotknęła kilku ikonek na ekranie i odwróciła tablet przodem do niego.

– Byłoby nam łatwiej, gdybyś tu przyszła.

Wyraźnie niechętnie wstała. Podał jej rękę, by nie straciła równowagi, przechodząc ponad psem. Loopy rozchyliła powieki jednego oka – lub tak jej się tylko zdawało – ale najwyraźniej nie zamierzała usuwać się z drogi.

Sofia przycupnęła na podłokietniku jego fotela i powiększyła

zdjęcie kobiety przywiązanej liną do łóżka z szeroko rozłożonymi rękoma i nogami.

– To nic trudnego – powiedział.

– Nie wydaje ci się to dość wyszukane?

Spojrzał na nią.

– Chodzi o to, że ten sam efekt można osiągnąć za pomocą kajdanek, prawda?

– Do tego znacznie szybciej – zgodził się. – Ale wiązanie to nie tylko zniewolenie partnerki, ale też sztuka sama w sobie. Obnażenie. Dla niektórych ludzi to może być jak katharsis.

– Dla uległej?

– Dla dominującego też. To wymaga koncentracji. Gdybym wiązał ciebie, nie spieszyłbym się, pilnując, by nie zablokować ci krążenia krwi. Chciałbym, żeby więzy były mocne, wytrzymałe i piękne. To wymaga cierpliwości ze strony obojga partnerów.

– Szczerze mówiąc wątpię, bym miała tyle cierpliwości. Myślę, że podoba mi się to zdjęcie, bo jak powiedziałaś, jest piękne.

– Wyobrażałem sobie ciebie związaną w łuk w pozycji nazywanej *hog-tie*.

– Naprawdę? – Spojrzała mu w oczy.

– Czerwonym sznurem. Pasowałby do koloru twoich policzków – odparł. – Lub fioletowym, jeśliśyś wolała.

Jej oczy były szeroko otwarte, a rzęsy tak niemożliwie długie. Rumieniec, który tak mu się podobał, przybrał głębszy odcień.

– Gdy będziesz gotowa, pokaż mi następne.

Tak jak na to liczył, odzyskanie koncentracji zajęło jej dłuższą chwilę.

Przeskakiwała kolejne zdjęcia, aż przy jednym kazał jej się zatrzymać.

– To właśnie *hog-tie*. Widzisz, jak jej plecy są wygięte w łuk?

– To dość zniechęcające. Wiem, że to dla ciebie ważne, ale nie jestem pewna, czy moje ciało może zrobić coś takiego. Modelki wyglądają, jakby ćwiczyły jogę. Lub coś podobnego. Może mają wyjątkowo ruchome stawy?

– I mnóstwo doświadczenia – zgodził się. – Nie spodziewam się, że

będę w stanie zwinąć cię w precel przy pierwszej próbie. Ale będziesz wyglądała nie mniej pięknie, to mogę ci obiecać.

– To wygląda bardzo skomplikowanie. – Skrzywiła się.

– Nawet bardziej, gdy przywiążę jeszcze twoje włosy.

Jej rumieniec jeszcze pociemniał.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście.

– Nie mówię „tak”.

– Ale?

– Może.

– W pełni to rozumiem. Są inne rzeczy, które możemy robić w międzyczasie.

Była tak blisko, że słyszał, jak wstrzymała oddech.

– Na przykład?

– Mam parę zabawek w kufrze.

Jej oczy się rozszerzyły.

Czekał, aż rozważy jego niewypowiedziane zaproszenie.

Minęła dłuższa chwila, nim odłożyła tablet. Potem obesza psa dookoła i schyliła się, by otworzyć drewniane wieko.

– W plastikowym pudełku.

Wyjęła pudełko, zamknęła kufer i położyła je na nim. A potem otworzyła.

Cade obserwował ją, jak przygląda się zawartości. Wreszcie przejechała językiem po górnej wardze i powiedziała:

– Cóż, kajdanki i opaska na oczy są dość oczywiste. To... –

Pokazała smukły silikonowy przedmiot i odwróciła wzrok.

– Korek analny – wyjaśnił.

– Tego się właśnie obawiałam.

– Analna dziewica?

Poruszyła się w taki sposób, że domyślił się, iż zacisnęła pośladki.

– Nie ma żadnych świętości?

– A naprawdę chcesz, żeby były?

Podniosła na niego wzrok.

– Nie – wyszeptała.

– Więc odpowiedz na pytanie.

– Tak. Jestem analną dziewczicą.

– Nawet palcem?

– Cade...

– Sofio.

Westchnęła.

– Nawet palcem – potwierdziła.

– Wkrótce temu zaradzimy. Gdybyś była moją sub, zatykałbym ci tyłek prawie codziennie. Chciałbym, żebyś bez przerwy o mnie myślała, gdy siedzisz, gdy chodzisz. I chciałbym, żebyś się zastanawiała, kiedy ci go wyjmę i czy zamierzam cię tam zerznąć, skoro twoja dupa jest już rozciągnięta.

Nawet nie mrugnęła. Wiedział, że myślała o tym wszystkim, tak jak on myślał.

– Bycie moją uległą oznaczałoby, że jesteś zawsze dla mnie dostępna, a ja zadbałbym o to, żebyś tego pragnęła tak mocno jak ja.

– Jeszcze nigdy żaden facet nie uwodził mnie w ten sposób – powiedziała słabo.

– Nie masz pojęcia, jak to na mnie działa.

Zanim ją spotkał, nigdy nie bawił się z nowicjuszką. Wszystkie jego kobiety miały wcześniejsze doświadczenia w sesjach BDSM. Nawet sobie nie wyobrażał, jak kuszące okaże się wprowadzanie kogoś we wszystkie tajniki sztuki, która jemu sprawiała tyle przyjemności, ani jak podniecające będzie obserwowanie, jak ona to wszystko powoli odkrywa. Nie oczekiwał, że spodoba jej się wszystko, co jej zaproponuje, ale jej chęć do obdarzenia go zaufaniem powodowała u niego gorączkę, jakiej nie znał.

– Ta druga rzecz to kółko Wartenberga – wyjaśnił.

– Wygląda diabelsko.

– I rozkosznie – dodał, kiwając głową. – A także potencjalnie groźnie. Wszystko zależy od nacisku, od lekkiego podrażnienia do przebicia skóry. Zmysłowa gra w najlepszym wydaniu.

– Znów mnie przerażasz.

– Daj rękę.

Na zewnątrz nadal szalała burza. Od uderzeń wiatru szyby dzwoniły w oknach. Sofia wyciągnęła dłoń. Jedną ręką chwycił ją za

przegub. Cofnęła się, zanim dotknął metalem jej skóry.

– Naprawdę? – spytał, przechylając głowę na bok.

– Na swoją obronę powiem, że nigdy nie twierdziłam, że nie jestem tchórzem.

– Nie ruszaj się – powiedział i delikatnie przejechał przyrządem po jej dłoni.

– To było jak piórko.

– Teraz trochę mocniej. – Powtórzył ruch. A potem jeszcze raz i jeszcze, rysując przecinające się linie maleńkich kropek.

– Mogę sobie wyobrazić, że mi się to podoba.

– Założę się, że myślałaś o swoich sutkach. Pokaż.

– Co masz na myśli?

– Zdejmij bluzkę i stanik i pobaw się tym.

Otworzyła usta, a potem zamknęła, nie wydając żadnego dźwięku.

– Pomogę ci. – Rozpiął jej bluzkę i wziął od niej kolczaste kółko.

– Nie mogę uwierzyć, że to robię – powiedziała, zdejmując bluzkę.

Pod spodem miała biały koronkowy stanik, delikatny i skąpy.

– Ładny i kobiecy – pochwalił, myśląc o tym, że jej bielizna stanowiła ładny kontrast z czarnymi roboczymi spodniami i kowbojskimi butami. Będzie o tym pamiętał, masturbując się.

Starł się nad sobą zapanować, gdy zdejmowała bieliznę.

– Wymiana – oświadczył, podając jej kółko w zamian za stanik.

Jej brodawki zaczęły już twardnieć, gdy musnęła jedną z nich metalowymi kolcami.

Syknęła.

– Dobrze – powiedział. Widok metalu na skórze sprawił, że sam zaczął sztywnieć. Jej sutek zrobił się twardy. – Mocniej.

– To wredne.

– Mocniej.

Zamrugła, ale posłuchała go bez dalszej dyskusji.

Jej ciało drżało pod naciskiem.

– Teraz moja kolej.

– Nie wiem, czy jestem dość odważna.

– Żółty albo dajesz kółko. Nie lubię kłótni.

– Czasem prawdziwy z ciebie drań.

- Czasem?
- Zawsze? – zgadywała.
- Wszystko inne jest stratą energii.

Wstał i wyciągnął rękę. Po krótkiej chwili wahania podała mu przyrząd.

Cade ujął w dłoń jej pierś.

Zamruczała i zamknęła oczy.

– Patrz – powiedział, rysując X na czubku brodawki, która stwardniała jeszcze bardziej. – A teraz to – dodał, rysując koło, po którym wokół jej sutka została aureola piekących ukłuć.

Zacisnęła dłoń wokół jego nadgarstka.

Zabrał się do drugiej piersi, a jej kolana zmiękły.

- Wspaniale – wyznała.
- Czy twoja cipka robi się już mokra?
- Tak – odparła z zamkniętymi oczami.

Rysował znaki X na obu jej sutkach z coraz większym naciskiem, aż zaczęła skomleć.

– Cade... Cade!

Przestał, a ona wypuściła urywany oddech.

– Bardzo ładnie – pochwalił.

– To było niesamowite – powiedziała po dłuższej chwili. – Lepsze, niż mogłabym sobie wyobrazić.

– Jest cała masa rzeczy, które możesz odkryć, jeśli tylko będziesz miała ochotę. Niektóre będziesz uwielbiać, inne lubić, a jeszcze inne znosić ze względu mnie.

Spojrzała na korek analny.

- Na przykład to – powiedziała.
- Nie wiesz na pewno, że ci się nie spodoba.
- Mogę zgadnąć.

– Zobaczmy – odparł, odkładając kółko, i podniósł jej bluzkę.

Podziękowała skinieniem głowy i włożyła bluzkę, pomijając stanik. Wróciła na kanapę i zauważyła, że przez cały ten czas Loopy nawet nie drgnęła.

- Jedna rzecz mnie ciekawi – zagadnęła.
- Słucham – powiedział, siadając i biorąc kieliszek.

– Gdy oglądałam te strony i wcześniej, podczas naszej sesji... Nie rozumiem, co ty z tego masz. – Umilkła, jakby starała się zebrać myśli. Czekał.

– To, co robiliśmy w stodole – kontynuowała. – Chodzi o to, że ja szczytowałam, ale ty nie. I mówiłeś, że niektórzy w ogóle nie uprawiają seksu.

– Co mam z zabawy konkretnie z tobą? Twoja przyjemność to moja przyjemność. Gdy widzę, że twoje oczy się rozszerzają lub zamykają, gdy czuję zapach twojego podniecenia, słyszę twoje jęki, upaja mnie to. Akt dominacji nad uległą – nad tobą – to moja nagroda.

Wzięła swój kieliszek wina.

– W BDSM mówimy o wymianie władzy. Oddajesz mi kontrolę, ale jako sub, moja sub, to ty ostatecznie decydujesz o tym, co się stanie. Scena trwa tylko dopóty, dopóki ty chcesz. Twoje słowa „żółty” lub „czerwony” przerywają wszystko. – Skrzyżował nogi w kostkach i czekał.

– Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, że to takie złożone.

– Wcale nie jest. Wręcz przeciwnie, jest eleganckie w swej prostocie.

– Nie zdawałam sobie sprawy z istnienia wszystkich tych kwestii emocjonalnych. To czyni wszystko bardziej seksownym. Tak sędzę.

Gdy ją obserwował, gdy czuł, jak jej wewnętrzne mięśnie konwulsyjnie zaciskają się na jego palcach, miał wzwód. Jego fiut był twardy od dwóch godzin i pulsował ponagląco.

– A więc to, co robiliśmy dotąd, ci wystarcza?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście chciałbym uprawiać z tobą seks. Ostro cię zerznąć. Patrzeć, jak mnie ujeżdżasz, ssiesz mojego fiuta.

Patrzyła na niego znad krawędzi kieliszka szeroko otwartymi oczyma.

– Ale tak. Będę się z tobą bawił, niezależnie od tego, czy chciałabyś uprawiać seks, czy nie.

– A jeśli będziemy?

– Użyjemy prezerwatyw.

– Nie o to pytałam.

Czekał.

– Będzie perwersyjnie?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– A chciałabyś, żeby było?

– O, tak.

Gdy tak na niego patrzyła tymi wielkimi szczerymi oczami, gdy mówiła z taką wibrującą chrypką, musiał zmobilizować wszystkie siły, by nie stracić nad sobą kontroli.

– Moja sypialnia. – powiedział. – Ale już.

Pomimo burzy Loopy nie ruszyła się z miejsca, nawet gdy Sofia wstała i poszła do drzwi.

– Czekaj.

Zatrzymała się i obejrzała na niego z pytająco ściągniętymi brwiami.

– Zechciej mi dogodzić i zdejmij ubranie.

Odwróciła się do niego.

– Wszystko?

– Wszystko.

Jeśli uda mu się postawić na swoim, przyjdzie taki czas w niedalekiej przyszłości, kiedy nie będzie zadawała takich pytań. Będzie za to czuła się przy nim tak swobodnie w swoim ciele, że po prostu będzie robić, co jej każe. Zrzuci ubranie i może doda pełne szacunku „tak, sir”.

Gdy się rozbierała, drżały jej ręce, co uznał za bardzo seksowne. Tym razem jej nie pomagał. Patrzył.

Usiadła na drewnianej skrzyni, by zdjąć buty. Potem pozbyła się reszty ubrań i ułożyła je na kanapie.

– Tak lepiej – stwierdził. – O wiele lepiej.

Podniósł się wolno. Potem, nie mogąc się oprzeć, przejechał palcem wskazującym w dół jej szyi. Przez kilka chwil stał zahipnotyzowany jak ona. Potrząsnął głową i wskazał ręką schody.

– Idź przodem.

Słyszał jej urywany oddech, ale nie sprzeciwiła się.

Poszedł za nią, podziwiając widok jej nagiego ciała, kołyszących się bioder i piersi, spływających na ramiona włosów. Rzeczywistość była



nawet bardziej erotyczna od jego wyobrażeń.

W sypialni powiedział:

– W szafce po lewej stronie umywalki są prezerwatywy.

Zatrzymała się na jeden oddech, ale nie kwestionowała jego słów.

Wziął kilka kawałków jedwabnego sznura z szuflady i położył na szafce nocnej, a potem zdjął narzutę z łóżka i przewiesił przez oparcie fotela. Chwilę później Sofia wróciła z paczuszką w dłoni.

– Połóż tutaj – poinstruował.

Gdy zobaczyła sznur, jej wzrok powędrował do niego.

Milczał, podobnie jak ona. Odłożyła prezerwatywę na wskazane miejsce.

– Teraz mnie rozbierz – polecił.

Wbiła wzrok w podłogę, a potem spojrzała na niego. Prawie nie słyszała jej kroków, gdy zmniejszała dystans między nimi.

Jej dłonie poruszały się pewniej, niż się spodziewał, gdy rozpiniała perłowe guziki. Ściągnął ramiona w tył, by ułatwić jej zsunięcie koszuli, którą powiesiła na słupku w rogu łóżka. Potem patrzyła, jak ściąga przez głowę biały T-shirt i rzuca go na podłogę.

Musnęła palcami jego nagą klatkę piersiową.

– Czy wolno mi powiedzieć, że uważam cię za niezwykle seksownego?

– Kiedy tylko zechcesz – odparł, odgarniając włosy z jej twarzy za uszy.

– Teraz buty.

Usiadł na brzegu łóżka, nie dając jej innej możliwości, jak tylko kucnąć przy jego nogach.

– Mógłbym cię wynająć do tego na pełen etat.

– Myślę, że jesteś zdeprawowany.

– Ja tylko pozwalam ci doświadczyć pełni radości z bycia uległą.

– Mhm.

Chwycił ją za włosy i odgiął jej głowę w tył. Patrzyła na niego z lekko rozchyłonymi wargami. Iskierki w jej oczach były wyraźniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Jej zmysłowe ruchy uspokajały szalejącą w nim bestię.

– Kontynuuj – polecił.

Zdjęła mu buty, a potem, zamiast wstać, odsunęła się tyłem, nie wstając z kolan. Nie był pewien, czy zrobiła to celowo, ale było to tak idealnie uległe, że poczuł płomień męskiej zaborczości.

Wstał.

Zwinnie rozpięła srebrną klamrę jego paska.

– Nie zauważyłam wcześniej. – Pogładziła metalowe konie. – To logo rancza.

– Spostrzegawcza.

– Z tej odległości trudno nie zauważyć. – W jej głosie pobrzmiwała zuchwała nuta.

– Nie mam nic przeciwko temu, by twoje usta znajdowały się tak blisko mojego fiuta.

Wyciągnęła pasek ze szlufek i położyła na szafce nocnej. Potem niespiesznie rozpięła guzik spodni i wolno rozsunęła zamek. Zsunęła mu dzinsy i bokserki.

– Ożeż...

Jego penis stał naprężony i pulsował.

– Jest... Jesteś hojnie wyposażony.

Chwycił ją za ramiona.

– Twoja nagość tak na mnie działa, moja słodka Sofio.

– Chyba znowu się boję.

– Jestem pewien, że dasz radę – odparł z szerokim uśmiechem.

Zmarszczyła nos, jakby zastanawiając się, czy może mu wierzyć.

– Wstań – powiedział, kładąc jej ręce na ramionach.

Zamiast zareagować, opierała się.

Skrzywił się.

– Mogę?

Nie czekając na pozwolenie, oblizwała dookoła jego prącie.

Wbił palce w jej skórę.

– Sofio, do ciężkiej kurwy, nie masz pojęcia, co mi robisz.

Nie zwracając uwagi na jego słowa, wzięła go w usta i zaczęła ślizgać się w górę i w dół, w przód i w tył.

– Kobieto...

Chwyciła go ręką i ścisnęła, głaszcząc jednocześnie. Za oknami błyskawica przecięła czerń nieba.

Jego jądra uniosły się i stwardniały. Gorąca i ciężka sperma błysnęła na koniuszku jego nabrzmiałego fiuta.

– Dość – wychrypiał. – Natychmiast!

Chwycił jej nadgarstek.

– Powiedziałem: „dość”.

Niepokorna jędra kontynuowała ruch jeszcze przez kilka sekund, nim się cofnęła. Ale nadal czuł jej żar.

– Gdy flirtujesz z niebezpieczeństwem – ostrzegł – upewnij się, że warto.

– Warto.

– Na pewno? – Uniósł brew, pomagając jej wstać.

– Nigdy nie robiłam tego żadnemu mężczyźnie. Nie chciałam.

Gdyby go teraz dotknęła, miałby wytrysk. Cholera.

– Ja ustalam tempo – powiedział głosem pełnym napięcia.

– Na pewno?

– Doigrałaś się.

Usiadł i pociągnął ją na swoje kolana. Napięła mięśnie. Zamiast ją zbić, zaczął gładzić wewnętrzną stronę jej ud, rozszerzając nogi. Dotknął jej lechtaczki, potem waginy. Drażnił ją.

– Ooch... – jęknęła, wykręcając się, by mógł sięgnąć głębiej.

Nie zareagował, pieszcząc ją lekko, celowo doprowadzając do szaleństwa.

– Cade!

– Chcesz dojść?

Wbiła stopy w podłogę i odepchnęła się, ofiarując mu swoją cipkę.

– Nie słyszę cię, Sofio.

– Tak. Tak, tak, tak.

– Nie.

Zaszłochała z niespełnienia.

Nie pozwolił, by żalorny płacz zmiękczył mu serce.

– W moim tempie. Powtórz, co powiedziałem.

– W twoim tempie – wyszeptała z nieszczęśliwym wyrazem twarzy i zaciśniętą szczęką.

– Dobrze.

Pizmowa woń jej podniecenia oszalała go. Walczył z własnymi

pierwotnymi instynktami. Teraz niczego nie pragnął bardziej, niż rzucić ją za łóżko i zerznąć do nieprzytomności w zwierzęcym rytuale godowym. Ta kobieta...

Pomógł jej wstać i spojrzął na nią.

Miała czerwone policzki, włosy w szalonym nieładzie i oczy lśniące złotem. Burza na zewnątrz nie mogła się równać tej, jaka szalała w nim.

– Chcę cię mieć na łóżku.

Skinęła głową.

– Na środku. Na plecach.

Zrobiła, co kazał, ale powoli, przeciągając ruchy.

– Ręce nad głowę, szeroko. I rozłóż nogi.

Przywiązał jej nadgarstki i upewnił się, że sznur nie jest zbyt ciasny.

– Wygodnie?

Sprawdziła więzy. Jej oczy rozszerzyły się, gdy zdała sobie sprawę, że nie może się uwolnić.

– Tak – odparła.

Przed przywiązaniem jej kostek do słupków w nogach łóżka spytał:

– Wiesz, że możesz to przerwać w każdym momencie?

– Nie chcę – odpowiedziała, potrząsając głową.

– Jeśli zmienisz zdanie...

– Dziękuję. Ale proszę... – Rzuciła szybkie spojrzenie na jego nabrzmiałego fiuta. – Włóż go we mnie.

– Zerznąć cię? – uściślił.

Śmiało spojrziała mu w oczy.

– Zerznij mnie.

Pewnymi i wprawnymi ruchami przywiązał jej kostki do łóżka.

– Mięśnie w porządku?

– Trochę mi niewygodnie. Ale nie jest źle.

– Chciałaś ssać mojego fiuta, słodka Sofio?

– Tak.

– Więc zrób to.

Uniósł się nad nią, a potem odwrócił w ten sposób, że jego fiut znalazł się przy jej ustach, a jego twarz między jej udami. Rozchylił jej

wargi sromowe i polizał.

Wyprężyła się, pchając biodra tak daleko, jak tylko pozwalały jej więzy, a on przesunął się, by jego penis znalazł się w jej ustach.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił.

Pilnował, by jej nie przygnieść ciężarem swojego ciała, a jednocześnie z zapamiętaniem rznął jej usta.

Kwiliła i jęczała coraz głośniej, gdy zaczął gwałtownie trzepać językiem jej lechtaczkę. Wycofał się na moment, a potem zanurkował językiem w jej ciasną cipkę.

Niewiele brakowało mu do eksplozji, więc skupił się na Sofii, zaspokajając ją i żądając jej szczerych fizycznych reakcji.

Poczuł, że jej ciało się napina, naprężając sznury, ale nie odpuszczał. Po kolejnej minucie lizania zmienił nieco pozycję i wepchnął w nią palce.

Gdy ona go ssała, utrzymując jego fiuta w napięciu, odszukał jej punkt G i nacisnął.

Szarpnęły nią konwulsje i jęknęła, szarpiąc głową na tyle, na ile była w stanie. Pożerał jej cipkę do chwili, gdy jej usta znieruchomiały wokół jego fiuta i wydała stłumiony krzyk.

Nie przestawał jej dręczyć, wywołując kolejne fale spazmów, od których zaczęła drzeć.

Wreszcie wyjął penisa z jej ust i wysunął z niej palce.

Zszedł z łóżka i stanął obok. Patrzył na nią. Drżała, bezbronna w więzach.

Jego fiut był wzwiedziony i pulsujący.

– Cade, pragnę cię – powiedziała.

Przycisnął palec do jej ust.

– Na moich warunkach – przypomniał.

Podszedł do szafki i po chwili wrócił z kilkoma klamerkami do bielizny. Na ten widok otworzyła szeroko oczy i napięła sznury.

Pochylił się nad nią i zaczął ssać jeden z jej sutków. Gdy brodawka była twarda, zapiął na niej klamerkę. Syknęła przez zęby.

– Wygląda pięknie.

– Boli jak cholera – zaprotestowała, patrząc na niego.

Za oknami przetoczył się grom, co bardzo pasowało do jego

nastroju.

Obszedł łóżko dookoła i powtórzył proces przy drugiej piersi. Poruszyła stopami, a potem patrzyła zafascynowana szeroko otwartymi oczami, jak Cade staje w nogach łóżka.

– Ach...

– To będzie bardziej niewygodne niż bolesne – obiecał, zapinając klamerki na jej małych palcach.

Naciągnęła stopy, jakby próbowała pozbyć się ich z palców.

– Są denerwujące – upierała się.

– Taką mam nadzieję.

– Masz w sobie rys sadystyczny.

Wykręcił klamerki, a ona wrzasnęła. Uśmiechnął się.

– Więcej niż tylko rys, zapewniam cię. Jak tam twoje sutki?

– Jestem ich coraz bardziej świadoma.

– Mógłbym tak tu stać i patrzeć na ciebie, czekając, aż brodawki zaczną ciemnieć. Obserwować, jak się wijesz. Zastanawiać się, kiedy krzykniesz i zaczniesz mnie błagać, żebym je zdjął.

Poruszyła się niespokojnie, zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Masz w ogóle pojęcie, jak wyglądasz spętana przeze mnie, przywiązana do mojego łóżka, z mokrą cipką, zastanawiając się, kiedy cię zerżnę? – Pokazał jej ostatnie dwie klamerki. – Jakieś sugestie, gdzie powinienem przypiąć te?

Przesunął wzrok po jej ciele.

– Cade...

– A może na twojej cipce?

Próbowała przetoczyć się na bok, ale jedwabny sznur uniemożliwił jej wszelkie dalsze ruchy na odległość większą niż kilka centymetrów.

Wtedy Cade chwycił jej wargi sromowe i zapiął na każdej po klamerce.

Zaskowyczała.

– I jak? – spytał.

– To podłe – upierała się.

Wspiął się na materac, chwycił obie zapięte klamerki i rozsunął szeroko, obnażając cipkę.

– Piękna – zachwycił się.

Jej urywany, desperacki i płytki oddech był pożywką dla jego fantazji. Wiedział, że to musiało być dla niej niewygodne i nie tyle bolesne, ile irytujące.

– Mam cię jeszcze raz wylizać?

– Masz mnie zerznąć – odparła.

Jak na kobietę bez zbyt dużego doświadczenia szybko łapała, o co w tym chodzi.

– Powiedz, że chcesz, żebyśmy szli moim tempem.

Uniosła głowę na sekundę, by zaraz opuścić ją na poduszkę z cichym jękiem.

– Chcę, żebyśmy szli twoim tempem.

– Teraz rozluźnij się.

– Kiedy całe moje ciało płonie?

– Zwłaszcza wtedy.

Puścił plastikowe klamerki. Jej wargi nadal pozostały rozchylone, więc zanurzył między nie palce, głaskał, nurkował w jej waginie i rozprowadzał wilgoć na jej łechtaczce.

Jej zapach wypełnił powietrze, utrudniając mu zachowanie kontroli. Doprowadził ją do orgazmu, a potem na skraj szaleństwa za pomocą języka.

Krzyknęła jego imię.

– Teraz! Proszę!

Te słowa...

Odpiął klamerki z jej warg i rzucił na materac, a potem odsunął się, by nałożyć kondom. Nie musiał nawet głaskać swojego penisa, by się upewnić, że jest dość twardy.

Zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę, gdy wszedł między jej uda.

By zyskać jej całkowitą uwagę, wykręcił klamerki na jej sutkach. Wrzasnęła.

– Przez to zaraz znowu dojdę.

– Jesteś cudowniejsza, niż mógłbym marzyć – powiedział, dotykając koniuszkiem fiuta jej cipki.

– Nadal nie jestem tego taka pewna – odparła sceptycznie.

– Jesteś mokra i zaczniemy powoli.

Utrzymując ciężar ciała na rękach i kolanach, by jej nie przygnieść, wykonywał prawie niezauważalne ruchy, z każdym kolejnym wchodząc w nią odrobinę głębiej. Chciał wywołać u niej zmysłową reakcję i sprawić, by zapomniała o niepokoju.

– To jest...

– Wszystko w porządku? – spytał, wpatrując się w nią.

Miała szeroko otwarte oczy, a złote punkciki w ich głębi zapłonęły w kolejnym rozbłysku za oknami.

– To jest niesamowite. Tak.

Gdy wszedł w nią aż po jądra, westchnęła.

– Tak – wyszeptała.

Próbowała unieść biodra, ale kolejnym mocnym pchnięciem przygwoździł ją do materaca.

– Chcę móc cię objąć – zaprotestowała.

– Innym razem – obiecał.

Czuł, jak wszystkie jej mięśnie pod nim się napinają. I uwielbiał to, że nie mogła zrobić nic innego, jak tylko się mu poddać.

Odnalazł rytm, który mógł utrzymać na dłużej niż kilka pchnięć. Delikatnie zmienił pozycję, by mógł dotknąć jej nabrzmiałej łechtaczki.

Zaczęła drgać konwulsyjnie.

Potem znów się przesunął, by pobawić się klamerkami.

– Ja... To...

Cokolwiek chciała powiedzieć, utonęło w krzyku. Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego.

Powtarzała jego imię, aż stało się inkantacją.

To doprowadziło go na samą krawędź. Pchnął mocno i pozwolił sobie na wytrysk, gorący i gwałtowny.

Potem, pusty, zmusił się, by z niej wyjść. Minęło tyle czasu, odkąd miał tak gorący seks, że teraz był całkowicie wyczerpany.

Potrząsnął głową, by odzyskać trochę tlenu w mózgu, i spojrzał na swoją piękną, małą uległą, której niezwykła niewinność dała mu tak wiele.

– Wszystko dobrze?

– Dam ci znać jutro – odparła, ale uśmiechnęła się.

Odpiął jej klamerki i ssał jej sutki, aż przestała się krzywić z bólu



i krążenie jej wróciło. Gdy zdjął również te z palców u stóp, powiedział:

– Poruszaj stopami.

– Dziękuję. Miałaś rację. Dodały szczyptę czegoś, ale teraz moje palce są wrażliwe jak diabli.

– Rozwiążę cię.

Nie trwało to długo. Cade rozmasował jej ślady po sznurach delikatnymi kolistymi ruchami.

– Ruszaj się powoli – ostrzegł.

Wyszedł do łazienki, by pozbyć się prezerwatywy, i natychmiast wrócił do niej. Usiadł na materacu, oparł się o zagłówek i przyciągnął ją do siebie.

Instynktownie się w niego wtuliła, jakby robili to dziesiątki razy. Odgarnął jej włosy z twarzy i podziwiał widok długich kosmyków rozrzuconych na jego klatce piersiowej.

– Porozmawiaj ze mną – poprosił, gdy usłyszał, że jej oddech wraca do zwykłego, naturalnego rytmu. – Zbyt wiele? Coś cię boli?

– Nic mi nie jest – powiedziała, spoglądając na niego. – Naprawdę.

– Nic nie jest nadmiernie obolałe?

– Mam trochę zmęczone nogi, ale na pewno będzie lepiej, gdy trochę je rozruszam.

– A cipka? – spytał, kładąc dłoń na jej wzgórku łonowym.

– Bez obaw. Przetrwałam atak gargantuicznego fiuta.

Pociągnął ją za włosy i odgiął jej głowę w tył, by mogła spojrzeć mu w oczy. W jej oczach i na ustach tańczył figlarny uśmiech. Z całą pewnością nie wyglądała na kobietę po ciężkich przejściach.

– Może już nigdy nie będę mogła normalnie chodzić. Czy to zaspokaja twoje ego?

– Moja słodka Sofio, pożałujesz tej uwagi.

– Naprawdę?

Potrząsnął głową. Będą musieli odbyć rozmowę na temat jej zadziornych komentarzy, które w BDSM równały się niesubordynacji. A swoje argumenty zamierzał poprzeć skórzanym narzędziem. Ale teraz po prostu chciał, by była tu, gdzie jest.

– Wszystko mi się podobało – zapewniła.

– Żadnych pytań? Żadnych obaw?

– Może, podobnie jak wcześniej, potrzebuję trochę czasu, by to przetrwać.

Obejmował ją, a burza bezustannie atakowała dom. Leżała wtulona w niego, oferując mu swoje bezgraniczne zaufanie. Nie potrzebował wiele, by przekonać sam siebie, że najlepiej zrobi, pozostając z nią przez cały wieczór, ucząc się jej, badając, dręcząc. Ale zadzwonił jego telefon.

– Obowiązki wzywają. – Wydostał się z łóżka i spojrzął na nią. – Ale nie myśl sobie, że z tobą skończyłem.



## Rozdział *siódmy*

Oczy Cade'a były idealnym odzwierciedleniem burzy na zewnątrz i Sofię przeszył dreszcz. Nie ze strachu, raczej z podniecenia.

Choć jego telefon zamilkł zaledwie na chwilę tylko po to, by po paru sekundach rozdzwonić się na nowo, Cade wolno musnął palcami jej kości policzkowe. Jego dotyk był delikatny, choć wiedziała już, jaka siła w nim drzemała.

Pocałował ją w czubek głowy i wstał.

Przewróciła się na bok i oparła głowę na dłoni, patrząc, jak się ubiera. Jej myśli ociekały pożądaniem. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że ten mężczyzna zdominował ją zaledwie kilka minut temu.

– Nie ułatwiasz mi wyjścia – powiedział ostrzegawczo.

– I dobrze.

Wymierzył mocnego klapsa w jej goły tyłek, aż się skrzywiła. Wyszedł z sypialni, zapinając koszulę.

Loopy musiała usłyszeć jego kroki, bo zbiegła wielkimi susami po schodach i wpadła do sypialni. Gdy się zorientowała, że go tam nie ma, popędziła za nim korytarzem, skamląc. Sofia wybuchła śmiechem. Nie знаła się na psach, ale na pewno nigdy nie spotkała żadnego z taką osobowością.

Gdy została sama, usiadła. Bez niego było jej niewygodnie, więc ugniotła poduszkę i ułożyła sobie za plecami. Opadła na nią i naciągnęła na siebie prześcieradło. Każda komórka jej ciała zdawała się żyć pełnią życia: od delikatnego ucisku w małych palcach, tam gdzie wcześniej były klamerki, przez mrowienie w piersiach, po tkliwość krocza.

Choć rozmawiali, czytała artykuły i oglądała zdjęcia i filmy, to nic nie było w stanie jej przygotować na to, co się stało. Przede wszystkim na to, że to było takie osobiste.

Jak mogłaby opisać, co się w niej działo, gdy kazał jej się rozebrać i zejść nago po schodach? Była tak bardzo świadoma jego palącego wzroku na swoim nagim ciele. Po ich zabawie na antresoli w stodole nie była już tak zażenowana, jak mogłaby być, ale i tak czuła się trochę nieswojo.

A potem...

Widok jego nagiej klatki piersiowej zachwycił ją. Nigdy nie była z tak pięknie umięśnionym mężczyzną. Nie sądziła, by korzystał z siłowni, ale mimo to był taki barczysty, muskularny, z wyraźnie zarysowanymi mięśniami brzucha.

Westchnęła i odchyliła głowę do tyłu.

Nie była przygotowana na to, co zobaczyła, gdy zsunęła mu dzinsy. Wmawiała sobie, że obciste bokserki sprawiały, że wyglądał na hojniej wyposażonego niż w rzeczywistości, ale gdy je zdjęła, widok jego wielkiego penisa ją zszokował.

Co ją naszło, gdy tak przed nim klęczała? Może zainspirowały ją zdjęcia, które wcześniej razem oglądali, a może ich rozmowa o tym, że jest domem? Wzięcie go w usta wydawało jej się czymś zupełnie oczywistym w tamtym momencie, choć to był pierwszy raz w jej życiu, gdy zainicjowała robienie loda.

Gdy wreszcie ją wziął, miała wrażenie, że postradała zmysły. Rozciągnięta na łóżku i związana, czuła się jednocześnie seksowna i bezbronna, co sprawiło, że była całkowicie świadoma swojej roli.

Seks z nim był czymś zupełnie innym, niż sobie wyobrażała. Zaangażował jej mózg – nie miała wątpliwości, że zrobił to celowo – i dzięki temu wszystko inne było intensywniejsze.

A gdy skończyli, trzymał ją, głaskał, rozmawiał z nią. Zdawało się, jakby ich seks nie skończył się na orgazmie, ale trwał dalej w czulej formie.

Westchnęła znowu. To wszystko ani trochę jej nie wystarczało.

Niecałą minutę później usłyszała jego kroki i skrobanie psich pazurów na deskach.

– Wychodzę na jakiś czas. Muszę pomóc chłopakom naprawić ogrodzenie – powiedział. – Bądź tu, kiedy wrócę.

– Cade...

– Tam jest niebezpiecznie. Nie chcę się martwić, że gdzieś ugrzęzniesz.

– Zamierzałam zaczekać, aż burza trochę się uspokoi.

– Chcesz, żebym cię przywiązał do pieprzonego łóżka?

– A nie istnieje przypadkiem zasada, że nie wolno zostawiać sub

bez opieki, gdy jest związana?

Złożył ramiona na piersi. Był wcieleniem nieprzejednania, a jego słowa nie były ani trochę łagodniejsze.

– Nie, jeśli to dla jej własnego dobra.

Zrozumiała, że dyskusja na nic się nie zda. A co gorsza, zabierała mu czas.

– Będę czekać.

– Mówiłem serio, że jeszcze z tobą nie skończyłem.

Zadrżała.

Poruszył się szybciej, niż sądziła, że to w ogóle możliwe. Chwyił jej ręce i przygwoździł do ściany za głową. Prześcieradło osunęło się w dół, obnażając jej piersi, które teraz unosiły się w urywanym oddechu.

Wpił się w nią ustami i uszczypnął w sutek, a potem szarpnął. Nie było sposobu, by mogła się mu oprzeć.

Zostawił ją drżącą z niezaspokojenia.

Loopy popędziła za nim. Po chwili Sofia usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Nie miała pojęcia, jak długo go nie będzie, a przecież wiedziała, że nie może spędzić tak całego wieczoru: czekając na niego w łóżku.

Loopy wróciła, a Sofia zastanawiała się, co dalej robić.

Skorzystanie z jego prysznic wydawało się jej intymne, ale z drugiej strony, co mogło być bardziej intymne od tego, co właśnie zrobili?

Poszła do łazienki i wzięła prysznic.

Gdy wróciła do sypialni, owinięta wielkim ręcznikiem, Loopy leżała tam z wyciągniętymi do przodu łapami.

– Też czujesz się zagubiona?

Na zewnątrz znów zagrzmiało i pies dał drapakę, wciskając głowę pod łóżko.

Sofia poklepała psisko pocieszająco i się ubrała.

Potem zeszła na dół, wysłała kilka maili ze swojego telefonu i zadzwoniła do mamy, żeby jej powiedzieć, że zostaje na noc jako gość w Running Wind. Matka martwiła się, że Sofia jest tak daleko, ale powiedziała, że cieszy się, iż dom na ranczu ma tyle sypialni.

Oszczędziła mamie informacji, że zapewne skorzysta z sypialni Cade'a.

Obiecała, że wstąpi przed wyjazdem do Houston, by zobaczyć bliźnięta, i zakończyła rozmowę.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca sama w wielkim domu. Była też niespokojna z powodu burzy, braku pewności, kiedy wyjedzie, i świeżo zdobytego doświadczenia seksu w stylu BDSM, o którym bez przerwy myślała. Dom był ogromny i teraz widziała, że jej pierwsze wrażenie było trafne: faktycznie nie był zamieszkały. Tak niewiele zmieniono tu przez lata, że teraz przypominał raczej muzeum niż ciepłe, gościnne gniazdo. Zastanawiała się, jak Cade dawał radę żyć tu sam ze wszystkimi tego konsekwencjami. To nie byłoby łatwe dla nikogo.

Choć dopiero co się z nim przespalała, nic o nim nie wiedziała. Cade Donovan nadal stanowił zagadkę.

Zamyślona poszła do kuchni, a Loopy podążyła za nią i ułożyła się na podłodze za stołkami barowymi, skąd mogła mieć Sofię na oku.

Sofia przyjrzała się psu i zdała sobie sprawę, że tak naprawdę to nie ma pojęcia, czy zwierzak ma w ogóle otwarte oczy.

Uznała, że najlepiej będzie zająć się tym, co zawsze pomagało jej w takich chwilach. Tym razem postanowiła upiec ciasteczka. Na szczęście znalazła wielką torbę groszków czekoladowych i stwierdziła, że zużyje wszystkie.

Nie chciało jej się wracać taki kawał na górę po niedokończone wino, więc wzięła czysty kieliszek i napełniła go merlotem. Pociągnęła długi łyk, zebrała wszystkie składniki i zaczęła mieszać ciasto.

Po jakimś czasie burza zaczęła słabnąć. Coraz rzadziej grzmiało, a błyskawice nie były już takie oślepiające. Deszcz na chwilę zmienił się w mżawkę, ale wkrótce powróciła ulewa.

Choć Sofia upiekła już trzy blachy ciastek i zapadała noc, Cade'a nadal nie było.

Oprócz starych książek w salonie nie było tam niczego do czytania, żadnych magazynów, żadnych gazet.

Zjadła kilka ciastek, ułożyła resztę na talerzu i przykryła folią spożywczą, a potem zdecydowała, że wróci na wieżę i poczyta książkę na tablecie.

Na górze wyjrzała przez okno w poszukiwaniu Cade'a, ale nic nie widziała. Znow się zastanawiała, jak sobie radził w takiej izolacji.

Trochę poczytała, obejrzała kolejne strony o BDSM i ułożyła pasjansa, a potem, nie mogąc zaznać spokoju, wróciła do okna. W oddali zobaczyła światła samochodu terenowego.

Poczuła wolne, ciężkie uderzenie serca.

Mówiła sobie, że nie jest możliwe, by mógł ją zobaczyć z tej odległości. Nie miał powodu patrzeć w tym kierunku, a padający deszcz na pewno zasłaniał widok.

Istniało z tuzin powodów, dla których nie mogła i nie powinna zdejmować ubrania i stać obnażona w oknie. Wśród nich na przykład ten, że nie robiła takich rzeczy. Sofia McBride, stateczna, nudna właścicielka firmy, nie zwykła była uwodzić mężczyzn.

W miarę jak samochód się zbliżał, poprawiła się w myślach.

Tak było wcześniej.

Aż dotąd nie zachowywała się w ten sposób.

Przy Cadzie pozwalała, by bardziej niż kiedykolwiek wcześniej rządziły nią emocje i instynkty. Postanowiła nie zastanawiać się nad tym, co ją, do cholery, napadło, odkąd przyjechała na ranczo, i zrzuciła buty, a potem włączyła górną lampę.

Może to wyobraźnia płatała figla, ale zdawało jej się, że terenówka zwolniła.

Pospiesznie rozebrała się do naga i podeszła do okna.

Roztrzęsiona z trudem przełknęła ślinę i rozłożyła ręce i nogi w pozycji, w jakiej była wcześniej przywiązana do łóżka.

Samochód się zatrzymał.

Cade – Boże, błagam, niech to będzie Cade – wysiadł. Odsunął kapelusz w tył i spojrzał w górę.

Wiedziała, że przecież nie może stąd widzieć koloru jego oczu, ale wyobrażała sobie, że widzi – ciemne, stalowe, przenikliwe.

Wyciągnął dłoń z uniesionym kciukiem i wrócił do samochodu.

Zastanawiała się, co teraz. Zostać tu, aż wróci? Ubrać się? Udawać, że nic się nie wydarzyło?

Usłyszała trzaśnięcie tylnych drzwi. Wydając piski zdecydowanie zbyt wysokie jak na tak dużego psa, Loopy wystartowała w podskokach.

Sofia zerknęła na stosik swoich ubrań i zmarszczyła brwi niezdecydowana. Dziwnie się czuła nago, bo nie była do tego

przyzwyczajona. Nawet w domu po prysznicu lub kąpieli wkładała szlafrok i chodziła w nim, aż się ubrała.

Jednak z tego, co mówił, zapewne chciałby, żeby chodziła nago bez przerwy.

Z dołu dochodziły ją różne dźwięki, słyszała dudnienie jego barytonu, gdy przemawiał do psa. Potem zapadła cisza, a chwilę później echo jego koków na schodach i w korytarzu.

Gdy był już blisko, zdecydowała, że po prostu narzuci na siebie koszulę i pozostawi ją niezapiętą.

Słyszała jego energiczne kroki na metalowych schodach i nerwy prawie zmusiły ją, by się zakryła lub usiadła. Zamiast tego stała bez ruchu.

Gdy wszedł do wieży w mokrych butach i džinsach, ucieszyła się, że zdecydowała się stać. Jego oczy widziały tylko ją, a zamiary wydawały się oczywiste.

Chwycił ją za ramiona, aż uniosła się na palce.

– Jesteś taka cholernie seksowna – powiedział i wpił się w nią ustami, aż straciła oddech.

Pocałunek był zaborczy i władczy, jego gorący język badał jej usta. Smakował dominacją i nieujarzmioną desperacją.

Wszystko, co ten mężczyzna z nią – jej – robił, porażało intensywnością, poczawszy od pragnienia, by mieć ją tu nagą, po to, jak ją traktował, dotykał, kierował nią.

Wsunął jedną rękę w jej włosy i przytrzymał ją mocno, by móc pogłębić pocałunek. Jej plecy były lekko wygięte. Połączenie uczucia bezradności z byciem chronioną ogarnęło jej ciało.

Teraz wiedziała, dlaczego żaden jej związek nigdy nie przetrwał. Choć kochała rodzinę i bycie wśród ludzi, to nikt wcześniej nie wymagał od niej takiego zaangażowania.

Ale ten człowiek – Cade Donovan – na pewno nie był zwyczajny.

Poczuła narastającą panikę na myśl, że po tym wszystkim nigdy nie będzie w stanie wrócić do normalnych związków.

Przerwał na chwilę pocałunek, by spytać:

– Jak tam twoja cipka?

Znów poczuła podniecenie, choć teraz wiedziała już, że nie



powinno jej to dziwić.

– Trochę nadwrażliwa.

– Szkoda.

Uśmiechnęła się.

– Zamierzałem wrócić, spędzić z tobą trochę czasu na rozmowach, znaleźć ci coś do spania, dać czas na dojście do siebie... Ale powiem ci, że nic z tego nie będzie.

Jej żołądek wykonał salto.

Uwolnił ją i powiedział:

– Weź plastikowe pudełko.

Gdy na niego czekała, schowała je z powrotem do kufra, głównie dlatego, że widok korka analnego ją niepokoił. Kajdanki i opaska na oczy ją intrygowały, ale korek był poniżający.

Wiedząc, że nie będzie tolerował ociągania, podniosła wieko kufra i wyjęła pudełko.

– Pozwolimy twojej cipce trochę odpocząć.

Tym razem żołądek podszedł jej do góry, jak przy spadaniu.

Zbliżył się do fotela, zahaczył stopą o jego nogę i przyciągnął go do okna.

– Usiądź tu.

Zdenerwowana usiadła.

– Załóż opaskę na oczy.

Ręce tak jej się trzęsły, że upuściła delikatną czarną tkaninę na podłogę.

– To jest, jakbyś kazał skazańcowi, by sam nałożył sobie stryczek na szyję.

– No, dalej.

Zrobiła, co kazał.

– Zdejmij bluzkę.

Nagle wszystko stało się wyrazistsze. Nie miała pojęcia, że zwykła opaska na oczach może tak odmienić sposób przeżywania doświadczenia.

Zdjęła koszulę, zastanawiając się, czy ją obserwuje.

– Rozsuń nogi szeroko.

Drżąc lekko wykonała polecenie.

– Teraz rozszerz wargi sromowe i pokaż mi wszystko.

Zawahała się.

– Żadnych tajemnic przede mną, Sofio – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, który sprawił, że jej puls spowolnił.

– To się wydaje obsceniczne – odrzekła, ale chwyciła czułe ciało, jak jej polecił.

– Raczej seksowne – sprzeciwił się. – Na antresoli powiedziałem ci, że lubię patrzeć na swoją własność.

Jego słowa obijały się rykoszetem w jej głowie.

Zapomniała, jak się oddycha.

Wiedziała, że nie należy do niego. Nie tak naprawdę. Ale w tej chwili, w tej jednej chwili, pragnęła cieszyć się tym marzeniem.

– Schodzę do sypialni. Wrócę za niecałe dwie minuty. Chcę, żebyś nie ruszała się z miejsca.

Nie odpowiedziała.

– Zrozumiałaś moje instrukcje? – spytał.

Czy on miał jakiegokolwiek pojęcie, o co ją prosił? To była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jaką robiła w życiu. Pozycja była niewygodna zarówno mentalnie, jak i fizycznie.

Doskonale wiedział, co robił.

– Tak – wyszeptała.

Gdy wyszedł, a ona siedziała w opasce na oczach, wszystkie jej zmysły się wyostrzyły. Słyszała rzadkie krople na oknie, szum słabnącego wiatru w krzewach, nawet mruczenie klimatyzacji.

Kusiło ją, by unieść opaskę i poruszyć dłońmi. Rozważała zrobienie jednego i drugiego, rozumując, że przecież nigdy by się nie dowiedział. Wiązał ją tylko jego nakaz. Jednak prawda była taka, że chciała tego doświadczyć całkowicie, w każdym detalu, bez względu na to, jak daleko musiała wyjść poza swoją strefę komfortu.

Starła się sobie wyobrazić, co robi Cade, ale dźwięki były stłumione przez odległość.

Jednak gdy powrócił, każdy jego krok zdawał się wyraźniejszy. A jej puls przyspieszył, gdy się do niej zbliżał.

– Idealnie.

Wypuściła powietrze.

– Jesteś mokra?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Jestem zbyt zdenerwowana.

– W takim razie może powinnaś się sobą pobawić.

Wiedziała, że to nie była sugestia. Oparła głowę o zagłówek fotela i zastanowiła się.

– Już. – Uderzył ją w cipkę, a ona krzyknęła, zaciskając uda z ostrego, nagłego bólu.

Zdała sobie sprawę, że nie zrobił tego mocno, ale poraził ją szok, ponieważ nie widziała nadchodzącego uderzenia.

– Potrzebujesz powtórki?

– Nie!

Jednak zanim zdążyła zareagować, poczuła jego wilgotny palec w kroczu.

Napięcie powoli opuszczało jej ramiona. Gdy się wycofał, kontynuowała sama.

– Znacznie lepiej.

Znów ją zadziwił, całując jej cipkę. Brak możliwości patrzenia powodował u niej dezorientację i dodawał jakiegoś podniecającego, przerażającego wymiaru całemu doświadczeniu.

W pewnym momencie przestała myśleć, przestała toczyć wewnętrzną bitwę i poddała się.

– Wsuwaj i wysuwaj palce – zachęcił.

Przytrzymała rozsunięte wargi sromowe i rznąła się palcami, podczas gdy on ssał i lizał jej łechtaczkę.

Nigdy nie doświadczyła czegoś tak wszechogarniającego.

Zagubiła się gdzieś we własnym umyśle, nie widząc niczego poza laserowymi promieniami neonowych rozbłysków.

– Powiedz, kiedy będziesz dochodzić.

Raz za razem doprowadzał ją na skraj, tylko po to, by ściągnąć z powrotem.

– Och. To...

– Prawie?

– Tak.

Odsunął się, a ona z trudem łapała powietrze.

– Cade – zaprotestowała, wyciągając do niego rękę.

- Odmowa orgazmu utrzyma cię w stanie gotowości.
- Jestem gotowa. Byłam przez cały czas, siedząc tu sama.
- Miło to słyszeć.

Wiedziała jednak, że żadne słowa nie sprawią, że zmieni zdanie.  
Wzięła się w garść, oddychając głęboko.

- Cokolwiek każesz.
- Och, słodka Sofio. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem to usłyszeć.

Miała nadzieję, że to oznaczało, że da jej upragniony orgazm, ale zamiast tego usłyszała szelest, oznaczający, że się odsunął. Złączyła nogi.

- Nie udzieliłem ci na to pozwolenia.

Uległość okazała się dla niej większym wyzwaniem, niż mogłaby przypuszczać. Chodziło o coś więcej niż wypełnianie jego rozkazów: o pokonanie własnych instynktów, nawet tych, które kazały jej zachować przyzwoitość lub nie być bezbronną.

Bez dalszej zwłoki rozsunęła nogi.

- Dotykaj się dalej, ale żadnego orgazmu.

Jej łechtaczka była tak wrażliwa, że najłżejszy dotyk powodował gwałtowną reakcję.

- Mogłabym się do tego przyzwycząić.

Zastanawiała się, co robił, po co zszedł do sypialni, jak wiele jeszcze będzie musiała znieść.

Dowiedziała się aż nazbyt szybko.

Chwycił ją za nadgarstek.

- Teraz wstań. – Podciągnął ją w górę. – Zrób krok w prawo.

Następnie obrócił ją.

- Przegnę cię przez oparcie kanapy.

Jego dotyk był zdecydowany i pomógł Sofii zachować pewność, że nie straci równowagi i nie przeleci na drugą stronę.

- Połóż dłonie na podłokietnikach.

Macała powoli, aż zdołała chwycić skórzane podłokietniki.

- Zaraz korek wyląduje w twoim tyłku.

Wyprostowała się w niemym proteście.

- Wracaj do pozycji. Chyba że chciałabyś zostać ukarana? – Jego

głos był zaskakująco łagodny.

Wsunął dłoń między jej uda, by dotknąć jej cipki. Ponieważ była już pobudzona, najłżejsze muśnięcie ją rozpałiło i Sofia zapragnęła go zadowolić.

Położył dłoń na jej plecach i łagodnie pchnął ją z powrotem na oparcie.

– Zrobimy to powoli – obiecał uspokajająco. – I pamiętaj, że masz słowa bezpieczeństwa.

Pokiwała głową.

– Zacznę od palca.

Jednak mimo jej obaw, gdy zaczął, cały jej opór zniknął. Powinna była wiedzieć, że może mu ufać.

Najpierw wsunął jej palec do pochwy, pieszcząc ją, sprawiając, że zwilgotniała, doprowadzając do granicy rozkoszy.

Potem usłyszała odgłos wyciskania żelu. Zgadła, że to lubrykant, kiedy poczuła chłodną gładkość wokół odbytu.

– Gdy tylko mnie poczujesz, schyl się.

– Nie spodoba mi się to.

– Mhm – mruknął niespecjalnie przejęty.

Znów nacisnął na jej najciaśniejszą dziurkę.

Przez jakiś czas mówił do niej, jednocześnie bawiąc się jej cipką drugą ręką. Nie sądziła, by kiedykolwiek była równie podniecona.

– Tak jest. Jeszcze trochę – powiedział, wsuwając palec w jej tyłek na centymetr i od razu go wyjmując.

Gdy była nadal rozluźniona, spenetrował ją znów, tym razem głębiej.

– Wszedłem do połowy palca.

Czuła się niewiarygodnie wypełniona.

Poruszał palcem.

– Jestem zażenowana.

– Przestań myśleć. Skup się na zadowalaniu mnie.

– To byłoby łatwiejsze, gdybyś nie trzymał palca w mojej dupie.

Wymierzył jej klapsa w pośladek dłonią, którą pieścił jej cipkę.

– Twój wybór. Lanie? Albo mogę się z tobą zabawiać dalej, tak żebyś czerpała więcej przyjemności z seksu analnego.

- Przepraszam – powiedziała bez śladu skruchy.
- A zatem umowa stoi. Będzie lanie.
- Nie!

Uderzył mocno, jednocześnie wyjmując i wpychając palec w jej odbył, poruszając nim i rozwierając oporny mięsień.

Lanie w połączeniu z analnym rżnięciem było najbardziej obezwładniającym doświadczeniem w jej życiu. Skomlała i płakała, błagając go, by przestał.

Znienacka spełnił jej błagania.

Drżąc, opadła bezwładnie na oparcie kanapy.

– O mały włos miałabyś analny orgazm – powiedział. – Powtórz raz jeszcze, jak bardzo tego nie znosisz.

Spływała potem i targały nią fale spazmów, spowodowanych kolejną odmową spełnienia.

- Jesteś potworem, Cadzie Donovan.
- Dopiero się rozkręcam. Wracaj do pozycji.
- Mogę mieć chwilę przerwy?

Usłyszała przeraźliwe szuranie i domyśliła się, że przesunął kufer. Ponieważ miała zasłonięte oczy, mogła jedynie zgadywać, co robił. Teraz albo kucnął przy niej, albo przechylił się przez oparcie kanapy, bo odezwał się tuż przy jej uchu.

– Jesteś cudowniejsza, niż mógłbym sobie wymarzyć. Jeśli chcesz, żebym ci zdjął opaskę, powiedz: „żółty”.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę, żebyś przestał lub cokolwiek zmieniał. Muszę tylko złapać oddech.

– To żaden wstyd użyć słowa bezpieczeństwa.

Jak miała mu to wytłumaczyć? Gdyby mogła się teraz rozejrzeć, spojrzeć na niego, ta chwila straciłaby swoją intensywność.

– Nie chcę się cofać z miejsca, w którym jestem.

Przebiegł palcami wzdłuż jej kręgosłupa i napięcie zaczęło ustępować. Potem zaskoczył ją jeszcze bardziej, wycierając jej skórę chłodnym, wilgotnym ręcznikiem. Nawet podniósł jej włosy, by ukoić jej napięty kark, i schłodził czoło.

Sofia poczuła, jak opuszcza ją napięcie emocjonalne i jak jej ciało

się rozluźnia.

– Chyba nie bardzo podoba mi się odmawianie mi orgazmu – powiedziała, czując się, jakby całe jej ciało kłuły maleńkie szpilki.

– Gdy pozwolę ci wreszcie dojść, orgazm będzie o niebo potężniejszy. I będziesz wtedy miała mojego fiuta głęboko w cipie.

Zadrżała.

– Powiedz, kiedy będziesz gotowa.

– Jestem – odparła, rozstawiając nogi szeroko i przenosząc do przodu ciężar ciała.

– Oto moja idealna, mała uległa.

Jego uległa. Te słowa tańczyły jej w głowie, gdy chwyciła mocno obicie kanapy.

Nigdy nie będzie mogła być jego uległą. Powiedział, że bawił się z kobietami w klubach, że nigdy nie miał własnej sub. Sofia wiedziała, że było tak dlatego, że nie chciał. Kobiety ustawiłyby się w kolejce, by być z mężczyzną takim jak on.

Ale chwilowo wybrał ją. I chwilowo to wystarczało.

– Podobało ci się lanie – stwierdził.

– Tak.

– Nie mogę się doczekać, żeby zabrać cię na antresolę i przywiązać do belki.

Uderzył ją mocno dokładnie tam, gdzie czuła jeszcze poprzednie klapsy.

Pisnęła.

Jej podniecenie znów narastało, piekące i nagłące. Czuła jego silne ręce na swoich nogach. Rozwierał je szerzej, by uzyskać do niej lepszy dostęp. Zaczął wylizywać i delikatnie podgryzać jej cipkę. Krzyknęła i rzuciła się do przodu w daremnej próbie ucieczki.

Zaczął rznąć ją palcem, odwracając jej uwagę od śliskiego korka dotykającego jej tyłka.

– Jesteś już rozciągnięta.

– Nie jestem przekonana.

Zabrał korek i włożył jej palec w tyłek z łatwością, która ją zaskoczyła.

– Jesteś bardziej gotowa, niż chciałabyś przyznać.

W jego głosie brzmiała denerwująca nuta triumfu. Ten mężczyzna, ten dom, zdawał się wiedzieć o niej więcej niż ona sama.

Gdy zaczął wsuwać korek, znów próbowała wpełznąć na oparcie kanapy.

– To będzie łatwiejsze, jeśli przestaniesz walczyć.

Dla niej nie było nic bardziej naturalnego niż próba ucieczki.

– Pchnij biodra w tył.

– Ja...

Wcisnął rękę między nią a oparcie kanapy. Przy jego sile była praktycznie unieruchomiona.

– Po tym przyjdzie kolej na stół medyczny. Został stworzony dla wiercących się tyłków.

Poczuła klaps tak silny, że prawie straciła czucie w nogach. To złamało wszelki jej opór.

– Pochyl się. Już.

Nim zdążyła się przygotować, wepchnął korek, choć cofnęła miednicę.

Wrzasnęła.

– Gotowe. Rozluźnij się i pozwól mu się ułożyć.

– Kurwa, kurwa, kurwa. Kurwa.

– Następnym razem wezmę większy.

Elastyczny silikon ledwie drgnął, gdy za niego pociągnął. Ale teraz, gdy najgrubsza część była w środku, jej zwieracze zacisnęły się wokół przewężenia i chwilowy ból minął.

– Chcę, żebyś była całkowicie bezbronna.

Miała wrażenie, że już jest.

– Ręce do tyłu, proszę.

Kajdanki.

Nie było to łatwe w tej pozycji, ale pomógł jej, przytrzymując jej prawą rękę za plecami i dołączając do niej lewą.

Zapiął kajdanki wokół jej nadgarstków i upewnił się, że nie są za ciasne.

Uniósł ją, jakby nic nie ważyła, i przełożył głębiej przez oparcie kanapy tak, że jej stopy nie dotykały już podłogi.

Zostawił ją, by się rozebrać, a Sofia nigdy nie czuła się tak



obnażona jak teraz, z szeroko rozłożonymi nogami i korkiem w dupie, bez możliwości poruszenia się lub zobaczenia czegokolwiek.

W pełni rozumiała, czego od niej wymagał. Nie chodziło tylko o podporządkowanie fizyczne, ale również mentalne. Walka o pozostanie bez ruchu stała się realna. Chciała napiąć kajdanki, przesunąć ciężar ciała, odciążyć ramiona, postawić stopy mocno na ziemi. Nazwał to transcendencją. Zastanawiała się, czy mogłaby ją kiedykolwiek osiągnąć w pełni.

Jednak starała się, licząc oddechy.

– Czy czujesz, że jakaś część ciała jest zbyt napięta?

– Nie.

– Jeśli tak się stanie, natychmiast powiedz „żółty”.

– Obiecuję – odparła.

Rozsunął jej wargi sromowe, szczypiąc w miejsca, gdzie wcześniej miała przypięte klamerki. Nieważne jak się starała, nie mogła uciec.

Potem rozpoczął od początku powolne pieszczoty, dotykając, drażniąc, poruszając korkiem, sprawiając, że zapomniała o wszystkim włącznie z własnym imieniem.

W niespełną minutę doprowadził ją niemal do orgazmu. Uczucie było po części rozkoszą, po części udręką. Wróciło wrażenie maleńkich szpilek na skórze.

Skucie rąk w kajdanki ograniczało jej możliwość ruchu bardziej, niż mogła przypuszczać. Mogła tylko bezradnie poddawać się jego zachciankom.

– Twój tyłek powinien być trochę bardziej czerwony – powiedział i rozmasował jej uda i pośladki, a potem pokrył je deszczem klapsów, padających wszędzie, bezładnych, niespodziewanych, po których zostawały piekące ślady i mrowienie w mięśniach.

Brakowało jej tchu i oczy piekły ją od wzbierających łez.

– Chcę. Potrzebuję.

– Ja też, słodka Sofio.

W końcu poczuła jego twardego fiuta u wejścia do waginy.

Pierwsza płytka penetracja wywołała jej głębokie westchnienie. Korek w odbycie i jego penis w cipce sprawiły, że powietrze uszło jej z płuc. Nie była pewna, czy da radę. Próbowwała protestować, ale nie

potrafiła wymówić żadnych słów.

– Dasz radę – powiedział, jakby czytał jej w myślach.

Może, jeśli zostanie rozerwana na pół.

Usłyszała strzyknięcie butelki i wiedziała, że nakłada lubrykant na swojego fiuta.

Położył dłonie na kościach jej miednicy i zmienił trochę jej pozycję. Teraz jej klatka piersiowa była mocniej przyciśnięta do oparcia kanapy, które drażniło jej tkliwe sutki.

Cade – jej dominujący – wchodził w nią głębiej z każdym powolnym ruchem. Choć nie sądziła, że to możliwe, to jednak zaczynała się do niego dostrajać.

– Tak cholernie ciasna – powiedział, opuszkami palców gładząc skórę na jej udach.

Nawet tak lekki dotyk sprawił, że podskoczyła, bo skórę miała obolałą po klapsach.

Gdy zanurzył w niej fiuta na pełną długość, straciła resztki powietrza z płuc. Wyobrażała sobie, jak wygląda z rozwartymi pośladkami, jego fiutem głęboko w sobie i rękami skutymi za plecami.

– Jestem tu.

Pieprzył ją, a ona mu się oddawała, ufając, że zadba, by nic jej się nie stało.

Pozwoliła sobie zatracić się w poczuciu wypełnienia, bycia wziętą na własność przez tego dominującego, wspaniałego kowboja.

Cade Donovan uosabiał wszystkie jej marzenia o nim i znacznie więcej.

Dźwięki, jakie wydawał, przyprawiały ją o szaleństwo. Wiedza, że ma nad nim jakąś władzę, ją upajała.

Tym razem zbliżający się orgazm zdawał się pochodzić z jakiegoś innego miejsca w niej, jakby całe jej ciało było zaangażowane w akt seksualny, a nie tylko narządy płciowe.

– Ach...

– Postaraj się zaczekać.

Nie była pewna, czy da radę. I nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć.

– Jeszcze tylko kilka sekund.

Wbił palce w jej biodra. Całą sobą czuła ruchy ich ciał. Jej miednica napierała na skórzaną kanapę, a tylna część ud przylegała do jego muskularnych nóg.

Zaskoczył ją, gdy jednocześnie z silnym pchnięciem przyciągnął jej plecy do siebie.

– Dojdz dla mnie, słodka Sofio. – Usłyszała przy uchu.

Wypuściła powietrze i zaczęła szczytować. Może dlatego, że wcześniej kilka razy odmówił jej orgazmu, teraz od silnych skurczów zakręciło się jej w głowie. Wyszłochała jego imię.

Po chwili poczuła w sobie jego pulsowanie. Zanurzył jedną rękę w jej włosach, nie przerywając gwałtownych ruchów miednicą.

Nie miała pojęcia, jak długo tam pozostała, jak długo ją trzymał w objęciach. Czas stracił znaczenie na Ziemi, lecącej w przestrzeni kosmicznej.

Być może upłynęły całe minuty, nim zdała sobie sprawę, że coś do niej czule mówi.

– To było niewiarygodne, Sofio.

Obróciła głowę na bok.

Wyszedł z niej, a następnie poczuła pociągnięcie za uchwyt korka.

– Sama mogę to zrobić.

– Nie wątpię, że możesz – odparł. – Ale scena się nie kończy, dopóki jak tak nie zdecyduję.

Ponieważ była bezradna, nie miała innego wyjścia, jak tylko pozwolić mu na to, co zamierzał zrobić, choć pragnęła, by kanapa otworzyła się i ją połknęła.

Wytarł ją wilgotnym ręcznikiem.

W końcu zdjął jej kajdanki, powoli rozmasował nadgarstki i przypomniał, że nie powinna teraz wykonywać zbyt gwałtownych ruchów.

Potrząsnęła lekko ramionami na próbę, a potem się przeciągnęła.

Dopiero wtedy zdjął jej opaskę.

Otworzyła oczy i ujrzała go, jak kucał przy niej, nie mając na sobie nic prócz uśmiechu zadowolenia.

Przesunął palcem po jej brwi.

– Byłaś idealnym wcieleniem uległości.

Jego aprobatą sprawiła, że całe doświadczenie wydało jej się jeszcze donioślejsze.

– A ta sprawa z oknem? Rób tak, kiedy tylko najdzie cię ochota.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Pozwól, że ci pomogę. – Wziął ją na rękę, a ona objęła go za szyję. – Trzymaj się.

– Co takiego? – zaprotestowała, widząc, że idzie w stronę schodów. – Nie możesz mnie nieść aż na dół.

– Kto tak powiedział?

– Jesteś przynajmniej w połowie szalony – stwierdziła, trzymając się mocniej, gdy zaczął schodzić po metalowych schodach.

– Przynajmniej – zgodził się.

Postawił na podłodze obok łóżka.

– Dołączysz do mnie pod prysznicem?

Choć już się kąpała, miała ochotę znów się odświeżyć. Poszedł przodem i włączył natrysk.

– Powiedz, czy taka temperatura ci pasuje.

– Jest w porządku – odparła, sprawdzwszy dłonią.

Gdy znaleźli się razem pod prysznicem, kabina nagle wydała się za ciasna. Co prawda wydawało się, że bez problemu pomieści ich oboje, ale Cade był mężczyzną ponadprzeciętnych rozmiarów. Nie mogła się ruszyć, by się z nim nie zderzyć.

Zdjął słuchawkę prysznicową i zmoczył Sofię, a następnie sięgnął po kostkę mydła.

– Czy to raczej ja nie powinnam myć ciebie? – spytała.

– Możesz to zrobić. Kiedy skończę.

– W takim razie chyba się pogubiłam w kwestii uległości. Co z usługiwaniem?

– Uważam to za opiekę po sesji. I nie istnieje zasada, według której dom nie może dbać o swoją uległą.

Znów to słowo.

Odłożył mydło i pokrył jej ciało białą pianą. Zamknęła oczy. Gdy zataczał kręgi wokół jej sutków, skrzywiła się.

– Obolałe?

– Bardzo.

– Tak właśnie powinno być. Sub powinna zawsze być świadoma tego, że jej dom jej użył.

Jak on to robił? Rozwiewał jej wątpliwości jednym zdaniem.

– Odwróć się.

Przejechał palcami po śladach na jej tyłku. Wykręcała się, próbując się odsunąć, ale kabina była na to za mała.

– Rozstaw nogi.

Westchnęła.

– Czy sprzeciw coś da?

– Chcesz spać z korkiem w tyłku?

Rozstawiła nogi.

– Musimy porozmawiać o twoich komentarzach – zapowiedział. – Ale to później.

– Nie jestem pewna, czy mi się to spodoba.

– Jestem przekonany, że nie – zgodził się.

Jednak podobał jej się sposób, w jaki o nią dba, myje ją i opłukuje troskliwie.

– Masz bardzo seksowne ciało, Sofio.

– Mogłabym zacząć ci wierzyć.

Gdy skończył, spytała:

– Mogę?

Gdy odwrócił się plecami, zdała sobie sprawę, że to nie było usługiwanie. To była czysta, prawdziwa przyjemność. Uwielbiała dotykać jego skórę, czuć pod palcami twarde płaszczyzny ciała, silne mięśnie.

Nie spieszyła się, a gdy znów odwrócił się do niej przodem, jego penis zaczynał sztywnieć. Sofia była zaspokojona i obolała, ale i tak łaknęła jego dominacji.

– Możesz trochę bardziej uciskać moje jądra – powiedział.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na niego.

– Sądziłam, że są delikatne.

– Nawet po tym, co zrobiłem ci w więzy?

Chwyciła jego jaja pewniej.

– Wystarczy – rzucił ostrzegawczym tonem.

Rozprowadzała pianę po jego fiucie, przyciskając od spodu

kciukiem i przesuając palce w górę.

Gdy skończyła, miał już pełną erekcję.

– Dziś w nocy możesz być w niebezpieczeństwie – ostrzegł.

To oznaczało, że oczekiwał, iż będzie spała w jego łóżku. Nie chciała jednak wyciągać pochopnych wniosków. Miał przecież tyle innych sypialni.

– Zaryzykuję.

Chwycił ją za rękę.

– I to nie raz – powiedział.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich mrok i determinację.



## Rozdział ósmy

Cade siedział w gabinecie i patrzył przez okno z palcami złożonymi razem. Wilgoć z powietrza po niedawnym deszczu osadzała się na szybach, zasłaniając widok.

Godzina trzecia w nocy była porą, którą jednocześnie uwielbiał i której nienawidził.

Otaczała go kojąca cisza. A ponieważ było też bardzo ciemno, wszystkie te miliony rzeczy, które musiał zrobić, mogły zaczekać. Musiały.

Było zbyt późno na alkohol. Za wcześnie na kawę.

Bezsensowność to demon, który dręczył go nazbyt często. Dziś się go nie spodziewał. Sesja z Sofią, bycie z nią, powinno go ukoić i dać mu mocny, zasłużony sen. Chyba nie spotkał kobiety bardziej chętnej i entuzjastycznej niż ona.

Spodziewał się, że w którymś momencie powie „żółty”. Do diabła, sam ją do tego zachęcał. Ale ona odważyła się zrobić wszystko, o co ją prosił. A ta figura w oknie? To było lepsze niż jego marzenia. Z początku sądził, że widzi cień. Kilka sekund zajęło mu, nim zrozumiał, że stała tam piękna kobieta, nie dziewczica, ale zupełnie niezaznajomiona z jego stylem życia, ogarnięta pragnieniem, by sprawić mu przyjemność.

I sprawiła. Raz za razem.

A teraz miał wyrzuty sumienia.

Wiedział, że nie powinien się bawić z neofitką. Lubił sub, które znały już ten styl życia i nie miały oczekiwać. Ponieważ to on wprowadził ją do świata perwersji, był teraz za nią odpowiedzialny i musiał mieć pewność, że nic jej nie jest.

Po prysznicu zaoferował jej koszulę ze swojej szafy. Utopiła się w niej, przypominając mu o tym, jak mała i bezbronna była przy nim.

Wszedł do łóżka i przyciągnął ją do siebie, co było zupełnie do niego niepodobne, i głaskał ją po włosach, aż zaczęła ziewać. Przekręciła się na bok i zasnęła z ręką na jego nagim udzie.

Podobało mu się to. I to, cholera, za bardzo. Chroniąc ją, czuł się całkiem naturalnie.

Była światłem dla jego mrocznej duszy. Nie zasługiwał na kogoś

takiego jak ona. Niech to szlag. Słyszał przecież, jak szczebiotała do telefonu, widział jej uśmiech. Potrzebowała śmiechu, rodziny, przyjaciół.

Zdjął nogi z parapetu i wstał, odpychając krzesło na miejsce.

Mimo późnej pory podszedł do barku i nalał sobie szklankę whiskey od Juliena Bondsa. Robiąc to, przyznał sam przed sobą, że to nie Sofia McBride stanowiła problem, ale on sam.

Odkąd jako dziecko przeniósł się do Running Wind, coś z nim było nie tak.

Tata rzadko przyjeżdżał, ale za każdym razem, gdy tu był, zabierał Cade'a do swojego biura, sadzał i bardzo poważnie wyliczał jego obowiązki względem ziemi i rodziny.

Dopiero gdy podrósł, zrozumiał to wszystko. Dlaczego matka płakała w poduszkę przed snem, dlaczego tu została, choć nienawidziła życia na ranchu w izolacji od świata, dlaczego znikwała, gdy Pułkownik przyjeżdżał z wizytą.

W dniu swoich dziesiątych urodzin, po krępującym obiedzie z rodzicami w mieście, przyszedł wieczorem do biura. Podobnie jak tej nocy powietrze było przesycone zapachem niedawnej burzy. Ojciec siedział w niemal całkowitych ciemnościach. Jedynym źródłem światła była lampa na biurku.

Przed ojcem stał drink. Jeffrey Donovan powiedział wtedy synowi, że spierdolił mnóstwo spraw, nie widział tego, co jest w życiu ważne. Ostrzegł syna, by nie popełnił tych samych błędów.

Cade spodziewał się wykładu na temat seksu, nie to żeby miał ochotę słuchać, jak jego stary go poucza. Wszyscy wiedzieli, że Cade był bękartem, że jego ojciec zaliczył matkę i się z nią nie ożenił.

Ale Jeffrey nigdy nie wygłaszał kazań, przynajmniej nie do niego. Zamiast tego powiedział, by chwycił życie za jaja i wyciskał z niego całą podniechę do ostatniej kropli.

Po tamtej nocy Jeffrey przyjeżdżał coraz rzadziej. Cade nigdy się nie dowiedział dlaczego. Może był zajęty trojgiem swoich ślubnych dzieci i żoną z wyższych sfer?

Im mniej czasu spędzali razem, tym bardziej Cade chciał zrobić wrażenie na ojcu. Zaczął startować w zawodach rodeo, a jego biedna matka brała przyczepę z koniem i jechała setki kilometrów, by nocować



w jakichś podrzędnych motelach więcej razy, niż był w stanie zliczyć.

Myślał sobie, że gdyby ojciec był z niego bardziej dumny, przyjeżdżałby częściej. Trzeba przyznać, że Jeffrey robił, co w jego mocy, by być na wszystkich wydarzeniach w życiu Cade'a.

Wkrótce Cade przerzucił się z koni na byki, a potem na motocykle i wreszcie samochody. Za pieniądze, którymi obsypywał go ojciec, kupował wszystko, co miało silnik. To była kolejna kość niezgody między ojcem a Stormy: pieniądze, które dostawał Cade, i ich ilość. Mówiła Jeffreyowi, że w ten sposób nie wynagrodzi synowi swojej nieobecności. Cade pamiętał ciągle kłótnie. Krzyki. Namiętność. Trzaskanie drzwiami. Pisk opon, gdy Jeffrey ruszał na pełnym gazie sprzed domu. Szloch Stormy.

Z czasem Cade zaczął podejmować coraz większe ryzyko. Swój pierwszy samochód kupił, jeszcze zanim zdobył prawo jazdy.

W pierwszym wyścigu wziął udział nielegalnie – to był wyścig równoległy na nieuczęszczanej drodze za Waltham.

Tej samej zimy ktoś doniósł na nich miejscowej policji. Przymknęli Cade'a. Ponieważ jego ojciec wyjechał w interesach poza granice stanu, to Pułkownik go wyciągnął. Nie powiedział nic poza tym, że Cade powinien przynosić rodzinie honor, a nie hańbić rodowe nazwisko. Z tego, co wiedział Cade, incydent nie widniał w żadnej kartotece.

Dziadek zostawił go pod bramą, skąd Cade pełen wstydu ruszył na piechotę na spotkanie matki, czekającej na niego na ganku.

To wydarzenie nie powstrzymało go przed dalszym startowaniem w wyścigach, jednak sprawiło, że zajął się ich legalną wersją. Ku przerażeniu matki ciągnął swoją ciężarówkę do transportu bydła na pobliską drogę, by bez lęku ścigać się z kierowcami dwukrotnie od niego starszymi.

Gdy miał siedemnaście lat, skończył z nogą w gipsie.

To kazało mu zwolnić na wystarczająco długo, by znalazł sobie nowe hobby – odnawianie starych samochodów. Jego ojciec też lubił to zajęcie. Cade'owi zdawało się, że jego stary zaczął spędzać więcej czasu na ranczu, odkąd zaczęli razem przy nich dłużyć.

– Czy to prywatne przyjęcie?

Odstawił nietkniętą szklankę i odwrócił się do Sofii.

Koszula, którą jej dał, sięgała jej do połowy ud. Sofia podwinęła rękawy i zapięła tylko kilka guzików.

Rzadko gościł kobiety i żadna nie spędziła tu nocy, dlatego jej widok w drzwiach go zaskoczył. Ale nie było to niemiłe uczucie.

– Przepraszam, że cię obudziłem – powiedział.

– Mogę się przyłączyć?

Wolałby nie. Lubił swoją samotność. Nie znosił, gdy mu przeszkadzano w rozmyślaniach. Rozmyślaniach? Nawet w jego głowie to słowo wydawało się śmieszne. Po prostu siedział tu markotny, i tyle. Ale nie chciał być dupkiem, więc nie powiedział tego na głos, zwłaszcza że Sofia była taka zgodna i miła.

Weszła, nie czekając na zaproszenie, i przysiadła na parapecie, gdzie wcześniej trzymał nogi.

– Coś cię obudziło?

– Nic niezwykłego.

– Często to robisz?

Teraz wiedział, dlaczego nie zapraszał kobiet, by zostały na noc. Jej też może nie powinien był pozwolić spać w swoim pokoju. Natychmiast jednak odgonił tę myśl. Sofia nie była zwyczajną kobietą. Była zdecydowana i pomysłowa. Nie miał wątpliwości, chciał ją mieć w swoim łóżku.

– Owszem. Częściej niżbym chciał.

– Sprawy rancza?

Wziął szklankę i podszedł do swojego fotela. Oparł gołe stopy na biurku i spojrzał na nią.

– Czasami.

– A dziś?

– Jesteś...

– Bezpośrednia. – Uśmiechnęła się. – To jest właściwe słowo.

Z siłą lodolamacza przebijała się przez jego opór. Jednak w ciągu kolejnych kilku sekund ciszy jej uśmiech stopniowo gasł.

– Wiem, że nie chodzi o mnie.

– Jasne, że nie, do cholery – powiedział, pochylając się do przodu i waląc szklanką o biurko.

– Zanim się odezwałam, obserwowałam cię przez chwilę.  
Przypomniałam sobie wszystko. Wiem, że chcesz ze mną porozmawiać o tym, że komentuję...

– Sofia, to nie jest...

– Wiem – zapewniła. – Wszystko między nami było w porządku. Seks. Prysznic. Ale coś w twoich oczach... – Napotkała jego wzrok. – Myślałam, że tylko mi się zdaje, że coś sobie wymyślam. Ale to nieprawda. To nadal tam jest, mam rację?

– Ostrzegałem cię, żebyś się trzymała z daleka.

– Owszem, ostrzegałeś. Ale tak to już jest ze złośliwymi bachorami, że nie zawsze potrafią się zachować.

Wbrew sobie lekko się uśmiechnął.

– Nadal tu jestem.

– Powinnaś wracać do łóżka. – Podniósł szklanekę, pociągnął łyk i czekał, aż płynny bursztyn ogrzeje go od środka.

– Nadal jestem.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odparł, obracając szklanekę w dłoni.

Zeszła z parapetu i ruszył w jego stronę.

– Sofio. – W jednym słowie była groźba, ostrzeżenie, błaganie. –

Nie.

Usiadła na jego burku, za blisko, zabierając jego przestrzeń.

– Cokolwiek to jest, noc pogarsza sprawę.

– Doprawdy?

– O tej porze mój biologiczny ojciec wracał do domu. Czasem w pijackim szale.

Teraz on chciał pocieszać. Mężczyźni zostali stworzeni, by chronić tych, których kochają, a nie sprawiać, że żyli w strachu.

– Za dnia mogłam iść do szkoły. Udawać, że wszystko jest dobrze. Nocą okazywało się, że potwór istnieje naprawdę i wychodzi z mroku.

Nie słyszał w jej głosie uzalania się nad sobą, była to raczej rzeczowa relacja z cierpienia, które nie powinno być udziałem żadnego dziecka. Teraz podziwiał jej siłę nie tylko w ich wspólnym doświadczeniu BDSM.

– Całe lata zajęło nam nauczenie się, jak spać spokojnie, bez zerkania na drzwi, bez podrywania się na byle dźwięk.

– Tak mi przykro, że przeżyłaś coś takiego.

– Przez to bardziej się do siebie zbliżyłyśmy, nasza trójka. W dniu, w którym odszedł... Cóż, mama wtedy jeszcze nie wiedziała, że naprawdę nas zostawił i już nie wróci. Podziwiam ją.

Przeprowadziłyśmy się do Corpus Christi i któregoś dnia poznała tam Johna McBride'a. – Uśmiechnęła się lekko. – Wtedy dowiedziałam się, że niektórzy mężczyźni ciężko pracują, zależy im, można im ufać. Wziął do siebie dzieci innego mężczyzny i pomógł je utrzymać. Gdy patrzę wstecz, właśnie to pamiętam. Dobre rzeczy.

– To nie zawsze jest takie proste.

– Nie? Opowiedz o swoim tacie.

Stąpała po bardzo cienkim lodzie.

– Powinnaś wracać do łóżka.

Przez moment zdawało mu się, że go posłucha. Ześliznęła się z biurka i ruszyła w stronę drzwi. Ale zamiast przez nie przejść, zatrzymała się. Zdjęła ze ściany oprawione zdjęcie i odwróciła się w jego stronę.

– To twój tata?

Powinien dać jej lanie, odciągnąć jej uwagę od tego tematu, kazać odłożyć zdjęcie, cokolwiek, nawet ją wygonić. Powinien. Ale tego nie zrobił.

– Masz jego oczy. Ty i Connor.

Na zdjęciu Jeffrey siedział przy tym samym biurku. Na krześle dla gościa siedział Pułkownik. Cade zgadywał, że ojciec mógł mieć wtedy jakieś dziewiętnaście, może dwadzieścia lat. Najstarszy syn, mający odziedziczyć majątek wraz ze wszystkimi obowiązkami, symboliczne przekazanie władzy z jednego pokolenia na następne. William dla odmiany się uśmiechał, a jego szeroka pierś pękała z dumy. Przed dynastą Donovanów rysowała się świetlana przyszłość. To mogło być to lato, kiedy spotkał matkę Cade'a.

– Czy czasem kogoś do siebie dopuszczasz? – spytała.

– Nie.

– Cokolwiek to jest, duszenie tego w sobie nie pomoże.

– Są rzeczy, których nie możesz zrozumieć.

– Naprawdę? – Przechyliła głowę na bok. – Dla niektórych możesz

być bohaterem. Dla innych wielkim złym domem. Możesz się odcinać od świata. Ale gdzieś tam jest świat. Wszystkich nas coś boli. Wszyscy w jakiś sposób cierpimy. I naprawdę cholernie często okazuje się, że są ludzie, od których możemy czerpać siłę. Brzemie, które z kimś dzielisz, jest lżejsze o połowę.

Czy cokolwiek mogło zmienić przeszłość? Wrócić ojcu życie?

– Naprawdę wierzysz w te frazesy?

– Tak. Długa rozmowa i kawał czekoladowego ciasta mojej matki pomagają w wielu sprawach.

Ciasto czekoladowe i konwersacja?

– Próbujesz mnie obrazić?

– Nie. – Skrzywiła się. – Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

Chciałam tylko pomóc.

Teraz poczuł się jak dupek.

– Przepraszam za najście – powiedziała, odwieszając zdjęcie i przez dłuższą chwilę upewniała się, że wisi prosto. – Nie, właściwie to nieprawda. Wcale nie przepraszam. Wracaj do łóżka.

– Niedługo wrócę.

Podeszła do niego bosa, prawie naga.

Wiedział, że będzie nalegała, a poza tym gryzły go wyrzuty sumienia, więc zsunął stopy na podłogę.

Odepchnęła jego krzesło do tyłu i stanęła nad nim okrakiem. Ta kobieta może i nie miała zbytniego doświadczenia w łóżku, ale była odważniejsza i śmielsza od wszystkich, z którymi dotąd był. Jego usposobienie samotnika trzymało ludzi na dystans. Ale ją zdawało się wabić.

Z niebywałą delikatnością, która była silniejsza niż wszystko, co znał, położyła dłoń na środku jego klatki piersiowej, nad sercem.

Byli tylko oni dwoje, wśród nocy wypełnionej ciszą, słowa nie były potrzebne. Ta forma bliskości była mu obca. Czuł się nieswojo. A potem poczuł spokój.

We wszystkich związkach zawsze to on sprawował całkowitą kontrolę. Nawet jako dzieciak nie szukał pocieszenia u matki. Zdawało się, że to wszystko nie ma znaczenia dla upartej Sofii.

– Chodź do łóżka – powtórzyła.

Dzielił ich dzins jego spodni, ale penis Cade'a zareagował, gdy Sofia pochyliła się, by go przytulić.

A on nie wiedział, co ma, do cholery, zrobić.

Seksownym ruchem typowym raczej dla bardziej doświadczonej kobiety pokręciła biodrami, ocierając się o niego. To go ruszyło.

– Twoja cipka będzie taka obolała, że nie będziesz chciała seksu przez długie tygodnie.

Odgięła się w tył i spojrzała na niego.

– Wielkie słowa, Cade.

– Wielkimi krokami zbliża się obiecana rozmowa na temat niesubordynacji – zagroził.

– A czy może poczekać, aż wsadzisz mi swojego fiuta?

– Kobieto, nie jestem z kamienia.

– Nie? – Przesunęła miednicą po jego kroczu. – A mnie się zdaje, że jesteś.

Przesunął się gwałtownie, trzymając ręce na jej biodrach, by nie spadła, ale postawił ją na nogi.

– Idź.

Czekała na niego.

Przy drzwiach zerknął na zdjęcie ojca. Ciężar winy nie zniknął, nadal tam był i zżerał go od środka. Ale chwilowo nie dokuczał tak bardzo.

Przeięła się w biodrach i uniosła krawędź koszuli, pokazując, że nie ma na sobie majtek.

– Zerznij mnie – przeklęła słodko.

– Dobra myśl.

Nim zdążył ją chwycić, umknęła na schody.

Nie miał pojęcia, skąd nagle pojawiła się tam Loopy, szczekając tak radośnie, jak nigdy dotąd.

Śmiejąc się, Sofia przeskakiwała po dwa stopnie na raz.

Wyłączył lampkę na biurku i ruszył za nią.

W połowie schodów znalazł koszulę, którą miała na sobie.

Podniósł ją i wbrew sobie przyłożył do nosa, wdychając słodycz Sofii, siłę ubraną w kobiecość. Frustrująca, piękna kobieta.

Gdy wszedł do sypialni, była już w łóżku. Zostawiła zapaloną

lampkę na szafce nocnej. Przytłumione światło było nastrojowe.

Jej dłonie były zaciśnięte na żelaznym zagłówku, a nogi rozłożone w milczącym zaproszeniu.

Upuścił trzymaną w ręku koszulę, a potem zrzucił dżinsy. Loopy chwyciła je w zęby i zaniósła do szafy, gdzie zwykle sypiała.

Cade złapał kondom z coraz mniejszej kupki na szafce i rzucił do niej. Paczuszka wylądowała na jej brzuchu.

– Załóż mi.

Puściła zagłówek, podniosła kwadratowe opakowanie i poczołgała się po materacu.

– Spędziłaś cały wieczór na lekturze artykułów o uległości?

Potrząsnęła głową, a jej włosy rozsypały się uroczo.

– Oglądałam zdjęcia.

Jej plecy lekko opadły, przez co tyłek bardziej wystawał.

Pomógł jej zejść z łóżka. Bez rozkazu ukłękła przed nim. Rozdarła paczuszkę i wyjęła prezerwatywę. Jej niewinność przejawiała się w sposobie, w jaki się jej przyglądała, jakby próbowała się upewnić, jak się jej używa.

Ta jej strona była w niesamowitej sprzeczności z obrazem kobiety, która dopiero co siedziała mu na kolanach. Nie mógł sobie pozwolić na zapomnienie o tym, że była bardzo niedoświadczona, zwłaszcza w kontaktach z takimi mężczyznami jak on.

Wreszcie nałożyła lateks na jego prącie i rozwinęła w dół.

Podniósł ją i rzucił na łóżko. Pisnęła i Loopy przybiegła sprawdzić, co się dzieje.

– Wszystko dobrze – powiedział do zwierzaka. – Wracaj na miejsce.

Pies przechylił głowę na bok.

– Na miejsce!

Loopy postąpiła tam jeszcze przez chwilę, po czym straciła zainteresowanie i wróciła do szafy.

– Na czym skończyliśmy? – Wszedł na materac i rozszerzył jej uda. – Połóż nogi na moich ramionach.

Gdy to zrobiła, jej miednica zmieniła położenie.

– Teraz unieś trochę pupę.

Gdy naparła na jego ramiona, jej biodra zwisły w powietrzu, otwarte dla niego. Polizał jej cipkę, tym razem delikatnie, bo widział, że jest opuchnięta i czerwona.

Zamruczała, obracając głowę w bok.

– Złap się zagłówka. Traktuj mój rozkaz jak więzy.

– Tak...

Choć bywała zadziorna i pyskata, gdy robiło się poważnie, była zaskakująco posłuszna.

Zwilżył palec i wsunął w nią, poruszał i sprawiał, że wilgotniała. Potem wyjął go i włożył jej w tyłek.

Zacisnęła mięśnie.

– Oddaj mi się.

Zrobiła to z niespotykaną słodyczą.

Z palcem zanurzonym w jej tyłku po kłykieć doprowadził ją językiem do orgazmu.

Napięła mięśnie ud na jego ramionach, unosząc się i zaciskając odbył wokół jego palca.

Przesunął ją tak, że znalazł się między jej nogami z fiutem dotykającym jej cipki.

– Jesteś wspaniałym kochankiem – powiedziała.

Uśmiechnął się, nie spodziewając się komplementu od ślicznej, małej sub. Zanurzył się w jej żarze.

– Proszę, pozwól mi cię objąć.

Jednym z powodów, dla których lubił dominować w seksie, było to, że dzięki temu mógł trzymać kobietę na dystans. Jednak nagle zapragnął mieć Sofię blisko.

– Tak.

Chwyciła go mocno, a on odsunął się tylko po to, by zaraz znów się w nią zapaść.

Z własnej inicjatywy splotła stopy za jego plecami, zapraszając go głębiej.

– O, tak.

Przyjmowała wszystko, co jej dawał. I żądała więcej.

– Cade!

– Dojdź – wyszeptał jej w ucho.



Ze skowytem doszła.

Jej rozkosz napędzała jego orgazm. Choć nie był pewien, czy będzie mógł mieć ponowny wytrysk, udało mu się, i to z taką mocą, jakby to był pierwszy raz.

Gdy skończył, musiał walczyć z własnym ciałem, by na nią nie upaść. Wreszcie był całkowicie wyczerpany.

Opuścił ją na krótką chwilę, by się umyć, i natychmiast wrócił.

Zamiast włożyć koszulę, postanowiła pozostać nago. Podobała mu się myśl o spaniu skóra przy skórze. Wczołgał się na łóżko i przyciągnął ją do siebie, całkowicie ją sobą otulając.

Sięgnęła po jego dłoń i nie zatrzymała się, dopóki ich palce nie były splecione.

Nie po raz pierwszy zauważył jej determinację, nie tylko w kwestii bycia z nim, ale też utrzymania więzi.

Powierciła się, wtulając w niego głębiej, i mocniej pociągnęła ku sobie jego rękę, jakby chciała się upewnić, że jej znów nie zostawi.

Tym razem nie miał na to najmniejszej ochoty.

\*\*\*

– Bekon?

Sofia spojrzała na niego ze swojego miejsca przy kuchence.

– Pomyślałam, że czeka cię dziś pewnie dużo pracy i docenisz ciepły posiłek. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Jezu.

Obudził się nagle zaledwie kilka minut temu i był lekko zdezorientowany. Coś mu mówiło, że nie powinien być sam w łóżku, ale ponieważ nigdy nie przespał nocy z kobietą, trochę czasu zajęło mu połapanie się w sytuacji.

Gdy zdołał oddzielić sny od rzeczywistości, przypomniał sobie wszystko: przyjazd Sofii na ranczo, jej pierwsza przygoda z uległością w stodole, burza, sylwetka Sofii w oknie, jego całkowita dominacja, nocna rozmowa w gabinecie, czuły seks w łóżku i to, jak pełna ufności wtuliła się w niego nad ranem.

Zastanawiał się, czy już wyjechała, i podszedł do okna, by

sprawdzić. Na widok jej obsypanej kwiatami oleandrów, gałązkami i liśćmi mokrej terenówki na usta wypełził mu szeroki, głupkowaty uśmiech.

Powietrze wypełniał zapach jedzenia, jakiego nie pamiętał, odkąd jego matka się wyprowadziła. Z zaskoczeniem odnotował ogromną przyjemność, jaką mu to sprawiło.

Podszedł do szafy. Jego najwierniejsza towarzyszka go porzuciła. Zdrajczyni.

Wciągnął na siebie swoją najstarszą parę dzinsów i znoszone buty. Przy tej ilości pracy, jaka go czekała, wyglądało na to, że ten dzień będzie cholernie długi. Ruszył na dół, wkładając przez głowę koszulkę z długimi rękawami.

Co za widok.

Miała włosy ściągnięte w kucyk, obcisłe dzinsy i czarny T-shirt. A co najlepsze, włożyła jego teksański fartuch. Musiała się obwiązać paskiem dwukrotnie. Nie wyobrażał sobie bardziej uroczego widoku. Przy jej stopach siedziała Loopy, patrząc w górę z nadzieją. Na niego nawet nie zerknęła.

– Zaparzyłam kawę. Pomyślałam, że pewnie pijasz ją z rana, skoro dzbanek jest wielkości mojego mieszkania.

– Lubię wypić rano filiżankę.

– Filiżankę?

– Albo pięć.

Napełnił kubek kawą, podczas gdy ona wykladała bekon na półmisek. Wbiła jajka do miski i zaczęła lekko ubijać. Kilka sekund później toster wyrzucił dwie kromki chleba w powietrze.

– Muszę go naprawić.

– No, raczej – powiedziała, łapiąc jedną kromkę. Druga upadła na podłogę.

– Ta będzie dla Loopy – stwierdził, potrząsając głową. – Kawa dla ciebie?

– Dziękuję, wypłam już herbatę.

Zauważył, że nakryła dla dwóch osób przy barze.

Z jego telefonu rozległ się sygnał i Cade odczytał wiadomość.

– Chłopaki pracują już nad usunięciem drzewa – poinformował.

– Dobrze. Ja powiedziałam już matce, że będę u niej dzisiaj. Sprawdziłam warunki na autostradzie. Wszystkie drogi, które zamknięto wczoraj, mają być dziś otwarte dla ruchu.

Postawiła jedzenie na barze i wskoczyła na stołek. Przyłączył się do niej.

– Dzięki. To nie było konieczne.

– Szczerze? Potrzebowałam czegoś do roboty.

– Wszystko w porządku?

– Powrót do rzeczywistości – odparła.

Pomyślał, że wie, co miała na myśli. Dla niej rzeczy, które wczoraj robili, były pewnie niezwykle.

Dla niej?

Cholera. Dla niego.

Bawił się w ten sposób z kobietami od wielu lat i żadna z nich nigdy nie wywołała u niego emocjonalnej reakcji. I porażała go siła, z jaką zaborczość uderzyła go tego ranka.

\*\*\*

Nawet podczas pracy z chłopakami nad usunięciem zdewastowanego przez burzę dębu i pocięciem go na łatwiejsze do transportowania kawałki Cade myślni był w domu, przy niej.

Nie podpisali jeszcze umowy na organizację obchodów stulecia, ale zamierzał dopilnować, by tak się stało. Chciał mieć wymówkę, by ściągnąć ją znów na ranczo.

– Szefie?

Potrząsnął głową, zdając sobie sprawę, że zarządca coś do niego mówi.

– Mam wyprowadzić jej terenówkę?

Cade skinął głową. To mu pozwoli spędzić z nią jeszcze kilka minut.

Gdy oczyścili drogę, wrócił do domu.

Siedziała przy barze, wkładając tablet i telefon do torebki leżącej obok spakowanej toby podróźnej. Kuchnia była wysprzątana, a Loopy leżała na podłodze brzuchem do góry.

– Zapadła chyba w bekonową śpiączkę.

– Dałaś jej...

– Owszem.

Ani ona, ani pies nie zdradzali śladu poczucia winy.

– Jesteś rozpuszczonym psiakiem, Loopy.

Pies ziewnął leniwie.

– Pieskie życie – skomentował Cade. – Pamiętam czasy, gdy to było ciężko pracujące zwierzę gospodarskie.

– Kiedy to było?

– Wczoraj. Gotowa do wyjazdu? Zanim zepsujesz mi psa do reszty?

– Za późno – odparła, ześlizgując się ze stołka.

Obawiał się, że dla niego również.

– Dasz mi swoje kluczyki?

Wyłowiła je z przepastnych głębin torebki.

– Co ty tam nosisz, do cholery?

– Wszystkie znane sekrety wszechświata.

Uniósł brwi.

– Oraz szminkę – dodała.

Której część najwyraźniej miała teraz na ustach. Soczysta czerwień stanowiła zaproszenie, któremu raczej nie potrafiłby się oprzeć, choćby chciał. Z drugiej strony, jeśli już zacznie, może nie móc przestać.

Chwycił jej torbę podróżną i otworzył przed Sofią tylne drzwi.

– Jeśli zdołasz się podnieść, możesz jechać z nami – powiedział do psa.

Loopy została tam, gdzie była... Do momentu, gdy Sofia wyszła za drzwi. Wtedy się zerwała i drapiąc pazurami po podłodze, popędziła za nią.

Cade tylko potrząsnął głową.

Otworzył Sofii drzwi samochodu, żeby mogła zostawić rzeczy osobiste na miejscu dla pasażera, a sam umieścił dużą torbę w bagażniku.

Wyciągnęła dłoń po kluczyki.

– Ed poprowadzi twój samochód, bo drogi są podmyte i zdradliwe. Pojedziesz ze mną.

Otworzyła usta.

– Nie kłóć się – powiedział, dotykając palcem jej podbródka.  
Bardzo mądrze nic więcej już nie dodała.

Wcześniej zwinął brezentowe drzwi pojazdu i teraz Loopy wskoczyła na swoje zwykłe miejsce z tyłu. Gdy wsiadła też Sofia, ruszył. Loopy zapiszczała, a Sofia pokręciła głową.

Główna brama otworzyła się automatycznie, ale z bramami zderzeniowymi nie poszło już tak łatwo, ze względu na dużą ilość błota. Samochód zapadał się głęboko, co utrudniało osiągnięcie wymaganej przy zderzeniu prędkości.

– Naprawdę jest gorzej, niż myślałam.

– Prawdziwy wąwóz – zgodził się. – Nikt tego nie przewidział.

Będę musiał dokładnie obejrzeć domki dla gości i wszystkie ogrodzenia.

Spotkali Eda przy głównej drodze.

– Pani samochód będzie potrzebował mycia – powiedział, podając jej kluczyki.

– Albo dwóch – odparła. – Dziękuję za wyprowadzenie go do drogi.

Cade odprowadził ją do samochodu i otworzył przed nią drzwi po stronie kierowcy. Ale zanim wsiadła, chwycił jej rękę za plecami i przyciągnął ją do siebie.

Rozstawił szeroko nogi, więc stykali się miednicami.

– Otwórz dla mnie usta – powiedział, nie dbając, czy ktoś ich widzi.

Całował ją i pożerał, chcąc się upewnić, że nieprędko o nim zapomni.



## Rozdział *dziewiąty*

– Nie wiem, jak ty to robisz – powiedziała Sofia do matki. – Są idealne.

Przyjechała do domu mamy godzinę temu i od tej pory bliźniaczki nie dały im ani chwili spokoju. Marudziły bez przerwy, o ile nie były trzymane na rękach.

Jej siostra drzemała, więc Sofia z matką nie kładły dzieci, by mogła chwilę pospać. Były takie ruchliwe, wspinały się na nią i traktowały jej uda jak trampolinę. Nie czuła się zbyt dobrze, biorąc pod uwagę, że była jeszcze obolała po wczorajszej nocy.

– Jak poszło spotkanie z Cade’em Donovanem?

– Istnieje wiele możliwości. Jest tam stodoła... – udała, że jedna z dziewczynek przykuła jej uwagę – którą można wykorzystać, zależnie od ustaleń. Szczerze mówiąc, nie wiem, czemu jeszcze tam nie urządził centrum konferencyjno-impresyjnego – zakończyła i dodała w myślach: „chyba że woli zachować prywatność”.

Wiedziała, że prywatność była dla niego ważna, choć sama jej nie uszanowała, gdy o trzeciej nad ranem zakłóciła mu jego samotność. Była trochę zdziwiona, że nie stracił cierpliwości i jej nie wyrzucił. Ale przede wszystkim smuciło ją, że nie zdecydował się podzielić z nią swoim bólem, nawet po tym, jak opowiedziała mu o swoim dzieciństwie.

Po wczorajszej nocy wiedziała, że cokolwiek gryzło Cade’a, było to poważne i siedziało w nim głęboko.

Rano, gdy wyszedł, znalazła w internecie informacje na temat jego przeszłości, ale ich nie przejrzała. Żałowała, że się przed nią nie otworzył, i obiecała sobie, że zaczeka, aż sam zdecyduje się to zrobić.

Dzieci wreszcie zasnęły. Sofia i jej matka ostrożnie położyły maluchy w łóżeczkach. Sofia zatrzymała się jeszcze w drzwiach, by popatrzeć na nie z lekkim uczuciem podziwu, a potem dołączyła do matki w kuchni.

– Podpisał umowę? – spytała Cynthia, podając jej szklankę słodkiej herbaty.

Sofia usiadła przy stole i odsunęła na bok gazetę i długopis. Odkąd pamięta, John codziennie rozwiązywał krzyżówkę. Jeśli był zbyt zajęty,

gazety piętrzyły się w oczekiwaniu na weekend. To był uroczy, przewidywalny rytym, który pomagał jej zdefiniować na nowo życie i odnaleźć spokój po chaosie, jaki otaczał jej biologicznego ojca.

– Umowa – powtórzyła Cynthia, sprowadzając Sofię do rzeczywistości.

– W przyszłym tygodniu spotykam się z jego dziadkiem i z Erin.

– Z Pułkownikiem. Wiesz, że nigdy nie otrzymał tego stopnia?

– Nie.

– Zdaje mi się, że był kapitanem. Ale ze względu na jego usposobienie przezwano go Pułkownikiem i tak już zostało. Zachowywał się jak dowódca. On i Panna Libby byli piękną parą. Pamiętam... kiedy to było? Trzydzieści dwa, trzydzieści trzy lata temu? Zanim zaczęłam prowadzić firmę cateringową, zatrudniałam się do obsługi przyjęć dobroczynnych Panny Libby.

Choć Sofia słuchała tych historii przez całe swoje życie, teraz była nimi na nowo zainteresowana.

– Raz postanowiła urządzić przyjęcie w stylu brytyjskim.

Wiktoriańskim... Nie. Edwardiańskim. W każdym razie w jednym z nich. To w sumie bez znaczenia. Przyjęcie było na trawniku i wyglądało jak z filmu. Wszystkie panie miały na sobie długie suknie i trzymały nad głowami parasole.

– Parasolki od słońca?

Cynthia skinęła głową.

– Panowie mieli cylindry. Grali w krykieta.

– Wydaje się, że to fajny pomysł.

– Tyle że pokłócili się o zasady gry. I zaczęło padać. Kobiety miały ubłocone suknie. A komary... – Potrząsnęła głową.

Tak to już bywa z imprezami plenerowymi.

– Jedzenie okazało się katastrofą. Nikt nie miał pojęcia, co się robi z kwaśną śmietaną. Jedna kobieta wlała ją sobie do herbaty. Kanapki całkiem rozmiękły, a czekolada spłynęła z truskawek. A to nie ułatwiło sprawy paniom, które miały na sobie rękawiczki. Wszyscy próbowali wcisnąć się do kilku rozstawionych namiotów. Obawiam się, że Panna Libby musiała w końcu wpuścić ludzi do domu, żeby mogli się ochłodzić przy klimatyzacji. Słyszałam, że już nigdy nie próbowała

niczego podobnego. Wróciła do tańców w stodole i do różna.

Po tej opowieści Sofia odpowiedziała na kilka pytań matki, a następnie zrobiły burzę mózgow na temat obchodów stulecia rancza. Na koniec uściskały się na pożegnanie.

\*\*\*

Sofia wstąpiła do biura w Corpus Christi, by opowiedzieć pracownikom o wynikach rozmowy, choć właściwie nie było o czym opowiadać, a potem ruszyła autostradą do San Antonio. Tam spędziła kilka godzin z Manny, głównym menedżerem tamtejszej filii, omawiając bieżące sprawy i rozważając różne scenariusze uwzględniające częstsze wizyty Zoe.

Okazało się, że Manny ma kilka znakomitych pomysłów na przesunięcie ludzi na inne stanowiska, na przykład na awansowanie obecnej księgowej na menedżerkę projektów. Ostatnio ukończyła odpowiedni kurs i zdobyła dyplom. Sofia postanowiła wykorzystać okazję i spotkać się z nią na zaimprovizowanej rozmowie. Kobieta wykazała zainteresowanie zmianą stanowiska i zgodziła się podpatrywać pracę Manny'ego przez kilka tygodni, by się przekonać, czy się do niej nadaje. Manny obiecał umieścić w internecie ogłoszenie, że poszukują pracownika na stanowisko księgowego – na wypadek, gdyby zmiana okazała się stała.

Po spotkaniu Sofia zameldowała się w hotelu i poszła na spacer nad rzekę, by zjeść kolację w swojej ulubionej meksykańskiej restauracji. Udało jej się zdobyć stolik na tarasie. Przyniesiono jej koszyk tortilli i salsę, a ona zamówiła margaritę.

Oblizując sól z krawędzi szklanki, zaczęła odtwarzać w pamięci wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. Przez cały dzień jakoś udawało jej się nie myśleć o Cadzie, ale teraz dopadły ją wspomnienia.

Z perspektywy czasu i ze względu na dzielącą ich odległość zyskała dystans i poczuła ukłucie upokorzenia. Co ona sobie myślała? Przespała się z nim, brała udział w sesji BDSM... Ktoś taki jak ona nie powinien robić takich rzeczy.

Gdy się poznali na przyjęciu Lary i Connora, jej instynkt



przetrwania był silny. Podała mu mnóstwo powodów, dla których nie powinna się angażować. On, rzecz jasna, obalił wszystkie.

Bycie z nim stanowiło niesamowite doświadczenie, ale prawdopodobnie zrobiłaby lepiej, gdyby mu się oparła.

Nic nie wiedziała o uległości, nie miała doświadczenia w oddzielaniu emocji od swoich czynów. W rezultacie wszystko wydawało się okropnie pogmatwane. Czuła strona jej natury chciała pomóc mu pozbyć się bólu. Jednak była też realistką, która ukończyła w college'u kilka kursów z psychologii i wiedziała, że to niemożliwe. Nikt nie mógł być dla drugiego człowieka wszystkim. Niestety wyglądało na to, że jej serce nie było połączone z mózgiem.

Doszła do przekonania, że polubiła Cade'a. Ze swoim zapierającym dech w piersi wyglądem i szalonymi umiejętnościami łóżkowymi podobał jej się pod każdym względem. Zwłaszcza gdy odkryła w sobie nieznane wcześniej pokłady perwersji.

Uległa pokusie zanurzenia chrupiącej tortilli w salsie.

To było jedno z jej ulubionych miejsc w San Antonio. Uwielbiała patrzeć na przepływające statki wycieczkowe z ich rozrywkową załogą i radośnie machającymi turystami. Jednak dziś dręczył ją niepokój. Była przyzwyczajona do bycia samą w mieście, ale uczucie samotności było czymś nowym.

Zabrzączał jej telefon. Wygrzebała go z głębi torebki i sprawdziła wiadomość.

Wstrzymała oddech na widok nazwiska Cade'a na ekranie.

Spotkanie z Pułkownikiem i Erin w piątek o dziesiątej rano w siedzibie Donovan Worldwide w centrum. Potwierdź.

Sofia przełknęła rozczarowanie. Czego się spodziewała? Tego, że czas, jaki spędzili razem, znaczył dla niego tyle samo, co dla niej? Zresztą przy nawale pracy, jaki miał dzisiaj, powinna być wdzięczna, że w ogóle pomyślał o obchodach stulecia.

Zdecydowała się okazać profesjonalizm, na jaki najwyraźniej liczył, i odpowiedziała:

Wpisałam do kalendarza.

Kelner przyniósł jej posiłek. Nie wyglądało na to, by miała przyjść jeszcze jakaś wiadomość od Cade'a, więc zrezygnowana odłożyła

telefon i podniosła widelec.

Smaki enchilady wybuchły w jej ustach pełną gamą. Nie pamiętała, by topiony ser i kwaśna śmietana kiedykolwiek smakowały lepiej.

Niedaleko siedziało liczne towarzystwo, do którego podeszli mariachi, by zagrać utwór dla solenizantki.

Starając się zapomnieć o rozczarowaniu, zaczęła klaskać wraz z innymi gośćmi.

Po kolacji zrezygnowała z deseru, ale rozsmakowywała się w każdym łyku margarity. Oparła się pokusie zamówienia kolejnego drinka. Zamiast tego poszła na spacer po śródmieściu z nadzieją, że to pomoże jej pozbyć się natrętnych myśli o Cadzie.

W drodze do hotelu minęła Alamo, ale nawet widok słynnej misji przypomniał jej o nim.

Z westchnieniem pełnym frustracji wróciła do hotelu.

Ciszę w jej pokoju przerwał sygnał telefonu, informujący, że dzwoni Zoe.

– Co, do cholery? Czemu nie dzwonicz? – Siostra złała ją bez ogródek. – Spędziłaś noc z Cade’em Donovanem?

– Rozmawiałaś z mamą.

– Spędziłaś z nim noc.

– Nocowałam na ranczu – zgodziła się Sofia, uśmiechając się bezwiednie.

– Niech będzie.

– Tam jest czternaście sypialni.

– A ty w której z nich spałaś?

Sofia się zawahała.

– Ha! – wykrzyknęła Zoe triumfalnie.

– To nie tak.

– Zjedliście razem śniadanie.

– I?

– Spędziłaś noc z jednym z braci Donovanów, a rano jedliście razem śniadanie.

– Mówię ci, że to nie tak, jak myślisz.

– I tak byś się nie przyznała, nawet gdyby było dokładnie tak, jak myślę – zauważyła Zoe.

– Racja.

– Jesteś okrutną, złą, paskudną siostrą.

– To teraz powiedz, z kim poszłaś wczoraj na randkę.

Pytanie wystarczyło, by skierować myśli Zoe na inne tory.

– Z Marcelem. I jakimiś ośmioma setkami innych ludzi. No dobra, z pięcioma osobami. Ale równie dobrze mogło to być osiemset. Poszliśmy do klubu na występy kabaretowe. Było kilka świetnych improwizacji.

– Ale?

– Cóż, nie było wampirycznej napaści.

– A to nie był Todd?

– Byłam prawie pewna, że to Marcel. Dowiem się. Dzisiaj będziemy tylko we dwoje. Ja gotuję.

– Oto właściwa droga do serca mężczyzny.

– Raczej sposób, by zwabić go samego – sprostowała Zoe.

Nawet przez telefon słyszała uśmiech w głosie siostry.

Przez kolejne kilka minut rozmawiały o interesach, a potem Sofia powiedziała Zoe, że Cade potwierdził jej spotkanie z Wiliamem i Erin Donovanami.

– Chcesz, żebym poszła tam z tobą?

– Myślę, że dam sobie radę – odparła Sofia. – Ale chciałabym przećwiczyć z tobą nową prezentację. Po obejrzeniu rancza i rozmowie z mamą mam o czym myśleć.

– Będziesz jutro w biurze?

– Tak, będę po lunchu.

Pogadały jeszcze parę minut i zakończyły rozmowę.

Sofia próbowała oglądać telewizję, ale nie mogła się skupić na fabule filmu. Odpowiedziała na maile i przejrzała umowy przygotowane dla poszczególnych filii, a w końcu musiała przyznać sama przed sobą, że nadal dręczy ją niepokój.

Przebrała się w kostium kąpielowy i poszła na basen, ale nawet po przepłynięciu kilku długości nie poczuła się lepiej.

Dopiero później, gdy stała pod prysznicem i mydliła ciało, pozwoliła sobie na wspomnienie czasu spędzonego z Cade'em, klapsów, klepki, kajdanek, opaski na oczy i korka w tyłku, gdy pieprzył ją swoim

wielkim fiutem.

Poddając się, odchyliła głowę do tyłu, przesunęła dłonie na piersi i ścisnęła sutki. Niewiarygodne, że nadal miała skórę nadwrażliwą po użyciu kółka i brutalnych pieszczotach Cade'a. Jęknęła.

Z zamkniętymi oczami wsunęła dłoń między uda i dotknęła łechtaczki. Aż podskoczyła, wciągając powietrze. Ich seks w środku nocy był wspaniały, ale pozostawił ją obolałą. Najłżejszy dotyk zapierał jej dech.

Jednak nie rezygnowała. Chciała znów szczytować, a ból pozwalał jej prawie uwierzyć, że on był tu z nią...

Wsunęła palec do cipki i oparła czoło o ceramiczne kafle.

Początek orgazmu sprawił, że ścisnął jej się żołądek. Włożyła drugi palec i rznąła się ostro.

Wspięła się na palce, wykrzykując jego imię. Napała na ścianę i zadrżała, szczytując.

Choć targały nią konwulsje, wiedziała, że to nie wystarczy.

Cade ją odmienił, rozochocił. A ona zaczęła się w nim zakochiwać.

Świadomość, że tak niewiele dla niego znaczy, wprawiała ją w rozpacz. Wiedziała, że będzie musiała zmobilizować całą swoją siłę woli, by o nim zapomnieć i skupić się na tym, co ma przyszłość.

Wyłączyła wodę, żałując, że z równą łatwością nie może wyłączyć szalejących w niej emocji.

\*\*\*

Zaparło jej dech.

Właśnie wyszła z windy na osiemnastym piętrze wieżowca Donovan Worldwide i zobaczyła Cade'a, stojącego tam w pozie ociekającej pewnością siebie. Miał na sobie niebieską kowbojską koszulę i lekką czarną marynarkę. Dżinsy opinały jego uda, a twarz była częściowo ukryta pod rondem kapelusza. Jego widok ją sparaliżował.

Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin, które minęły od ich spotkania, powtarzała sobie, że chwile, jakie spędzili razem, nie były tak wspaniałe, jak zapamiętała. Miała pewność, że dla niego była kolejną

kobietą, którą można zastąpić inną.

Ale kiedy ruszył w jej stronę, zdała sobie sprawę, że się okłamywała.

To, co się stało w Running Wind, zmieniło ją w sposób nieodwracalny i była za to wdzięczna. Poznała całkiem nowy wymiar seksualności, dzięki czemu zyskała więcej pewności siebie. Albo tak jej się zdawało, zanim położył jej palec pod brodą.

– Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam – powiedziała.

– Pomyślałem, że to nam oszczędzi sporo biegania. Podobno i tak straciliśmy już zbyt wiele czasu.

– To prawda.

A jednak zastanawiała się, czy na pewno o to mu chodziło. Wcale nie musiał tu być. Mógł uczestniczyć w spotkaniu w formie tele- lub wideokonferencji. Nie będąc pewna, co naprawdę oznacza jego obecność – o ile w ogóle coś oznaczała – zacisnęła ręce na torbie.

Po kilku sekundach wypełnionych ciszą zabrał palec.

– Tędy.

Poprowadził ją korytarzem do sali z małym okrągłym stołem.

Wielki krzew hibiskusa o brzoskwiniowych kwiatach zagrażał przestrzeni, zajmując już prawie całą ścianę. Trzy doniczki ze skrzydłokwiatami stały na parapecie, a czwarta była ustawiona na środku stołu. Pod jedną ze ścian znajdował się stolik z wodą butelkowaną i maszyną do kawy, gorącej czekolady i herbaty w kilkunastu odmianach. Dzięki roślinom i napojom pomieszczenie było przytulne i w niczym nie przypominało miejsca, w którym zapadają kluczowe decyzje biznesowe dla jednego z czterech największych miast w kraju.

– Podać ci coś do picia? – spytał Cade, gdy drzwi się za nimi zamknęły.

– Nie, dziękuję.

– A ja czegoś chcę.

Odwróciła się do niego, marszcząc brwi.

Nim zdążyła zareagować, chwycił ją za ramiona i przycisnął do ściany.

Wszystko w niej stopniało.

Wepchnął nogę między jej uda, a ona podporządkowała się jego

niewypowiedzianemu żądaniu i przyłgnęła do niego miednicą.

Nie zwracając uwagi na jej torbę, unieruchomił jej ręce po bokach.

Rozchyliła usta w niemym zaproszeniu raczej niż w proteście.

Przy nim, dla niego, była bezradna.

Jego oczy były stalowoszare i trzymały jej wzrok na uwięzi.

– Nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Poruszyła się, ale przez to znaleźli się jeszcze bliżej siebie.

– Cade...

Zamknął jej usta bezlitosnym pocałunkiem, tłumiąc słowa i pochłaniając ją.

Natychmiast skapitulowała i zamknęła oczy. Potrzebowała tego.

Marzyła o tym. Bezradna poddała się jego gwałtownej agresji.

Drgnęła, czując falę podniecenia. Ten przeklęty, frustrujący człowiek doprowadzał ją do orgazmu za pomocą nogi i pocałunku.

Czuła, że wiotczeje w jego ramionach.

Puścił jej lewy nadgarstek, by unieść rondo kapelusza. Miał na twarzy szeroki uśmiech.

– Spotkanie – powiedziała, zerkając znacząco na drzwi.

– Zamknąłem nas na klucz. Nie jechałem tu od rana przez pięć godzin, żeby nie dostać całusa.

– Ty...?

– Wstałem o trzeciej nad ranem.

Chciał ją zobaczyć. Serce waliło jej jak szalone, choć próbowała się uspokoić.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Może „dziękuję za orgazm”? Chyba że wolisz, żebym ci tego oszczędził w przyszłości?

Przełknęła ślinę, czując, jak mocno trzymał jej nadgarstek. Jak to możliwe, że jednym zdaniem odnowił swoją dominację?

– Czekam.

– Dziękuję.

– Nadal czekam.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi dość – powiedziała cicho.

Wreszcie uwolnił jej rękę i zrobił krok w tył. Roztarła miejsce, gdzie jego kciuk zostawił ślad na jej skórze, podczas gdy on poszedł

otworzyć drzwi.

Walcząc o odzyskanie kontroli nad oddechem i próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło, odłożyła torbę i oparła dłonie o blat stołu.

Chwilę później do sali wpadła Erin.

Jej pewność siebie była niewiarygodna, a zachowanie krańcowo różne od tego, którego świadkiem była Sofia na przyjęciu w country clubie, gdy Erin wybiegła roztrzęsiona na zewnątrz.

Sofia oceniała, że Erin miała jakieś sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ale to było, zanim włożyła buty na niewyobrażalnie wysokich obcasach. Sama nie miała wątpliwości, że wywinęłaby fikołka, gdyby próbowała zrobić choćby krok w czymś takim. Ale Erin kołysała się swobodnie na dziesięciocentymetrowych szpilkach z motylkami z cekinów tuż nad wycięciem z przodu.

Nawet jej opinająca biodra spódnica nie była w stanie odwrócić uwagi od gorsetu widocznego spod czarnego żakietu.

Sofia uśmiechnęła się na powitanie, ale nie mogła oderwać wzroku od fryzury Erin. Jej jasne włosy były spięte na czubku głowy i przebite kilkoma długopisami, a ciemnobłond pasemka, które miała na przyjęciu, zostały zastąpione przez kosmyki w odcieniu wozu strażackiego.

Nie wyglądało to jak typowa stylizacja biurowa, niemniej Erin udało się wyglądać stylowo i modnie.

– Miło znów cię zobaczyć – powiedziała, wyciągając rękę do Sofii.

Sofia odwzajemniła uścisk, który trwał zaledwie moment, bo Erin właśnie zauważyła brata.

– Cade! Co ty tu robisz? Nie mówiłeś, że przyjedziesz. Czy mówiłeś? – Rzuciła mu się w ramiona i utonęła w spontanicznym uścisku. – Jak długo zostajesz?

– Nie zostaję.

– Szlag by to...

Sofia czuła to samo. Choć przecież jego plany nie powinny jej obchodzić.

– Byłem tu w zeszłym tygodniu.

– Na przyjęciu? – Machnęła ręką, podzwaniając kilkoma cienkimi bransoletkami. – To się nie liczy. Byłeś tylko przez pięć minut.

– Przez dwadzieścia cztery godziny.  
– Nawet się nigdzie nie wybraliśmy.  
– Wiesz, gdzie leży ranczo.  
– Zachowujesz się, jakby to miejsce miało macki, którymi cię trzyma.

– Korzenie – sprostował.

Erin spojrzała na krzew hibiskusa i wzruszyła ramionami.

– Co z wami, ludzie? Nie ma nic złego w betonowej dżungli.

– Chyba że chcesz pooddychać.

– Niech będzie. – Odpuściła i zwróciła się do Sofii z uśmiechem. –

Przepraszam. Nie chciałam cię ignorować, ale nigdy nie wiem, kiedy uda mi się spędzić minutę ze starszym bratem.

– W pełni cię rozumiem – odparła Sofia, myśląc, że rozumie nawet lepiej, niż Erin mogłaby przypuszczać, i zajęła się rozkładaniem teczek przy każdym krześle. – Czy mogę przesunąć tę roślinę? – spytała, wiedząc, że inaczej nie będzie mogła widzieć wszystkich uczestników spotkania.

– Czy ciotka Kathryn będzie? – spytała Erin Cade’a.

– Z tego, co wiem, to nie.

– W takim razie tak, możesz przesunąć tego potwora. Ciesz się, że nie przytaszczyła tu akwarium ze złotą rybką.

– Serio? – spytał Cade z niedowierzaniem.

– Pomagają stworzyć harmonijne otoczenie – powiedziała Erin, wzruszając ramionami. – Podobno.

– Nie można jej winić za to, że próbuje.

Erin zgarnęła ze stołu skrzydłokwiat i upchnęła go na parapecie wraz z resztą roślin.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała.

– Kawy – odparł Cade.

– Nie ciebie pytałam.

– Chcesz kuksańca, szkodniku?

Sofia spuściła głowę, by ukryć szeroki uśmiech. Podobała jej się ta strona jego natury, ujawniająca się w lekkim przekomarzaniu z siostrą. Z tego, co o nim wiedziała, był nadmiernie poważny, przygnieciony życiem i ciężarem przeszłości, o której nie chciał mówić. Prawie



wszystkie ich kontakty były intensywne, a miała okazję zobaczyć u niego zaledwie kilka prawdziwych uśmiechów i jeszcze mniej szczerzej wesołości – a te nieliczne były wywołane przez Loopy.

– Sofio? – Erin sprowadziła ją na ziemię.

– Nie, dziękuję – odparła, potrząsając głową.

Cade sam zaparzył sobie kawę.

– Thompsona pewnie nie ma?

– Powinien być. Prawie nie wychodzi z biura, odkąd Connor wyjechał w podróż poślubną – powiedziała Erin, wrzuszając ramionami. – Wyślij mu wiadomość.

– Thompson? – zainteresowała się Sofia.

– To asystent Connora. Bez niego to miejsce popadłoby w ruinę.

Jest tajną bronią Donovan Worldwide, ale robi najgorszą kawę na tej planecie. Najgorszą. Podobno ktoś kiedyś pomylił ją z olejem silnikowym. Myślę, że płynie w jego żyłach zamiast krwi. Dlatego siedzi przy biurku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Był w wojsku – dodał Cade, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Specjalne supertajne coś tam – dodała Erin.

Pomimo cierpkich słów Erin Cade wysłał wiadomość.

– Naprawdę przyniesie ci kawę? – spytała Sofia.

– O, tak – odparła Erin. – To jedna z jego największych rozkoszy.

Podziwia każdego, kto da radę to przełknąć. Dowód męskości czy coś w tym rodzaju.

– Naprawdę jest dobra.

– Ty i Lara jesteście jedynymi ludźmi, którzy faktycznie są w stanie to pić.

Siedzieli we troje przy stole, gdy do sali wszedł William Donovan, podpierając się lekko laską.

Cade wstał na powitanie, Sofia również.

– Cade. – Starszy pan powitał wnuka lekkim skinieniem głowy.

– Pułkowniku.

– Nie wiedziałem, że się pojawisz. Najwyższy czas, żebyś zaczął się wreszcie interesować sprawami rodziny.

– Dziadku – wtrąciła Erin, najwyraźniej, by odwrócić jego uwagę. – Podać ci coś do picia?

– A co ty, do ciężkiej cholery, masz na sobie?  
– To? – Wstała, zdjęła żakiet i wykonała lekki piruet. – To jest gorset.  
– Odkąd pracujesz jako striptizerka?  
– Dziś jest piątek, ubieramy się na luzie. – Erin zaśmiała się ze swobodą. – Pozuję dziś do sesji zdjęciowej jednej z linii dostępnych w naszym sklepie gorseciarskim.  
– Włóż żakiet. Cade, daj jej też swoją marynarkę. Chryste, czy ktoś ma koc?  
Pułkownik usiadł ostrożnie na krześle.  
– Już miałem jeden zawał – wyjaśnił Sofii. – A moja wnuczka chce mnie przyprawić o kolejny.  
– Wiele kobiet je nosi – wtrąciła Erin. – Ciotka Kathryn zamówiła jeden dla siebie.  
– Jezusie, Mario i Józefie. Fundacja wam nie wystarczy? Teraz chcecie mnie wykończyć?  
– Pożyjesz dłużej, jeśli trochę wyluzujesz – stwierdziła Erin beztrąsko. – Kawy? Herbaty?  
– Valium – odparł.  
– A zatem herbata.  
– Jesteś równie nieznośna jak twoja ciotka.  
– Zielona herbata – uściśliła, zupełnie nie przejmując się gderaniem dziadka. – Nie czarna.  
Palec Sofii wisiał nad ikoną z logotypem Running Wind na ekranie jej tabletu, gdy ona przenosiła wzrok z jednego członka rodu Donovanów na drugiego. Wszyscy byli tak niesamowicie do siebie podobni. Uparci. Pełni poświęcenia. Stanowczy. Dumni. I rodzinni. Na swój sposób kochający. Pomimo szorstkich słów dostrzegła w nich czułość.  
Podczas gdy Erin parzyła zieloną herbatę dla Pułkownika, Sofia otworzyła plik z prezentacją.  
– Kilka dni temu miałam okazję odwiedzić ranczo. W związku z tym mam kilka pomysłów. Jednak zanim zacznę, chciałabym usłyszeć wasze zdanie.  
Cade milczał.

– Nie mam zbyt wielu sugestii, poza jedną: by zaprosić właściwych ludzi – powiedziała Erin.

William skinął głową.

– Pozwólcie, że pokażę wam kilka slajdów. – Sofia przeszła do zdjęć namiotu, a potem symulacji udekorowanej stodoły. – Musimy wziąć pod uwagę realia. Pogoda w południowym Teksasie najprawdopodobniej będzie piękna. Ale może być inaczej.

Pułkownik pokiwał głową.

– Z początku myślałam o czymś formalnym, ale im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej przekonuje mnie wizja czegoś bardziej na luzie.

Choć Erin powiedziała, że właściwie nie ma zdania, zmarszczyła nos, słysząc ten pomysł.

– To ważne wydarzenie, dlatego obchody powinny być wyjątkowe – kontynuowała Sofia. – Sądzę, że powinniśmy zacząć od oficjalnych prezentacji.

Pokazała propozycję zagospodarowania stodoły z rzędami krzeseł i sceną, amerykańską flagą z jednej strony, teksańską z drugiej i banerem z logo Running Wind wiszącym na belce w głębi.

– Całe ranczo obchodzi stulecie, Running Wind jest tylko jego częścią – sprostował Pułkownik.

– Oczywiście. Te detale są kluczowe. Dlatego wasze zaangażowanie ma takie znaczenie dla powodzenia imprezy. – Kątem oka złowiła uśmiech Cade'a, który dodał jej odwagi. – Powinien pan rozważyć propozycję, by pańskie wystąpienie było pierwszym punktem programu. Przydałby się mistrz ceremonii. Erin, to mogłaby być dobra rola dla ciebie. Oczywiście wszyscy powinniście się zastanowić nad programem.

Pokiwali głowami.

– Posiłek serwowany przy stolikach jest niewygodny, formalny i kosztowny. Z kolei kolejki do bufetu potrafią ciągnąć się w nieskończoność i są trudne do opanowania. Dlatego polecam stoły z jedzeniem w namiocie. Oczywiście potrawy zawierałyby wołowinę z rancza. – Pokazała zdjęcia, by lepiej wytłumaczyć, co ma na myśli, w tym fotografie bydła rasy Santa Gertrudis i Brahman. – Proponuję też

smaki południowego Teksasu, w tym najpopularniejsze potrawy kuchni meksykańskiej. I oczywiście desery. Myślałam o lodach z owocami i bitą śmietaną dla dzieci.

– Nie widzę tu babeczek ze skrzydełkami z kurczaka – przekomarzała się Erin.

Cade się wzdrygnął.

– Choć może to być trudne pod względem czasu, to jednak moglibyśmy przearanżować stodołę na potrzeby tańców, kiedy goście będą jedli. Zespół muzyczny miałby już gotową scenę. Na antresoli możemy ustawić budkę fotograficzną.

Erin pokiwała głową.

– Możecie pomyśleć, czy chcielibyście mieć rozrywki dla dzieci na zewnątrz. Może dmuchany zamek. Albo mechanicznego byka.

Przeskoczyła do ostatniego slajdu, przedstawiającego parę: mężczyzna miał na sobie stylowy garnitur i krawat bolo, a kobieta – krótką czarną sukienkę i turkusowe kowbojki. Za nimi wisiała tabliczka z napisem *Westernowy szyk*.

– Podoba mi się – stwierdziła Erin. – Panie nie będą musiały się męczyć w szpilkach, jeśli przyjdzie deszcz.

– Ile kosztuje coś takiego? – spytał Pułkownik.

Sofia wyjęła zestawienie kosztów z teczki i rozdała po dwie kartki.

– Posiłek serwowany do stolików jest na pierwszej stronie. Na drugiej są ceny dla bufetu w namiocie. – Podała kolejne kartki. – Tu znajdziecie koszty prezentacji, w tym obsługa audiowizualna i program. Na następnej stronie są różne propozycje rozrywek, a na piątej koszty logistyczne, które obejmują takie kwestie, jak oznakowania, ochrona, busy dowożące gości z Waltham i zabierające ich z powrotem, ponieważ nie mamy do dyspozycji parkingu na ponad dwieście pojazdów.

– Można też parkować przy zagrodach i wozić gości wózkami golfowymi – powiedział Cade.

– To mogłoby znacząco obniżyć koszty – odparła, kiwając głową.

– Ale potrzebowałibyśmy wielu wózków i kierowców – zauważyła Erin. – Ludzie będą wkurzeni, jeśli będą musieli czekać w długich kolejkach. Czy moglibyśmy urządzić imprezę tam?

– To kolejna możliwość. Jeśli chcielibyście rozważyć takie

rozwiązanie, możemy to zrobić. A ile czasu zajęłoby zorganizowanie rodeo?

– Za dużo roboty z budowaniem trybun i pomieszczeń dla zwierząt. – Cade pokręcił głową.

William najwyraźniej się z nim zgadzał.

– Z drugiej strony, jeśli szukacie nowych sposobów zarabiania na ranczu, taka inwestycja mogłaby się spłacić w przyszłości. – Wyjęła ostatnią kartkę. – Tutaj mamy dwie oferty napojów. Sugerowałabym mrożoną herbatę, napoje bezalkoholowe i piwo oraz wino z beczki. Mocniejsze trunki nie są naprawdę konieczne na takiej imprezie, a stanowią znaczny wydatek, biorąc pod uwagę, że potrzebowalibyśmy dodatkowych barmanów do ich serwowania. Jednak oczywiście, jeśli chcecie, możemy i o to zadbać.

Zaczerpnęła tchu, starając się nie dać zbić z pantałyku z powodu nagłej ciszy. W ostatnich dniach zdobycie tego zlecenia stało się dla niej ważne. Wiedziała, że jest tak ze względu na Cade'a i martwiło ją to. Jej firma naprawdę była jedyną, jaka była w stanie zorganizować dla Donovanów tę imprezę. Ale ona chciała po prostu z nim pracować. Kontynuowała jednak, jakby chodziło o zlecenie jak każde inne.

– Oto lista cen alkoholi. – To mówiąc, podała im ostatnie kartki.

– Niech ktoś poda mi tabletkę – poprosił William.

– Przyniosę ci papierową torebkę, żebyś sobie do niej pooddychał – powiedziała Erin. – A teraz przestań straszyć Sofię.

– Może po prostu przelejemy cały nasz dochód z trzeciego kwartału na konto... – zerknął na stopkę z nazwą firmy – Encore.

– Plus podatek – dodała Sofia.

Cade opuścił rondo kapelusza na twarz. Erin wyszczerzyła się w szerokim uśmiechu.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł potężnie zbudowany mężczyzna. Zakładała, że to właśnie był Thompson. Miał potężne bary, łąsą głowę i imponującą bliznę. Jego szeroki uśmiech kontrastował z onieśmiałą postawą. Niósł tacę, a na niej dzbanek kawy, kilka kubków, dzbanuszek ze śmietanką i cukiernicę.

– Thompson – powitał go Cade. – Zbawco. Nie wiem, co by ta firma bez ciebie zrobiła.

– Przyniosłem dodatkowe kubki.  
– Ja piję herbatę – zastrzegła szybko Erin, ściskając kurczowo filiżankę.

Pułkownik przysunął swoją bliżej.

Cade nalał kawę do kubka i wyciągnął rękę do Sofii. Wszystkie oczy były skierowane na nią.

– Uch...

– To żaden wstyd odmówić, proszę pani – powiedział Thompson. – Nie każdy jest taki mężny moralnie jak nasz pan Donovan.

– Mężny moralnie? – spytała Erin. – A nie chodzi tu po prostu o fizyczne męstwo?

– Zawsze o to chodzi – potwierdził i uśmiechnął się do niej szeroko. – Bycie zwycięzcą dotyczy zarówno ciała, jak i umysłu, a całość jest wzmacniana przez przyzwoity charakter.

Cade ciągle jeszcze trzymał w ręku kubek z kawą dla Sofii.

– Może lepiej dodać śmietankę. I trochę cukru – ostrzegł Thompson.

Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia.

– O czymś nie wiem? – spytała Sofia.

– Thompson zawsze mawia, że cukier jest dla ciot – zlitowała się nad nią Erin.

Pułkownik sapnął z oburzeniem i zacisnął dłoń na lasce.

– Oczywiście nie dotyczy to obecnego tu towarzystwa – zapewnił Thompson. – Nie powiedziałbym czegoś takiego w obecności dam.

– Czy to jakiś rodzaj sekretnego uścisku dłoni?

– Zgadza się – potwierdziła Erin. – Obawiam się, że sama nie należę do klubu. Ale Thompson ma w komputerze listę tych, których uważa za godnych szacunku.

– I jest to bardzo krótka lista, panno McBride – zgodził się Thompson.

Nie umiała poznać, czy mówią poważnie, czy żartują.

– Jest śmiertelnie poważny – powiedziała Erin.

– Daj mi ją wreszcie.

– Ze śmietanką czy z cukrem? – spytał Cade.

– Czarną.

Ich palce zetknęły się na moment, a przez nią przepłynęła jakaś potężna fala.

Wszyscy obserwowali, jak bierze pierwszy łyk.

Zaczęło się niespiesznie. Wrażenie powolnego wypalania przełyku. A potem uczucie zaczęło się rozlewać na boki, w górę i w dół, parząc jej zatoki i sprawiając, że żołądek zanurkował gdzieś głęboko. Zakaszłała, a potem próbowała złapać powietrze.

W samą porę udało jej się odstawić kubek na stół, by nie rozlać kawy.

Thompson i Cade potrzęsneli głowami z udawanym politowaniem.

– Kolejna na liście poległych.

– Niestety, panie Donovan.

– Czy to para unosi ci się z uszu? – spytała Erin Sofię.

– Myślę, że to może być mój mózg.

Cade nalał sobie kubek kawy i pociągnął długi łyk, a potem wydał westchnienie zadowolenia.

– Na pewno nie chciałbyś się przenieść do Running Wind? – spytał i przybił piątkę z Thompsonem.

William postukał laską.

– Coś jeszcze? – spytał Thompson.

– A cóż jeszcze może zrobić jeden człowiek, który jest superbohaterem? – powiedział Cade.

Thompson wyszedł, zacierając ręce z zadowolenia.

– Na czym stanęliśmy? – William przywołał ich do porządku. – Mamy jakieś inne propozycje?

– Wysłałam Cade'owi wszystkie informacje z wyprzedzeniem, na wypadek, gdyby wolał poszukać innej firmy.

– Jedna nie odpowiedziała – referował Cade. – Oferta drugiej była niezrozumiała. Jeśli ktoś inny chciałby się tym zająć, bardzo proszę. Ale ja nie chcę pracować przy organizacji wydarzenia, zatrudniając wielu dostawców.

– Widzieliśmy robotę, jaką Sofia wykonała dla Connora i Lary. W dodatku już teraz mamy sześć miesięcy opóźnienia. Skoro to był twój pomysł, dziadku, może chciałbyś przejąć pałeczkę. Może babcia Libby by ci pomogła.

– Stodoła wymaga trochę napraw przed obchodami – dodał Cade. – Wymiana przegniłych belek, malowanie i tym podobne.

– Czy mamy jakieś pełnoetatowe stanowiska w Donovan Worldwide? – spytał Pułkownik. – Będę musiał wrócić do pracy, żeby popłacić te rachunki.

– Chciał ci w ten sposób podziękować za taką rzetelną ofertę – przetłumaczyła Erin.

– Właśnie to miał na myśli – potwierdził Cade.

Sofia z trudem powstrzymywała uśmiech.

Przedyskutowała z nimi jeszcze kilka pomysłów, a potem spytała:

– Czy macie już gotowe listy gości?

– Nadal nad tym pracuję – powiedziała Erin. – Spotykam się później w tej sprawie z Thompsonem.

– Mogę rozesłać informację o imprezie, żeby goście rezerwowali termin.

– Czy to jest wliczone w budżet? – chciał wiedzieć Pułkownik.

– Tak. W tabeli z kosztami obsługi logistycznej. Od was zależy, czy chcecie wysłać informację drogą mailową i w formie drukowanych kart, czy zaoszczędzić trochę pieniędzy i wysłać tylko maile. Tak czy inaczej, potrzebujemy do tego grafika.

– Proszę – odezwała się Erin. – Zaczniemy już działać. Roześlij wiadomość i mailowo, i pocztą tradycyjną. Może dwieście pięćdziesiąt drukowanych zaproszeń?

Przedyskutowali jeszcze daty i William Donovan wstał.

– Jak długo zostajesz, Cade? – spytał.

– Wracam od razu.

– Przyleciałeś samolotem?

– Nie, zdecydowałem się zbyt późno.

– Przyjedziesz na zebranie rodzinne za tydzień?

– To możliwe.

Pułkownik skinął głową i ściągnął swoje krzaczaste brwi.

Jednak Cade patrzył wprost na Sofię.

Przełknęła ślinę. Naprawdę rozważał przyjazd do Houston ze względu na nią?

Erin zapewniła, że powinna być dostępna w każdej chwili, jeśli



Sofia będzie czegoś potrzebowała, i obiecała, że rodzina przedyskutuje program i do przyszłego tygodnia podpisze umowę.

– Dziękuję.

Erin wyszła za dziadkiem z sali, zostawiając ją sam na sam z Cade'em.

– Kiedy wracasz do Corpus Christi?

– W połowie tygodnia.

– Przyjedź na ranczo.

– Po co? – Skrzywiła się. – Coś przegapiłam?

– Przyjedź, bo ja tego chcę.

Poczuła nadmiar powietrza w płucach i zawroty głowy.

– Możemy zjeść kolację w Waltham. Albo mogę wrzucić coś na grilla.

– Wolałabym to drugie – odparła i zdała sobie sprawę, że mówiąc to, zgodziła się na spotkanie.

– Nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Nie miała odwagi przyznać, że czuła to samo.

– Mogłeś zadzwonić – powiedziała, informując go, że jej na tym zależało.

– Wtedy musiałbym się zdecydować, co powiedzieć.

Miała ochotę oblizać wargi, ale nie chciała się zdradzić.

– I mógłbym użyć jakiejś wymówki, zamiast powiedzieć ci, że chcę cię mieć na moim stole medycznym.

Sofia zacisnęła dłonie.

– Chcę ci wylizać cipę i doprowadzić do orgazmu, gdy będziesz bezbronna i unieruchomiona. Chcę z ciebie wydrzeć orgazm za orgazmem.

Niewiarygodne, ale zaczęła czuć pobudzenie.

– Powiedz, że przyjedziesz.

– Mam pracowity tydzień.

Choć wiedziała, jak wygląda jej kalendarz, zdecydowała się przeciągnąć tę chwilę, wyjmując telefon i sprawdzając aplikację. Żeby zaoszczędzić trochę czasu, mogłaby zacząć tydzień w San Antonio, a potem ruszyć do Corpus Christi. To oznaczało, że musiałyby wyjechać w niedzielę po południu zamiast w poniedziałek rano, ale było to

możliwe.

– Mogłabym przyjechać we wtorek po południu.

– Pasuje mi to.

Jego powolny uśmiech robił dziwne rzeczy z jej narządami wewnętrznymi.

– Spakuj torbę.

To był jego sposób na zaproszenie Sofii na noc. A jej reakcja była sposobem na wyrażenie zgody.

– Spędzam kilka dni w tygodniu w drodze, więc zawsze mam ze sobą torbę.

– Nie męczy cię to?

– Zwykle nie. Przednia szyba jest dla mnie synonimem kreatywności. Ponieważ mój umysł jest wolny, mogę przemyśleć różne sprawy w sposób, który jest dla mnie niemożliwy przed ekranem komputera. To mi pomaga zobaczyć biznes i strategię jako całość, zamiast skupiać się na problemach poszczególnych filii.

– Ja robię się niecierpliwy za kółkiem.

– Nie dziwi mnie to. Założę się, że nie robisz się niecierpliwy w siodle.

– Spostrzegawcza.

Przysunął się i wsunął dłoń w jej włosy. Drugą ręką pogłaskał jej szyję.

– Hej, zapomniałam...

Na dźwięk kobiecego głosu oboje podskoczyli. Sofia szybko odsunęła się od Cade'a.

– O... Więc tak się sprawy mają? – powiedziała Erin z szeroko otwartymi oczami.

– Spadaj, szkodniku.

– Tak, widzę, że jesteście zajęci.

– Masz pięć sekund na ucieczkę.

– Przyjdiesz pogadać?

– Trzy sekundy.

– Dobra, dobra. – Uniosła ręce w obronnym geście. – W moim biurze.

– Wynocha.

Sofia zebrała papiery i upchnęła z powrotem w teczce.

- Przepraszam, że cię zawstydziłem.
- Ja...
- Co?
- Nie chcę, by pomyślała, że w ten sposób zdobywam zlecenie.
- Widziała cię w akcji w zeszły weekend – oznajmił z uśmiechem tańczącym w kącikach ust.
- Cade...
- Co? – Chwyił ją za ramiona i wbił w nią wzrok.
- Nie chcę... – Wzięła głęboki wdech. – Powiedziałam ci już, że nie należę do twojej ligi. Nie chciałam o tym wspominać, ale moja mama była kelnerką na przyjęciach twoich dziadków.
- I? Prawie każdy gdzieś pracuje. Jeśli uważasz, że ktoś cię z tego powodu osądza, to czuję się urażony w imieniu tego kogoś.
- Naprawdę tak uważasz?
- Erin chce, żebym był szczęśliwy. Dziadek chce, żebym bardziej angażował się w sprawy Donovan Worldwide. Jeśli będziesz odpowiedzialna za któreś z powyższych, moja rodzina wystawi ci świątynię. Wspomnij o tym raz jeszcze i zleję cię klepką. – Ostatnie słowa podkreślił ostrym kiwnięciem głową.
- Wypuściła powietrze z płuc, a on zdjął dłonie z jej ramion.
- Przyniosłem ci coś.
- Chciała się zapaść pod ziemię, gdy wyjął z kieszeni gładki metalowy korek. Podstawa była wysadzana dziesiątkami lśniącego bursztynowym blaskiem klejnocików, które może w innych okolicznościach uznałaby za ładne.
- Zamiast przyjąć prezent, gapiała się na niego ze zgrozą.
- Chcę, żebyś miała go w środku, kiedy przyjedziesz do Running Wind.
- Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami całkowicie zgorziona.
- Chcesz, żebym z tym prowadziła samochód? Chcesz, żebym na tym siedziała przez kilka godzin?
- Tak. I zadzwoń do mnie, żebym mógł na ten temat pofantazjować. – Umilkł na chwilę, po czym dodał: – Zrobisz to?
- Niczego nie obiecuję.

Podał jej korek i zamknął jej dłoń wokół zimnego metalu.

Czuła, że serce podeszło jej do gardła, i nie potrafiła myśleć o niczym innym oprócz ciężaru przedmiotu trzymanego w zaciśniętej dłoni.

– Cade.

– Przemyśl to. Będziesz potrzebowała lubrykantu. Dużo lubrykantu. I trochę cierpliwości.

Nie mogła uwierzyć, że o tym rozmawiają.

– On jest ze dwadzieścia razy większy od tamtego, który kazałeś mi włożyć poprzednio.

– Dwadzieścia pięć razy – powiedział i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Żartowałem. Jest dwa razy większy. I nadal mniejszy od mojego fiuta.

– O, nie. Nie, nie, nie, nie, nie, nie. Nie. A gdybyś tego nie zrozumiał, powiem wprost: nie, do ciężkiej cholery.

\*\*\*

Kilka godzin później Sofia nadal o tym myślała, choć dawno już pożegnała się z Cade'em, a teraz siedziała na spotkaniu z Zoe.

Zoe pstryknęła palcami tuż przed jej twarzą.

Dopiero to sprawiło, że widok uśmiechniętej twarzy Cade'a na chwilę zniknął z jej głowy.

– Więc mamy podpisaną umowę?

– W przyszłym tygodniu. Ale mamy wstępne porozumienie.

Zoe kiwnęła głową.

– Musimy ogłosić datę wydarzenia. I chyba podobał im się styl *Westernowy szyk*.

Przybiły sobie piątkę.

– Zajmiesz się grafiką, czy chcesz, żebym ja pogadała z graficzką?

– Ty to zrób, jeśli nie masz nic przeciwko. Możesz wysłać jej prezentację i moje zdjęcia, żeby łatwiej było jej dobrać czcionkę i opracować szatę graficzną. Dobrze byłoby mieć coś już w poniedziałek, najpóźniej we wtorek.

– Kolejny dzień, kolejny cud wymagany od naszych ludzi.

Sofia pokiwała głową.

Pod koniec dnia, jadąc do domu, nadal myślała o Cadzie i o korku spoczywającym na dnie jej torby. Zastanawiała się, czy to ma być test, czy może część jakiegoś niezadanego pytania. Czy będzie chciała dać Cade'owi to, czego chciał? I ile ją to będzie kosztowało?

Jeśli podporządkuje się jego wymaganiu, będzie to równoznaczne z przyznaniem, że chce być jego uległą.

Ale na jak długo? Jak często? I czy w zamian dostanie coś więcej niż złamane serce? Cade nigdy niczego jej nie obiecywał, a jego słowa wskazywały na to, że w przyszłości to się raczej nie zmieni.

Nie po raz pierwszy zdrowy rozsądek nakazywał jej uciekać i trzymać się od niego jak najdalej. Zastanawiała się, czy jest dość mądra, by posłuchać swojego wewnętrznego głosu.



## Rozdział *dziesiąty*

Loopy przemknęła obok Cade'a, pędząc w stronę tylnych schodów i przeskakując po kilka stopni naraz, chcąc powitać Sofię przed nim.

Zobaczył, jak wysiada z samochodu.

Jej piękne ciemne włosy miękko układały się na ramionach. Kuszące zaproszenie. Dziś miała na sobie czerwony, obcisły T-shirt, który krzyczał wręcz „choć tu i mnie zerznij”, czarną, opinającą ciało spódnicę i krótkie kowbojki na gołych nogach.

Natychmiast poczuł podniecenie.

A potem, gdy kucnęła, by przyjąć wyrazy entuzjastycznej radości Loopy, jego serce trochę zmiękło.

– Spokojnie, psiaku – zakomenderował, podchodząc.

Sofia ze śmiechem drapała Loopy za uszami, zachęcając ją do złego zachowania. W końcu złapał psa za obrozę i powiedział z naciskiem:

– Siad.

Z wyraźną niechęcią i żalonym skomleniem klapnęła tyłkiem na jego stopie.

– To się nazywa powitanie – powiedziała Sofia.

– Nie widziałaś jeszcze tego, które ja dla ciebie przygotowałem.

– Serio? Pokaż.

Cholera. W co on się z nią wpakował?

Zanim zadzwoniła domofonem przy bramie, nie zdawał sobie sprawy, jak ważna naprawdę była jej wizyta i jak bardzo zależało mu na tej kobiecie.

– Ty zostajesz – nakazał Loopy.

Psiak przechylił głowę na bok, jakby zastanawiał się, czy posłuchać rozkazu, czy raczej go zignorować.

Puścił obrozę i zwierzak wystartował w pogoni za królikiem.

– Jest bardzo grzeczna – powiedziała Sofia.

– Jestem panem i władcą wszystkiego w Running Wind.

Sofia sceptycznie uniosła brwi. Ich spojrzenia się spotkały i oboje jednocześnie się uśmiechnęli.

– Gdy inni mi na to pozwolą – dodał.

Nagle nastąpiła jakaś niezauważalna zmiana. Powietrze skwierczało od zmysłowego napięcia.

Rozłożył ręce.

– Chodź tu.

Wślizgnęła się prosto w jego ramiona.

Pocałował ją namiętnie. Zanurzył język w żarze jej ust, plądrując, żądając, smakując, dominując.

Przycisnął dłoń do jej pleców, by przysunąć ją jeszcze bliżej, i wbił palce w jej pupę. Kusilo go, by wsunąć dłoń między jej pośladki i sprawdzić, czy może wymacać uchwyt korka. Jednak oparł się pokusie. Chciał zobaczyć na własne oczy. I nie tutaj.

W piątek w sali konferencyjnej, gdy włożył jej stalowy korek w dłoń, wyraz jej twarzy był bezcenny – na wpół przerażony, na wpół zgorszony.

Wiedział, że jeśli spełniła jego prośbę, będzie to poważny sygnał mówiący o jej podporządkowaniu.

Choć kilka razy rozmawiali przez telefon, ani razu nie wspomniała jego prośby, a on próbował odgadnąć, jaki proces myślowy odbywał się w jej głowie.

Wiedział, że nie czuje się komfortowo w zabawach analnych, i słusznie zauważyła, że stalowy korek był znacząco większy od silikonowego, którego użył poprzednio. Metal nie jest elastyczny, co oznaczało, że aplikacja wymagała czasu i cierpliwości. Bez wątplenia spowodowała też sporo frustracji.

Przez ostatnie dziesięć godzin, odkąd wstał dziś rano, zastanawiał się, czy pragnienie zadowolenia go okaże się silniejsze od oporów.

Przez lata był z wieloma sub, ale nigdy żadna kobieta nie wywołała w nim takiej emocjonalnej reakcji.

Gdy wyjechała w zeszłym tygodniu, wmawiał sobie, że jest nią zainteresowany, ponieważ jest neofitką w świecie BDSM. Wszystko było dla niej nowością, a on czerpał przyjemność z faktu, że jest domem, który ją w to wszystko wprowadza.

Już w czwartek wieczorem zdał sobie sprawę, że chodzi o coś więcej. Nie przestawał o niej myśleć i spędzał nieprzyzwoitą ilość czasu, obmyślając różne scenariusze ich wspólnych zabaw.

Jego rodzina przeżyła szok, widząc go na piątkowym spotkaniu w siedzibie Donovan Worldwide. Jeśli miał być szczery, to sam był równie zszokowany. Podjął decyzję, siedząc w wieży godzinę przed świtem. Wspominał ich wspólne godziny nad ranem, które spędzili zaledwie parę dni wcześniej. Myślał o tym, jak wtykała nos w jego życie, a jednocześnie jaka była przy tym troskliwa i łagodna.

Choć nie mówił jej zbyt wiele o swoim pochodzeniu, to i tak było to więcej, niż powiedział komukolwiek innemu.

Podobało mu się, jak zabrał ją potem do łóżka i pieprzył się z nią z czułością, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewał.

Było coś w tej wspaniałej, impertynenckiej, zdeterminowanej kobiecie, co w nim utkwiło jak drzazga. Gdy wyjechała, zauważył, naprawdę poczuł, jak samotny jest ten dom.

Zakończył pocałunek. Jej pierś falowała szybko, a oddech był rwany i płytki. Uwielbiał sposób, w jaki na niego reagowała.

– Chodźmy do środka – powiedział.

To był jeden z tych rzadkich dni w południowym Teksasie, gdy niebo było jaskrawoniebieskie, a nieruchome powietrze nie dawało żadnego wytchnienia od bezlitosnego czerwcowego słońca i wilgoci.

Wziął jej torbę z bagażnika, a ona sięgnęła po torebkę, leżącą na siedzeniu pasażera.

Loopy, słysząc otwierane tylne drzwi, popędziła ku nim z oddali, wyprzedziła ich, wpadła do środka i padła przed kratką wentylacyjną klimatyzatora.

– Patrzenie na nią mnie wykańcza – wyznała Sofia.

– Coś do picia?

– O której jest kolacja?

– Jesteś głodna?

– Nie bardzo, chcę się tylko zdecydować, czy wolę wino, czy mrożoną herbatę.

– Herbatę musiałybyś najpierw zaparzyć.

– Nie szkodzi – odparła, otworzyła szafkę i napełniła duży słój wodą.

– Co robisz?

– Słoneczną herbatę.



Obserwował, jak pewnie porusza się w jego kuchni, i cieszył się jej obecnością. Wzięła torebki z herbatą z szafki i wrzuciła garść do słoja, zakręciła go i wyniosła na zewnątrz.

– Czy to nie zajmie sporo czasu? – spytał, gdy wróciła.

– Owszem. Dlatego teraz poproszę wino. Będziemy jeść steki, tak?

– Tak.

Wybrała butelkę cabernet i podała mu.

– Szybka decyzja.

– Po co owijać w bawełnę, gdy się wie, czego się chce?

– Właśnie, po co? – zgodził się.

Otworzył butelkę i wyjął dwa kieliszki.

– Wysłałam tobie, Erin i waszemu dziadkowi mail ze wstępnym zaproszeniem i kilka szkiców logotypu.

– Widziałem. – Potwierdził skinieniem głowy.

– I?

– Robi wrażenie. Podobało mi się połączenie logo Running Wind, domu i zdjęcia wszystkich czterech sektorów. Hasło też mi pasuje: *Wiek sukcesu*.

Zaczął rozumieć, jak zamierzała połączyć różne elementy w spójną całość w formie prezentacji i w całym programie: historię, terażniejszość i przyszłość. Erin miała rację. Obchody stulecia były sprawą znacznie bardziej skomplikowaną, niż sądził. Przy każdej okazji cieszył się, że Sofia się tym zajmuje. Miał zaufanie do jej kompetencji i podobało mu się, jak dała sobie radę z Pułkownikiem w trakcie spotkania. Była nie tylko kompetentna, jej zewnętrzna łagodność miała trzon ze stali.

– Mam nadzieję, że pozostałym również przypadnie do gustu. Nagrałam się twojemu dziadkowi na automatycznej sekretarce, ale jeszcze nie oddzwonił.

– We wtorki chodzi na treningi. Jesienią chce wziąć udział w pięciokilometrowym wyścigu.

– To świetnie. Jest naprawdę niesamowitym człowiekiem.

Poczuł, że coś w nim znów zamienia się w lód. Przez całe życie miał niełatwe relacje z Donovanami. Z wszystkimi z wyjątkiem Erin. Chciał przyjąć na siebie winę. Odrzucał wiele zaproszeń na rodzinne

spotkania. Jednak prawda była taka, że nigdy nie wybaczył Pułkownikowi tego, jak traktował jego matkę.

Od Jeffrey'a oczekiwano, że zawrze korzystne małżeństwo z kobietą, która będzie strategicznym wyborem. I trzeba przyznać, że Angela kochała Jeffrey'a, pozostała mu wierna, gdy poszedł do college'u i gdy uczył się wszystkiego na temat rozmaitych interesów prowadzonych przez rodzinę.

Ale spotkał Stormy.

Była kobietą rancza w każdym calu. Kochała ziemię równie mocno jak Jeffrey, a może nawet bardziej. Cade z łatwością zrozumiał, dlaczego Jeffrey się w niej zakochał. Jednak nie było mu łatwo zrozumieć, dlaczego nie chciała za niego wyjść, gdy Jeffrey się oświadczył.

Cade nie miał wątpliwości, że jego narodziny nie pomogły ojcu pogodzić się z odmową matki. Krótko mówiąc, powstał z tego popieprzony bajzel.

– Chciałabym usłyszeć coś więcej na ten temat – rzekła Sofia. – No, wiesz, o relacjach rodzinnych.

– Zostaw to.

Nie wydawała się specjalnie przejęta jego reakcją. Sięgnęła po butelkę i naląła im po kieliszku wina.

Wziął łyk wina i czekał, aż poirytowanie minie. Wiedział, że to nie jej wina. To on był winny. Jak zawsze.

– Dobrze – powiedziała po wypiciu pierwszego łyka. Obróciła butelkę tak, by mogła przeczytać informacje na etykiecie. – To teksańskie wino?

– Tak.

– Należy do ciebie?

– Mam tam niewielkie udziały.

– Powinniśmy podać je na obchodach.

– Świetny pomysł. – Skinął głową.

– Mógłbyś podać mi dane kontaktowe do dystrybutora? Mogą się przydać, jeśli będziemy chcieli zamówić sporo butelek.

– Przypomnij mi, jeśli zapomnę.

– Och, na pewno zapomnę.

– Skoro mówimy o zapominaniu...

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami znad krawędzi kieliszka.

– Pokaż mi – rozkazał.

– Pokazać ci? – spytała głosem pełnym napięcia, może z zażenowania, a może ze strachu.

Odstawił kieliszek na blat. Był niecierpliwy, zmęczony czekaniem, pragnął jej.

– Pochyl się i unieś spódnicę.

Chrząknęła.

Wyjął jej kieliszek z dłoni i zakręcił palcem, mówiąc:

– Odwróć się.

Obróciła się bez słowa. Potem chwyciła brzeg spódnicy w obie dłonie i podciągnęła ją aż do bioder.

Jej pupę zakrywały czarne koronkowe majtki.

Postawił jej kieliszek obok swojego i ściągnął jej bieliznę.

Korek był tam, a maleńkie bursztynowe klejnoty na uchwycie odbijały światło lampy.

– Pięknie – powiedział, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak wiele to dla niego znaczyło. – Dziękuję.

Zdjął jej majtki do końca i wsunął zmysłową bieliznę do swojej kieszeni.

Następnie pomógł jej się wyprostować i obrócił ku sobie.

Pocałunkiem podziękował jej za prezent, który mu sprawiła.

– Chcę cię zabrać na antresolę. Manny z chłopakami zainstalowali tam kilka klimatyzatorów okiennych, więc w stodole powinno być całkiem znośnie.

– Dobrze – zgodziła się, a w jej głosie brzmiało przejęcie.

– Potrzebujesz czegoś?

– Chciałabym się odświeżyć.

Pochwycił nosem lekką nutę jej podniecenia, która pobudziła jego podstawowe instynkty i nakazywała mu posiąść ją natychmiast. Wolał brudny, sprośny seks, ale zamiast jej to powiedzieć, zaniósł jej torbę na górę do swojej sypialni, by mogła skorzystać z jego łazienki.

– Jesteś pewna, że nie musisz czegoś zjeść? Może coś do picia? – spytał, gdy wróciła.

– Chcę tylko ciebie.

Jego nozdrza zadrżały. Zmobilizował całą siłę woli, by nie rzucić jej na łóżko i nie zatopić w niej fiuta.

Wyszła z pokoju pierwsza, okazując więcej opanowania, niż on był w stanie z siebie w tym momencie wykrzesać.

Gdy wyszli, Loopy ruszyła za nimi w podskokach i wskoczyła do terenówki.

– Jest taka mądra – powiedziała Sofia.

– Myślę, że raczej wiecznie pełna nadziei.

Gdy wszyscy się usadowili, ruszył.

Trzymając się poręczy z przodu, Sofia wykręciła się w tył, by obserwować Loopy.

– Chyba nigdy nie będę miała dość tego widoku.

Po gwałtownym starciu zwolnił odrobinę.

Kiedy zatrzymali się pod stodołą, Loopy wyskoczyła, a potem energicznie machała nie tylko ogonem, ale całym ciałem, gdy otwierał drzwi.

Gdy znaleźli się w środku, zamknął za nimi drzwi i kazał psu czekać u stóp schodów. Tak jak poprzednio Loopy niechętnie położyła się i opuściła głowę na wyciągnięte łapy.

– Jak temperatura? – spytał Sofię, gdy weszli na antresolę.

– Niższa, niż się spodziewałam.

Nie sądził, by któryś z jego ludzi przyszedł tu go szukać, ale na wszelki wypadek opuścił plandekę.

– Proszę, stań w kręgu.

Westchnęła, a on zauważył, że był to raczej sposób na ukojenie nerwów, a nie wyraz niemego protestu.

Przyszedł tu wcześniej, by przygotować miejsce na jej przyjazd. Przyniósł prezerwatywy, małe ręczniki, kawałki konopnej liny i butelki z wodą.

Usiadł na fotelu Pana Podziemi i spojrzał na nią.

Im dłużej siedział w milczeniu, tym bardziej niepewna się wydawała. Przeszepowywała z nogi na nogę, wykręcała dłonie.

– Myśl o tym, jak wielką przyjemność z tego czerpię. Myśl o mojej przyjemności.

Spojrzała mu w oczy i pokiwała głową.

– Zdejmij buty.

Na szczęście miała na sobie obcisłą spódnicę, w przeciwnym razie mogłaby się unieść, gdy Sofia się schyliła.

Kopnęła buty na bok.

Było coś niewiarygodnie seksownego w bosej sub. Lubił patrzeć na kobiety na obcasach, ale bose były jeszcze wspanialsze.

– Teraz koszulka.

Ściągnęła T-shirt przez głowę i pozwoliła mu opaść na porzucone buty.

Zauważył, że jej stanik pasował do majtek. Czarny, cały z koronki, mocno wcięty. Pragnął jej dotknąć, ale zwłoka była nagrodą samą w sobie.

– A teraz stanik.

Sięgnęła za plecy i rozpięła haftki. Przez moment stanik kołysał się na jej palcu, zanim lekko opuściła dłoń i pozwoliła mu osunąć się na podłogę.

Jej ciemnobrązowe sutki były już twarde, co jeszcze bardziej go podnieciło.

– Spódnica – poleciał.

Uwielbiał patrzeć na jej ruchy, gdy uwalniała się z obcisłej tkaniny, zsuwając ją w dół.

– Piękna.

Gdy była całkiem naga, złożył dłonie przed twarzą, z palcami skierowanymi w górę, i przyjrzał się jej.

– Teraz odwróć się, schyl i rozchyl pośladki, żebym mógł zobaczyć swój korek w tobie.

Zauważył, że jej dłonie lekko drżały, ale zrobiła dokładnie to, co kazał.

– To coś sprawi, że oboje odczujemy wszystko bardzo intensywnie, gdy wsadzę w ciebie swojego fiuta.

Wciągnęła powietrze, ale pozostała w pozycji, choć wiedział, że jej mięśnie muszą odczuwać napięcie.

– Teraz na stół – powiedział. – Połóż się na plecach.

Nie ruszył się z miejsca, gdy podeszła do stołu i usiadła na brzegu.

– Nie jestem pewna jak...

– Połóż się. Poprowadzę cię.

Spojrzała na niego, jakby szukała wsparcia.

– Jesteś idealna.

– Chcę cię dotknąć.

Nigdy nie miał uległej, która by go o to prosiła, i jej słowa trochę go zaskoczyły.

– Więż – wyjaśniła.

Natychmiast wstał i podszedł do niej. Zanurzył dłonie w jej włosach i przyciągnął jej głowę do siebie.

Westchnęła głęboko, obejmując go mocno ramionami.

– Lepiej?

– Tak – wyszeptała.

Trzymał ją, aż jej oddech się uspokoił. A potem, tylko dlatego, że tego chciał, potrzymał ją jeszcze chwilę.

– Pamiętaj, by powiedzieć „żółty” – powiedział, odsuwając się.

Położyła dłoń na jego przedramieniu.

– Nie wiedziałam, że dotarłam do żółtej fazy, zanim się tam znalazłam. Wiem, że to brzmi dziwacznie.

– Wcale nie – rzekł i zrobił krok w tył. – Jesteś gotowa, żeby kontynuować?

– Tak.

Gdy leżała już na plecach, przykuł jej nadgarstki do boków, a potem przypiął strzemiona do stołu.

– Teraz mnie przerażasz.

– Żółty? – spytał, dotykając jej uda uspokajającym gestem.

– Nie. Ja tylko... nie mam pojęcia, czego mam się spodziewać.

– Tego, że tak cię zaspokoje, że zapomnisz, jak się nazywasz.

– To dość śmiała obietnica.

Rozsunął jej nogi i włożył jej pięty w strzemiona. Potem użył kajdanek, by je unieruchomić.

– Przenieś ciężar ciała na pięty.

Gdy to zrobiła, wysunął spod niej część stołu tak, że teraz przypominał fotel ginekologiczny.

Zaparło jej dech.

Jej pupa wisiała w powietrzu, a cipka była wyeksponowana w całej okazałości, co oznaczało, że jest zdana całkowicie na jego łaskę.

– W porządku?

– To jest... Tak.

– Opowiedz mi – zachęcił ją.

– To jest dziwne. Ale...

Czekał.

– Podoba mi się.

– Teraz opowiedz mi, jak ci poszło z tym – powiedział, poklepując korek. – I tak, musisz odpowiedzieć.

Próbowała unieść głowę, by móc na niego spojrzeć.

– Z początku to było okropne. Zaczęłam ćwiczyć w piątek wieczorem, gdy wróciłam do domu. Najpierw musiałam się zatrzymać w aptece, żeby kupić lubrykant. Nie udało mi się go wcisnąć. Tylko się sfrustrowałam. O mały włos zadzwoniłabym do ciebie, żeby ci powiedzieć, co o tobie myślę.

Próbował stłumić wesołość. Właściwie żałował, że wtedy nie zadzwoniła.

– Postanowiłam spróbować ponownie, gdy się masturbowałam w niedzielę.

– Bawiłaś się ze sobą?

Zacisnęła powieki.

– Nie miałam zamiaru ci o tym mówić.

– Będę musiał kiedyś to zobaczyć.

– Skąd wiedziałam, że to powiesz?

– Mów dalej – zachęcił, delikatnie sunąc palcami w dół jej brzucha, a potem niżej, między nogi.

– Cade!

– Nie przerywaj.

Skręcała się, ale więzy nie pozwalały jej uciec.

– Tak czy inaczej – kontynuowała – udało mi się go włożyć.

Nosiłam go przez jakiś czas, ale wczoraj zrobiłam sobie przerwę, bo dupa mnie piekła.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– A dzisiaj? – spytał.

– Włożyłam go w biurze w San Antonio koło południa. Zdaje mi się, że już czas go wyjąć.

To oznaczało, że będzie musiał zmienić plan sesji i najpierw ją zerznąć, żeby potem móc wyjąć korek. Właściwie pasowało mu to. Później wytrzyma dłużej i będzie miał więcej cierpliwości.

Przebiegł opuszkami palców po jej łechtaczce, drażnił ją, widział to po sposobie, w jaki napinała mięśnie, starając się bardziej napierać na niego swoją śliczną cipką.

– Jak tam twoje sutki?

Potrząsnęła głową.

– Myślę, że będą wyglądać piękniej, jeśli przypnę na nich klamerki.

Zostawił ją na chwilę, a ona warknęła zniecierpliwiona w sposób zupełnie nieprzystający do damy.

– Niektóre pomysły niezbyt mi się podobają – zaprotestowała.

– Oczywiście. A ja wcale nie oczekuję, że wszystko ci się spodoba. – Uśmiechnął się szeroko. – Oddychaj.

Zamknęła oczy.

– Skup się na sprawieniu mi przyjemności.

Wrócił, trzymając parę lekkich klamerek. Najpierw długo bawił się jej sutkami, ssał je, poklepywał jej piersi, szczypał.

Przyłożył zęby obu metalowych klamerek do najwrażliwszych czubków brodawek.

Wciągnęła powietrze z sykiem.

– Są paskudne – zaprotestowała.

– W dodatku wyglądają seksownie – dodał, głaszcząc jej łechtaczkę. – Zniesiesz je przez kilka minut?

Rzuciła głową w bok. Najwyraźniej udało mu się odwrócić jej uwagę, tak jak chciał.

– Sofio?

– Tak – odparła.

Polizał jej cipkę.

– O mój Boże.

– Jak teraz odbierasz klamerki?

– Są niesamowite.



Lizał, ssał, używał palców na niej, w niej – wszystko po to, by doprowadzić ją do orgazmu.

Krzyknęła, a on uciszył ją pocałunkiem, jednak nie dość szybko. Nagle Loopy wbiegła po schodach.

– Powiedz jej, że nic ci nie jest – zasugerował.

Z trudem łapała powietrze i musiała odchrząknąć, zanim zdołała uspokoić psa.

Cade podniósł palec, a Loopy położyła się na podłodze.

– Następnym razem będę musiał zostawić ją w domu.

– Nie sądzę, żeby jej się to spodobało.

– Albo to, albo knebel dla ciebie.

– Tego się obawiałam.

– Jesteś taka piękna... taka uległa – powiedział z zachwytem.

Jej reakcje przechodziły jego najśmielsze oczekiwania.

Odpiął jej klamerki i ssał sutki, aż powróciło w nich krążenie, a Sofia przestała wyginać plecy w łuk i rozluźniła mięśnie.

Wyglądała cudownie z udręczonymi sutkami i mokrą cipką. Musiał ją mieć.

Kilkoma kopnięciami zrzucił buty, a potem rozebrał się od pasa w dół. Uwolnił jej prawy nadgarstek i powiedział:

– Postaw mi.

Odwróciła głowę na bok i jej oczy zrobiły się wielkie.

– Mniam – mruknęła.

Takiej reakcji się nie spodziewał, ale bardzo mu się spodobała.

Posłusznie objęła dłonią jego na wpół wzwiedzonego penisa i zaczęła głaskać.

– Mocniej – poinstruował.

Nadal poruszała dłonią tak wolno, że doprowadzało go to do szaleństwa.

– I jak? – spytała.

Odchylił głowę w tył.

– Uznam to za aprobatę – powiedziała.

Wraz z tym, jak robił się coraz sztywniejszy, poruszała dłonią szybciej.

– Lubię to robić.

Po kolejnych kilkudziesięciu ruchach wiedział, że jeśli natychmiast tego nie przerwie, zaleje spermą podłogę.

– Dość.

– Włóżysz mi go?

– Wymagająca sub.

– Rozumiem już, dlaczego lubisz patrzeć, obserwować. Zdejmiesz koszulę?

To była ciekawa zmiana ról, stać się przedmiotem uwielbienia. Nigdy nie miał kobiety, która upajałaby się jego widokiem z takim upodobaniem.

– Traktuje mnie pani przedmiotowo, panno McBride?

– Na to wygląda – odparła bez cienia skruchy w głosie.

Pociągnął za poły koszuli i wszystkie zatrzaski odpięły się po kolei.

– Wszystkie męskie koszule powinny się tak zapinać – stwierdziła.

Zrzucił koszulę, a potem ściągnął T-shirt przez głowę.

– Czy możemy ustanowić zasadę, że musisz być nagi, gdy ja jestem?

– Niezła próba.

Chwycił jej nadgarstek i przypiął z powrotem.

– Czy teraz mnie zerzniesz?

Uniósł brew.

– To prośba, pytanie czy żądanie? – spytał.

– Ja...

– Przeformułuj to – zasugerował. – Jako prośbę.

– Proszę, czy zechcesz mnie zerznąć, Cade? – powiedziała powoli, słodkim głosem, którego uwodzicielskim tonom nie sposób było się oprzeć.

Wyłowił prezerwatywę z kieszeni dżinsów, rozerwał opakowanie i stanął między jej nogami. Nie spieszył się, pieszcząc ją i znów doprowadzając do wrzenia. Potem wsunął pod nią dłonie, by ją podtrzymać, i wszedł w nią.

Jęknęła.

– To za dużo – powiedziała, potrząsając głową. – Ty... korek.

– Dasz radę.

– Cade! – krzyknęła, zaciskając kurczowo dłonie.

Wysunął się, a potem wszedł w nią z powrotem.

Wbiła pięty w strzemiona.

– Nigdy w życiu, nigdy! – protestowała.

– Damy radę.

– Nie ma żadnych nas.

– Ty – zgodził się. – Ty dasz radę.

Rozsunął jej pośladki, by zyskać trochę więcej miejsca.

– Lepiej? – spytał.

– Jesteś za duży, do ciężkiej cholery.

Nie przerywał, a z każdym ruchem wchodził w nią głębiej.

– Rozluźnij się. – Zmienił pozycję, by móc delikatnie pieścić jej łechtaczkę. – Daj mi chwilę.

– Cade!

Wsunął z powrotem na miejsce brakujący element stołu, a potem podszedł do ławy, którą przyniósł tu wcześniej tego dnia. Podniósł z niej mały, ssący wibrator w kształcie płatka kwiatu.

– Co takiego...? – Skrzywiła się.

Otworzył urządzenie, ściskając je, i umieścił na jej łechtaczce. Gdy upewnił się, że się nie zsunie, włączył je i obserwował, jak jej oczy otwierają się coraz szerzej, gdy wylizywały ją dwa maleńkie galaretowate jęczyczki.

– Cholera, Cade! Nie ma mowy, nie zniosę tego – upierała się. – Nie mogę.

– Nie? – spytał, onanizując się, następnie wsunął w nią palec i zaczął ją rżnąć, aż wygięła plecy w łuk i krzyknęła.

Wszedł w nią bardzo płytko, z każdym kolejnych ruchem tylko odrobinę głębiej niż poprzednio.

– Jak się czujesz?

Dźwięk, jaki wydała, był całkowicie niezrozumiały.

– Sofio?

– Dobrze.

Jej ciałem wstrząsnęły konwulsje.

Ta pozycja była fenomenalna. Była przed nim otwarta na oścież. Korek w jej tyłku sprawił, że jej cipa stała się niemożliwie ciasna, a drgania wibratora przeszywały oboje na wylot.

Zaczęła poruszać się w jego rytmie, kwiląc i powtarzając monotonnie jego imię. Cade nigdy nie czuł takiej więzi z kobietą. Nie chodziło tylko o aspekt fizyczny, działa się coś, czego nie potrafił nazwać. Chciał ją chronić i wycisnąć na niej swoje piętno.

– Zaraz...

Ścisnął jej pośladki naprawdę mocno.

– Dojdz.

Targnęła więzy i napięła całe ciało, pragnąc złączyć uda. A potem, gdy zalała ją fala orgazmu, jej mięśnie zacisnęły się wokół niego. Zazgrzytał zębami i postarał się zadbać, by poczuła pełnię przyjemności, zanim skupi się na swojej.

Te ruchy, jej konwulsje, wibrator i korek pchnęły go w stan erotycznego przeciążenia. Przez moment czuł się, jakby wyskoczył z samolotu bez spadochronu.

A potem, nagle, dogonił go orgazm. Cade zawarczał. Chwycił ją mocniej, potrzebując więzi równie mocno jak ona, i wytrysnął głęboko i potężnie.

Stał, nie mogąc się ruszyć, zeszywniały od napięcia.

A potem poczuł, że cały drętwieje.

Wciągnął powietrze do płuc, próbując odzyskać kontrolę.

– Hej – odezwał się do Sofii.

W tej chwili zdał sobie sprawę, że wibrator nadal pracuje, więc szybko go wyłączył i zdjął z niej.

– Aż do tej chwili nie wiedziałam, co tak naprawdę znaczy być zdruzgotaną.

O nim można by powiedzieć to samo.

– Możesz mieć siniaki po tym, jak ścisnąłem twój tyłek – powiedział przepaszająco.

– Będę nosić je z dumą.

Kolejna wspaniała odpowiedź. Nie spodziewał się takiej.

Pozbył się prezerwatywy, odłożył wibrator na ławkę i wrócił do Sofii.

– Chcesz, żebym ci wyjął korek?

– Nie – odparła z wyrazem przerażenia na twarzy. – Miałbyś coś przeciwko, żebym sama go sobie wyjęła pod prysznicem?

– W porządku.

Uwolnił jej kostki, a potem nadgarstki.

Uniósł ją ze stołu i zaniósł na swój fotel. Usiadł i podrzucił lekko kolanem, by zjechała w jego stronę.

Odrobinę zmieniła pozycję, a on uświadomił sobie, że zrobiła to prawdopodobnie po to, by uniknąć siedzenia na korku.

– Zmuszasz mnie do robienia rzeczy, do których moim zdaniem nie jestem zdolna – powiedziała. – Twój fiut już sam w sobie jest dość onieśmielający, ale kiedy robi się jeszcze ciaśniej...

Przebiegł palcami po jej kręgosłupie w górę i w dół.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz mnie tak przytulać za każdym razem po tym, jak uprawialiśmy seks.

– A nie każdy facet chce?

– Co, proszę? Nie. Tak naprawdę to żaden.

– Co za strata potencjału. To dla mnie ważne, by mieć z tobą więź, rozmawiać o tym, co robiliśmy, dowiedzieć się, czy następnym razem chciałabyś coś zmienić. Czasem w trakcie sesji uwalniają się silne emocje, a ja chcę, żebyś czuła się bezpieczna – wyjaśnił.

Jeśli miałyby być całkowicie szczery, musiałyby dodać, że robi to nie tylko dla niej, ale też dla siebie. Zawsze tak było. Jego mentor podkreślał, jak ważna jest odpowiednia opieka nad sub po sesji. To należało do obowiązków dominującego. Cade nauczył się, że stopniowy powrót do rzeczywistości był korzystny również dla niego. W ten sposób dowiadywał się o najgłębiej skrywanych sekretach sub, a opieka nad nią zaspokajała jego głęboką potrzebę.

Jednak więź z Sofią była czymś nowym. Czegoś takiego nie doświadczył dotąd z nikim innym. Jej niechęć do przyjmowania tej formy troskliwości dorównywała jego potrzebie opieki nad nią.

Teraz położyła dłoń na jego piersi i lekko się od niego odsunęła.

– Wiesz, mogę nie dać rady uprawiać z tobą seksu przez najbliższy miesiąc.

– Zapomnij o prysznicu. Zabraniam ci. Przygotuję ci kąpiel. W leczniczych solach.

– To mi wygląda na egoistyczne działanie.

– Tak jest. – Uśmiechnął się szeroko.

Pomógł jej wstać i pozbierał jej ubrania. Kolejno podawał jej części garderoby, poczynając od stanika.

Pomimo wszystkiego, co razem robili, nadal lekko się przy tym rumieniła.

– A majtki? – spytała.

Kusiło go, by nie oddawać jej koronkowej bielizny, ale wziął się w garść i wyciągnął ją z kieszeni dżinsów.

– Dziękuję.

Ubrał się, gdy ona wkładała buty.

– Chciałbyś, żebym ja to zrobiła? – spytała, gdy zaczął czyścić stół środkiem dezynfekcyjnym.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Trochę się pogubiłam w kwestii usługiwania – powiedziała. – To mi wygląda na coś, co powinienesz kazać mi zrobić.

– Moja sesja, mój sprzęt, moja odpowiedzialność. Niektórzy dominujący czują inaczej, ale ja patrzę na te sprawy tak jak na wszystko inne, co się dla mnie liczy. Tak samo traktuję dom, mojego konia, sprzęt do konnej jazdy. Z dbania o rzeczy rodzi się poczucie satysfakcji – oznajmił i dodał w myślach: „z dbania o ciebie też”.

Zadowolony wrócił do ławki i oczyścił wibrator.

– To szatańskie urządzenie.

– Podobało ci się? – spytał, patrząc na nią przez ramię.

Wcześniej wspominała, że potrzebuje czasu, by przetrwać wszystko, co razem robili. Aby zachować równowagę, ona potrzebowała przestrzeni, a on pewności, że nie ma żadnych problemów.

– To było prawie zbyt wiele – odparła. – W pewnej chwili bałam się, że z powodu przeciążenia nie będę w stanie znów szczytować. – Zawahała się. – Jednak kiedy to się stało... To był jeden z najpotężniejszych orgazmów, jakie pamiętam. Rozpieszcza mnie pan, panie Donovan.

– Przyjemność jest obustronna. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie używałem.

– Na kobiecie... na sub? Nigdy?

– Powinienem ci powiedzieć, że te wszystkie intymne zabawki są twoje. Kupiłem je specjalnie dla ciebie.

– Ja... dziękuję. – Przeczesała palcami włosy. – Tak więc...

Czekał. Choć wolałby wyciągnąć z niej wszystko, o czym myślała, nie przerywał swoich zajęć, domyślając się, że może być jej łatwiej, jeśli nie będzie na nią patrzył.

– A jak było dla ciebie?

– Chyba starłem sobie trzonowce.

– Nie, serio?

Pieczołowicie ułożył wszystko na miejscach i odwrócił się do niej.

– Ta ciasnota była niesamowita. Zwykle nie muszę tak się starać, by powstrzymać orgazm. Tym razem musiałem. Z wibratorem na twojej łechtaczce...

– Czuleś to?

– Tak. Uwierz mi, słodka Sofio, dla mnie to było równie silne odczucie, jak dla ciebie.

Wyjęła dłoń z włosów.

– Wolałbym nic nie powiedzieć, niż skłamać – zapewnił ją, myśląc, że po tym popołudniu masturbacja może mu już nigdy nie wystarczyć.

Gdy wszystko było z powrotem w idealnym porządku, poszli na dół i wrócili do terenówki. Cade gwizdnął i Loopy pojawiła się nagle znikąd, by wskoczyć na tył samochodu.

– Gdzie ona była?

– To zawsze pozostaje tajemnicą. Sądzę, że jest przynajmniej w jednej ósmej duchem.

Gdy wrócili do domu, od razu poszła na górę. Cade rozpalił grill, umył ich kieliszki, nalał wino i zaniósł jej na górę.

Drzwi do łazienki były zamknięte, więc zapukał, a potem wszedł, nie czekając na odpowiedź.

Siedziała w wannie, a woda lała się szerokim strumieniem. Miała włosy spięte na czubku głowy za pomocą spinki z teksańską flagą.

– Czy łazienki nie są święte?

– Może w świecie konwencjonalnych związków.

Przykucnął obok wanny i zauważył, że na brzegu położyła butelkę żelu do mycia ciała i ładną różową maszynkę do golenia. Widok tych osobistych drobiazgów zaskoczył go i było to całkiem przyjemne uczucie. Z wyjątkiem kilku pobytów w hotelach nigdy nie dzielił

przestrzeni z kobietą. Powinien był ją spytać, czy chciałaby coś zostawić na ranczu. Ale to wymagałoby od niego myślenia o czymś więcej niż tylko o zaakceptowaniu przez nią statusu uległej.

– Możesz robić najazdy na łazienkę, dopóki będziesz przynosił dary – powiedziała, sięgając po wino, i wzięła duży łyk. – Dobra, ogłaszam oficjalnie, że nigdy nie byłam tak dopieszczona.

– Nigdy?

– Nigdy. Wino. Wanna. Seksowny facet, który mi je przynosi. A, tak, jeszcze wspaniały seks. I powiedział, że on dziś gotuje.

– Faktycznie, brzmi całkiem nieźle – zgodził się.

Jej wizyta również dla niego była czymś miłym. Czekał na nią z niecierpliwością. Choć wiele go to kosztowało, postarał się wykonać całą pracę przed jej przyjazdem, bo chciał spędzić z nią wieczór.

Usadowiła się wygodnie.

– Może zostanę tu na zawsze.

– Masz u siebie wannę z hydromasażem?

– Jest jedna w budynku, ale rzadko jej używam. Za wiele tam dzieciaków. Poza tym zbyt wiele zamieszania z przebieraniem się w kostium kąpielowy, schodzeniem na dół, a potem jeszcze trzeba wrócić, trzęsąc się z zimna w mokrym stroju.

– Jutro wprowadzę cię w świat prawdziwej dekadencji.

– Jak dotąd całkiem nieźle ci idzie. – Poruszała palcami stóp pod strumieniem wody.

– Kolacja będzie za jakieś dwadzieścia pięć minut. Może pół godziny.

– Potrzebujesz pomocy?

– Innym razem.

– Dobrze. Nie zamierzałam wychodzić z wanny, ale dobre wychowanie kazało mi chociaż zaproponować pomoc – powiedziała, zakręcając wodę.

– Dam znać, gdy kolacja będzie gotowa, wasza wysokość.

Obdarzyła go takim uśmiechem, że byłby gotów przeczołgać się po tłuczonym szkle, by go zobaczyć jeszcze raz.

Gdy do niego dołączyła, kolacja była prawie gotowa. Najpierw dotarł do niego jej zapach – jakby wiosenny poranek po deszczu.



Uderzał do głowy niemal równie mocno jak woń jej podniecenia.

Odwrócił się i spojrział na nią. Jej włosy nadal były spięte, odsłaniając kark. Kilka wilgotnych kosmyków wymknęło się spod spinki i wiło uwodzicielsko na jej szyi.

Miała na sobie czarny podkoszulek na ramiączkach i szorty tak krótkie, że powinny być zakazane prawem. Podobały mu się w domu, ale nie pozwoliłby jej wyjść w nich do miasta. Zaskoczyła go odczuwana w tej chwili zaborczość, ale nie kwestionował jej. Ten widok należał do niego. Tylko do niego.

Była boso. Jej szczere, piwne oczy ocieniały rzęsy ledwie muśnięte mascarą. Wszystko w niej było takie bezpretensjonalnie niewinne. Sofia McBride była powiewem świeżego powietrza, którego tak w życiu potrzebował. Był urzeczony.

Podeszła i stanęła obok niego.

– W czym mogę pomóc? – spytała, muskając palcem jego przedramię.

– Wolisz zjeść na patio czy przy blacie?

– Na zewnątrz jest miło, o ile nie jest za gorąco.

– Mamy tam wiatrak, no i miejsce jest ocienione dachem.

– W takim razie na patio – zdecydowała, zbierając talerze, sztucce i serwetki, i wynosząc wszystko na zewnątrz.

Po chwili wróciła i powiedziała:

– Nie wiem, czy w ogóle siedziałabym w domu, mając do dyspozycji taki ogród.

Cade rzadko się nim cieszył poza porankami.

– Panna Libby kazała zbudować fontannę, ale aranżacja przestrzeni to głównie dzieło mojej matki. Ma oko do kolorów, potrafi projektować zieleń, dobierać wysokości, gatunki. Ja tego chyba nigdy nie pojmem. Czasem wyglądała przez okno i mówiła coś takiego: trzeba przesadzić ten bananowiec. Więc Manny wzywał robotnika i bananowiec był przesadzony. Miała zawsze rację.

– Może nie czuła się zbyt komfortowo, dlatego wprowadzała zmiany w domu? I nie ma tu zbyt wiele koloru.

Nigdy w ten sposób o tym nie myślał, ale mogła mieć słuszość.

– Potrzebujemy jeszcze jakichś przypraw? – Zerknęła przez ramię

i zobaczyła, że Cade miesza sałatkę. – Oliwa i ocet winny będą pasowały?

– Tak, to wystarczy.

– Masz sos do steków?

Spojrzał na nią ostro i zdał sobie sprawę, że szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Wiem, barbarzyństwem jest topić taką wołowinę w sosie – powiedziała, wyjmując mu z ust ripostę.

Potrząsnął głową.

– Przekomarzam się, Cade. Zrobiłam gulasz w zeszłym tygodniu – przypomniała mu. – Nie było potrzeby dodawania czegokolwiek oprócz soli i pieprzu.

– Przeraziłaś mnie.

– Wyraz twojej twarzy był bezcenny.

Łatwo im się razem pracowało. Sofia przyniosła słój słonecznej herbaty i spróbowała.

– Jeszcze godzina i byłaby lepsza, ale nie jest źle. Chcesz trochę?

Sceptycznie przyjrzał się cienkiemu naparowi.

– Pije się to z whiskey?

Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

– Można. Słyszałam, że jest niezła z winem.

Wzdrygnął się.

– Zdecydowanie nie.

– Na pewno?

– Nie będę rozcieńczał dobrego caberneta czymś takim.

– Jak chcesz.

Cade nakarmił Loopy, a gdy dołączył do Sofii na zewnątrz, stół był już nakryty. Sofia strząsnęła liście z poduch do siedzenia, przełożyła sałatkę do salaterki z dmuchanego szkła, a na środku stołu ustawiła słój z kilkoma gałązkami kwitnącego hibiskusa.

To było niepotrzebne, ale podobała mu się domowa atmosfera, jaką wprowadzały kwiaty na stole. Z nią nic nie było zwyczajne.

Wzięła do ust pierwszy kęs mięsa i zamknęła oczy.

– Rozpływa się w ustach – westchnęła.

Poczuł, że rozpiera go duma. Jego rodzina od lat ciężko pracowała

przy hodowli konkretnych odmian bydła i produkowana przez nią wołowina była jedną z najlepszych dostępnych na rynku. Gdy się nad tym zastanawiał, co robił bardzo rzadko, zadziwiało go, że jest częścią tego dziedzictwa.

– Opowiesz mi coś więcej o twojej matce? – poprosiła, nakładając sobie sałatkę.

– To nieprzeciętna kobieta. Niewielu ludzi kiedykolwiek postawiło się Williamowi Donovanowi.

Sofia odłożyła widelec.

– Gdy zaszła w ciążę, zaproponował jej znaczną sumę za to, by odeszła po cichu. Sądzę, że jej „nie” towarzyszyło „do jasnej cholery”.

– Pogubiłam się – powiedziała, marszcząc brwi. – Sądziłam, że Pułkownik chce, żebyś bardziej angażował się w sprawy rodziny.

– To prawda. Ale nie zawsze tak było.

Czekała na dalszy ciąg bez słowa.

Cade nigdy nikomu nie opowiadał tej historii i nie był pewien, dlaczego robi to teraz.

– Przez pierwsze lata mojego życia mama pracowała na ranchu jako instruktorka jazdy konnej i zaganiacz bydła. Zwykle zostawiała mnie ze starszą sąsiadką. Ale nie chciała, żeby Donovanowie dyktowali jej, co ma robić, więc zniknęła. Dopiero gdy miałem pięć lat, ojcu udało się nas odnaleźć. Pamiętam krzyki. To trwało całe dni. W końcu najwyraźniej ją zmęczył. Zabrał nas z tego okropnego miejsca, w którym mieszkaliśmy. To było jednopokojowe mieszkanie nad garażem. Pełno robali, pomimo wysiłków matki. Żadnej klimatyzacji. W zimie mieliśmy tylko rżący grzejnik z nadmuchem.

– Nie miałam pojęcia – powiedziała Sofia z pobladłą twarzą.

– Oto uprzywilejowane życie, o które mnie oskarżałaś. Tak wyglądały pierwsze lata mojego życia. Trudno być dalej od przywilejów niż ja wtedy. Nadal doceniam wszystko, co mam.

Upiła długi łyk herbaty.

Domyślał się, że po to, by nie patrzeć mu w oczy.

– Jestem ci winna przeprosiny – powiedziała, podnosząc na niego wzrok.

– Nie mogłaś o tym wszystkim wiedzieć. – Zbył jej przeprosiny

machnięciem ręki, świadom, że nie była pierwszą osobą, która miała na jego temat z góry wyrobioną opinię. – Moja matka powiedziała ojcu, że nic nam nie jest, kazała mu zostawić nas w spokoju i obiecała nigdy o nic nie prosić rodziny Donovanów. Ale ojcu nie o to chodziło. Chciał poznać swojego syna, być częścią jego życia. Kilka lat temu mama powiedziała mi, że w końcu mu uwierzyła – mówił dalej i odłożył nóż na półmisek. – Gdy powiedziała, że z nim nie wyjedzie, postraszył ją, że złoży pozew o odebranie jej prawa do opieki nade mną. Nie miała wątpliwości, że zawlecze ją do sądu, choć mówił, że wolałby tego uniknąć. Nią również chciał się zaopiekować. W domu czekał na nas Pułkownik. Na frontowym ganku. Mama została w samochodzie, a tata położył mi rękę na ramieniu i zmusił, bym poznał dziadka.

– Miałeś pięć lat – wyszeptała.

– Wytłumaczył mi, że to mój dziadek, że jestem członkiem rodziny, że mam wobec niej obowiązki. Mój tata, którego właściwie jeszcze nie znałem, trzymał dłoń na moim ramieniu, żebym nie uciekł. Potem widywałem Pułkownika nieregularnie, ale tatę dość często. Miałem raz z dziadkiem rozmowę, po tym jak mój ojciec... – Jakimi słowami miał to wyrazić? Że ojciec został bezsensownie zabity przez lekkomyślność? – Odszedł. Przeprosił mnie za swoje zachowanie. Powiedział, że przesadził, sądził, że moja matka chciała usidlić ojca przez ciążę, podczas gdy on miał się ożenić z inną. Gdy zniknęła, zrozumiał, jak było naprawdę. Przyznał, że to go prześladowało, a myślał, że gdzieś tam rośnie jego wnuk, nie pozwalając mu spać po nocach. Wynajął prywatnego detektywa, by nas odnalazł. Mama mu tego nie ułatwiła. A kiedy Jeffrey się z nią w końcu skontaktował, zmieniła numer telefonu. Ale gdy się zjawił, nie była tak zupełnie zaskoczona. Zrozumiała, że mam prawo do swojego dziedzictwa i że mogłaby ze mną mieszkać w Running Wind albo William użyje swoich wpływów, by mnie jej odebrać. Trzeba jej oddać sprawiedliwość, że nigdy nie powiedziała złego słowa o żadnym z nich. I nigdy nie wzięła ani grosza dla siebie z pieniędzy, jakie dla mnie dawali. Oto cała ona.

Sofia odsunęła talerz na bok.

– Chciałbym, żebyś ją poznała – dodał.

Powiedział to, zanim zdążył się zastanowić. Ku irytacji matki

nigdy nie przedstawił jej żadnej ze swoich partnerek. Ale przecież żadna z nich nie była Sofią.

– Też bym tego chciała.

Razem posprząтали naczynia. On ładował talerze do zmywarki, a ona sprzątnęła resztki posiłku i odstawiła słój słonecznej herbaty, którą Cade zamierzał wylać, gdy tylko Sofia wyjedzie.

Potem wrócili na zewnątrz, by dokończyć wino.

Wyciągnęła się na szezlongu, a on przysunął sobie fotel, żeby usiąść blisko niej.

– To jest jak inny świat. Tak tu spokojnie.

Jak długo już patrzył na to wszystko i nie widział krzewów, przedrzeźniaczy, motyli? Może nigdy nie umiał patrzeć, zastanawiał się. Tak bardzo zajmowało go bycie bękartem bez praw do majątku, udowadnianie własnej wartości, szukanie własnego miejsca, którego nikt nie będzie mu mógł odebrać...

– Naprawdę powinieneś rozważyć udostępnianie stodoły na imprezy – powiedziała. – To miejsce to skrawek nieba. Możesz ładować je w butelki i sprzedawać. Może otworzyłbyś sklep z pamiątkami? – zastanawiała się, bawiąc się nóżką kieliszka. – Logo rancza świetnie się do tego celu nadaje. Mogłoby się znaleźć na podkładkach, izolatorach termicznych.

– A co to jest, do cholery?

– To takie piankowe pokrowce na puszki aluminiowe. Do izolacji. Sprawiają, że piwo pozostaje zimne.

– Piwo pije się z butelki albo leje z beczki.

– Snobizm, panie Donovan.

– Snobizm i dobry smak to nie to samo.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Tak czy inaczej, pokażę ci parę propozycji. Butelki na wodę, długopisy, breloczki i tym podobne.

– Ludzie by kupowali takie rzeczy?

– To pamiątki. Dajesz im tu pewne przeżycia, a oni będą chcieli to zapamiętać.

– Chcesz zobaczyć coś więcej?

– Co masz na myśli?

– Jedźmy nad rzekę.  
– Serio?  
– Masz dzinsy?  
– A co jest nie tak z tym, co mam na sobie?  
– Każdy facet na ranchu zamieni się w jaskiniowca, jeśli zobaczy na raz tyle kobiecej skóry.  
– Wcale nie są takie wyzywające – powiedziała, obciągając nogawki szortów.  
– Są.  
– Chcesz mi mówić, w co mam się ubierać? – Skrzywiła się ze złością.  
– Oraz ochronić cię przed pogryzieniem przez robale.  
– A. O to chodzi.  
– Owszem. Jeśli ktoś ma cię ssać, to będę to ja.  
Złote iskierki w jej oczach zdawały się płonąć. Może sprawiło to przedwieczne słońce, a może reakcja na jego słowa.



## Rozdział jedenasty

Cade poradził jej, żeby włożyła bluzkę z długimi rękawami. Ponieważ nie miała żadnej, wybrała jedną z jego koszul i spotkała się z nim przy samochodzie.

Wyglądał jak zawsze zabójczo przystojnie.

Co prawda nie wpuścił jej do prywatnego sanktuarium swoich najskrytszych myśli, jak na to liczyła, ale za każdym razem, gdy się spotykali, pozwalał jej zobaczyć jakiś kolejny brakujący element jego historii. Teraz postrzegała go jako człowieka bardziej skomplikowanego, może nawet wrażliwego. Wiedziała, że obruszyłby się na to określenie, ale to nie zmieniało faktu, że właśnie opowiedział jej historię pięciolatka postawionego w obliczu wielkiej odpowiedzialności.

– Gotowa?

Loopy siedziała już z tyłu i czekała na wycieczkę.

Sofia uwielbiała psie radosne szczekanie równie mocno jak szeroki, beztroski uśmiech Cade'a.

Przejechali obok stodoły, a ją zalała w tym momencie fala gorąca. Wmawiała sobie, że to od słońca, choć to, co robił jej w tym budynku, sprawiało, że na samą myśl miękły jej kolana.

Gdy i tyłek, i cipkę miała tak wypełnione, że nie mogła oddychać, on dodał jeszcze ssący, liżący, zaskakujący wibrator. Nawet bez dodatkowych stymulatorów mogła od tego zwariować, ale z korkiem i jego fiutem była bliska poczucia przepelnienia.

Wyjechali z prywatnej części posiadłości, należącej do Cade'a, minęli kilka bram zderzeniowych, a potem jechali jeszcze pięć lub dziesięć minut, nim znaleźli się nad rzeką.

Wyjęła telefon, by zrobić kilka szybkich zdjęć, gdy tylko zatrzymał samochód pod drzewem.

– Wyobrazasz sobie tu altanę?

– Bez przerwy byś coś przerabiała, co?

– Staram się zwiększyć twoje dochody – wyjaśniła, wysiadając z samochodu. – Panny młode byłyby zachwycone takim plenerem zdjęciowym. Zwłaszcza o zachodzie słońca.

Staął obok niej, a Loopy popędziła do wody. Cade gwizdnął na

psa, ale ten zignorował go i dał radosnego susa w odmęty.

– Będę musiał ją po tym ostrzyc – westchnął.

– Niech zgadnę: robi to za każdym razem, gdy przyjeżdżacie nad rzekę?

– Coś w tym rodzaju. Mam w samochodzie kilka ręczników na wypadek takiej sytuacji.

Podziwiała cierpliwość, jaką miał dla tego zwierzaka. To mówiło o jego charakterze więcej, niż sobie zdawał sprawę.

– Mógłbyś tu zbudować most – powiedziała.

– Dajesz sobie czasem spokój?

– Kiedy śpię.

– Most byłby świetny do pierwszego deszczu, który by go zmył. Albo do pierwszej suszy, kiedy w rzece nie ma wcale wody.

– Nie bądź takim pesymistą. To tylko parę desek, młotek i kilka gwoździ. Czy to rzeczywiście takie trudne?

– A można by cię do niego przywiązać, żebym mógł cię zerznąć?

Wciągnęła powietrze do płuc i odwróciła się do niego, nie wiedząc, czy mówi poważnie, czy żartuje.

– Pokaż mi swoje oczy.

Posłusznie odepchnął w tył rondo kapelusza. Wokół zamyślonych szarych oczu nie było wesołych zmarszczek, co oznaczało, że mówił poważnie. Uniosła telefon i zrobiła kilka zdjęć rzeki, tylko po to, by zająć głowę czymś innym niż obraz, który nagle zajął każdą komórkę jej mózgu.

– Więc jak, nadal polecasz budowę mostu? – spytał, szczerząc się w uśmiechu.

Jej żołądek wykonał powolne salto.

– Można podjechać kawałek w górę rzeki – powiedział. – Jest tam bardziej kameralnie.

Zagwizdał i Loopy tym razem usłuchała wezwania.

Cade chwycił ręcznik, ale nim zdążył go użyć, pies energicznie otrząsnął się, ochlapując i jego, i Sofię, która mogłaby przysiąc, że na pociesznym pysku widziała szeroki uśmiech, gdy zwierzak wskakiwał do samochodu.

– Przepraszam za to – powiedział Cade.



– Szczerze?

– Cóż, to ją uszczęśliwia – wyjaśnił.

Zawiózł ich w bardziej zalesioną okolicę, pośród gęstwiny jadłoszynu.

– Gdybym kazał je wyciąć, dojazd byłby łatwiejszy, ale miejsce nie byłoby już tak ustronne.

Rozumiała, dlaczego tak mu się tu podobało. Była tam mała polanka z kilkoma skałami i rodzaj tamy, która tworzyła niewielki zalew, jakby basen. Nad wodą rosły dzikie kwiaty. Sofia usłyszała trzaśnięcie gałązki, gdy jakieś stworzenie umykało spłoszone, być może pancernik.

Loopy pierwsza wyskoczyła z samochodu i popędziła prosto do rzeki, by wsadzić łeb pod powierzchnię kryształowej wody w poszukiwaniu umykających ryb. Sofia uległa pokusie, by zdjąć buty i skarpetki. Potem usiadła na brzegu, podwinęła nogawki dżinsów do kolan i zanurzyła stopy w rzece.

Woda nie była tak rześka, jak się Sofia spodziewała. Była nagrzana przez słońce, ale nadal o kilka stopni chłodniejsza od powietrza – cudowne uczucie! Sofia podwinęła palce stóp i z przyjemnością nimi poruszyła.

Cade usiadł na skale ze źdźbłem trawy w zębach i obserwował ją i Loopy.

– Jest naprawdę idealnie – powiedziała. – Tyle możliwości, byś zachował prywatność, a jednocześnie pozwolił innym się tym wszystkim cieszyć.

– W tej chwili ja się tym wszystkim cieszę.

Przez chwilę ruszała w milczeniu zanurzonymi w rzece palcami stóp, aż Loopy podskoczyła do niej radośnie, rozchlapując wodę i mocząc jej spodnie i koszulę.

– Równie dobrze możesz się rozebrać.

– Co?

Już nie po raz pierwszy ją zgorszył. Spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami.

Leżał wyciągnięty na całą długość, z nogami skrzyżowanymi w kostkach, zrelaksowany i z szatańskim uśmiechem na ustach.

– Tutaj? – Rozejrzała się. – Na tej płyciźnie?

– Czemu nie? Sama powiedziałaś, że jest tu spokojnie. Nikt dzisiaj nie pracuje w tym sektorze. Jesteśmy tu sami.

– Ale...

– Mam ręczniki.

– Liczyłeś, że tak się stanie – powiedziała oskarżycielsko.

– Brałem pod uwagę taką ewentualność.

– Naprawdę jesteś bezwstydnym podglądaczem.

– Przyznaję się do winy. To jak, dokarmisz moje uzależnienie?

Ta chrypka, ten tembr jego głosu topiły jej opór. Niezależnie od tego, czy rozkazywał, czy prosił, nie potrafiła mu niczego odmówić. Poza tym pomysł jej się podobał. Niekoniecznie dlatego, że chciała być naga, ale ponieważ zanurzenie się w wodzie w tym upale wydawało się niezwykle kuszące.

Wyszła na brzeg, stanęła obok niego i ściągnęła koszulkę. Wyciągnął rękę, a ona podała mu ubranie. Jej sutki się uwypukliły, a ona poczuła się seksowna, co było dla niej nowym odczuciem.

Ściągnięcie wilgotnych dżinsów było nie lada wyzwaniem, ale Cade nie próbował jej pomóc, gdy wiła się, zsuwając spodnie z bioder i ud.

Złapał rzucone dżinsy, rozprostował je i porządnie złożył. Sofia przypomniała sobie, że uważał, iż o przedmioty należy dbać. Podobało jej się, że obejmuje tą zasadą również jej rzeczy.

Zsunęła majtki i powiedziała:

– Nie idą do twojej kieszeni.

– Nie chciałbym, żeby się zgubiły – odparł, ignorując jej słowa i grymas twarzy.

Gdy była całkiem naga, przeciągnęła się. To było bardziej wyzwalające, niż mogła się domyślać.

Loopy brodziła w płytkiej części basenu i Sofia dołączyła do niej, świadoma palącego wzroku Cade'a na swoim ciele.

Podniosła patyk i rzuciła do wody, a Loopy wskoczyła za nim, chwyciła go i wróciła, upuszczając zdobycz pod nogami Sofii. Sytuacja powtórzyła się kilkanaście razy, a psisko aportowało patyk z niesłabnącym entuzjazmem, choć język już wisiał mu z pyska.

Wreszcie zmęczona Loopy wydostała się na brzeg, znalazła sobie

skrawek cienia i położyła się, by odpocząć.

Sofia weszła głębiej, po uda, a potem uległa pokusie, zatkała nos i zanurzyła się w wodzie. Szybko wynurzyła się z powrotem i odgarnęła włosy z twarzy.

– Nie wiedziałem, czy będziesz dość odważna.

– Mogłabym się nawrócić – powiedziała. – Ta płyca jest całkiem orzeźwiająca.

Przekręciła się na plecy i unosiła na powierzchni wody, czując na skórze promienie słońca i łagodny powiew wiatru. Ponieważ na co dzień bardzo intensywnie pracowała, ta chwila całkowitego relaksu była dla niej bardzo cenna.

Gdy wielka chmura zasłoniła słońce, Sofia zanurzyła się po raz ostatni i wyszła z wody.

W którymś momencie Cade musiał pójść do samochodu. Jej ubrania zniknęły, ale obok niego leżał stos ręczników, a na jego kolanach znajdowała się koszula z długimi rękawami, którą od niego pożyczyła.

Chwyliła ręcznik i wytarła włosy. Woda kapła z niej na trawę i jej ciało schło samo.

– Nie dziwię się, że nigdy nie chcesz stąd wyjeżdżać. Tutaj życie płynie innym tempem.

– Jeśli mu na to pozwolisz – zgodził się. – Ale to też biznes, który wymaga cholernie dużo pracy. Wstałem dziś o czwartej, by zdążyć wszystko zrobić przed twoim przyjazdem i żeby móc się cieszyć naszym wspólnym popołudniem.

– Wiem, że ciężko pracujesz. Naprawdę ciężko. A bezsenność na pewno też nie pomaga. Ale tu jest tyle piękna. To przywraca siły.

– Jednak musisz na to pozwolić – powiedział, kiwając głową.

Wycierała właśnie twarz ręcznikiem, a teraz opuściła rękę, by na niego spojrzeć. Czy usłyszała ból w jego głosie? A może poczucie winy?

– A ty pozwalasz? – spytała.

Jego oczy zasnuł cień. Może to przelatujące chmury, a może jego mroczne myśli...

– Może nie wystarczająco. Gotowa? Chcę wrócić na polanę, żebyś mogła zobaczyć zachód słońca.

Wiedziała, że już prawie wpuścił ją do środka. Była bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Starła się nie pogrążyć w rozczarowaniu, że jednak zatrzasnął przed nią drzwi.

Podał jej kolejny ręcznik, a ona wytarła nim całe ciało.

Loopy, zaciekawiona, wstała i zrobiła przedstawienie z rozprostowywania ciała, wyciągając każdą łapę osobno, a potem podbiegła do nich.

Cade wstał i podał Sofii swoją koszulę.

– Rozumiem, że nie zamierzasz oddać mi moich spodni – powiedziała, wciągając za dużą koszulę.

– W tym będzie ci wygodniej.

– Doprawdy?

Poprawił kapelusz z uśmiechem, ale nie odpowiedział.

Sofia podwinęła rękawy i zapięła kilka środkowych guzików.

– Może zastąpię całą twoją garderobę męskimi koszulami.

Ta ledwie zakrywała jej pupę, ale Sofia zdała sobie sprawę, że pewnie nie była krótsza od jej szortów. Tyle że szorty były zszyte w kroczu, a teraz nie miała nawet majtek.

Niechętnie oddał jej dzinsy, a ona wciągnęła je na siebie z wdzięcznością.

Zrobiła krok i skrzywiła się, gdy nadepnęła na ostry kamień.

Cade poderwał ją z ziemi i zarzucił sobie na ramię. Zaskoczył ją, przez co dosłownie zapało jej dech.

Gdy ruszył naprzód, poczuła zawroty głowy.

– Cholera jasna. – Chwyliła go w talii, by złapać równowagę. – Postaw mnie na ziemi.

W odpowiedzi wymierzył jej klapsa.

– Cadzie Donovan!

Zrobił kolejny rozkołysany krok, a ona pisnęła, próbując się przytrzymać również drugą ręką. Loopy biegła wokół nich i czekała, chcąc być częścią tej zabawy.

Przy samochodzie Cade ją podrzucił, tak że na chwilę znalazła się w jego ramionach, przytrzymał przez chwilę, a potem posadził na siedzeniu.

– Dziękuję. Chyba.

– Możesz mi okazać swoją wdzięczność później.

– Ale...

– To lepsze niż zrobić sobie krzywdę.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

Wrócił nad rzekę po wilgotne ręczniki i żeby się upewnić, że wszystko pozostawili w porządku, a potem wsiadł do samochodu i ruszył.

Kilka minut później znów zaparkował w tym samym miejscu, gdzie zatrzymali się wcześniej. Tym razem wyczerpana Loopy ledwie podniosła głowę, a potem opuściła ją z powrotem na łapy i smacznie zasnęła.

Cade wyjął z pudła z tyłu samochodu niedokończoną butelkę wina i dwa plastikowe kubki.

– Bardzo sprytnie – powiedziała, gdy nalewał.

Stuknęli się kubkami.

Słońce zachodziło bardzo powoli, dzięki czemu ta chwila zdawała się zastygła w czasie. Milimetr po milimetrze, sekunda po sekundzie olbrzymia kula schodziła coraz niżej, jakby połykana przez bezdenną otchłań w ziemi.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio robiłam coś takiego – wyznała. – A tobie często się to zdarza?

– Zdecydowanie za rzadko. O tej porze często jeszcze pracuję. Że słońce zachodzi, zauważam, gdy myślę, ile jeszcze czasu zostało mi na pracę, zanim zapadną kompletne ciemności. Często się zastanawiam: gdyby słońce zachodziło tylko raz w roku, czy zbieralibyśmy się, by oglądać zachód? Czy nie przywiązujemy do niego wagi dlatego, że dzieje się codziennie?

– Przyznaję się do winy.

Wrzuciła pustą butelkę i kubki do foliowego worka, który położyła pod siedzeniem w samochodzie, i wsiadła.

Cade włączył światła i wycofał. Niebo pociemniało i wyglądało teraz jak atramentowy aksamit. Pojawiła się na nim pierwsza gwiazda. Sofia nigdy nie wierzyła w takie rzeczy, ale teraz miała ochotę wypowiedzieć życzenie. Jednak zamiast życzyć sobie czegoś konkretnego, pragnęła zatrzymać emocje, które miała w sobie w tej

chwili.

– Jesteś bardzo cicha.

Zerknęła na niego. W kapeluszu, w mroku wyglądał trochę niebezpiecznie. Gdzieś w oddali zawył kojot, a chwilę później odpowiedział mu drugi. Otuliła się ramionami.

– Czasem odrobinę mnie przerażasz.

– Tak? – Zatrzymał samochód przed bramą zderzeniową i odwrócił się do niej. – Ty też mnie trochę przerażasz.

To wyznanie ją zaskoczyło i nie wiedziała, co powiedzieć.

Nacisnął pedał gazu i uderzył zderzakiem w bramę. Gdy dojechali do głównej bramy, wbił kod, mówiąc:

– Dziewięć, zero, dziewięć, dziewięć. Na wypadek, gdyby nie było mnie w pobliżu, kiedy przyjedziesz.

To oznaczało, że miał nadzieję na jej kolejny przyjazd. A ona nie była pewna, czy to dobry pomysł. Już zaczęło jej zależeć na Cadzie Donovanie. Być może nawet odrobinę za bardzo. Znow czuła przywracające świadomość ukłucia instynktu samozachowawczego. Jeśli spędzi tu dużo więcej czasu, jeszcze mocniej przywiąże się do niego, do ziemi i do tego przerośniętego, radosnego psiaka.

Myśl o powrocie do swojego mieszkania i samotności zamiast przytulania się z nim w łóżku odebrała jej radość. Dość jasno dał do zrozumienia, że zdecydowanie unika jakichkolwiek związków. Po tym, czego się o nim dowiedziała, trudno jej było go za to winić. Ale w jakiej sytuacji ją to stawiało?

– Weź prysznic – zaproponował, gdy zaparkował przed domem. – Przyjdę, kiedy wykąpię Loopy.

– To może trochę potrwać – powiedziała ze współczuciem.

– Weź sobie następną koszulę – zachęcił.

– Czy powinnam być wdzięczna, że pozwalasz mi nosić cokolwiek?

– Wystarczyłby sznur.

– Jesteś...

– Całkiem poważny.

Czas się zatrzymał. Jak mu się to udawało? Co on jej robił? Powinna się już przyzwycząić do jego skandalicznych komentarzy,

a jednak każdy kolejny wytrącał ją z równowagi.

– Myślę, że będziesz chciała okazać wdzięczność za to, że wolno ci nosić jakiegokolwiek ubranie w domu.

Przypomnienie, że jest domem, sprawiło, że krew w niej zawrzała. Choć nie zapomniała o tym całkowicie ani przez chwilę, to jednak czasami wydawał jej się prawie czuły, a potem znów mówił coś, co wywracało jej świat do góry nogami.

– Powiedz to – polecił, unosząc brwi.

– Dziękuję – wyszeptała.

Zdjął kapelusz.

– Nie dosłyszałem.

Ten facet nigdy nie odpuszczał. Odchrząknęła.

– Dziękuję, Cade.

– Dziękuję, sir, za pozwolenie noszenia ubrań.

– Dziękuję, sir, za pozwolenie noszenia ubrań – powtórzyła z walącym sercem.

Choć ani drgnął, zdawało jej się, że wykonał jakiś ruch, który sprawił, że jego władza zdawała się śmiertelną bronią łamiącą jej wolę, jakby fizycznie nią kierował.

– Właśnie – powiedział głosem ociekającym satysfakcją.

Im bardziej miał ją w swojej mocy, tym mocniej pragnęła tam być.

Otworzył bagażnik, a Sofia wyjęła swoje ubrania i wilgotne ręczniki.

– Wrzucę je do pralki – oznajmiła.

– Dzięki.

Wiedziała, że ją obserwuje, gdy wchodziła do domu. Dopiero w sieni zdołała doprowadzić swój puls do normalnego tempa. Przejrzała zawartość kosza na brudne ubrania w poszukiwaniu rzeczy, które mogła dodać do prania. Wyjmując parę jego obcisłych bokserów, poczuła, że robienie prania w cudzym domu było bardziej intymne od gotowania.

Gdy pralka zaczęła pracować, Sofia ruszyła na górę.

Zdjęła koszulę i wybrała inną z szafy Cade'a – tym razem granatową z krótkimi rękawami.

Ponieważ pływała w rzece, umyła włosy i właśnie spłukiwała z nich pianę, gdy wszedł do łazienki. Zdziwiło ją, jak naturalne było

ich bycie razem. Może to się wiązało z dominacją, może tak wpływała na nią jego pewność siebie. Wiedział, czego chce, i jasno to komunikował.

– Czy wszystkie związki BDSM są takie? – zapytała, uchylając drzwi do kabiny z matowego szkła i wypuszczając obłoki pary.

Stał przy umywalce z maszynką do golenia w dłoni i poprawiał linię zarostu. Odwzajemnił jej spojrzenie w lustrze.

– Czyli jakie?

Wyglądał tak cholernie przystojnie z białym ręcznikiem owiniętym wokół talii i ostrzem o milimetry od skóry, że niemal zapomniała, o co pytała.

Czekał, podczas gdy ona zbierała myśli.

– Myślałam o oczekiwaniach – oznajmiła, zamykając drzwi.

– Mów dalej – zachęcił dostatecznie głośno, by usłyszała.

– Bycie blisko ciebie jest łatwe – kontynuowała, mydląc ciało, i zastanawiała się, co właściwie chciała powiedzieć. – Zastanawiałam się, czy jest tak z powodu BDSM.

– Jak mówiłem, sto różnych par będzie tworzyć sto różnych związków. Ale wszystkie wymagają pewnego poziomu zaufania. Wiele spraw jest dokładnie przedyskutowanych, co nie zawsze ma miejsce w przypadku konwencjonalnych par.

– Na przykład kwestia seksu analnego – rzekła cierpko.

Mogła zaręczyć, że żaden z jej partnerów nigdy nie poruszył tego tematu. Ani kwestii lania czy wiązania jej w pałąk.

– Owszem – zgodził się. – Ale chodzi też o negocjacje. Słowa bezpieczeństwa. Opiekę. Wiele wymaga się od uległych, ale znacznie więcej od dominujących.

– Jak to?

– Dom musi umieć się kontrolować i pomóc uległej przejść przez wszystko, z czym przyjdzie jej się zmierzyć.

– To nie twoja dupa była wypchana do pełna – zaprotestowała.

– I nie będzie.

Wyłączyła wodę. Gdy wyszła z kabiny, czekał na nią z czystym ręcznikiem w wyciągniętej dłoni.

Tego też żaden mężczyzna nigdy dla niej nie robił.



– Dziękuję – powiedziała miękko, biorąc ręcznik.

Wytarła się i podeszła do toaletki. Wzięła szczotkę do włosów z szuflady, do której włożyła ją po przyjeździe.

– Mogę? – spytał, wyciągając dłoń.

– Poważnie?

Skinął głową.

– To niełatwe zadanie.

– Wytrwam do samego końca – obiecał.

– Zaczynij od tyłu – poradziła.

W lustrze ich oczy się spotkały. Zobaczyła uśmiech czający się gdzieś w rysach jego twarzy, dzięki czemu wyglądał o całe lata młodziej i bardziej przystępnie.

– Bardzo dobra rada, jeśli o ciebie chodzi – powiedział.

Posłała mu grymas złości.

– Mówiłam o moich włosach.

– A ja nie.

Wykazał się zadziwiającą cierpliwością, rozczesując kolejne pasma i dbając, by nie szarpać splątanych kosmyków.

Po pięciu minutach skończył, odłożył szczotkę i odwrócił Sofię ku sobie.

Jej zgoda była milcząca. Pocałował ją słodko.

Poczuła, że zaczyna się u niego erekcja, domagając się stanowczo spełnienia, jakby nie rznęli się wcześniej ostro w stodole. Ale i ona go pragnęła. Nieważne ile dostała, chciała więcej.

Pogłębił pocałunek, a ona poczuła świeżość mięty. Uniosła się na palce i przytuliła do niego, obejmując ramionami.

Gdy zabrakło jej tchu, zakończył pocałunek, a ona uległa chochlikowatemu pragnieniu, by ściągnąć z niego ręcznik, i sięgnęła dłonią do jego penisa.

Chwycił ją za rękę.

– Ale...

– Przypomnij mi, żebym przeprowadził z tobą tę obiecaną rozmowę o niesubordynacji – powiedział ze szczęką zaciśniętą w wyrazie stanowczości.

Położył jej dłonie na ramionach i zmusił do klęknienia. Wiedziała,

czego chciał. Nagle też tego zapragnęła – żaru, który w sobie zgromadził.

Łapczywie po niego sięgnęła.

Zasłonił dłonią swojego fiuta.

– Poproś.

– Słucham? – spytała, opadając na pięty, skonfundowana, i podniosła na niego pytający wzrok.

– Poproś o pozwolenie, zanim zaczniesz mnie ssać, chyba że dam ci inne instrukcje – wyjaśnił ze skupionym na niej wzrokiem.

Wyglądał, jakby nikt inny w tej chwili dla niego nie istniał.

– A jeszcze lepiej błagaj.

Choć wydawało jej się to dość dziwaczne, powiedziała:

– Proszę...

Pogłaskał ją prąciem po policzku. Gdy odwróciła się, by go wziąć, chwycił ją za podbródek i przytrzymał.

Miała płytki oddech i zamęt w głowie.

– Proszę, czy mogę possać twojego fiuta? – poprosiła.

Im dłużej jej odmawiał, tym bardziej dręczyło ją pragnienie.

Znów dotknął jej policzka jedwabisto-stalowym członkiem.

Otworzyła usta, mając nadzieję na kroplę spermy, i sięgnęła po niego.

– Ręce do tyłu.

Jęknęła zirytowana.

– Już.

Westchnęła i zrobiła, co kazał.

A on dalej torturował ją swoim fiutem.

Wystawiła język, a on nagrodził ją trwającym sekundę dotknięciem prącia. Sofia polizowała je, ale zanim zdążyła zrobić coś więcej, wycofał się. Frustracja podszyta pożądaniem. Zamknęła oczy i nakazała sobie cieszyć się tym, co robił.

Wsunął dłoń w jej nadal wilgotne włosy, a ona otworzyła usta jeszcze szerzej. To była niewyobrażalna tortura. Obniżyła się odrobinę, by mieć do niego lepszy dostęp, ale i na to jej nie pozwolił. I wtedy zrozumiała, co powinna zrobić.

– Proszę... pozwól mi ssać twojego fiuta, sir.

– Kurewsko idealnie – pochwalił, zatapiając dłoń głębiej w jej

włosach. – Otwórz usta.

Z głową odchyloną do tyłu i otwartymi ustami dostała to, czego pragnęła. Ssała i lizała niezmordowanie.

Poczuła łzy w oczach, gdy sztywniał coraz bardziej. Wydłużyła posunięcia.

Wiedziała, że krok po kroku zmienia ją w taką uległą, jakiej pragnął. Jaką ona nagle zapragnęła być.

Przemawiał do niej kojącym, cudownym tonem. Nie pragnęła być w tym momencie w żadnym innym miejscu na ziemi.

– Chcę – powiedziała, wiedząc, że prawdopodobnie nie był w stanie zrozumieć, co mówi.

Wcisnął się głębiej w jej gardło, kneblując ją, ale nie próbowała się odsunąć.

Poczuła, że zamarł, a potem jego fiut spuchł jeszcze bardziej i wytrysnął obficie.

Piła łapczywie, ile tylko mogła, a kiedy się wycofał, zostawił na jej policzku i brodzie lepki ślad.

Smakowała to zmysłowe doświadczenie bez ruchu i pozostała w niezmienionej pozycji, aż podał jej dłoń i pomógł wstać.

Przytulił ją do piersi, a ona słyszała w uszach ciężkie bicie jego serca.

Cade głaskał ją po plecach, mrużąc coś, czego nie rozumiała, ale wiedziała, że jego słowa kołysły i wyrażały zadowolenie.

Wreszcie odsunęła się od niego na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy.

– To było kolejne doświadczenie wstrząsające duszą.

– Wstrząsające duszą? – powtórzył z charakterystycznym dla siebie skrzywieniem ust.

– No dobrze, może i nie. Może to trochę zbyt melodramatyczne. Niech będzie rozgrzewające duszę.

Zaskoczył ją pocałunkiem.

– Jesteś cholernie seksowna, Sofio.

Podszedł do szafy i wyjął z niej ręcznik. Zwilżył materiał i delikatnie przetarł jej twarz.

– Powiedz, jak ja mam ci pozwolić rano wyjechać, do ciężkiej

cholery?

\*\*\*

„Jak ja mam ci pozwolić rano wyjechać, do ciężkiej cholery?”  
Niech to szlag. Powinien się raczej zastanowić, jak kiedykolwiek miałby jej pozwolić odejść.

Cade wyłączył wodę i wyszedł spod prysznic.

Choć znał ją tak krótko, Sofia McBride zaczynała być dla niego ważna. Lubił jej bezpretensjonalne towarzystwo, rzucanie jak z rękawa pomysłami, jak mógłby ulepszyć ranczo, pewność siebie, seksowną zgodę na uległość.

Przez całe dorosłe życie zamykał się na relacje z kobietami. Potem zginął jego ojciec i Cade odizolował się od wszystkich jeszcze bardziej. Może Erin słusznie się o niego martwiła.

Energicznie wytarł włosy, jakby to miało mu pomóc odzyskać jasność myśli. Tak. Gdyby to było takie proste.

Wciągnął lekkie spodnie od pidżamy i miękki podkoszulek i poszedł do sypialni. Narzuta była zdjęta z łóżka, ale nie było Sofii w pokoju.

Zauważył, że w wieży pali się światło, więc wszedł po schodach.

Siedziała na kanapie z tabletem w dłoni. Loopy, nadal lekko wilgotna po kąpieli i zdecydowanie bardziej puszysta niż zwykle, leżała wciśnięta pomiędzy nogami Sofii a kufrem. Psiak uderzył kilka razy ogonem o podłogę na jego widok, ale nie przyszedł się przywitać.

Cade z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, jak bardzo ucieszył go widok tej dwójki czekającej na niego. Nie przywykł do czegoś takiego. Czuł, że to koi i wypełnia jakieś wyrwane kawałki jego serca.

Zgodnie z jego sugestią Sofia włożyła na siebie jedną z jego koszul.

- Lubię, gdy robisz to, o co cię proszę.
- Chodzi o to? – spytała, odkładając tablet i dotykając granatowej tkaniny na ramieniu.
- Tak.
- Jest wygodna.

Usiadł naprzeciwko.

– Co czytasz? – spytał, wskazując tablet.

– Sprawdzalam kilka stron internetowych.

– Na jaki temat?

– Na temat niesubordynacji – odparła, odwracając wzrok.

Na jej szyi pojawiła się urocza czerwień. Cholera, chciałby, żeby nigdy nie straciła tego cudownego rysu niewinności.

– Mówiłeś, żebym ci o tym przypomniała.

– Dobra robota.

Zaskakiwała go na każdym kroku. Opowiadał jej o tym, jak sub powinna zaspokajać swojego dominującego, i cholernie dobrze jej to wyszło. Z dziesiątków rzeczy, które mogła teraz robić – od pisania wiadomości na czacie z przyjaciółką, przez czytanie książki, po układanie pasjansa – ona skupiła się na zdobyciu wiedzy na temat, który był dla niego ważny.

– Czego się dowiedziałaś?

Zaczerpnęła tchu.

– Że jest to rodzaj zachowania osoby uległej, mający na celu zwrócenie uwagi doma. Prawdopodobnie jest to celowe działanie, ale częściej ma formę zadziornych komentarzy i zachowań niż poważnego nieposłuszeństwa.

– Mów dalej – zachęcił, obejmując palcami podłokietniki fotela.

– Wydaje się, że niektórzy dominujący całkiem to lubią. –

Spojrzała mu w oczy. – Inni nie bardzo.

– Jak ci się zdaje, gdzie ja znajduję się na tej skali?

– Zastanawiałam się nad tym – przyznała. – Poruszyłeś ten temat kilka razy, więc najwyraźniej jest dla ciebie ważny. Ale ten sposób komunikacji jest częścią mojej natury. Gdy John ożenił się z moją matką, nasz dom po raz pierwszy wypełnił śmiech. Uwielbia robić dowcipy i bawić się grą słów. Czasem się obruszamy, czasem sarkamy, ale to nadało naszemu życiu lekkość, której nam brakowało. Poza tym był to też pewnie sposób na pozostanie przy zdrowych zmysłach pod jednym dachem z żoną i pięcioma dziewczynami.

– Pięcioma?

– Niestety. Jestem ja i moja siostra Zoe, a potem on i mama mieli

razem jeszcze trzy córki. Gdy ja i Zoe się wyprowadziłyśmy, pewnie ucieszył się, że teraz będzie trochę spokoju, ale jedna z moich sióstr niedawno urodziła bliźnięta, dziewczynki, z którymi mieszka u rodziców. Żadnego testosteronu w zasięgu wzroku.

– Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. To mi pomaga lepiej cię rozumieć.

W przeciwieństwie do niego Sofia nie widziała problemu w dzieleniu się opowieściami o swojej przeszłości. Dla niej była to nieodłączna część życia, więc w pełni ją akceptowała, zamiast ukrywać. Może mógłby się czegoś od niej nauczyć... może.

Nie zauważył, że pogrążył się głęboko we własnych myślach, aż do chwili, gdy usłyszał jej głos.

– Cade?

– To, co przeczytałaś, jest prawdą. Niesubordynacja często przybiera formę lekkich impertynencji lub flirtu, ale muszę cię ostrzec, że czasem doprowadzi do tego, że dostaniesz lanie lub zostaniesz w inny sposób ukarana.

– Czy spodoba mi się to? – spytała.

– Stąpasz po kruchym lodzie, słodka Sofio.

– Doprawdy?

Jego penis zaczął sztywnieć i ogarnęło go pragnienie dominacji, choć przecież dopiero co zrobiła mu loda jak się patrzy.

Nie zważając na ostrzeżenie, wstała, zrobiła krok ponad chrapiącą Loopy i wolno ruszyła w jego stronę.

– Będą konsekwencje – ostrzegł raz jeszcze.

– Tak, sir.

– Czy to niesubordynacja? – spytał.

– Nie, mówiłam szczerze – zapewniła. – To jest niesubordynacja.

Usiadła mu na kolanach okrakiem, patrząc mu w oczy.

– Miałam na to ochotę od pewnego czasu – powiedziała, ściągając koszulę i rzucając ją na podłogę.

Mała kusicielka nie miała na sobie majtek ani stanika. Poczuł, że jego penis zeszywniał jeszcze bardziej.

Sofia wsunęła dłonie w jego włosy, pochyliła się i pocałowała go.

Ponieważ prawie wszystkie jego związki opierały się na zasadach

BDSM narzuconych przez niego, nie przypominał sobie, by jakakolwiek kobieta robiła mu coś takiego. Ta jednak z determinacją ustalała własne zasady.

Mówił sobie, że powinien to przerwać albo przynajmniej odzyskać kontrolę nad sytuacją, wydając jakieś polecenia, ale zatracił się w jej świeżym zapachu i hipnotycznym rytmie, w jakim pocierała cipką o jego krocze.

– To jest bez wątpienia niesubordynacja – zapewnił ją.

– Tak, sir – wyszeptała wprost do jego ucha.

– Masz nadzieję na lanie?

Sofia przylgnęła do niego piersiami.

– Albo rżnięcie?

Jęknęła i zaczęła trzeć o niego kroczem, przypominając mu, że wprawdzie on dopiero co doszedł, ale ona nie. Mógł się tym zająć i ukarać ją za jednym zamachem.

– Daj mi tu jedną pierś.

Przez moment ignorowała polecenie, ale gdy uszczypnął ją w udo, pisnęła i odsunęła się od niego.

Złote punkciki w jej piwnych oczach były jeszcze wyraźniejsze i Cade zastanawiał się, czy działa się tak, gdy stawała się bardziej uległa.

Objęła piersi dłońmi i uniosła.

– Uklęknij – polecił.

Wypuściła głośno powietrze, a on poczuł żar jej frustracji. Dobrze, pomyślał, nie ma powodu, dla którego miałbym się męczyć sam.

Dotknął jej sutka i bawił się nim, aż brodawka stwardniała. Wtedy zaczął ją ssać. Gdy zaczęła poruszać biodrami w rytmie seksu, ugryzł ją lekko, aż krzyknęła.

Czuł zapach jej podniecenia. „Boże, co to za kobieta!”

Puścił ją, unióśł i przerzucił ją sobie przez kolana.

– Tego chcesz, mała cholero?

– Mmm.

Wymierzył jej mocnego klapsa, aż krzyknęła. Gdy zrobił to ponownie, zaczęła się wić, próbując uciec.

– Nie ruszaj się.

Roztarł jej skórę, by pobudzić krążenie, choć nie miałby nic

przeciwko temu, by skończyła z kilkoma niegroźnymi siniakami, i podejrzewał, że ona również by nie narzekała. Bez ostrzeżenia uderzył znów.

– Niech to szlag! – Wiła się.

Uwięził jej nogi między swoimi i poruszył kolaniem, by straciła równowagę. Położyła dłonie na podłodze, by ją odzyskać.

– Cade!

Nie miał litości, zasypując jej delikatną skórę gradem uderzeń. Wrzasnęła.

– Pytałem, czy tego właśnie chcesz.

– Tak – odparła. – Tak.

W co się, do wszystkich diabłów, wpakował? Ta kobieta nie czyhała tylko na jego serce, ale wkradała się do jego duszy. Nigdy nie spotkał kogoś tak zdeterminowanego, podatnego i łagodnego jednocześnie. Nikt inny tylko ona była dość silna, by przy nim wytrwać, by przyjąć wszystko.

Wsunął dłoń między jej uda i namacał jej cipkę.

– Jesteś cała mokra, niegrzeczna dziewczynko.

– To przez ciebie. – Słowa brzmiały zgrzytliwie, jakby cedziła je przez zęby.

Zwilżył palec wskazujący wilgocią z cipki i wsunął jej w dupę. Próbowwała go kopnąć, ale trzymał ją mocno, a gdy chciała uciec do przodu, strzelił palcami i powiedział:

– Rusz dupę z powrotem na mój palec, chyba że chcesz, żebym wsadził ci tam fiuta.

Jej wściekłe wrzaski nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Wymierzył jej kilka odwracających uwagę klapsów. Potem uniósł kolano, by zmusić ją do powrotu na miejsce. Nie miała innego wyjścia, jak tylko podporządkować się jego woli.

– Teraz błagaj, żebym zerznął palcami twoją cipkę i dupę.

Na tyle, na ile potrafiła, odwróciła twarz w jego stronę.

Policzki miała mokre od łez, potargane włosy.

– Błagaj albo pozwolę ci wstać i wysłę do łóżka bez orgazmu.

Przywiążę cię do zagłówek i słupków tak, żebyś nie mogła złączyć nóg ani dotknąć swojej spragnionej małej cipki. Albo może założę ci znów



wibrator.

– Cade! – błagała. – Sir! Proszę!

– Trzy sekundy.

– Zerznij mi dupę i cipę palcami, proszę, proszę. Teraz, zrób to teraz!

Czy mógł się temu oprzeć?

Jej cipka była coraz bardziej mokra, w miarę jak zanurzał palce w obu otworach jednocześnie.

– Mój Boże.

– Poproś, żebym pozwolił ci dojść.

Ciało Sofii drżało i pokryło się kroplami potu. Nigdy nie widział, by kobieta osiągnęła taki poziom pobudzenia od samego lania i rżnięcia palcem.

Poruszała głową na boki, ciągnąc włosy po podłodze.

– Ja...

Wolną dłonią wymierzył jej sześć klapsów jak użądlenia os. Zareagowała pchnięciem bioder w tył i krzyknęła jego imię.

– Ja zaraz...

– O nie, do cholery. Nie bez pozwolenia.

Jej drgawki stawały się coraz silniejsze, a słowa coraz mniej zrozumiałe.

– Proś – warknął.

– Proszę, pozwól mi dojść, Cade. Umrę bez orgazmu.

– Spróbuj jeszcze raz – polecił, wysuwając nieznacznie palce.

Zacisnęła cipkę.

– Błagam cię. Proszę – mówiła, a jej ciało uniosło się, gdy zaczerpnęła tchu. – Dałeś mi nauczkę, proszę, pozwól mi dojść.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił, a potem złapał ją za włosy i lekko uniół jej głowę, przytrzymując w miejscu, gdy wsuwał w nią trzeci palec. – A teraz dojdź dla mnie.

To mówiąc, pchnął mocno i rozszerzył palce.

Krzyknęła i opadła, drżąc na całym ciele.

Puścił jej włosy, ale przytrzymał ją w miejscu do momentu, gdy minął ostatni spazm.

Gdy poczuł, że jej ciało się rozluźnia, delikatnie poruszył nogami

i pomógł jej usiąść, a potem przytulił ją do siebie.

– No to mam nauczkę.

Obawiał się, że nie o taką nauczkę mu chodziło. Choć zwykle nie lubiła poorgazmowych czułości, tym razem została. Bezpieczna.

Chroniona.

– Zostań – powiedział.

Nie planował przedłużać zaproszenia, ale w tym momencie nic nie wydawało się bardziej naturalne. Chciał z nią spędzić kolejną noc.

I następną.

Położyła doń na jego piersi i odsunęła się, spoglądając mu w oczy.

– Chyba nie do końca rozumiem.

– Planowałaś wracać do domu jutro wieczorem?

– Do Houston? Nie. Ale chciałam spędzić dzień, pracując w filii w Corpus Christi i zanoć u rodziny. Potem wracam do głównego oddziału.

– Byliby rozczarowani, gdybyś u nich nie nocowała?

– Właściwie może nawet odczuliby ulgę. Mają tam teraz spory tłok.

– Więc gdzie śpisz, gdy jesteś u nich?

– Na kanapie. Zwykle to działa, dopóki bliźniaczki nie obudzą się w środku nocy.

– Wiem, że ranczo leży kawał drogi od Corpus Christi, w dodatku w odwrotnym kierunku niż Houston, ale ucieszyłoby mnie, gdybyś została na kolejną noc.

Jej oczy były szeroko otwarte, wargi rozchylone. Wiedziała, o co ją prosił – o coś więcej niż to, co dotąd dzielili. Cade wiedział, że jest dość mądra, by się wahać. Natomiast wcześniej nie zdawał sobie sprawy, ile jej odpowiedź będzie dla niego znaczyć.



## Rozdział *dwunasty*

– Przyłączysz się? – zaprosił Cade, ściągając jej poduszkę, którą przyciskała do głowy.

– Zlituj się.

Do świtu musiała pozostać jeszcze co najmniej godzina, ale to nie powstrzymało go przed wstaniem i włączeniem światła. Nieważne, jaki był piękny, nie bawiło jej to.

– Bo pójdę bez ciebie – zagroził.

Odebrała mu poduszkę.

– A dokąd się wybierasz? – spytała.

– Do plenerowej wanny.

Słyszała, jak otwiera szafę z pościelą. Zaciekawiona wystawiła głowę spod poduszki. Wrócił do sypialni, niosąc dwa ręczniki. Miał na sobie tylko dzinsy.

– Chyba chciałeś powiedzieć: jacuzzi?

– Nie. Do wanny. Napełnia się ją od nowa za każdym razem. Żadnej chemii, chłodniejsza woda, może być nawet letnia. Bardzo przyjemna o tej porze roku.

– Gdzie to jest? – spytała, unosząc się na łokciach.

– W ogrodzie. Za altanką winogronową. Rusz tyłeczek, jeśli chcesz się załapać. Sądzę, że docenisz kąpiel, zanim utkniesz za kółkiem na cały dzień.

Na wspomnienie jego palców, korka, który nosiła w tyłku przez pół poprzedniego dnia, i lania opadła z powrotem na materac.

Bezlitośnie ściągnął z niej prześcieradło.

– Bo nie przyjadę na kolejną noc – ostrzegła.

– Noc to jedno – powiedział z uśmiechem tańczącym w kącikach ust – ale zmarnujesz poranek.

– Chryste, Cade, jeszcze nawet nie świta.

A jednak nie umiała mu się oprzeć. Nie temu uśmiechowi, żądaniom, zaproszeniom. Choć jeszcze nie wstało słońce.

– Ostatnia szansa – zachęcił, wyciągając dłoń.

Jego głos spadł o oktawę i zrozumiała, że Cade podejmie odpowiednie kroki, jeśli zaraz nie wstanie.

– Dobra – powiedziała, przyjmując dłoń.

Pomógł jej wstać i przyciągnął do siebie.

Na chwilę zanurzyła się w jego sile, ciepłe, męskości. Zaczynało jej na nim zależeć. I to za bardzo.

– Zawsze jesteś taka miła z rana? – spytał.

– Nie wiem. Odpowiem ci, kiedy faktycznie będzie rano.

Zignorowała jego wybuch śmiechu, wysunęła się z jego objęć i poszła do łazienki umyć zęby.

Widok własnego odbicia w lustrze sprawił, że natychmiast oprzytomniała. Włosy przypominały ptasie gniazdo, jak to po upojonej nocy pełnej sprośnego seksu. Na skórze miała kilka czerwonych punktów. Może otarcia od jego zarostu? Pod oczami sińce z niewyspania. Ogólnie rzecz ujmując, wyglądała jak porządnie zerznięta kobieta – Sofia zrobiła do siebie minę w lustrze – lub uległa?

Kim była? Kobieta czy uległa? A może i tym, i tym?

– Pospiesz się! – zawołał zza drzwi.

– Tak jest, sir – odparła zaskoczona tym, jak łatwo te słowa wypłynęły z jej ust i jaką przyjemność sprawiło jej ich wypowiedzenie.

Gdy wyszła z łazienki, nie było go nigdzie w zasięgu wzroku. Boso zeszła po schodach.

Parzył kawę i włączył czajnik z wodą na herbatę.

– Dzięki, że o mnie pomyślałeś – powiedziała.

Kilka minut później pojawiła się puszysta Loopy. Cade nalał jej pełną miskę wody. Sofia nie mogła oderwać wzroku od puchatej sierści psa, która zdawała się unosić w powietrzu.

– Wygląda, jakby poraził ją prąd lub coś w tym rodzaju.

– To przez wilgoć. Powinienem pewnie zastosować jakąś odżywkę na jej sierść.

– Naprawdę wygląda, jakby była dwa razy większa niż zwykle.

A to o czymś świadczy.

– Nie słuchaj jej, Loopy – powiedział Cade. – Jesteś idealna taka, jaka jesteś.

Sofia uśmiechnęła się szeroko. Zrobiła sobie herbatę, gdy on nalewał dla siebie kawę. Chwycił ręczniki, nałożył czarny filcowy kapelusz i wyszedł do ogrodu. Po drodze nacisnął jakiś przycisk

i stłumione światło zalało przestrzeń.

Ruszyła za nim z kubkiem w dłoni, starając się nie myśleć o swoim skandalicznym zachowaniu: chodzeniu poza domem w samej koszuli.

Loopy szczerknęła i popędziła za nimi.

Psiak wyprzedził ich i w podskokach zataczał wokół nich kręgi.

Cade poprowadził Sofię przez altanę obrośniętą winoroślą.

– To... – Zabrakło jej słów.

Rozglądała się po prześlicznym zakątku. Pędy winorośli obrastały drewnianą konstrukcję, a gdzieś tam wybuchła kaskada barwnych kwiatów z umieszczonych na ścianach donic. Teren wokół był wysypany żwirem, zapewne dla lepszego drenażu. Lekko na uboczu stał parawan, a za nim znajdował się mały prysznic. Ale to okrągła balia przykuła jej uwagę.

Stała pośrodku na niewysokim podeście wraz ze stolikiem z listewek.

– Myślałam, że żartujesz – powiedziała, gdy odkręcał wodę.

Balia nie była zbyt wielka, a skoro mieli się w niej kąpać razem, prawdopodobnie będzie im dość ciasno.

– Jest z drewna?

– Z cedru – potwierdził. – Dobrze znosi teksańską pogodę. Każdej zimy przykrywam ją, a na wiosnę impregnuję. Czasem po długim, upalnym dniu w kurzu, gdy tyłek boli od siodła, nie ma nic lepszego niż taka kąpiel.

– Widzę, że znasz smak dekadencji.

Napiła się herbaty i kontemplowała piękno otoczenia wśród szumu wody lejącej się do balii.

– Gotowa? – spytał Cade kilka minut później.

Przytrzymał jej herbatę, gdy zdejmowała koszulę.

– Lepiej dolej więcej zimnej wody – powiedział. – Żeby nie dostał wzrodu, myśląc o tym, by cię przegiąć przez brzeg balii.

Nigdy nie była z mężczyzną, który tak podziwiałby jej nagie ciało. Smakowała jego słowa.

– Nie spiesz się z wchodzeniem.

– Muszę powiedzieć, że jest pan lubieżnym człowiekiem, panie Donovan.

– Jestem mężczyzną, słodka Sofio. A ty powalasz mnie na kolana swoimi krągłościami i urokiem piękności z Południa.

Uśmiechnęła się jak chochlik, wiedząc, że balansuje na granicy niesubordynacji. Co prawda niespecjalnie się tym przejmowała. Ich dyskusja poprzedniego wieczoru była interesująca. Rozumiał ją, a ona rozumiała jego. Jej zachowanie miało swoje konsekwencje, ale przecież była tego świadoma z wyprzedzeniem i sama zdecyduje, kiedy chce się z nim bawić. A jeśli konsekwencją miało być coś podobnego do wczorajszego lania, to będzie to czysta przyjemność. Jasne, bolało, nawet bardzo, ale więź, jaka ich łączyła, podniecała ją bardziej niż cokolwiek innego. Ufała mu na najgłębszym poziomie.

Zanurzyła stopę w wodzie. Była cieplejsza, niż się spodziewała, a balia okazała się zaskakująco głęboka.

Cade podał jej oba kubki do potrzymania, gdy wieszał jej koszulę na haczyku przymocowanym do parawanu. A potem się rozebrał. Choć zaledwie wczoraj odbyli gorący stosunek, a potem jeszcze zrobiła mu fellatio, jego członek był w lekkim wzwodzie.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek znudzi się jej patrzeć na niego.

Powiesił swoją koszulę i spodnie na drugim haczyku, a kapelusz na trzecim.

– Może w nim zostaniesz? – spytała.

– W kapeluszu? – spytał, odwracając się do niej.

– Myślę, że będziesz wyglądał seksownie.

– Znów traktujesz mnie przedmiotowo – powiedział bez cienia pretensji w głosie.

– Na to wygląda.

– Niech nikt nie mówi, że nie zadowolilem swojej kobiety.

Jego kobiety.

Te słowa kołatały się w jej mózgu, wywołując kompletny zamęt. Co on miał na myśli, do cholery? Czy to było coś więcej niż tylko przekomarzanie się?

Najwyraźniej ten komentarz nie miał dla niego znaczenia, bo Cade się odwrócił.

Wzruszyła ramionami. Cade nigdy o nic ją nie prosił, z wyjątkiem

towarzystwa od czasu do czasu i przyjęcia roli uległej.

Obraz jej samej na kolanach z jego spermą na twarzy sprawił, że poczuła się nieswojo.

Gdy odwrócił się z powrotem do niej, na twarzy miał szeroki uśmiech. Zdjął kapelusz z haka i nałożył z powrotem na głowę. Potem zakręcił wodę i dołączył do niej w balii.

– Szkoda, że nie mam tu swojego telefonu – powiedziała, usadowiwszy się wygodnie.

Siedział swobodnie oparty o brzeg balii, z jedną nogą zgiętą i ręką trzymającą kubek opartą o wystające z wody kolano. Na głowie miał zawadiacko przekrzywiony kapelusz. Z tą swoją szeroką klatką piersiową, silną linią szczęki i powalającym uśmiechem zupełnie ją obezwładniał.

Kilka minut później zaczęło świtać.

– Warto było wcześniej wstać?

– Zdecydowanie tak.

Zasalutował jej kubkiem kawy.

– Więc jak? – spytał. – Wrócisz po pracy?

Powinna odmówić. Poprzedniego wieczoru wymigała się od odpowiedzi z nadzieją, że rano obudzi się z podjętą decyzją. Jednak nie była ani trochę bardziej pewna, co zrobić.

Im więcej czasu spędzą razem, tym większe będzie ryzyko, że skończy ze złamanym sercem.

– Fioletowy – odezwał się.

Wzięła łyk herbaty.

– Fioletowy?

– Chcę cię zobaczyć związaną fioletowym sznurem.

– Uparciuch z ciebie – powiedziała, potrząsając głową.

– Owszem.

– Mogę odpowiedzieć ci trochę później? – Zapytała, robiąc kolejny unik.

Może odległość przywróci jej jasność osądu i pozwoli podjąć decyzję?

Skinął głową.

Siedzieli razem pogrążeni w towarzyskiej ciszy, a Sofia

wsluchiwała się w specyficzny piłujący dźwięk, prawdopodobnie wydawany przez przedrzeźniacza. Gdy ptak wzbił się w powietrze, dostrzegła błysk bieli na jego skrzydłach.

– Gdzieś w sąsiedztwie mieszkał jeden, który potrafił idealnie naśladować dźwięk alarmu samochodowego. Wydawał serie wycia i pisków.

Uniósł kapelusz, by mogła zobaczyć wyraz sceptycyzmu na jego twarzy między ciemnymi brwiami.

– Nie nabieram cię – zapewniła. – Potrafią niesamowicie naśladować dźwięki.

– Nie żartujesz?

– Sam sprawdź – zachęciła. – Albo nie, czekaj. Lepiej postaw przeciw mnie pięćdziesiąt dolców.

– Zakład?

Uśmiechnęła się.

– Wchodzę.

Przełożyli kubki do lewych dłoni, by uścisnąć sobie prawe.

– Potrafią wydawać dziesiątki odgłosów, może nawet setki. To jeden ze sposobów, w jaki samce wabią samice.

– Mów dalej.

– Naprawdę.

– Jesteś ekspertem w dziedzinie ptaków?

– W dzieciństwie robiłyśmy masę rzeczy, które nie wymagały pieniędzy. Między innymi obserwowałyśmy ptaki. Mieliśmy kilka przedrzeźniaczy koło domu. Lubiłam to. Wiedziałaś, że są naszymi stanowymi, teksańskimi ptakami?

– Mów dalej – powtórzył.

Chlusnęła na niego wodą. Gdy spojrział na nią pociemniałymi oczami, szybko powiedziała:

– To było przekomarzanie się, a nie niesubordynacja.

– Ja o tym zdecyduję – powiedział, a jego głos był teraz niższy, głębszy i przyprawił ją o drżenie.

– Przysięgam – zarzekała się.

– Mhm.

– Sam to przyznasz, gdy będziesz mi płacił te pięćdziesiąt dolców.



Potrząsnął głową, a ona na wszelki wypadek odsunęła się w najdalszy kąt balii.

Była trochę rozczarowana, że nie rozliczył ją z niesubordynacji i podświadomie na to czekała, gdy wrócili do domu. Ale nie wspomniał o tym ani kiedy przygotowywała im śniadanie, ani gdy się ubierała do pracy i pakowała swoje rzeczy.

– Mam nadzieję, że zdecydujesz się wrócić dziś wieczorem – powiedział, gdy stali obok jej samochodu.

– Dam ci znać.

– Lepiej przywieź moje pięćdziesiąt dolarów.

A ona chciała dostać swoje lanie.

Pocałował ją głęboko i tak zachłannie, że straciła oddech. Jego przyciąganie było silne, a jej pragnienie graniczyło z uzależnieniem.

Wsiadła za kierownicę, póki jeszcze była w stanie. Cade umieścił jej torbę podróżną za siedzeniem kierowcy, zamknął drzwi i poklepał głośno dach samochodu na do widzenia.

Sofia nie potrafiła się oprzeć pokusie spojrzenia na niego we wstecznym lusterku. Wyszedł na ścieżkę, by ją obserwować, z Loopy u boku.

Zostawiając ich w tyle, poczuła ukłucie żalu i w tym momencie nie było rzeczy, której pragnęłaby bardziej, niż zawrócić i spędzić z nimi ten dzień.

Obok domków gościnnych droga zmieniała kierunek i Sofia nie mogła ich już dłużej widzieć, dzięki czemu zdołała się skupić.

Miała przecież swoje życie, pracę, rodzinę. Poza Running Wind znajdował się cały jej świat. Jednak kiedy była tu, z trudnością potrafiła sobie wyobrazić, że istniało coś poza Cade'em i jej pragnieniem, by go zadowolić.

Gdy wyjechała za główną bramę, włączyła stację radiową z muzyką country tak głośno, że wewnątrz samochodu drgało, ale i to nie pomogło jej pozbyć się myśli o nim.

Przejeżdżając przez Waltham, ściszyła dźwięk i w myślach przejrzała plan czekającego ją dnia, wliczając w to spotkanie z Erin, by sprawdzić, na czym stoją. Nie chodziło o to, że Sofia desperacko pragnęła podpisać umowę – istniały liczne powody, nadal ważne, dla

których lepiej byłoby unikać pracy przy obchodach stulecia – ale data imprezy powinna zostać ogłoszona. Bez względu na to, kto ostatecznie zajmie się organizacją wydarzenia, kluczowe było też ułożenie listy gości.

Mimo że miała za sobą dość długą drogę, dotarła do biura w Corpus Christi pierwsza. Zaparzyła kawę i znalazła – „a niech to!” – pudełko babeczek na stole konferencyjnym.

Uniosła wieczko i zastanawiała się nad tym, czy zjeść jedno ze słodkich cytrynowych cacek, gdy do sali wszedł Tyrone.

– Wczoraj robiłem, co w mojej mocy, by się ich pozbyć, szefowo – oznajmił.

– Bohater z ciebie.

Nie potrafiła się oprzeć widokowi kremu. Piętrzył się wysoko na każdej babeczce, a jednocześnie wyglądał na lekki niczym puch. Zamyśliła się. Może na imprezę Donovanów mogliby przygotować wielowarstwową kolekcję babeczek, może replikę dworu Maisie.

To byłyby popisowy deser, dedykowany rodzinie, no i – szczerze mówiąc – jej również, ponieważ coś takiego serwuje się znacznie łatwiej i szybciej niż tradycyjny tort.

– O czym myślisz? – spytał Tyrone.

– O imprezie Donovanów.

Skrzyżował ramiona na potężnej piersi. Miał koszulkę z krótkimi rękawami, więc jego plemienne tatuaże były wyraźnie widoczne. A czarna bandana na głowie sprawiała, że wyglądał na twardziela.

– Dostanę większy magazyn?

– Vivian chce mieć salon firmowy.

– Rozstrzygniemy to na ringu. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Weszła Vivian i dołączyła do rozmowy. Gdy Tyrone powtórzył jej swoje wyzwanie, potrząsnęła głową.

– Nie masz najmniejszej szansy, mięśniaku – powiedziała.

Sofia uniosła brwi.

– Jest mocny w gębie – szepnęła teatralnie Vivian, zasłaniając usta dłonią i patrząc na Tyrone’a. – Ale udało mi się obronić przed nim twoje ciastka i babeczki. Myślę, że sra w gacie ze strachu przede mną.

– Nie staję między kobietą a jej cukrem – odparł Tyrone,

wzruszając ramionami.

– Tak, tak, powtarzaj to sobie, aż sam uwierzysz.

Vivian najwyraźniej nie podzielała rozterek Sofii, bo uniosła wieczko pudełka i wyjęła jasnozieloną babeczkę ze szmaragdowym lukrem.

Sofia i Tyrone patrzyli, jak oblizuje krem.

– Limonkowa – stwierdziła. – A niech mnie! Lepsza niż ta o smaku piña colady, którą jadłam wczoraj.

A zatem jeśli cukiernik nie był zwolennikiem modnych, dziwacznych smaków, to było wielce prawdopodobne, że żółta miała smak cytryny. To sprawiło, że pokusa była czterokrotnie większa.

– Dobra – powiedziała Sofia, chwyciła ciastko i ugryzła.

Słodko-cierpki smak rozpląnął się na jej języku, a uderzenie cukru było czystą rozkoszą. – Umarłam i poszłam do nieba.

– Zamówię więcej na spotkanie z wszystkimi pracownikami w przyszłym tygodniu – obiecała Vivian.

Sama obietnica była dla Sofii dostatecznym powodem, by się pojawić na zabraniu.

Zasiedli za stołem i przeszli do omawiania spraw firmy. Vivian wyliczyła nadchodzące imprezy. Tyrone poinformował Sofię, że ma zamówienie zakupowe na biurku na przyjęcie weselne w przyszłym miesiącu.

– Dziś kontynuuję rozmowy z Donovanami. Mam nadzieję, że podpiszemy umowę do piątku, ale musimy rozesłać ogłoszenie daty imprezy.

Gdy kończyli swoje zaimprovizowane zebranie, pozostali pracownicy właśnie zaczęli napływać do biura. Jedni ruszali prosto do dzbanka z kawą, inni otwierali napoje energetyczne.

W ciągu dziesięciu minut cały magazyn i biura wypełnił zwykły gwar.

Cukier, który zjadła, buzował jej w żyłach i pomagał skupić się na pracy na tyle, by wspomnienia Cade'a nie przerywały jej toku myślowego częściej niż raz na trzydzieści sekund.

O dziewiątej zadzwonił jej telefon i na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Erin Donovan.

Sofia zamknęła drzwi do biura, a dopiero potem odebrała.

– Podobno gdzieś w twojej umowie jest wpisana opłata za upierdliwość powodującą ból tyłka – powiedziała Erin zamiast powitania.

Sofia nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale nie miało to znaczenia, bo Erin perorowała dalej.

– I dobrze. Jeszcze tak naprawdę nie zaczęliśmy, a już mam dość własnej rodziny. Dziadek ma na swojej liście gości jakieś osiemset osób i żadnej nie chce skreślić. Babcia Libby chce zaprosić członków garden clubu. Dziadek nie chce, żeby ciotka Kathryn przyprowadziła swojego chłopaka, a ona z kolei powiedziała, że sama też nie przyjdzie, jeśli on nie zostanie zaproszony. Thompson nadal przebija się przez dokumenty Connora, a Connor próbuje nadążyć za wydarzeniami, kontaktując się z nim z podróży poślubnej, ale jakoś nie może znaleźć czasu, by przejrzeć listę. Cade niczego nie przysłał. Nathan po raz trzeci sprawdza nazwiska, jakby miał nerwicę natręctw albo coś w tym rodzaju, a ja nie mogę wydrzeć mu listy z rąk. – Nabrała powietrza.

– A jak tam twoja lista?

– Nie pytaj – ostrzegła, brzmiąc przy tym całkiem jak jej starszy brat. – Powiedziałam ci, że powinnaś wpisać do umowy opłatę za ból tyłka.

Sofia uśmiechnęła się, czując, że już lubi Erin.

– Każdy ma inną opinię na temat logo, ale pieprzyć ich. Nie zadowolimy wszystkich. Zatem podejmuję decyzję jako kierownik i biorę wszelkie ciosy na siebie. Zostańmy przy logotypie, który macie. Zamów tysiąc dwieście sztuk.

– Będę musiała wystawić wam fakturę za druk, nawet jeśli nie podpiszecie umowy.

– Podpiszę ją dzisiaj w imieniu Donovan Worlwide. Rozliczymy imprezę przez Running Wind i kilka innych gałęzi firmy. To nie twoje zmartwienie.

Sofia zwinęła dłoń w pięść i oparła na biurku.

Ponieważ rzadko zamykała drzwi biura, wiedziała, że to wzbudzi zainteresowanie. Oczywiście Vivian już zaglądała przez okno. Sofia pomachała jej i w milczeniu usiadła za biurkiem.

– Nie spodziewałam się tego telefonu przed waszym piątkowym zebraniem rodzinnym.

– Szczerze? Mam inne sprawy, którymi powinnam się zająć. Sklep gorseciarski, fundacja. Nie mam czasu na kolejny projekt, zwłaszcza taki, który będzie wymagał samych cudów, jeśli impreza ma się odbyć tak, jak chcemy. Wypiłam prawie całą butelkę chardonnay wczoraj wieczorem, rozmawiając z ciotką Kathryn i dziadkiem przez telefon. Nie mam na to dość siły. Kręcą nosem i mają fochy. Zresztą nie po raz pierwszy i na pewno nie ostatni.

Sofia pokazała Vivian uniesiony kciuk, a menedżerka chwyciła się oparcia krzesła. Ta kobieta to wulkan energii. Sofia musiała odwrócić wzrok, by zachować się profesjonalnie i nie ulec pokusie, by skakać jak dziecko.

– Decydujemy się na styl pod tytułem *Westernowy szyk*. Jeśli będziesz mnie potrzebować, daj znać, ale większość logistyki powinniście omawiać z Cade’em, skoro impreza odbędzie się u niego. Obiecuj, że nie będziesz mnie pytać o klimatyzację w namiotach i o parkowanie. Obiecujesz?

Sofia się roześmiała.

– Ja zajmę się sprzętem, o ile ty pomożesz mi z ludźmi.

– Wolalabym uniknąć obu rzeczy – przyznała Erin.

– Jeśli jesteście zdecydowani, będziemy potrzebowali zarówno podpisanej umowy, jak i zaliczki.

– Jeśli chcesz, możesz kogoś przysłać po to dziś po południu. Tyle zajmie mi przebrnięcie przez księgowość.

– Doskonale. Podpiszę papiery i odeślę ci jutro.

– Wystarczy faksem lub mailem – powiedziała Erin.

– Co do daty, chciałabym wypuścić ogłoszenie w poniedziałek, najpóźniej we wtorek – ciągnęła Sofia, notując w pamięci, że ma dane kontaktowe wszystkich zaangażowanych osób, wliczając Thompsona, więc będzie mogła informować ich na bieżąco. – Moi ludzie przerzucają wszystkie listy do naszego programu obsługującego mailing, więc wyłapiemy powtarzające się dane i zweryfikujemy adresy. Najlepsze byłyby listy w formie tabeli, ale przyjmujemy, co macie.

– Nawet listę spisana odręcznie?

Sofia poczuła, jak u podstawy czaszki formuje się jej ból głowy.

– Nawet to.

Dopiero po zakończeniu rozmowy opadła na oparcie krzesła i uzmysłowiła sobie w pełni wagę tego zlecenia. To będzie ogromne wyzwanie, wielka szansa, ale też pewne ryzyko. Jeśli impreza okaże się sukcesem i uda się mądrze wszystkim zarządzić, a zwłaszcza nie zawalić żadnego innego zlecenia i nie stracić potencjalnych klientów, to Encore wejdzie na wyższy poziom biznesu.

– Dostanę swój salon firmowy – triumfowała Vivian.

– Lepiej porozmawiaj z Tyrone'em.

– Dobra, dobra. Znajdę sposób, by tak ogarnąć budżet, żebyśmy oboje dostali to, czego chcemy. Może salon w magazynie.

Sofia skinęła głową. Przez jej głowę przelatywały kolejne możliwości. Nie mogąc dłużej wytrzymać, odepchnęła krzesło, wyszła zza biurka i zatańczyła wokół pokoju.

– O to chodzi. Potrząśnijmy tyłeczkami!

Sofia zderzyła się biodrem z Vivian i opadła na krzesło.

– Kurwa – wyszeptała.

– Właśnie.

A jednak obie miały na twarzach szerokie uśmiechy.

– No dobra. Wróćmy do rzeczywistości.

Dobrze, że Zoe była w Houston. W tej sytuacji Sofia będzie musiała spędzać znacznie więcej czasu w Corpus Christi, a to oznaczało również, że powinna rozważyć znalezienie hotelu odpowiedniego na dłuższy pobyt lub wymyślenie innego rozwiązania mieszkaniowego. W domu mamy brakowało miejsca dla dodatkowej osoby, w dodatku takiej, która potrzebowała spokojnego kąta do pracy, więc na dłuższą metę ta opcja się nie sprawdzi. I znów napłynęły myśli o Cadzie, ale odgoniła je, bo przecież nie byli w prawdziwym związku. Nie mogła uwzględniać go w swoich planach, choć w najbliższej przyszłości będzie z nim spędzać sporo czasu w ramach pracy.

– Ziemia do Sofii – powiedziała Vivian.

– Przepraszam – zreflektowała się Sofia i potrząsnęła głową. – Po kolei. Zawieź pliki do drukarni i przywieź próbkę, żebym mogła ją pokazać Erin. Ja poproszę Zoe, żeby wysłała kogoś do Donovan

Worldwide po dokumenty od Erin.

Vivian skinęła głową.

– Wyślę ci kopie wszystkich maili.

– Mamy kilka ofert większego magazynu. Prześlę ci je do wglądu.

W ciągu niecałych pięciu minut atmosfera w Encore zmieniła się z pracowitej w gorączkową, a Sofia czuła pulsowanie adrenaliny w żyłach. Ryzyko było jej paliwem.

Po wyjściu Vivian Sofia zadzwoniła do Zoe, by zdać jej relację z wydarzeń.

Zoe była równie podekscytowana jak siostra. Obiecały sobie dłuższą rozmowę i toast mimozą w niedzielne przedpołudnie.

Dwie godziny później jej umysł nadal pracował na pełnych obrotach, gdy z telefonu rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości.

Mam Twoje pięćdziesiąt dolców. Gotówką.

Uśmiechnęła się szeroko.

O?

Okazuje się, że przedrzeźniacze potrafią nawet torpedować ludzi, których nie lubią. I zapamiętują ludzi. Kto, do jasnej cholery, wie o takich rzeczach?

Nie wiem. Ty mi powiedz kto.

Mój brygadzysta.

Wybuchła śmiechem. Kilka sekund później nadeszła kolejna wiadomość.

Przyjedziesz odebrać?

Westchnęła.

A wetkniesz je sobie za gumkę od majtek?

Niesubordynowane komentarze, słodka Sofio?

Pomimo dzielącej ich odległości nadal potrafił sprawić, że jej żołądek robił fikołki.

To możliwe.

Czekała, ledwie oddychając.

Takie zachowanie ma swoje konsekwencje.

Naprawdę?

Widzimy się wieczorem?

Jeszcze nie wiem.

Jeszcze mam nadzieję.

Nic w tej konwersacji nie wskazywało na to, by wiedział, że Erin przyspieszyła podpisanie umowy. Sofia nie była pewna, czy powinna mu o tym mówić, zanim zrobi to jego siostra.

Odchyliła głowę i postanowiła być ze sobą szczerą. Spędzanie czasu w towarzystwie Cade'a było ryzykowne z punktu widzenia zdrowia emocjonalnego, ale miała chęć zaryzykować. Być może później tego pożałuje, ale jeśli straci tę okazję, będzie żałowała z pewnością.

Zadzwoiła do matki, by powiedzieć, że wstąpi do niej w czasie przerwy na lunch. Potem napisała do Cade'a.

Będę po piątej.

Jego odpowiedź była natychmiastowa.

Dobrze.

Zmusiła się do koncentracji, przejrzała oferty i ruszyła do domu mamy.

Już od progu czuła zapach czosnku i papryczek jalapeño. Cynthia właśnie ugotowała cały garnek fasoli i przygotowała dla Sofii półmisek *huevos rancheros*. Gdy Sofia maczała tortille w żółtku jajka, jej matka usadziła bliźniaczki w wysokich krzeselkach i nakarmiła obie kleikiem ryżowym. Sofia była pewna, że dziewczynki z zainteresowaniem zerkały na jej jedzenie.

Opowiedziała mamie o umowie z Donovan Worldwide i podzieliła się pomysłem zamiany tortu na konstrukcję z babeczek.

Cynthia pokiwała głową.

– Byłabyś zainteresowana przygotowaniem tego?

– Może mogłabym pomóc – odparła. – Tyle babeczek plus projekt? Potrzebujesz stolarza, artysty. – Potrząsnęła głową. – Specjalnego transportu. Całej konstrukcji. No i nakładanie trzystu kilogramów kremu?

– To chyba lekka przesada.

Cynthia tylko się uśmiechnęła.

– I te wszystkie smaki – ciągnęła Cynthia. – Nie, dziękuję. Ale dostarczę kilka ciast orzechowych. Z pekanami od Donovanów.

– Świetny pomysł – pochwaliła Sofia.

Gdy skończyła jeść, pomogła mamie przy dziewczynkach, a potem



obie uścisnęła i wróciła do pracy.

Nieco później odebrała telefon od Zoe.

– Mamy czek i kontrakt.

Sofia zakręciła się na krześle.

– A kiedy zamierzasz zwierzyć się ze swojej relacji z Cade’em Donovanem?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Słucham?

– Mam swoje sposoby, by zmusić cię do mówienia. Mama powiedziała, że nie zostajesz u niej na noc. W San Antonio już byłaś. A z twojego kalendarza wiem, że pojawisz się tu znów jutro po południu.

– Oglądasz za dużo seriali detektywistycznych.

– A więc mam rację!

– Tego nie powiedziałam – zaprotestowała Sofia.

– Nie musiałaś. Zaprzeczyłabyś od razu, gdybym się myliła. To ja, twoja siostra, pamiętasz mnie? Więc kiedy go poznam?

– To nie tak.

– Dobra. Zatrzymaj go sobie.

– Nie mam go dla siebie – broniła się. I to ją martwiło: co właściwie miała? – Pogadamy o tym później.

Po kilku kolejnych pytaniach pozostawionych bez odpowiedzi Zoe wydała teatralne westchnienie i się rozłączyła.

W miarę jak zbliżała się czwarta po południu, czas zdawał się zwalniać. Gdy wreszcie wyszła z pracy, miała więcej energii niż rano.

Gdy dojechała do granic rancza, dostała esemesa od Cade’a z wiadomością, że powrót do domu zajmie mu jeszcze godzinę, oraz z pytaniem, czy chciałaby, żeby zabrał ją na kolację do Waltham. Odpowiedziała, że wolałaby zostać w domu.

Zabrała torbę z samochodu i weszła do środka. Dom był niedorzecznie wielki i pusty bez Cade’a i Loopy. Ignorując dzwoniącą w uszach ciszę, otworzyła szafki w poszukiwaniu jedzenia i znalazła sos pomidorowy i makaron. Na szczęście w zamrażarce była paczka brokułów i druga pełna obranych krewetek. Nie mogła sobie wyobrazić prostszej kolacji.

Podjąwszy decyzję, zaniósła swoją torbę podróżną na górę, by się

przebrać.

Zmieniła długie spodnie na szorty i koszulę z długim rękawem na top na cieniotkich ramiączkach.

Wychodząc z sypialni Cade'a, zamarła.

Zauważyła fotografię, starą i pożółkłą, leżącą obrazkiem do dołu w głębi półki. Zaintrygowana podniosła ją, choć zdawała sobie sprawę, że być może narusza jakąś granicę prywatności. Zdjęcie było zniszczone i miało oddarty prawy górny róg. Wyglądało, jakby było często brane do ręki.

Choć kolory zbladły, nie było wątpliwości, że zdjęcie przedstawia Cade'a z ojcem. Stali ramię w ramię na tle smukłego samochodu i szeroko się uśmiechali. Pod pachami trzymali kaski. Czarne wyścigowe kombinezony miały logo Donovan Worldwide i producenta samochodów.

Trudno było uwierzyć, że kiedyś był taki beztroski.

Z ciężkim sercem odłożyła fotografię na miejsce. Wróciła do kuchni, otworzyła butelkę wina i zabrała się do przygotowania kolacji. Woda prawie wrzała w dużym garnku na kuchence, gdy do pomieszczenia wpadła Loopy i skoczyła na Sofię.

Wielki mop z ogonem walącym w piekarnik polizał jej twarz.

Wszedł Cade, patrząc na nią wygłodniałym wzrokiem.

– Siad, psie – polecił.

Został całkowicie zignorowany.

Loopy uspokoiła się dopiero, gdy Sofia porządnie ją wyściskała.

– Wykazałem się cierpliwością tylko dlatego, że wiem, co czuje – powiedział.

Biorąc jego słowa za zaproszenie, podeszła do niego.

Chwycił ją za włosy i odgiął jej głowę w tył. Jego pocałunek parzył. Była w nim wdzięczność i obietnica, podszyte groźbą, która niczym prąd przeszła jej ciało.

– Kiedy kolacja będzie gotowa?

– Za dwadzieścia minut, najwyżej pół godziny – oznajmiła. – Ale ja jestem już gotowa.

Jego oczy pociemniały. Przesunął dłonie w dół i objął jej pośladki, przyciskając ją tak, że poczuła jego erekcję.

Świadomość, że tak na niego działa, elektryzowała ją.

Po chwili puścił ją i powiedział:

– Daj mi pięć minut, żebym mógł się odświeżyć.

Był w połowie drogi z kuchni, gdy rzuciła przez ramię:

– Nie zapominasz o czymś?

Zatrzymał się i odwrócił.

– Moje pięćdziesiąt dolców – przekomarzała się.

– I lanie, na które sobie zasłużyłaś.

Serce jej zamarło.

Zanim jej mózg nadażył za wydarzeniami, Cade porwał ją na rękę.

Wyłączył palnik kuchenki i ruszył do jadalni, a Loopy obiegła ich w koło i wyleciała z pokoju.

Cade postawił Sofię na nogi i ściągnął jej szorty. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Tymczasem Cade zdjął jej też majtki.

Spodziewała się, że przerzuci ją sobie przez kolano, ale on oparł ją o stuletni stół.

– Na ile zasłużyłaś?

Teraz, gdy kara była na wyciągnięcie ręki, Sofię opuściła odwaga.

– Ile za przedpołudnie, popołudnie, za pozostawienie mnie w niepewności, czy tu będziesz, gdy wrócę do domu? – Położył dłoń na środku jej pleców i przycisnął jej tors do drewnianego blatu. – Nie waż się drgnąć.

Słyszała jego kroki na deskach podłogi, ale nie miała pojęcia, dokąd szedł.

Teraz nie tylko zniknęła jej odwaga, ale w jej miejsce wkradł się strach. Czuła się okropnie obnażona, rozciągnięta, naga od pasa w dół.

Minutę później usłyszała znów jego niespieszne, onieśmielające kroki.

– Palcat – poinformował ją.

Sofia odwróciła głowę, by zobaczyć narzędzie.

– Wygląda groźnie.

– Może takie być. Chcę zostawić ci kilka śladów, żebyś wyglądała jeszcze bardziej seksownie, kiedy cię zwiążę.

– Żałuję, że pociągnęłam lwa za ogon.

– Skrucha?  
– Troszeczkę – przyznała.  
– Trochę za późno, sub.  
– Tego się obawiałam – powiedziała, zaciskając pośladki.  
– Rozstaw nogi. Chcę mieć pewność, że będziesz miała porządne pręgi po wewnętrznej stronie ud.

Zrobiła, co kazał, ale zacisnęła dłonie w pięści, czując pierwsze fale prawdziwego strachu.

– Zdecydowałaś już?

Zmarszczyła czoło, próbując odgadnąć, co miał na myśli.

– Na ile uderzeń zasłużyłaś?

– Czy nie ty o tym decydujesz?

– Przyzwoita odpowiedź. Pięć.

Pięć. Powtórzyła tę liczbę w myślach. Tyle chyba zniesie.

– Na każdą nogę. I trzy na tyłek.

Kurwa. Tego nie była już taka pewna.

Rozmasował jej skórę. A potem przesunął skórzaną packę na końcu palcata po jej cipce. Jej ciało zareagowało natychmiast. Choć cały dzień była zajęta, potrzeba seksualna towarzyszyła jej przez cały czas i ją rozpraszała.

Poklepał packą jej łechtaczkę. Rozstawiła nogi szerzej w cichym zaproszeniu.

Spełnił jej życzenie i uderzył, tym razem mocniej, aż krzyknęła. Klepnął jeszcze raz, lżej, a potem jeszcze kilka razy, mocniej i odstąpił o krok. Sofia jęczała rozgorączkowana.

Doprowadził ją prawie do orgazmu, a potem cofnął się, zamachnął i smagnął ostro tył jej prawego uda.

– Kurwa!

Kontynuował, jakby nie usłyszał jej krzyku, i uderzał raz za razem.

– Nie o tym myślałam, jadąc tu – powiedziała ostro.

– Nie? – zupełnie się nie przejął jej słowami.

Gdy skończył z pierwszą piątką uderzeń, palcami pobawił się jej cipką, doprowadzając ją do gwałtownego orgazmu.

– Może myślałaś o czymś takim?

Jej klatka piersiowa falowała ciężko, naciskając na drewniany blat.

Sofia nie potrafiła sformułować spójnej odpowiedzi.

Zanim zdążyła się przygotować, wymierzył jej drugą serię uderzeń. Zacisnęła powieki, czując oślepiający ból.

Jeśli to była kara za niesubordynację, może jednak przemyśli swoje zachowanie.

Ale w tym momencie poczuła dwa silne smagnięcia w krocze. Ból poderwał ją w górę, uniosła klatkę piersiową ze stołu, wyginając się w łuk pod przemożnym wpływem drugiego orgazmu.

Opadła z powrotem. Zatraciła się tak bardzo, że ledwie odczuła kolejne smagnięcia w poprzek pośladków.

I było po wszystkim. Pomógł jej się podnieść, odwrócił ją, rozsunął jej nogi i delikatnie wylizal jej cipkę. Gdy jej oddech się uspokoił, zintensyfikował pieśczoty, zaczął rytmicznie wsuwać w nią język, aż doszła, oplatając go nogami.

Nie uświadamiała sobie jego nieobecności, ale musiał na chwilę odejść, bo wrócił z chłodnym, wilgotnym ręcznikiem, którym obmył jej krocze i lekko ochłodził pręgi na jej udach.

– Powinnam uważać, o co proszę – wymamrotała.

– Dopilnuję, byś dostała wszystko, czego potrzebujesz... – obiecał. W to akurat wierzyła.

Pomógł jej usiąść, a ona przycupnęła na krawędzi stołu. Objął ją, a ona oparła się o niego, wdychając zapach skóry i potu.

Cholera. Z każdą chwilą była bliżej zakochania się w nim.

– Jak było?

– Niewiarygodnie. Kurewsko bolało. – Spojrzała na niego i dodała: – Nie uśmiechaj się.

– Gdzieżbym śmiał – odparł, przytulając jej głowę do siebie, a ona chłoneła jego czułość. – To się nazywa zakończenie dnia pracy.

– Owszem, dla mnie też.

Pocałowali się powoli, jakby byli kochankami od dawna. Pozostała w jego ramionach dłużej niż zwykle, ciesząc się chwilą.

Loopy wkradła się do jadalni i oboje ją dopieścili.

– Powinniśmy zostawiać ją na zewnątrz, żeby nie nabawiła się traumy.

– Bycie z dala od nas jeszcze bardziej ją martwi – odparł. – Tylko

nie myśl sobie, że w ten sposób przestanę cię karać.

– Mam nadzieję, że nie.

– Pozwólmy Loopy zdecydować, kiedy chce wyjść.

Oddał jej ubrania.

– Wszystkie twoje ubrania powinny być łatwe do wkładania i zdejmowania.

– Wszystko na gumkę. Tak jest.

Była w połowie drogi do kuchni, gdy jego słowa zatrzymały ją w pół kroku.

– Sofio?

– Tak?

Powoli odwróciła się do niego. Cholera, wyglądał tak dobrze z potarganymi kosmykami nad czołem, szatańskim uśmiechem, szeroko rozstawionymi nogami, w kowbojkach i znoszonych dżinsach.

– Dałem ci to, o co prosiłaś. Zanim noc dobiegnie końca, ty dasz mi to, czego ja chcę.

Po kolacji poszedł na górę, żeby się przebrać. Gdy zszedł na dół, wyjął nietknięty kieliszek wina z jej dłoni i powiedział:

– Teraz moja kolej.



## Rozdział *trzynasty*

– Od chwili kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, wyobrażałem cię sobie w więzach.

Jak zawsze, gdy patrzył na nią tak intensywnie, Sofia była bezradna, choć nadal żywiła pewne wątpliwości. Odkąd się poznali, opowiadał o tym, że uległa powinna pragnąć zadowalać swojego doma. Z każdym dniem lepiej rozumiała, co miał na myśli.

Otworzył drzwi do stodoły, a Loopy przemknęła obok z prędkością odrzutowca. Wnętrze budynku było cudownie chłodne. Sofia podejrzewała, że Cade musiał tu wstąpić w drodze do domu, by wszystko dla niej przygotować.

Weszła po schodach. Tym razem pies pozostał na dole bez rozkazu.

– Stań w kręgu.

Czy kiedykolwiek zdoła się całkowicie oswoić z tą prośbą i swoją na nią reakcją, która ścisnęła jej żołądek?

– Powiedz: „tak, sir” – polecił.

– Cade...

Usiadł na swoim tronie i czekał.

– Tak, sir.

Gdy wypowiedziała te słowa, coś się w niej odmieniło, sprawiając, że osłabła w niej wola stawiania oporu, a pojawiła się potrzeba zaspokojenia seksualnego. Podejrzewała, że miał tego świadomość.

Stanęła, gdzie kazał, i bardzo powoli zdjęła top, odsłaniając nagą skórę kawałek po kawałku. Nie włożyła stanika, więc teraz potrzebowała zaledwie kilku sekund, by obnażyć piersi. Chłodne powietrze uwypukliło jej brodawki, a Sofia przerysowywała każdy swój ruch, ściągając koszulkę przez głowę.

Przez chwilę kołysała top za ramiączko na palcu wskazującym, a potem upuściła go na podłogę.

Złożył dłonie razem. Nie miała pojęcia, jak wyglądali inni dominujący, ale Cade wydawał się pewny siebie, kompetentny i w pełni kontrolujący sytuację. Wyprostowanymi plecami opierał się o skórzane obicie fotela, położył stopę na kolanie, a na głowie miał ten swój

kapelusz... który krył jego twarz w intrygującym mroku. Każdy kolejny raz z nim był równie intensywny jak ten pierwszy.

Zamiast zrzucić buty kopniakiem, schyliła się, obracając i pozwalając, by jej piersi lekko się zakołysały.

– Szybko się uczysz – pochwalił lekko zachrypniętym głosem.

Upuściła buty i skarpetki poza krąg.

Podparł brodę palcami wskazującymi, ale nic nie powiedział.

W jednej chwili straciła całe opanowanie. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, a potem zdjęła szorty i majtki.

– Odwróć się do mnie tyłem – polecił. – Chcę zobaczyć, czy nadal masz ślady po moim palcacie.

Odwróciła się powoli.

– Są niezbyt wyraźne, ale piękne. Ty jesteś piękna.

Gdy mówił to w ten sposób, wierzyła mu.

– Na razie możesz usiąść na stole.

Podchodząc do stołu, zauważyła stojący obok metalowy wózek.

Leżał na nim duży vibrator, a także korek analny ze stali nierdzewnej, tubka lubrykantu i pudełko nawilżonych chusteczek do rąk.

Przycupnęła na skraju stołu, zaciskając pośladki w niemym proteście.

Cade wsunął do tylnej kieszeni spodni parę bezpiecznych nożyczek aptecznych, wziął pęk fioletowego sznura i podszedł do niej.

– Nadal mam pewne wątpliwości na temat tego wszystkiego.

Wiesz o tym, prawda? – spytała.

– Będziemy posuwać się w twoim tempie i nie będę cię zmuszał do przesuwania twoich granic.

Skrzywiła się, znając już jego sposób pojmowania dominacji.

– Ale zabierzesz mnie na samą granicę – domyśliła się.

– Jestem skupiony na tobie, słodka Sofio. Na niczym i nikim innym – zapewnił, odkładając sznury o różnych grubościach na wózek, a potem uspokajająco obrysował jej brew palcem. – Masz swoje słowo bezpieczeństwa i możesz powiedzieć „żółty” z dowolnego powodu, nawet zmęczonych mięśni. Będę z tobą rozmawiał, powiem ci dokładnie, co się stanie, na każdym kroku upewnię się, czy wszystko u ciebie w porządku. Zrobię takie węzły, które będę mógł szybko rozwiązać.



– Aha... W takim razie po co ci te nożyczki?

– Dodatkowy środek ostrożności. W mało prawdopodobnym przypadku, gdy ruszałbym się nie dość szybko, przetnę sznur. Od wolności ani przez chwilę nie będzie cię dzielić więcej niż kilka sekund.

Mówił łagodnym tonem, który miał dodawać otuchy, ale jak zawsze gdzieś w głębi brzęczała stal. Hipnotyzował ją.

– Zaczniemy od wiązania włosów. Potem spętam ci klatkę piersiową. Na obu tych etapach możesz stać. Dopiero na koniec położę cię na brzuchu i połączę kostki i nadgarstki z uprzężą na klatce.

Nie wzięła pod uwagę, że to będzie tak długi i skomplikowany proces oraz że nie będzie wygięta przez cały czas.

– Jesteś gotowa?

Zwłoka mogła tylko odsunąć w czasie to, co nieuniknione.

– Najpierw korek.

Zmarszczyła nos.

– Ten widok będzie olśniewający. Kucnij.

– Co?

Spojrzał na nią uważnie.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Co? Pozycja czy korek?

– Jedno i drugie.

– Oczywiście, że nie.

Wypuściła powietrze.

– Ale i tak zrobimy i to, i to.

– Znów ten pluralis maiestaticus, Cade.

– Owszem. Jeśli nie chcesz doświadczyć mojego skórzanego paska na swoim tyłku dla zachęty, rób, co każę.

Spełniła żądanie, czując się całkowicie niedorzecznie.

Pokrył korek lubrykantem. Nie potrzebowała wiele czasu, by zorientować się w jego diabolicznym planie. Kucnął za nią i przyłożył korek do jej odbytu, gdy się zachwiała, wyciągnął wolną rękę i przełożył do przodu, by pobawić się jej cipką. Zarówno pozycja, jak i specyficzny kąt były niezwykle i erotyczne.

Zamiast wsuwać i wysuwać korek, zastosował stały nacisk, aż najgrubsza część korka zmusiła jej zwieracze do rozwarcia i korek

osadził się w środku.

Zostawił ją bliską orgazmu i zdezorientowaną.

Wytrzeł dłonie chusteczką i powiedział:

– Możesz wstać, ale poradzę sobie z wiązaniem włosów również w tej pozycji.

Wstała.

– Tyłem do mnie.

Ściągnął jej włosy w kucyk i nałożył na nie podwójną pętlę z fioletowego sznura, a potem zabezpieczył odpowiednim węzłem. Poczuła, że unosi jej włosy na kształt litery U i znów obwiązuje. Po kolejnych kilku ruchach pociągnął sznur, by zacisnąć węzeł.

– I jak?

Poruszyła głową na boki.

– W porządku – odparła.

– Dalej...

Zamiast pójść po następny kawałek sznura, odsunął plandekę i przyciągnął zza niej duże lustro na kółkach.

– Chcę, żebyś patrzyła i rozumiała, jak piękna jesteś w moich oczach.

– Jestem na to trochę zbyt samokrytyczna.

– W takim razie patrz tylko na sznur, żebyś wiedziała, co robię.

Pokiwała głową i obejrzała związane włosy. Wyglądały ładnie.

Do spętania klatki piersiowej użył grubszego sznura.

– Ile tego jest?

– Około dziesięciu metrów.

Złożył sznur na pół. Zajęło mu to znacznie mniej czasu i poszło sprawniej, niż sobie wyobrażała. Zaczął od obwiązania jej piersi i zrobienia pętli na plecach, a potem przeciągnął sznur pod piersiami.

– Co ci się w tym tak podoba? – spytała.

– Artyzm – odparł. – Rodzaj sznura też ma znaczenie. Czy jest konopny, bawełniany, bambusowy, nylonowy, jedwabny... Jaki jest cel sesji. Czy wiąże cię, żebyś była całkiem bezradna, gdy doprowadzę cię do orgazmu. A może chcę tylko na ciebie patrzeć? Można to stosować jako karę, a wtedy, być może, szorstki sznur zrobi dużą różnicę. Dodaj kolor do tego zmysłowego równania. Fiolet pasuje do twojej karnacji

i ciemnych włosów. Zastanawiałem się też nad czerwienią i sądzę, że ten kolor wyglądałby równie rewelacyjnie – głęboki, ciemny, krwisty odcień.

Wśród ciszy jej wyobraźnia zaczęła pracować.

Widziała w lustrze Cade'a w akcji, podziwiała jego szybkość, koncentrację i sprawność. Powtórzył cały proces, a następnie zajął się jej ramionami. Przez cały czas sprawdzał napięcie i upewniał się, że sznur równo się układa.

Gdy zakończył ten etap, stanął za nią z dłońmi na jej ramionach.

– Popatrz, jak więzy eksponują twoje piersi. Musisz przyznać, że modelki, które widziałas, były piękne w pozach uległości, i ty też jesteś piękna. Wiesz, że jestem wzrokowcem, więc samo patrzenie na ciebie jest dla mnie nagrodą.

Poprowadził ją do stołu i kazał jej położyć się na brzuchu.

– Przelóż ręce do tyłu i skrzyżuj je.

Ujął każdą dłoń z osobna i pomógł jej ułożyć w odpowiedniej pozycji.

W ciągu niecałych trzech minut obwiązał jej nadgarstki krótszymi kawałkami sznura, a potem przywiązał je do uprząży na klatce piersiowej.

– Zobaczysz, że niektórzy łączą nadgarstki z kostkami, ale ja tego nie robię. Chcę, by główny nacisk był na klatkę piersiową, a nie na stawy, dzięki czemu unika się urazów.

Skinęła głową na tyle, na ile była w stanie.

Obwiązał jej kostki i zakończył proces, przyciągając je do uprząży.

Poczuła suchość w ustach.

– Nie będziemy działać zbyt szybko ani posuwać się za daleko – obiecał. – Patrz.

Zaciągnął ostatni węzeł, zmuszając jej plecy do wygięcia we wspinały łuk.

– I jak?

– Wygodniej niż się spodziewałam – odpowiedziała.

Zrobił ostatni prosty węzeł i sprawdził, czy konopny sznur nie drażni jej szyi.

– Zawroty głowy? Zmęczenie?

– Nie. Ani jedno, ani drugie.

Odstąpił o krok, przyjrzał się jej, a potem wrócił, by przywiązać jej włosy do reszty uprzęży.

– Spójrz na siebie.

Widok był zaskakujący. Wyglądała... spokojnie. Przez moment nie mogła uwierzyć, że patrzy na siebie.

Przejechał paznokciem po śladach, jakie palcat zostawił na jej skórze, przyprowadzając ją o gęsią skórę.

– Przekraczasz moje najśmielsze oczekiwania – pochwalił. – Olśniewająca. Pytałaś, co mi się w tym tak bardzo podoba. Teraz rozumiesz?

Skinęła głową, naciągając więzy, które przypomniały jej o poddaniu.

– Uwielbiam też dotyk. – Przejechał palcami po jej skórze. – Nie mogę się tobą nasycić.

W pełni odwzajemniała to uczucie.

Obszedł ją dokoła, oglądając uważnie z każdej strony. Nigdy nie przypuszczała, że coś takiego może jej sprawiać przyjemność. A jednak tak było.

– Czy mogę ci zrobić kilka zdjęć?

Jeszcze niedawno odpowiedziałyby, że w życiu nie zgodziłyby się na coś takiego.

– Jesteś jedyną osobą, która je kiedykolwiek zobaczy – powiedział. – Chcę ci pokazać, jak ja cię widzę.

– Nie przypominam tamtych modelek... – zaprotestowała.

– Możesz zmienić zdanie.

– Jeśli mi się nie spodoba, skasujesz je?

– Natychmiast.

Cade zrobił telefonem kilka zdjęć z różnych miejsc i pod różnymi kątami, a potem je obejrzał.

– Cholera, niezłe są – powiedział.

Gdy był usatysfakcjonowany, odłożył telefon.

– Trochę zmienię twoją pozycję – uprzedził.

Poprawił więzy na kostkach i przymocował je osobno do uprzęży, tak że jej nogi były rozsunięte, a cipka na widoku.

Sięgnął po wibrator.

Pamiętając sposób, w jaki wcześniej potraktował ją palcatem, wiedziała, że doprowadzi ją do szaleństwa. Nie myliła się. Ustawił urządzenie na najwolniejszy tryb, ale to wystarczyło, by napięła więzy.

Przerwał, by przeciągnąć dodatkowe sznury przez stół, sprawiając, że nie mogła drgnąć nawet o milimetr.

Potem zastosował na niej najcudowniejszą torturę, jaką mogła sobie wyobrazić.

Wrzasnęła, gdy nakrył jej cipkę wibrującą główką i zwiększył nacisk. Całe jej ciało zdawało się trząść, a ona nie mogła się ruszyć.

– Cade!

– Nie hamuj się.

Ten człowiek nie znał umiaru, wyduszając z niej orgazm za orgazmem.

Krzyczała i błagała o coś, czego nie potrafiła nazwać.

Mówił do niej, zachęcał ją, mówił, jaka jest cudowna.

A wtedy...

Świat zawirował szaleńczo i zdawał się pędzić w przestrzeni. Desperacko próbowała chwycić się czegoś, by nie spaść. Ale nie było niczego... prócz Cade'a.

Była na wpół świadoma jego kojącego dotyku i głosu.

Potem znalazła się w jego ramionach, w fotelu. Patrzył na nią, miał nagi tors, a jego koszula przykrywała jej ciało.

– Witamy z powrotem. – Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Co, do cholery?

– Powiedziałbym, że doświadczyłaś tortury orgazmem.

– Ja... co?

Spojrzała na swoje nadgarstki, spodziewając się zobaczyć otarcia, ale na skórze nie pozostał żaden ślad.

Jak cokolwiek mogło pozostać takie samo, gdy ona tak się zmieniła?

Po kilku minutach zostawił ją na chwilę i poszedł po butelkę wody. Otworzył ją dla niej i stał z rękami na biodrach, patrząc, jak Sofia pije.

Trzęsły się jej ręce, więc sam zakręcił butelkę.

Pomógł jej wstać i poprawił na niej koszulę. Minuta po minucie

odzyskiwała orientację.

– To było coś. Zróbnmy to jeszcze raz.

Uśmiechnął się, tak jak miała nadzieję.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli teraz posprzątam?

– Mogę pomóc.

Potrząsnął głową, kończąc dyskusję.

Pławiła się w jego atencji, gdy pomagał jej wsiąść do terenówki.

Loopy usadowiła się na swoim miejscu z tyłu i Cade wystartował.

Sofia obawiała się, że wkrótce może zacząć się tym cieszyć na równi z psem.

Po powrocie do domu wyjęła sobie korek i wykąpała się. Choć więzy nie ponaciągały jej, tak jak się tego obawiała, ciepła kąpiel i tak ukoila jej mięśnie.

Podobnie jak poprzedniego dnia Cade przyniósł jej kieliszek wina, który sączyła, mocząc się w wannie przez kolejne pół godziny.

Gdy skończyła, włożyła jeden z jego T-shirtów, pominęła bieliznę i ruszyła do wieży.

Słyszała, że gra jakąś melodię na gitarze. Do tej chwili nie była pewna, czy w ogóle używa tego instrumentu.

Nie chcąc mu przeszkadzać, zatrzymała się na szczycie schodów, słuchając i obserwując. Poruszał pochyloną głową, jakby był gdzieś indziej, i słuchał słów piosenki niesłyszanych przez nikogo innego. Obok niego leżała Loopy, wyciągnięta leniwie na boku.

Kilka minut później podniósł wzrok, jakby nagle uświadomił sobie, że jest obserwowany, i spojrzał jej w oczy.

– *To You'll think of me* Keitha Urbana? – spytała.

– Jestem zaskoczony, że poznałaś.

– Żartujesz sobie? To klasyk, który przetrwał próbę czasu. A ty jesteś świetny.

Potrząsnął głową.

– To jest dość łatwe do zagrania.

– Mogę się przyłączyć? Czy przeszkadzam?

– Proszę – odparł, wstając, i odłożył gitarę na miejsce.

Zajęła swoje zwykłe miejsce, a Loopy podniosła łeb, by na nią spojrzeć.

– Jak się teraz czujesz?

– Niewiele jest takich rzeczy, których nie byłyby w stanie naprawić gorąca kąpiel, kieliszek wina i trzydzieści orgazmów.

Powolny uśmiech zadowolenia wypełził na jego usta.

– Chyba znów połechtalam twoje ego.

– Tak, to możliwe.

– Nie byłam pewna, czy Erin się do ciebie odezwała – zagaiła

Sofia.

– W sprawie...

– A...

Czekał.

– Podpisała dziś umowę.

– Naprawdę?

Z jego tonu nie była w stanie wywnioskować, czy był wściekły, czy nie.

– Cholera. Przepraszam, jeśli nie powinnam była ci o tym mówić.

To na pewno sprawi, że na piątkowym zebraniu będzie wyjątkowo ciekawie. Warto się tam wybrać.

– A ja nadal potrzebuję od ciebie listy gości.

– Jesteś...

– Bezpośrednia.

– Taa. Tego słowa mi brakowało. – Uśmiechnęli się równocześnie. – Zatem w najbliższej przyszłości będziemy razem pracować?

– Na to wygląda.

– Może powinienem wysłać siostrze kwiaty.

Jak mu się udawało mówić dokładnie te rzeczy, które ją tak uszczęśliwiały?

– Chcę ci pokazać zdjęcia, które ci zrobiłem.

Zmarszczyła nos.

– Może wcale nie chcę ich oglądać.

A może jednak chciała, żeby mieć pewność, że je usunął.

Cade wyciągnął telefon z tylnej kieszeni spodni i odszukał zdjęcia. Pochylił się do przodu, położył telefon na wieku kufra i przesunął w jej kierunku.

Podniosła urządzenie z lekkim wahaniem. Jednak zdjęcia przykuły jej uwagę. Gdyby jej tam nie było, gdyby nie rozpoznała pieprzyka na prawym udzie, nie poznałaby się na tych fotografiach.

– Mówiłem, że jesteś piękna.

W jego oczach może była.

Fioletowy sznur na tle jej skóry i oplatający jej włosy wyglądał olśniewająco, a łuk, w jaki wygięte było jej ciało, wyglądał na głębszy, niż sobie wyobrażała.

– Ja tu widzę profesjonalną jakość – powiedział.

Ekran się wygasił, więc odłożyła telefon na kufer.

– To jak, muszę je kasować?

– Nie, o ile nie będziesz ich nigdzie pokazywał.

– Zamierzam wydrukować jedno na własny użytek.

– Chcesz... – Urwała zszokowana. – Mówisz poważnie?

– O ile nie masz nic przeciwko temu.

Sofia nie mogła uwierzyć, że w ogóle rozważa taką propozycję.

A jednak było to w pewnym sensie erotyczne.

– Ale nie takie, na którym widać moją twarz – zastrzegła, decydując się na kompromis.

– Wolałbym twarz, ale klejnot w tyłku też jest seksowny.

– Co? – Chwyciła telefon z powrotem. – Nie ma tam korka.

– Nie?

Odszukała zdjęcie, które zrobił z poziomu stołu, i je powiększyła. Z całą pewnością było widać małe złociste klejnoty połyskujące między jej pośladkami.

– To właśnie to – powiedział. – Następnym razem dobiore kamienie pod kolor twojego sznura.

Następnym razem...

A przecież już teraz stała na trampolinie gotowa do skoku do głębokiego basenu emocjonalnego przywiązania do człowieka, który nie chce się przed nią w pełni otworzyć.

– Planujesz postawić to zdjęcie na półce obok tego, na którym jesteś z tatą?

Zapadła ciężka cisza. Sofia sama nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Przez moment żałowała, że to zrobiła, ale



zrozumiała, że ta rozmowa musiała się wreszcie odbyć. Zbyt wiele dla niej znaczył, by mogła tak po prostu odpuścić.

– Co powiedziałaś? – spytał głosem tak zimnym, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.

Mogła przeprosić i zmienić temat. Albo odważnie kontynuować z nadzieją na dobre zakończenie, przygotowana na najgorsze.

– Gdy wcześniej byłam w twoim pokoju, zdjęcie przykuło mój wzrok. – Gdy nie odpowiedział, zdecydowała się ciągnąć rozmowę dalej. – Opowiadałam ci o swojej mamie, ojcu alkoholiku, mojej rodzinie. Ciekawi mnie twój tata i jego śmierć.

– Zostaw to. – Ostrzeżenie w jego głosie, podobnie jak stal w oczach, nie pozostawiały wątpliwości, że mówi poważnie.

– Wyglądałeś na szczęśliwego. Obaj wyglądaliście. Był z ciebie chyba naprawdę dumny.

Nie odpowiedział.

– Wiem, że nie żyje. To żaden sekret. Co to było? Wypadek samochodowy?

– Jak powiedziałaś: nie żyje. To żaden sekret. I to był wypadek samochodowy.

– I? – dopytywała, próbując lepiej go zrozumieć, dowiedzieć się, co go prześladowuje.

– Kurwa, nie odpuścisz, co?

– Nie mogę.

– Ach, tak. – Złożył dłonie razem i patrzył na nią znad połączonych czubków palców, jak często to robił, gdy był zamyślony. – Zatem nie możesz przyjeżdżać na ranczo, cieszyć się tym, cieszyć się naszym...

– Nie ma „nasze”. Nie ma nas – przerwała.

Sfrustrowana zebrała włosy w tył, ale nawet to przypominało jej o nim, więc opuściła rękę.

Zdenerwowanie poderwało ją na nogi.

– Nie może być nas, Cade. Nie, jeśli odcinasz się ode mnie, od swojej rodziny, od własnego cholernego życia. Sam mówiłeś, że się o ciebie martwią. No więc ja też się martwię. Nie mogę dalej tu przyjeżdżać i bawić się z tobą w dom, podczas gdy ty chcesz się żywcem pogrzebać w tym mauzoleum.

– Stapasz po kruchym lodzie.

W jego głosie nie było złości ani pasji. Była większa kontrola niż kiedykolwiek wcześniej, jakby był tak napięty, że mógł w każdej chwili wybuchnąć. Nie chciałyby być w pobliżu, gdy to wreszcie nastąpi.

– Doprawdy? – spytała.

Jedno wiedziała na pewno: nie potrafiłaby być w stałym związku z kimś, kto nie potrafiłby się równie mocno zaangażować.

– Jesteś hojnym kochankiem i robiłam z tobą zwariowane rzeczy, których nigdy nie próbowałam z nikim innym. Ale nigdy nie angażowałam się w jednostronne relacje i nie zamierzam robić tego teraz. Wiele mi dałeś, ale żądałeś jeszcze więcej w zamian: tak wielkiego zaufania, że nie sądziłam, że jestem do niego w ogóle zdolna. A jednak w zamian dostaję okruchy.

A przecież od początku mówił, żeby trzymała się od niego z daleka. Raz za razem ignorowała jego ostrzeżenie i alarmujące sygnały własnego instynktu samozachowawczego.

– Nie znasz mnie, jeśli nie wiesz, jak ważne są dla mnie miłość i rodzina, jeśli nie rozumiesz, że nie zadowalam się półśrodkami. Albo angażujesz się cała, albo wcale.

– Czego w takim razie potrzebujesz, żeby być tu szczęśliwa? – spytał, wstając.

Loopy nakryła łeb łapami, jakby chciała się odciąć od ludzi i ich kłótni.

– Wiem, że dzielilibyś się pieniędzmi, domem. Ale ja nie chcę niczego, co można kupić za pieniądze. – Machnęła ręką.

– W takim razie czego dokładnie chcesz? Wyjaśnij mi. Chcesz moich pieprzonych emocji, podanych na talerzu, żebyś mogła je obejrzeć i w nich przebierać? Osądzać? Czy wszechmocna Sofia McBride ma decydować, czy wolno mi być takim, jakim jestem?

– Nie znasz mnie – odszczeknęła, podkreślając każde słowo.

– Więc chcesz pomóc? Sprawić, że wszystko będzie lepsze? Powiedzieć, że wszystko jest dobrze? Że sobie poradzę? Że czas leczy rany? To frazesy. Kurwa, słyszałem je wszystkie. – Nabrał powietrza i kontynuował znacznie spokojniej. – Jak wszyscy będziesz chciała, żebym skupił się na tym, co dobre, na szczęściu, śmiechu, zachodach

słońca, na tym, że nadal tu jestem, że mam to wszystko, że we wszystkim, co się stało, musi być jakieś głębsze znaczenie, jakiś nadrzędny cel.

Ponieważ może miał trochę racji, poczuła ukłucie winy i zamiast odpowiedzieć, objęła się ramionami.

– Powiem ci coś. Nic nie zmieni historii. Mój tata nie wróci. Został obrabowany z lat życia, z rodziny, którą kochał, ze swojego potencjału, z szansy na starość, być może wśród wnuków. Znasz ten rodzaj bólu? Kogo straciłaś? Bez kogo nie możesz żyć, a jednak nigdy go już nie zobaczysz? Na czyj grób nosisz kwiaty?

Druzgocący ból brzmiący w jego głosie był prawdziwy i tak silny, że wypalił piętno gdzieś w jej wnętrzu, pozostawiając piekącą bliznę.

– Cade...

– Pomyśl o tym, gdy będziesz mi stawiała żądania. A gdy będziesz się nad tym zastanawiała, chcę, żebyś pamiętała, że każdego ranka wstaję rano, patrzę w lustro i widzę w nim oczy mojego ojca. I wiem, że to ja go zabiłem.



## Rozdział czternasty

Był skurwielem. Zimnym, cholernym skurwielem. Na swoją obronę mógł powiedzieć jedynie, że nigdy nie udawał kogoś innego.

Patrzył, jak zmienia się jej twarz. Od szoku, przez ból i przeprosiny, po współczucie. Znał to. Widział to już setki razy u różnych ludzi. Reakcja była zawsze łatwa do przewidzenia i rozczarowująca. Ale nie u Sofii.

– Przesrane.

Zamrugął.

– Bardziej przesrane niż większość rzeczy, o jakich słyszałam. Masz rację. Nie miałam pojęcia. Nie miałam prawa się wtrącać. Ani czegokolwiek się od ciebie domagać. – Zaczerpnęła tchu. – I masz rację, że nie jestem w stanie nawet sobie wyobrazić takiego bólu. Przykro mi, że żyjesz z nim na co dzień. Ale wiesz co? Nie dam ci spokoju. Nie zaserwuję ci frazesów, których oczekujesz. Jestem jedną z tych osób, które lubią naprawiać. Pewnie zresztą jak większość kobiet i w ogóle ludzi, którzy mają serce. – Miała łzy o oczach, ale starła je niecierpliwym ruchem. – Ale wiem, że ciebie nie mogę naprawić. Wiem, że twoja rodzina próbowała. Byłabym głupia, gdybym sądziła, że uda mi się to, co nie udało się im.

Nabrała powietrza i zdawało się, że wciąga je z trudem aż na dno duszy.

– Głupotą byłoby próbować. Wiem też, że nie mogę ciągle tylko dawać i cały czas uważać na to, co mówię. Nie mogę być z kimś, kto oczekuje, że zostanę w łóżku w środku nocy, kiedy on będzie siedział w swoim biurze pogrążony w żalobie nad szklanką whiskey. Po prostu nie jestem na to dość silna. Ani na to, by przyjeżdżać tu i udawać, mieć nadzieję, marzyć, że któregoś dnia będziemy podziwiać zachód słońca nad rzeką.

Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się przed nim. Wyciągnęła dłoń i czule przesunęła po jego policzku, a potem opuściła ją bezwładnie.

– Powiem ci coś z głębi serca. Żałuję, bardziej niż możesz sobie wyobrazić, że rozgrzebałam tę ranę.

Chwycił jej nadgarstek, gdy go mijała. Zatrzymała się i spojrzała

na niego spod swoich pięknych brwi, które teraz były ściągnięte razem. Gdy spojrział w jej wypełnione łzami oczy, nie dostrzegł w nich złotych iskerek. Otworzył usta, ale nie miał nic do powiedzenia. Ani jednego pieprzonego słowa. Nawet przykrego.

– Ostrzegałeś mnie – powiedziała. – Zawsze byłeś szczery.

Puścił ją.

Kilka minut później usłyszał stukanie jej butów na schodach. Nakazał sobie iść za nią, ale nie potrafił zmusić się do ruchu. Pozwalając jej wsiąść do samochodu i odjechać w ciemność, zachowałby się jak dupek, nawet według jego standardów. Ale i tak się nie ruszył.

Usłyszał trzaśnięcie tylnych drzwi. Loopy, najwyraźniej skonfundowana, przekrzywiła głowę na bok i zaskomlała.

– Wszystko w porządku, mała – skłamał.

Jego uszu dobiegł stłumiony dźwięk silnika. Podeszedł do okna i patrzył. Z powodu ciemności widział światła jej samochodu przez całe kilometry. Wyjechała za główną bramę, ze zderzeniową poradziła sobie jak profesjonalista i jechała dalej. Na co liczył? Że się zatrzyma? Że zawróci? Przyjedzie z powrotem? Zadowolony się tymi ochłapami uczucia i brakiem emocji, które jej oferował?

Miała rację. Zasługiwała na coś lepszego.

Gdy światła zniknęły, poszedł do gabinetu. To było tak przewidywalne, że aż ironiczne.

Loopy minęła go i poszła do kuchni, a może do tylnych drzwi?

Nalał sobie podwójną whiskey z butelki od Julienu i usiadł w fotelu z nogami na parapecie.

Ogarnęła go pokusa, silna i nagląca, by wypić alkohol jednym haustem. Ale walcząc o zachowanie choćby pozorów człowieczeństwa, wziął tylko mały łyk. Przynajmniej na początku.

Sofia powiedziała, że jest jej przykro, że rozdrapała ranę. Nie musiała przeproszać, bo ta rana nigdy się nie zagoiła. A teraz miał kolejną.

Do czasu gdy spotkał Sofię, nigdy nie popełnił tego błędu, by zakochać się w kobiecie. Starannie zorganizował sobie życie w taki sposób, by z nikim nie spędzać zbyt wiele czasu, ale jej determinacja, seksowność, sposób, w jaki starała się stworzyć dom w tym krótkim

czasie spędzonym w Running Wind – od kwiatów na stole po słoneczną herbatę, której nadal nie wylał – przesączyły się z wolna prosto do jego serca.

Mógłby się założyć, że z ich dwojga nie ona okazała się głupsza.

Poczucie przyzwoitości go zawiodło i wypił whiskey do dna.

Gdy wszedł do kuchni tuż przed świtem, Loopy nadal spała przy tylnych drzwiach.

\*\*\*

Obudziło go kopnięcie w podeszwę buta.

– Słoneczko na niebie, pora wstawać – powiedział Nathan.

– Co, do jasnej cholery? – wymamrotał Cade, siadając z trudem, poprawiając kapelusz i mrużąc oczy od blasku późnoczerwcowego słońca.

– Gdyby był tu Connor, pozwoliłbym jemu pierwszemu cię walnąć – ciągnął Nathan z irytująco radosnym uśmiechem.

– To się nazywa braterska miłość.

– Zakładam, że zapomniałeś o moim przyjeździe?

– Co? – krzyknął Cade, potrząsając głową, i natychmiast tego pożałował. – Jaki dziś dzień?

– Sobota. Przegapiłeś piątkowe zebranie, nie odpowiadałeś na telefony. Powiedziałem twojemu zarządcy, że wzięłeś sobie wolne. No i pomyślałem sobie, że przyjadę i dotrzymam ci towarzystwa. Może pogramy w podkowy albo coś.

Cade przesunął dłonią po twarzy, wyczuwając kilkudniową szczecinę.

– Podkowy.

Nie przypominał sobie, by kładł się spać na dworze. Zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie nie spał, raczej był nieprzytomny, jeśli można cokolwiek sądzić na podstawie pustej butelki po bardzo drogiej whiskey.

– Prysznic – nakazał Nathan. – Ja zrobię śniadanie.

– A ja je pominię.

– Prawdę mówiąc nie, nie pominię. Powrócisz do świata żywych.

W nagrodę dostaniesz kawę.

Ponieważ chuchrowaty Nathan mógłby go zapewne rozłożyć w tej chwili na łopatki, Cade zdecydował się na prysznic. To go przynajmniej otrzeźwi na tyle, że będzie w stanie dalej dyskutować.

– Długo zostaniesz?

– Parę tygodni.

Cade przyjął wyciągniętą dłoń brata, który pomógł mu wstać.

– Tygodni?

– To zależy. – Nathan wzruszył ramionami. – Może dłużej.

Sprawdzę księgi, zrobię inwentaryzację domu.

– O co chodzi, do cholery?

– Zachowujesz się, jakbyś potrzebował niańki. No to ja będę twoją pierdoloną niańką.

Cade nie znał najmłodszego brata z tej strony.

– Na śmierć wystraszyłeś Erin i ciotkę Kathryn. Connor jak zwykle wymyślał jakieś nędzne usprawiedliwienia dla twojego zachowania.

Wystarczy już. Dziadek ma rację, możesz wsadzić obie łapy w dupę i wyciągnąć stamtąd łeb. Albo możesz zrzec się miejsca w zarządzie.

– Pułkownik tak powiedział?

– Może trochę improwizowałem.

– Improwizowałeś?

– Trochę.

– Trochę?

– Powiedziałyby tak, gdyby na to wpadł.

– No więc co naprawdę powiedział?

– Że musisz wypełniać swoje obowiązki jak należy albo się ich zrzec. Więc Erin i ciotka Kathryn wychodziły z siebie z niepokoju.

Connor wziął za ciebie opierdół, Pułkownik jest wkurzony, chcieliśmy już dzwonić do twojej matki, rozmawialiśmy z twoim zarządcą i oto jestem. Miałeś chyba udany piątek, duży bracie. Czyż tata nie byłby dumny?

Gdyby Nathan mu przyłożył, Cade nie odczułby ciosu tak, jak po tych słowach.

Wiele razy w życiu zachował się jak skurwiol. Ale w tym tygodniu, najpierw z Sofią, potem ze swoją rodziną, wspiął się na wyższy poziom

skurwielstwa.

– Taa...

Cade wszedł do domu i z ulgą zobaczył Loopy, śpiącą spokojnie w pobliżu swojej miski, w której leżało kilka kawałków suchej karmy. Obok stała druga miska z wodą. Dzięki Bogu, że nie zaniedbał zupełnie swoich obowiązków. Loopy wstała, ziewnęła i przeciągnęła się, a potem poszła za nim.

Wyszorował zęby i wszedł pod prysznic, który chłostał go gorącymi strumieniami. Po pewnym czasie para uniosła mgłę zasnuwającą jego mózg i Cade spróbował złożyć w całość strzępy wspomnień z ostatnich kilku dni.

Sofia wyjechała w środę późnym wieczorem. Był na nogach przez pół nocy, martwiąc się o to, gdzie się zatrzymała. Dzwonił do niej i pisał, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale ignorowała go. Zastanawiał się, czy wróciła do domu swojej mamy. Jeśli tak, wówczas pani McBride na pewno uważała go za kutasa – zupełnie słusznie. Potem pomyślał, że może zatrzymała się w hotelu. W Waltham? Albo w Corpus Christi? Miał nadzieję, że nie jechała taki kawał z powrotem do Houston. Dotarłaby tam nie wcześniej niż o drugiej nad ranem.

Jak mógł pozwolić, by kierowała nim głupia duma? Powinien był ją zatrzymać, nalegać, by została.

W czwartek w pracy był skacowany i sfrustrowany. Zadzwoił do niej ponownie w trakcie przerwy na lunch, ale usłyszał tylko pocztę głosową. Wtedy naprawdę zaczął się martwić. Odrzuciła wszystkie telefony od niego. Zadzwoił więc do oddziału Encore w Houston. Usłyszał, że panna McBride jest w pracy, ale nie może odbierać telefonów.

Zalała go fala ulgi. Ale zaraz potem wpadł w gniew. Nic by jej nie kosztowało wysłanie mu wiadomości, żeby się nie martwił. A potem znów pojawił się żal – groźba, że wciągnie go w dobrze mu znane bagno.

W czwartek wieczorem znalazł sobie zajęcie, przeglądając księgi rancza, i na pewien czas udało mu się odegnąć demony. Planował wybrać się do Houston w piątek wczesnym rankiem, choćby tylko dlatego, że miał samochód i mógłby potem pojechać do Sofii. I był



ciekaw, dlaczego Erin tak pospieszyła się z podpisaniem umowy oraz co reszta myślała na ten temat.

Ale położył się spać zbyt późno i za dużo wypił, więc nie usłyszał budzika i zasnął. Raz za razem dzwonił do Sofii, ale słyszał tylko jej pocztę głosową, i to więcej razy, niż mógłby zliczyć. W którymś momencie rzucił telefonem o ziemię.

Potem wszystko było już niewyraźne.

Nathan miał rację; ich tata nie miałby tu powodów do dumy. To gnębiło go najbardziej ze wszystkiego.

Wyłączył wodę i wyszedł z brodzika, owinął się ręcznikiem i ogolił. Potem ubrał się jak cywilizowany człowiek i dołączył do Nathana w kuchni.

Na blacie stał pełen garnek kaszy manny, a Nathan miał na sobie teksański fartuch. Wyglądał niedorzecznie.

– Spieprzyłem sprawę.

– Znowu – dodał Nathan, używając nadal tego irytująco pogodnego tonu.

Cade nalał sobie kubek kawy.

– Sprawdziłem w kalendarzu – powiedział Nathan. – To nie była rocznica.

Poczuł zażenowanie na to przypomnienie, że nie był to pierwszy raz, gdy wpadł w ciąg.

– Nie, to nie była rocznica.

– Zwykle jest jakiś powód – stwierdził Nathan, przekładając górę jajeczniczy z patelni na talerz.

– Czyj kurnik obrabowałeś? Nie sądziłem, że mamy w hrabstwie dość kur, które mogłyby znieść tyle jaj.

– Potrzebujesz protein.

Cade zacisnął powieki.

Na blacie kuchennej wyspy stał już talerz bekonu. Obok, bardzo rozsądnie, Nathan położył dwie tabletki aspiryny i postawił szklankę soku pomarańczowego.

Cade usiadł ciężko na jednym z barowych stołków i niechętnie wziął trochę jedzenia. Gdy pierwszy kęs pozostał w żołądku, spróbował przełknąć kolejny.

Nathan napełnił ponownie oba kubki kawą i dołączył do niego.

– To jak będzie? Odpowiesz na moje pytanie czy mam je powtórzyć? A mogę tak bez końca. Twój wybór.

– Nie mam co marzyć, że sobie pojedziesz?

– Po pięciu godzinach jazdy przed świtem w sobotni poranek po imprezowym piątku? Tak, nie masz co o tym marzyć.

Jedli w milczeniu.

Po drugim kubku kawy Cade pękł.

– Sofia McBride.

Nathan odłożył widelec.

– Kobieta? Zaraz, nasza restauratorka?

– Organizatorka imprez. Ale tak, właśnie ona.

– Kobieta z przyjęcia Connora? Spotykasz się z nią? Jak? Kiedy? Zaczynaj od początku.

Pominał wybrane fragmenty opowieści, tak naprawdę to chyba te najważniejsze, które dla niego liczyły się najbardziej. Przemilczał jej wrażliwość, hojność w dawaniu mu więcej, niż oczekiwał i na co zasługiwał.

Zakończył opowieść na swoich ostrych słowach i na tym, jak pozwolił jej odejść.

– A to suka – powiedział Nathan.

Trzeba przyznać, że nie spieszył z radą, i Cade zgadywał, że się takowej od niego nie doczeka.

– Co chcesz z tym zrobić?

– Cofnąć zegar.

– Wszyscy tego pragniemy.

Nathan zmusił Cade'a do posprzątania kuchni, podczas gdy sam rozsiadł się z kawą w towarzystwie psa.

Cade uznał, że to sprawiedliwy podział obowiązków.

Dwadzieścia minut później aspiryna zaczęła działać i Cade wyszedł na zewnątrz. Słońce nadal go raziło, więc cieszył się, że ma na głowie kapelusz ochraniający oczy.

– To chyba twój telefon – powiedział Nathan, wskazując kawałki metalu i szkła na stole. – Nadal znajdują kolejne kawałki.

Cade się skrzywił. Przed wszystkim dlatego, że roztrzaskując

telefon, stracił zdjęcia cudnej Sofii we wspaniałej uprzęży. Uznał, iż jest takim dupkiem, że najprawdopodobniej nigdy jej już nie zobaczy w tej pozycji.

– Opowiedz mi o pomysłach na rozwój – odezwał się Nathan, przerywając jego ponure rozmyślenia.

Przez kolejną godzinę omawiali różne pomysły, w tym kilka Sofii, takich jak altanka nad rzeką.

– Kobiety lubią takie bzdety – skomentował Nathan. – Zdjęcia ślubne, rocznicowe, zaręczynowe, rodzinne, portrety seniorów.

– A skąd ty o tym wiesz, do cholery?

– Mam kumpla fotografa. Bez przerwy szuka świetnych plenerów. Potem Cade napomknął o izolatorach.

– Mamy ich trochę z logotypem Donovan Worldwide.

– Nawet ty wiesz, co to jest?

– Każdy, kto pije piwo, wie.

Cade się skrzywił.

– Zrób zestawienie tego wszystkiego, przyjrzymy się liczbom. Po sukcesie finansowym pierwszego sektora nie powiem tak od razu „nie”. Running Wind jest bliżej miasta i ma łatwiejszy dojazd, więc Sofia może mieć rację, że to dobre miejsce i na organizację imprez, i na atrakcje plenerowe.

– Co sądzisz o otwarciu domu dla zwiedzających?

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć odwiedzać mauzoleum.

Wykluczając Sofię.

– Mówiłem poważnie, radząc, żebyś je spalił. Oczywiście gdy się upewnimy, że mamy dobre ubezpieczenie.

Cade spojrzał na brata.

– Naprawdę nie jesteś przywiązany do tego miejsca?

– Nie, do cholery.

– Nie żywisz do mnie urazy za to, że tu mieszkam?

Nathan wypuścił głośno powietrze.

– Chyba sam ci przywalę.

– Mówię poważnie.

Nathan odchylił kowbojski kapelusz i przyjrzał mu się uważnie

intensywnie zielonymi oczami.

– Ja też. Gdyby to ode mnie zależało, sprzedalibyśmy ten dom. Nie mamy przywiązania do ziemi we krwi jak ty. Jesteśmy wdzięczni, że tobie zależy na tym miejscu.

Cade stał oniemiały.

– Tata kochał Stormy. Nikt tego nie zmieni. Kiedy odmówiła ślubu i zniknęła, ożenił się z moją matką. Moja matka, i założę się, że twoja też, kochała go. Kto by go nie kochał? Z tego, co pamiętam, co mi opowiadano, był otwarty, zabawny, nierozważny, ciągle wpadał w tarapaty i się z nich wydostawał, z więzieniem włącznie.

Cade odstawił nietknięty kubek z kawą.

– On nie był ideałem, Cade. Choćbyś nie wiem jak bardzo chciał go takim widzieć. Nie był. Nigdy. Oficjalna wersja głosi, że przyjechał do Running Wind na wakacje. Prawda jest taka, że został tu zesłany. Zaliczył jakąś kobietę gdzieś w Europie.

Cade poczuł, jak jego ramiona opadają pod ciężarem nowiny.

– Więc mamy...

– Nie. Poroniła. On uwielbiał kobiety, Cade. Nawet gdy był już mężem mojej mamy, został zatrzymany za jazdę po pijanemu. Pułkownik go wyciągnął. Ale dziwkę zostawił, żeby sama się broniła.

– Kogo?

– Nie słyszałeś tych historii. Byłeś tu odizolowany od wszystkiego. Przez większość czasu był przyzwoitym facetem. No i był też wizerunek Donovanów, który należało podtrzymać. Ale miewał potknięcia. I naprawdę, stary, za szybko jeździł na tym swoim motocyklu. Miał szczęście, że nie zginął w ten sposób lata wcześniej.

Wyglądało na to, że człowiek, którego podziwiał, nigdy nie istniał, że sam go stworzył.

– Pogodziłem się z tym. Kochał nas. Wszystkich. Na swój sposób. Wszyscy czytaliśmy raport koronera. To był wypadek. Popierdolony wypadek z gatunku tych, co to nikt nie chce, żeby się wydarzył. Jeśli chcesz nieść ten ciężar, niech tak będzie. – Wzruszył ramionami w fatalistycznym geście. – Nie wiem, jak sam bym się czuł na twoim miejscu. Ale nikt cię nie wini. Ani ja, ani Pułkownik, ani moja matka.

– Mam z tego ranczo.

– I co? Jezu, wszyscy mamy więcej, niż jesteśmy w stanie wydać w ciągu całego życia.

– Nie miałem do tego prawa.

– Czyli jeśli byłby ktoś jeszcze, może ten dzieciak gdzieś w Europie, powinniśmy go pozbawić dziedzictwa?

– Boże, nie.

– Więc dlaczego ciebie?

\*\*\*

Pojechali do miasta po nowy telefon i jedzenie, a potem grali w pokera, poszli na ryby, zrobili konny objazd rancza i przejrzyli raporty finansowe. W sobotni wieczór siedzieli do późna, rozmawiając przy piwie.

Po raz pierwszy czuł, że ma rodzinę. I przyznawał, że było tak tylko dlatego, że dotąd trzymał bliskich na dystans.

Jeszcze nie wiedział, co zrobić z tą nową wiedzą, ale tej nocy spał dobrze po raz pierwszy od środy, gdy w jego łóżku była Sofia.

– Jesteś cholernie dobrą niańką – powiedział późnym wieczorem w niedzielę, gdy młodszy brat wrzucał torbę na pakę jego pickupa.

– Powiem ci jedno: Donovanowie potrzebują twojego wkładu pracy. Pułkownik nie jest w tak dobrej formie, jak chciałby nam wmówić. Widzimy się na następnym zebraniu?

Gdy Nathan odjechał, Cade zadzwonił do matki i poprosił o spotkanie. Może czas zadać parę pytań, przyjrzeć się faktom. I może nadszedł też odpowiedni moment, by wsadził sobie ręce w dupę i wyciągnął stamtąd swój zakuty łeb.



## Rozdział piętnasty

– Faceci są do dupy – stwierdziła Zoe, rzucając się na kanapę Sofii. Była dziesiąta wieczorem i Sofia, w szlafroku, miała właśnie zamiar iść spać, gdy zaskoczyło ją pukanie do drzwi.

Zamarła na moment, myśląc, że może Cade ją namierzył. Ale zaraz zbeształa się za to niedorzeczne przypuszczenie.

Przez kilka dni po tym, jak opuściła ranczo, próbował się z nią skontaktować, ale później przestał się odzywać. Mówiła sobie, że tak jest lepiej. Ale słabo jej wychodziło przekonywanie samej siebie.

Przekręciła zamek w drzwiach i usiadła na fotelu naprzeciwko Zoe.

– Co się stało?

– Przyłapałam Todda z inną kobietą.

– Och, skarbie. Przykro mi. Wina? Kawy? Czekolady?

– Lodów.

– Już się robi.

Sofia trzymała półlitrowy kubek najlepszych lodów waniliowych w głębi zamrażarki na okazję właśnie taką jak ta. Udało jej się jakoś wcześniej do nich nie dobrać, choć nie było to łatwe.

Domyśliła się, że miseczka raczej nie będzie potrzebna, więc podała Zoe kubek i łyżkę.

Pochłaniając lody, Zoe opowiedziała całą historię. Todd zabrał ją do klubu nocnego na ich pierwszą prawdziwą randkę. Poszła do łazienki, żeby poprawić makijaż, a gdy wróciła, on właśnie ćwiczył swoje wampiryczne sztuczki na zmysłowej blondynie.

Skupienie się na problemach kogoś innego było balsamem dla zbolącej duszy Sofii, która słuchała wynurzeń siostry przez kolejną godzinę, a końcu zadała oczywiste pytanie:

– A co z Marcelem?

– Tak dużo pracuje. Właściwie nigdy nie jest dostępny.

– A co się dla ciebie liczy w mężczyźnie, w związku?

Zoe kluczyła, próbując udzielić odpowiedzi. W pewnym momencie ekran jej telefonu się zaświecił, ale była dość silna, by zlekceważyć pierwsze esemesy z przeprosinami od Todda.

– Więc byłby to ktoś bardziej podobny do naszego ojca czy do

Johna McBride'a?

– Widzę, że nie odpuścisz, siostrze.

– Te rzeczy mają znaczenie, o ile nie chodzi ci tylko o zabawę.

A jeśli to tylko zabawa, przyznaj to, baw się, czerp z tego przyjemność. Ale jeżeli chcesz stałego związku, wybierz mężczyznę, który na ciebie zasługuje. Takiego, który wstanie w środku nocy do dzieci lub poprowadzi twoją firmową ciężarówkę.

Po zjedzeniu lodów Zoe była całkiem inną kobietą. Zablokowała numer Todda i skasowała wszystkie wiadomości od niego w pamięci swojego telefonu. Posunęła się nawet do tego, że usunęła jego zdjęcia.

Może Sofia niesłusznie unikała lodów?

– Byłaś kiedykolwiek zakochana? – spytała Zoe, wylizując łyżkę z ostatnich kremowych kawałków nieba.

Chcąc uniknąć odpowiedzi, Sofia odebrała od niej kubełek i łyżkę. Zoe wstała i poszła za nią do kuchni.

– No, powiedz.

– Mieszkałaś ze mną. Wiesz, ile czasu poświęcam na randki.

– O mój Boże.

– Co?

– To Cade Donovan! Ha! Wiedziałam.

Sofia potrząsnęła głową, marząc, by nie zdradził jej rumieniec, który czuła już na szyi.

– Nie – powiedziała stanowczo.

– Nie?

– Nie! – Nie było to kłamstwo, ale chciałyby, żeby było.

– Spędziłaś tam noc.

– Ma czternaście pokoi. – I znów nie kłamstwo.

Zoe skrzywiła się sceptycznie.

Sofia chwyciła ścierkę do naczyń i rzuciła ją na głowę Zoe. Od kiedy opuściła ranczo, nie udawało jej się przespać więcej niż kilku godzin naraz i wyczerpanie zaczynało odbierać jej energię i zdolność do skupienia.

Szczyliła się swoją zdolnością do pracy w każdych warunkach, ale to było, zanim spotkała Cade'a. Wszędzie czuła jego zapach, w czym zapewne nie pomagał fakt, że nadal trzymała w szafie jego niewyprany

T-shirt. Za każdym razem, gdy złowiła wzrokiem jakiegoś kowboja w kapeluszu, jej serce dostawało paraliżu.

Ale nawet teraz uważała, że jej ucieczka była dobrą decyzją. To była jej jedyna nadzieja na przetrwanie.

Dziś znalazła właściwe słowa dla Zoe głównie dlatego, że powtarzała je sobie jak mantrę przez ostatnie kilka dni.

Znała siebie dość dobrze, by wiedzieć, że chciała go naprawić, chciała oswoić tę bestię, którą miał w sobie, odegnąć jego demony. Miał rację we wszystkim. We wszystkim. Nie miała pojęcia o takim bólu, udręce, stracie. Być odpowiedzialnym za śmierć ukochanej osoby...? Nie wiedziała, czy sama potrafiłaby się po czymś takim pozbierać.

Zdała sobie sprawę, że tylko Cade mógł ocalić Cade'a, a ona nie wiedziała, czy w ogóle chciałby spróbować. Gdyby została, zniszczyłby i ją, i siebie.

Mogła przynajmniej być tak silna jak Zoe.

– Mogę się u ciebie przespać? – spytała Zoe.

– Pod warunkiem, że i ja będę mogła – odparła Sofia cierpko.

– Wiem, wiem.

– Weź sobie pościel z szafy i rozgość się na kanapie.

Ze śmiechem, którego tak potrzebowała, uściskała siostrę i poszła do sypialni.

\*\*\*

Śnił jej się Cade. Zapewne dlatego, że ciągle o nim myślała.

Obudziła się w ciemnościach w środku nocy tak pobudzona, jakby był tuż obok niej w łóżku. Choć nie tknęła się od czasu, gdy wyjechała z Running Wind, teraz zamknęła oczy i położyła się na plecach.

Wsunęła dłoń w majtki i przesunęła palcem po lechtaczkę.

Przez jej głowę przemykały obrazy Cade'a. Jeden z nich przyjął wyraźniejszą formę: ten, gdy dawał jej lanie, przerzuciwszy ją przez kolano, bił ją i drażnił. Jego dotyk palił, a jednocześnie był tak niesamowicie seksowny.

Udając, że to on kieruje jej ruchami, zaczęła szybciej poruszać dłonią, wsuwając najpierw jeden palec do pochwy, a potem drugi.



Wypchnęła biodra i wymierzyła mocnego klapsa w cipkę. Ukłucie bólu przeniosło ją na wyższy poziom i wystarczyło, by pchnąć ją w stronę orgazmu, ale nie na sam szczyt.

Uderzyła się trzy razy, a potem wykręciła palcami sutki.

Lekki ból w połączeniu z obrazem Cade'a w jej głowie sprawił, że zaparła się piętami w materac i krzyknęła jego imię, szczytując.

Gdy konwulsje minęły, spróbowała uspokoić oddech. Ale w końcu przewróciła się na bok, połykając łzy i łkając nad swoją samotnością; nad tym, co nigdy się nie zdarzyło i nigdy się nie stanie.

\*\*\*

– Hej! Szefowo? – Vivian zapukała we framugę drzwi biura Sofii i wsadziła głowę do środka, nie czekając na zaproszenie. – Ktoś do ciebie.

Sofia wypuściła powietrze z płuc. Tyrone zaczął już sprawdzać oferty większego magazynu, więc w siedzibie Encore było teraz pełno agentów nieruchomości, inżynierów, budowlańców. To jej przypominało początki firmy. Wyglądało na to, że zapamiętała same dobre rzeczy: podniecenie związane z wyzwaniem, satysfakcję z postępów, jakie działy się na jej oczach, na końcu butelkę szampana.

W zeszłym tygodniu jej matka zażartowała, że to było jak poród.

– Dobra – powiedziała. – Przyślij go.

– Mhm... – Vivian lekko podrzuciła głową.

– Co? – Sofia zmarszczyła brwi, czując się głupio, bo nie potrafiła odgadnąć, co Vivian chce jej powiedzieć.

Wtedy pojawił się Cade. Jego szerokie ramiona wypełniły przestrzeń drzwi, a sama jego obecność wyssała z pomieszczenia cały tlen.

Sofia wstała.

– Dziękuję, Vivian – powiedziała, nie będąc pewna, czy nie mamrocze.

– Ja, ee, będę w pokoju wypoczynkowym.

– Dzięki.

Vivian była jedyną osobą, która usłyszała opowieść o Cadzie,

o tym, jak bardzo Sofii na nim zależało i jak bardzo była zraniona. Jednak był ich największym klientem i miała obowiązek zachować się uprzejmie.

– Przepraszam – rzekła z nerwowym uśmiechem.

Cade przepuścił Vivian, a gdy wyszła, wszedł do środka, zamknął drzwi i zasunął rolety.

– Cade – powiedziała. Jeśli usiądzie, da mu przewagę, ale wątpię, by nogi zdołały ją utrzymać. – Jest jakiś problem?

– Jest.

Sięgnęła po pióro i zaczęła się nim bawić, by nie zdradzić, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Ze mną.

– Słucham?

Usiadł, nie czekając na zaproszenie.

– Myślałem, że jeśli będę w czymś najlepszy, to może mój tata będzie chciał spędzać ze mną więcej czasu.

– Cade.

– Nie. Posłuchaj.

Skinęła głową, nie chcąc słyszeć bólu w jego głosie.

– To zdjęcie w mojej sypialni zostało zrobione może godzinę przed jego śmiercią. Wtedy Donovan Worldwide sponsorowało samochody wyścigowe. Chciałem poprowadzić jeden z nich, więc mi to załatwił. To nie był wyścig na profesjonalnym torze, tylko taki dla juniorów, żółtodziobów takich jak ja. To było po eliminacjach i nie moim samochodem, który miał tylko jeden fotel. Ten został zaprojektowany dla profesjonalistów, którzy chcieli przewieźć pasażera w jednej niezapomnianej rundzie. Ktoś przed nami się rozbił, nie miałem dokąd uciec. Przecięło nam oponę, wjechałem w ścianę. Kąt uderzenia... – Urwał i zdjął kapelusz. – To był moment.

– Ja...

– Parę godzin później obudziłem się w szpitalu. A kiedy lekarz wezwał matkę i spytałem, co z tatą, wiedziałem. Od razu wiedziałem.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Owszem, muszę. Tamtego dnia straciłem świadomość. Od tamtej pory cały czas żyłem w nieświadomości. Dopiero twoje odejście

wstrząsnęło mną na tyle, że zapragnąłem żyć. Jestem dłużnikiem Nathana, który skopał mi dupę i kazał przejrzeć raport z autopsji. Było tam nawet nagranie wideo. Obejrzałem je sześć tysięcy razy.

Czuła ucisk w sercu.

– Nie zasługuję na ciebie. Prawdopodobnie do końca życia będę trochę popieprzony. Zawsze pozostanie poczucie winy.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

– Najgorsze są zawsze rocznice wypadku. Ale jeśli zechciałabyś dać mi jeszcze jedną szansę, przysięgam, że zrobię wszystko, żeby się przed tobą nie zamykać i być człowiekiem, na jakiego zasługujesz.

– O Boże...

Wstał z krzesła, ukląkł na jedno kolano i powiedział:

– Sofio McBride, uczynź mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Wyjdź za mnie.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej małe pudełko.

Otworzył wieczko i jej oczom ukazał się pierścionek zaręczynowy z olśniewającym diamentem oszlifowanym w kształt markizy.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Zaczynij od „tak”. To będzie dobry początek.

– Ja...

Zatrzasnął wieczko pudełka, wsunął je z powrotem do kieszeni i wstał. Gdy stał tak blisko, wyprostowany na całą wysokość, dominował w tej przestrzeni, dominował nad nią. Położył ręce na jej ramionach i postawił ją na nogi.

– Potrzebujesz, by cię trochę przekonać?

Miał na twarzy wyraz determinacji, który sprawiał, że robiła się nerwowa.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Nie wykopałaś mnie za drzwi, podobnie jak tamtej pierwszej nocy na przyjęciu Lary i Connora.

– Prawda – wyszeptała.

– Nadal tu jesteś, nie uciekasz – kontynuował.

Oblizła górną wargę.

Jego oczy miały ten zawzięty wyraz i kolor stali, który ją hipnotyzował i nie pozwalał odwrócić wzroku.

Zanim się zorientowała w jego zamiarach, leżała przerzucona przez jego ramię, chwytając się jego paska dla zachowania równowagi. Wierzyła ze śmiechem. Przytrzymał jej nogi ręką i wymierzył solidnego klapsa na tyłek.

– Porozmawiajmy w jakimś bardziej prywatnym miejscu. Daj mi taką możliwość, a przez resztę życia będę cię przekonywał, że jestem wart danej mi szansy.

– To dość lubieżna propozycja, sir.

– Słodka Sofio, nawet jeszcze nie zacząłem.



## *Epilog*

Październik

– Poważnie, Cade. Spóźnimy się na własne przyjęcie.

Skrzyżował ramiona, patrząc na żonę, piękną panią Sofię Donovan.

– Trzeba się było nie schylać.

– Na litość boską, ja tylko wkładałam buty. – Skrzywiła się.

Zresztą bardzo ładne, z turkusowej skóry, uszyte ręcznie przez jego matkę w prezencie ślubnym.

Podniósł wzrok z powrotem na Sofię.

– Mówisz poważnie? – spytała.

– Mam powtórzyć?

Nawet z tej odległości widział, jak ciemniejają złote punkciki w jej oczach. Nie chodziło o same słowa, ale o ton jego głosu, który rozpoznawała.

Oblizwała dolną wargę.

– Ktoś może usłyszeć.

Obchody stulecia miały się rozpocząć za niecałe dwie godziny, więc dom był pełen ludzi – członków rodziny i bliskich przyjaciół. Jednak sypialnia, którą teraz dzielił z Sofią, leżała na uboczu, co zapewniało im trochę prywatności.

– W szafie mam knebel, jeśli potrzebujesz.

Podszedł do drzwi i zamknął je na zamek, a potem odwrócił się i ruszył w jej kierunku. Jego kroki rozlegały się głośno na drewnianej podłodze, gdy przestrzeń między nimi malała. Widział, jak jej ramiona podnoszą się i opadają szybko w reakcji na jego zmysłową obecność.

Zrzucił swój westernowy smoking – i tak zbyt często go nosił, jak na swój gust – i powiesił na drążku łóżka.

– Unieś sukienkę, słodka Sofio.

Posłusznie chwyciła brzeg sukienki i podciągnęła powyżej bioder.

– Stop.

Chciał zobaczyć, więc patrzył. Jej majtki były zaledwie skrawkiem materiału, który sam dla niej wybrał.

– Lubię cię w stringach. – Dzięki nim wiedział, że jej tyłek jest nagi i tylko czeka na piętno jego ręki. – Na łóżko. Twarzą do dołu.

Przesadnie powoli, na granicy impertynencji, odwróciła się do niego tyłem i spełniła rozkaz. Mościła się przez chwilę, szukając wygodnej pozycji. Jej ruchy bez wątpienia miały na celu przykucie jego uwagi. Ale przecież zniewoliła go już przy pierwszym spotkaniu.

Zdjął jej majtki i rozsunął szerzej nogi, czując już żar jej podniecenia.

– Powiedz mi, czego pragniesz.

Odwróciła głowę na bok, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Zerznij mnie. Posiądz mnie. Przypomnij mi, że jestem twoja.

W ciągu ostatnich miesięcy te słowa stały się ich mantrą.

Oznaczały, że była na niego gotowa.

– Niczego nie pragnę bardziej – odpowiedział, przesuając stwardniałe od pracy opuszki palców po jej gładkich udach, a potem rozsunął jej pośladki.

Zacisnęła tyłek, a potem zaczerpnęła tchu, by się uspokoić.

– Chcę, żebyś dziś była pełna.

– Ja... – Zacisnęła usta i zmusiła się do przybrania normalnego wyrazu twarzy. – Jeśli cię to zadowoli.

– Owszem.

Wziął tubkę lubrykantu i szklany korek analny.

Jej piękne oczy zrobiły się większe od szoku.

– A co to ma być, do cholery?

– Zakładam, że to retoryczne pytanie.

– Cade, on jest wielki – zaoponowała, zaciskając dłonie na prześcieradle.

Nie potrafił ukryć szerokiego uśmiechu.

– Miałaś tam mojego fiuta.

– Ale nie na długo – zaprotestowała.

– Dziś to się zmieni.

Zszokowana otworzyła usta.

Czekał.

Po dłuższej chwili westchnęła:

– Dobrze, sir.

Cade wiedział, że jego fiut nie mógłby być sztywniejszy.

Zaczął pieścić palcami jej cipkę, by zapomniała o strachu.

– Moja idealna uległa – powiedział, gdy napięcie opuściło jej ciało. Wstał na chwilę, by wziąć mały wibrator. Nastawił go na średnio intensywny tryb i wsunął w nią.

– Ach... Cade!

– Możesz dojść, kiedy zechcesz.

Poruszała biodrami w rytmie wibracji.

– Pomyśl o tym, jak bardzo uwielbiam na ciebie patrzeć.

Nawilżył palec i wsunął w jej odbyt. Po kilku ruchach dodał drugi. Nie spieszył się. Rozsuwał palce, rznął ją, rozwierał coraz szerzej.

– To jest...

– Powiedz mi.

– Niesamowite. Prawie zbyt wiele.

– Dobrze.

Gdy doprowadził ją na skraj orgazmu, wyjął oba palce. Poza zasięgiem jej wzroku wylał lubrykant na szkło.

Począł do momentu, gdy była na samej granicy, wijąc się na prześcieradłach.

– Masz cholernie gorącą cipkę, żono.

– Potrzebuję więcej – wyszeptała schrypniętym głosem, w którym brzmiało żądanie.

Jak mógłby jej odmówić?

Przełączył wibrator o jeden tryb wyżej. Gdy wrzasnęła, zaczął wciskać korek w ciasny odbyt.

– Cholera. Szlag... – Zacisnęła mocno powieki.

Ta kobieta... Zawsze przyjmowała więcej, niż przewidywał.

– Prawie siedzi – zapewnił kojąco.

– Po prostu go wsadź.

Za śmiechem kontynuował nieustępliwie w powolnym tempie.

Zacząła pchać miednicę w tył, nagląc, by dał jej więcej, bez wątpienia chcąc, by było już po wszystkim.

Udało mu się rozepchnąć jej zwieracze na tyle, by wsunąć najgrubszą część korka do środka. Wrzasnęła i mocno pchnęła biodrami w tył. Szkło było na miejscu.

Cholera, to jest jeszcze seksowniejsze, niż sądziłem.

Sofia westchnęła. Widział, że zaciska i rozluźnia poślądki, jakby

starala się powstrzymać od walki z ciałem obcym.

Wymierzył jej mocne klapsy obiema dłońmi. Rzuciła głową, gdy zasypał jej skórę gradem uderzeń.

– Kocham cię. Kocham cię!

– Nawet nie w połowie tak bardzo, jak ja ciebie kocham i podziwiam, pani Donovan.

Pochylił się i pocałował ją w bok szyi. Tyle lat przeżył, unikając zaangażowania emocjonalnego, ale teraz zastanawiał się dlaczego. Podobało mu się bycie żonatym. Lubił wiedzieć, że na koniec dnia spotka się z Sofią. Nieważne, jak wielkie wyzwania ich czekały, stawiali im czoło razem. Nigdy nie pozwoli tej kobiecie odejść.

– Zerżnę cię.

– Teraz? – Jej głos drżał, zapewne z powodu wibratora w połączeniu z grubym korkiem.

– O, tak – opowiedział, rozpinając klamrę paska, a potem suwak spodni.

Nie musiał nawet dotykać swojego penisa, który był wystarczająco sztywny. Wyjął wibrator i zanurzył w niej fiuta.

Była niewiarygodnie ciasna. Zacisnęła na nim cipkę, niemalże wyciskając z niego orgazm, zanim jeszcze wszedł w nią na pełną głębokość.

Chwycił ją za biodra, przytrzymując mocno. Zdał sobie sprawę, że jeszcze nie szczytowała.

– Czekasz na mnie?

– Staram się, sir – odpowiedziała głosem stłumionym pościelą.

– Dobra, bardzo dobra dziewczynka – wyszeptał, łapiąc ją za włosy. – Dojdz. Już.

Pchnął w nią mocno, a ona nie potrafiła mu się oprzeć.

Poczuł, że zaciska na nim waginę. W następnej sekundzie wrzasnęła, szczytując. Cade zacisnął zęby, próbując powstrzymać się jeszcze przez kilka sekund. Gdy wykrzyknęła jego imię, przegrał bitwę i wytrysnął w niej głęboko.

Minęły długie sekundy, zanim zaspokojony wysunął się z niej, obrócił ją i ułożył wygodnie na łóżku.

Miała szeroko otwarte oczy, jej piersi mocno falowały w płytkich,



urywanych oddechach.

– Zdziwiasz mnie – powiedział.

Choć wiedział, że jest nieświadoma istnienia świata wokół niej, pocałował ją namiętnie, pokazując swoją miłość, oddanie i zaangażowanie.

Objął ją czule, marząc, by móc zostać z nią w łóżku na zawsze.

– Twoja – wyszeptała, gdy zakończył pocałunek.

– Moja – potwierdził. – Zostań tu.

Ubrał się i poszedł do łazienki po wilgotny ręcznik.

– Jak się czujesz? – spytał, gdy obmył jej cipkę i starł nadmiar lubrykantu.

– Zdobyta.

– Nie zapominaj o tym.

– I tak bym nie potrafiła z tym czymś w dupie.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

Gdy skończył ją wycierać, naciągnął jej majtki i pomógł wstać.

Poszła do łazienki, by ujarzmić włosy i poprawić makijaż. Cade stał oparty o framugę i obserwował ją, jak wiele razy wcześniej, urzeczony. Patrzył i dziwił się zmianom, jakie nastąpiły w jego życiu.

Gdy jego pierścionek zaręczynowy znalazł się na jej palcu, Cade stał się niecierpliwy. Sofia chciała wielkiego wesela po obchodach stulecia, jednak on z nietypowym dla siebie brakiem cierpliwości odmówił. Niecałe dwa tygodnie po tym, jak wpadł do jej biura w Corpus Christi, dał jej do wyboru ustalić datę nie dalszą niż za miesiąc lub uciec i wziąć ślub w tajemnicy.

Zgodziła się na małe przyjęcie dla rodziny i najbliższych przyjaciół na ranchu miesiąc po ogłoszeniu zaręczyn. Wszystkie pokoje w wielkim domu wypełnili ludzie, tak jak marzył Humphrey Donovan. To był szalony, wesoły, zwariowany czas. A następnego ranka Cade odprowadził każdego z gości do drzwi, by mieć Sofię wreszcie tylko dla siebie.

Większość do wczoraj zostawiła ich w spokoju. Cudownych kilka miesięcy.

Sofia uwielbiała mieć ich wszystkich blisko, gotować, rozmawiać, śmiać się. On to co najwyżej znosił.

– Podoba mi się ta sukienka – powiedział.

Była krótka, czarna, z frędzlami. Sprawiała, że znów myślał o seksie, więc może powinien kazać Sofii włożyć dzinsy.

– Przestań – ostrzegła, odwzajemniając jego spojrzenie w lustrze.

– Co?

– To niemożliwe, żeby twój fiut był znów gotów.

Podszedł do niej od tyłu, objął ją i przycisnął biodra do jej pośladków.

– O?

– O mój Boże! Wynocha. Już. – Machnęła na niego szczotką do włosów.

Uniósł ręce w udawanym geście obronnym.

– Wynocha – powtórzyła. – Mówię poważnie.

Szczerząc zęby, spełnił jej rozkaz. Włożył marynarkę i właśnie skończył wiązać kowbojską muchę, gdy do niego dołączyła. Miała na ustach świeżą warstwę szminki w odcieniu czerwieni, który powinien nazywać się „zerznij mnie”.

Omiótł ją wzrokiem, chłonąc całość: obcisłą czarną sukienkę, gołe nogi, turkusowe kowbojki, włosy muskające ramiona, usta, które mogłyby całować przez całą noc...

– Mam coś dla ciebie.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– To, co mam w tej chwili w tyłku, w zupełności wystarczy – zapewniła.

– Myślę, że to spodoba ci się jeszcze bardziej.

Podszedł do półki, na której trzymał swoje najważniejsze zdjęcia. Odkąd Sofia z nim zamieszkała, kolekcja ewoluowała. Stały tam fotografie z ich ślubu, zdjęcia jej sióstr i rodziny wraz z siostrzenicami. To, na którym był z ojcem, zostało odnowione i oprawione. Patrzenie na nie nadal bolało, ale trzymał je tam i z każdym dniem ból i poczucie winy były odrobinę mniejsze.

Cade wziął do ręki długie, płaskie pudełko. Patrzyła, jak unosi wieczko. To był olśniewający naszyjnik z brylantem wiszącym na platynowym łańcuszku.

– Należał do babci Maisie.

Patrzyła to na niego, to na naszyjnik szeroko otwartymi oczami.

– Jest wspaniały.

– Odwróć się i unieś włosy. Zapnę ci go.

– Jesteś pewny?

– Jesteś moją żoną. Należysz do rodziny Donovanów. Jest twój.

Stopniowo akceptował swoje dziedzictwo i uczył się być z niego dumnym.

Zapiął Sofii naszyjnik. Wisiorek ułożył się między jej obojczykami i idealnie uzupełniał strój.

Opuściła włosy, a Cade odwrócił ją do lustra i stanął za nią.

– Teraz jesteśmy gotowi na przyjęcie.

I na przyszłość.





© archiwum autorki

Urodzona w północnej Anglii, a wychowana na Dzikim Zachodzie – jest autorką powieści równie dzikich co Góry Skaliste, które nazywa swoim domem.

Pierwszą książkę napisała w wieku dziewięciu lat i od tamtej pory nieprzerwanie tworzy kolejne. Sierra zabiera czytelników w złożony świat miłości i pożądania, poddania i zobowiązania. Własne doświadczenia nauczyły ją, że zaufanie wymaga odwagi, a jej książki są ucztą dla każdego, kto nie boi się podjąć tego ryzyka.

<sup>1</sup> *Loopy* – ang. postrzelona, zbzikowana (przyp. tłum.).

## SERIA RODZINA DONOVANÓW – CZĘŚĆ II

Gdy Sofia McBride po raz pierwszy spotyka silnego i zdecydowanego Cade'a Donovana, słyszy ostrzeżenie, by zachowała dystans. Choć wie, że powinna posłuchać tej rady, jest oszłamiona siłą, z jaką przyciąga ją ten onieśmielający mężczyzna.

Czuje, że powinna trzymać się od niego z daleka, ale pomimo starań nie potrafi się oprzeć jego erotycznym żądaniom. Im bardziej angażuje się w ten związek, tym lepiej zdaje sobie sprawę, że wcale nie chce uciekać.

Przez całe swoje życie Cade Donovan, tajemniczy właściciel ogromnego rancza, wybierał kobiety, które nie oczekiwały od niego zbyt wiele. Jednak gdy bliżej poznaje Sofię, zupełnie inną od swoich dotychczasowych miłostek, jego zasady zdają się na nic.

Oboje przejdą drogę, która zmieni ich na zawsze...

---

SIERRA CARTWRIGHT STWORZYŁA CUDOWNIE BARWNYCH BOHATERÓW, A O SEKSIE PISZE TAK, ŻE AŻ PARZY!

THE TBR PILE

ZAKOCHAŁAM SIĘ BEZ PAMIĘCI W CADZIE DONOVANIE! TEN SEKSOWNY KOWBOJ MOŻE MNIE WIĄZAĆ, KIEDY TYLKO ZECHCE! CARTWRIGHT DAJE NAM KOLEJNY ZMYŚLOWY, PEŁEN PASJI, EROTYCZNY ROMANS ZE SWOJEJ FANTASTYCZNEJ SERII.

SHAYNA RENEE'S SPICY READS

PIĘTNO, PODOBNIENIE JAK INNE KSIĄŻKI SIERRY CARTWRIGHT, NATYCHMIAST WCIĄGA CZYTELNIKA I NIE PUSZCZA AŻ DO OSTATNIEGO SŁOWA FINALNEGO ROZDZIAŁU.

SULTRY STEAMY READING



Patroni medialni:



Zamówienia  
[www.burdaksiążki.pl](http://www.burdaksiążki.pl)  
tel. +48 22 360 37 77  
[facebook.com/burdaksiążki](https://www.facebook.com/burdaksiążki)

Książka dostępna też jako e-book

